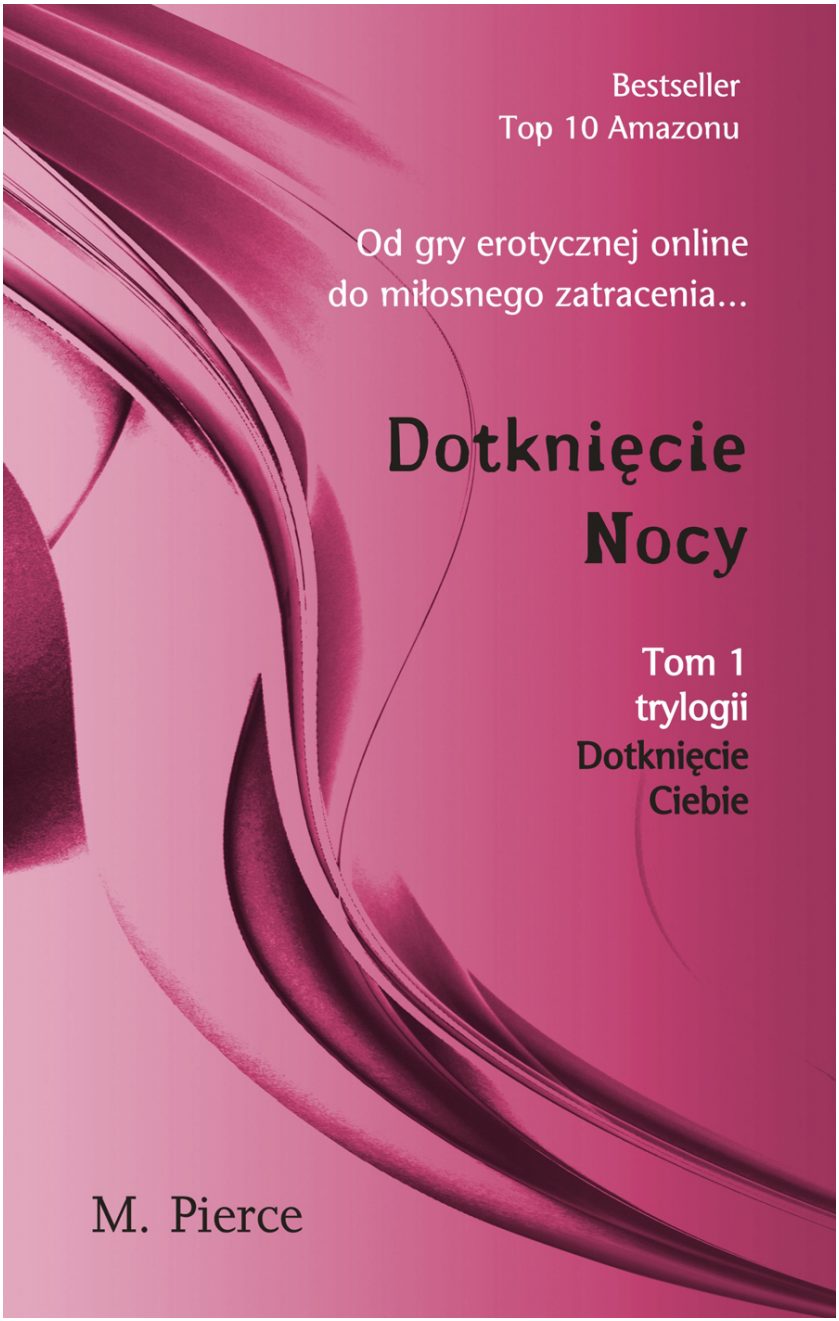
Bestseller
Top 10 Amazonu
Od gry erotycznej online
do miłosnego zatracenia...
Dotknięcie
Nocy
Tom 1
trylogii
Dotknięcie
Ciebie
M. Pierce

Dotknięcie Nocy

M. Pierce

Przekład
MAGDALENA UFLAND
JOANNA NAŁĘCZ

Korekta
Barbara Cywińska
Jolanta Kucharska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Danilo CorrOa/Hemera/Thinkstock

Tytuł oryginału
Night Owl

NIGHT OWL
Text Copyright © 2013 by M. Pierce
Published by arrangement with St. Martin's Press, LLC.
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2015 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5630-6

Warszawa 2015. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

Annie, oczywiście

Nie istnieje tylko to, czego niewystarczająco pragnęliśmy.
Franz Kafka

1. Matt

Okłamałem Hannah w sprawie zdjęcia.

Okłamałem ją w wielu sprawach.

Żaden związek nie powinien opierać się na kłamstwach, ale ja nie byłem w związku, a przynajmniej nie z Hannah, laską, którą poznałem w internecie. Moją dziewczyną była Bethany. To z nią dzieliłem mieszkanie, łóżko i życie.

Dla Hannah zostały ochłapy.

– Zero zdjęć – napisałem Hannah na Skypie. – Zero szczegółów, nazwisk, numerów telefonów. Nic. Nie chcę cię znać, a ty nie chcesz znać mnie. Wspólnie piszemy online, to wszystko. Nie szukam nowych znajomych. Szukam partnera do pisania.

– Spoko – odpowiedziała.

Pamiętam, jak wpatrywałem się w tekst na laptopie, zastanawiając się, czy nie poczuła się urażona. Nie można było tego stwierdzić, w końcu słowo pisane było pozbawione emocji.

Hannah złamała dwie z moich zasad w ciągu miesiąca, wysyłając mi mejl z prywatnego adresu, hannah.catalanogmail.com. Mejl miał dołączone zdjęcie profilowe. Jej zdjęcie.

Wpatrywałem się w maleńki kwadracik, potem w nazwisko i znów w zdjęcie. Powinienem był wysłać wiadomość na Skypie i ochrzanić ją za to, ale tego nie zrobiłem. Kliknąłem zdjęcie, które przekierowało mnie do jej strony Google+ i większej wersji zdjęcia.

Miała na sobie kremowy top bez ramiączek wykończony czarną koronką. Wydekoltowana bluzka ukazywała rowek między piersiami. Jej skóra była jasna i nieskazitelna, a ciemnobrązowe włosy cudownie okalały twarz falami. Nosiła prostokątne okulary z grubymi, czarnymi oprawkami, ozdobionymi małymi klejnocikami po bokach. Posyłała buziaka do kamery. Do mnie.

Powinienem był natychmiast zamknąć okno.

Zamiast tego wpatrywałem się w zdjęcie Hannah. Wpatrywałem się w nie, aż

poczułem, że zaczyna mi stawać. Usiłowałem to ignorować, ale im dłużej na nią patrzyłem, tym bardziej robiłem się twardy.

Hannah była piękna. A ja byłem wściekły na nią, że ujawniła swoje zdjęcie i nazwisko.

Wsunąłem rękę w spodnie i zamknąłem oczy.

Po raz drugi zwaliłem konia, myśląc o Hannah.

Pierwszy raz był tydzień temu. Bethany właśnie wyjechała do Brazylii. Mogłem jej towarzyszyć, ale nie miałem ochoty na zwiedzanie Ameryki Południowej z jej rodzicami.

Codziennie rozmawiałem z Hannah. Było późno, około drugiej w nocy, chłopak Hannah poszedł spać, co oznaczało, że siedziała sama w swoim gabinecie w piwnicy. Ja natomiast pracowałem na laptopie w gościnnej sypialni swojego apartamentu w Denver.

– Wysłałem ci kilka akapitów – napisałem – ale nie musisz się spieszyć z odpowiedzią. Nie jesteś zmęczona?

Ptaszyna: Jeszcze nie. Ostatnio źle sypiam.

Ptaszyna to nick Hannah na Skypie. Mój brzmiał Nocna.Sowa.

Nocna.Sowa: Możesz coś wziąć. Nie wiem, może melatoninę?

Ptaszyna: Nie działa na mnie.

Nocna.Sowa: Na mnie też nie.

Nasza rozmowa wkroczyła na nieznane terytorium. Z zasady rozmawialiśmy o naszej wspólnej opowieści i tylko o niej.

Pisaliśmy powieść fantasy. Wysyłaliśmy do siebie mejlem kolejne części. Tak się spotkaliśmy: na forum pisarzy beletrystyki, szukając partnera do pisania.

Postać Hannah była człowiekiem o nadprzyrodzonych mocach, a moja – demonem.

Ona była Laną. Ja – Calem.

Ptaszyna: Czasami palę trochę trawki Micka, żeby zasnąć.

Nocna.Sowa: Możesz?

Ptaszyna: Pewnie. *wzruszenie ramionami* Mick pali 24/7 i codziennie pije. Ja taka nie jestem. Zresztą u nas trawka jest legalna.

Ścisnęło mnie w żołądku. W Kolorado ostatnio zalegalizowano marihuanę na własny użytek. Podobnie jak w Waszyngtonie. Boże, czy Hannah mieszkała w tym samym stanie co ja? Dlaczego na samą myśl tak zareagowałem?

Nocna.Sowa: U mnie też jest legalna. Mieszkam w Kolorado.
Ptaszyna: No proszę, panie Tajny Agencie Zero Szczegółów.

Uśmiechnąłem się. Więc Hannah nie poda z własnej woli miejsca zamieszkania. Zasłużyłem na to.

Nocna.Sowa: Mogę łamać własne zasady.
Ptaszyna: Raczej pytasz…
Nocna.Sowa: Co?! O co pytam?
Ptaszyna: Proszę cię, Matt. Czekasz, aż ci powiem, gdzie mieszkam.
Nocna.Sowa: W takim razie powiedz.
Ptaszyna: Seattle.

Poczułem dziwny ścisk w brzuchu. Jednak Waszyngton, a nie Kolorado.

Nocna.Sowa: Aha. Nigdy tam nie byłem.
Ptaszyna: Powinieneś kiedyś wpaść. Dobre jedzenie, fajna atmosfera.
Nocna.Sowa: Twój chłopak wygląda na uroczego.
Ptaszyna: Lol. Jeszcze ci uwierzę. Zresztą nieważne, nie mam zamiaru długo z nim być. Zaraz wracam.

Hannah zniknęła na dziesięć minut. Cholera, czy ją zdenerwowałem?

Ptaszyna: Wróciłam.
Nocna.Sowa: Cześć. W porządku?
Ptaszyna: Pewnie, w porządku.

Chciałem zmienić temat na swobodniejszy. Przez całą minutę wpatrywałem się w ekran, zanim zmusiłem palce do wklepania tego, co krzyczało moje ciało. Wreszcie napisałem to. Przez kolejną minutę patrzyłem na słowa, zanim wcisnąłem enter. Chyba straciłem rozum. Albo zmieniałem się w świra. A może jedno i drugie.

Nocna.Sowa: Co masz na sobie?
Ptaszyna: Lol! Burzysz dziś wszystkie mury…
Nocna.Sowa: Haha. Boże, przepraszam. Nie mam pojęcia, dlaczego to napisałem. Zapomnij. Czuję się jak świr.
Ptaszyna: Nie, to było zabawne. Nie jesteś świrem, zaufaj mi. Kiedyś często grałam w necie. Znam się na świrach.
Nocna.Sowa: Nieważne.

Czułem, że robiłem się czerwony. Czy naprawdę podczas pierwszej prawdziwej rozmowy z Hannah musiałem zapytać, co ma na sobie? Ja, zajęty dwudziestoośmioletni człowiek sukcesu, zachowywałem się jak napalony czternastolatek. No nieźle.

Ptaszyna: Matt, uwierz mi. Nie jesteś świrem. Jesteś zaprzeczeniem świra. Dlatego się roześmiałam. Nagle pan „nie szukam przyjaciół, więc nie denerwuj mnie szczegółami swojego życia" chce wiedzieć, co mam na sobie. Wciąż chcesz wiedzieć?

Fala zażenowania bardzo szybko zmieniła się w falę wściekłości.

Nocna.Sowa: Tak, cholera, wciąż chcę wiedzieć. Dlatego zapytałem, więc albo mi powiesz, albo skończmy ten temat. Nie musisz robić ze mnie dupka.
Ptaszyna: Okej! Przepraszam. Nie złość się. Mam na sobie niebieski szlafrok.
Nocna.Sowa: Szlafrok…?
Ptaszyna: Tak. Miękki niebieski szlafrok do połowy ud.
Nocna.Sowa: Nic więcej?
Ptaszyna: Nie.

Poczułem mrowienie między nogami. W tamtej chwili nie miałem pojęcia, jak wygląda Hannah, ale zdawało się, że mojemu fiutowi to nie przeszkadzało. Zsunąłem laptopa z ud na materac. Dotknąłem się ręką i czekałem. Dokąd zmierzała ta rozmowa?

Ptaszyna: Czy… mam zapytać, co masz na sobie?
Nocna.Sowa: Spodnie od piżamy.
Ptaszyna: Nic więcej?
Nocna.Sowa: Nie.
Ptaszyna: Apetycznie…
Nocna.Sowa: Hannah. Powinnaś rozwiązać szlafrok.
Ptaszyna: Okej.

Szczęka mi opadła. Poczułem, że mi staje. „Okej?" Tak spokojnie i bez wahania spełniła moją prośbę. Naprawdę to zrobiła?

Wyobraziłem sobie młodą kobietę siedzącą przy komputerze. Z rozwiązanego skąpego szlafroka wysuwały się pełne piersi. Zsunąłem spodnie i wyjąłem penisa. Moje ciało zadrżało.

Musiałem powiedzieć Hannah, żeby przestała. Że nie byłem singlem. I że zniszczymy naszą miłą anonimową znajomość online.

Nocna.Sowa: Opisz swoje ciało. Rozsuń nogi. Boże, moje serce wali jak szalone.

Ptaszyna: Moje też. Rozsunęłam je. Od samego pisania tych słów robię się wilgotna.

Nocna.Sowa: Boże, Hannah.

Jedną ręką przesunąłem po swoim fiucie, zatrzymując się, żeby dotknąć kciukiem główki. Czułem, jak mięśnie ud i ramiona naprężają się z ekscytacji. Musiałem to przerwać.

Ptaszyna: Moje piersi są… duże. 34 DD. Są naturalne i sterczące. Sutki mam ciemnoróżowe. Są naprawdę wrażliwe. Jestem kształtna. Chyba mam figurę klepsydry.

Byłem gotowy dojść. Jęknąłem, przerywając ciszę panującą w mieszkaniu, i zakołysałem biodrami. „O Boże, o Boże, o Boże". Zacząłem szukać klawiatury laptopa.

Nocna.Sowa: Pomóż mi dojść.

Ptaszyna: Golę nogi, aż do samej góry. Mam… ciasną cipkę. I jestem mokra. Bardzo mokra. Zaraz oszaleję.

Nocna.Sowa: Boże, jesteś zdzirą, Hannah.

Ptaszyna: Jestem. Moje nogi są tak szeroko rozsunięte, że mnie bolą. Chciałabym, żebyś był we mnie.

Orgazm przyszedł nieoczekiwanie. Przyjemność od razu mnie zalała. Wstrzymałem oddech i szybko usiadłem. Doszedłem ręką, głośno jęcząc.

„Zaraz oszaleję.

Chciałabym, żebyś był we mnie".

Opadłem na poduszki. Moja pierś falowała. Struga potu spłynęła z moich ciemnoblond włosów na szczękę.

Co się właśnie stało? Wpatrywałem się w laptopa i czekałem. Nie mogłem się wylogować. Musiałem coś powiedzieć. Dzięki? Przepraszam?

Nocna.Sowa: Powinienem już lecieć.

Ptaszyna: Czekaj. Nic złego się nie stało, Matt. Nie musisz czuć się niezręcznie z tego powodu. Nie musimy o tym rozmawiać.

Znalezienie odpowiedzi: „powinienem już lecieć" było wystarczająco trudne. Nie miałem nic innego do dodania. Musiałem pomyśleć, a może lepiej nie

myśleć. I na pewno musiałem przestać rozmawiać z Hannah.

Ptaszyna: Słuchaj, normalnie tego nie robię. Nie chcę, żebyś myślał, że taka jestem.

Nocna.Sowa: Ja też nie.

Zanim Hannah zdołała odpowiedzieć, wylogowałem się ze Skype'a i zamknąłem laptopa. Przez tydzień się nie logowałem.

Boże, co to był za tydzień. Myśli o Hannah zalewały mój umysł. Budziłem się – często podniecony – i zasypiałem, myśląc o niej. Myślałem o niej pod prysznicem. Myślałem o niej, kiedy usiłowałem pracować. Na komputerze miałem otwarty ostatni projekt, ale marzyłem na jawie.

Hannah, Hannah, Hannah.

Wciąż przetwarzałem tych kilka informacji, które mi podała. Duże piersi, kształtna figura, ciasna cipka.

W weekend znajomy zaprosił mnie na lancz.

– Co wiesz o Seattle? – spytałem, siląc się na swobodny ton.

– Seattle? Dlaczego pytasz?

– Akcja jednej z moich powieści będzie się tam działa, więc pomyślałem, że spytam. Nigdy tam nie byłem i nie mam pojęcia, co to za miejsce.

– Hm, byłem w Seattle kilka razy. – Mój znajomy powoli przeżuwał i obserwował mnie. Wpatrywałem się w swój talerz. Prawie nic nie jadłem, ale pod jego uważnym spojrzeniem wetknąłem w usta pełen widelec risotto. – Pełno hipsterów – powiedział. – Z okropnymi brodami. I powiem ci, że pogoda jest cholernie depresyjna. Jest szaro. To znaczy, jeśli lubisz takie klimaty, to okej. Ale jest mokro. Matt, tam jest wciąż mokro.

Widelec wypadł mi z ręki. Prawie się zadławiłem.

„I jestem mokra. Bardzo mokra. Zaraz oszaleję".

Po dwóch dniach Hannah przesłała mi mejl ze swoją częścią powieści. Zazwyczaj odpowiadała w ciągu kilku godzin. Może miała wątpliwości w związku z ostatnim wydarzeniem?

Cholera, sam miałem wątpliwości.

Jednak jej tekst był jak zawsze idealny. Nasze postaci wędrowały do miasta portowego w poszukiwaniu informacji, które mają pomóc Lanie okiełznać swoje moce. W trakcie wspólnego pisania czułem, że moja postać się zakochuje w Lanie. Usiłowałem uniknąć tego, ale Hannah tworzyła niezwykle mądrą i fascynującą dziewczynę. Była ekscentryczna i silna, uwielbiała się śmiać. Bywała chłopczycą, aby zaraz rozbrajająco emanować kobiecością.

Hannah. Lana.

Zacząłem dostrzegać powiązania.

Opisywała Lanę jako piersiastą, niską i kształtną. O figurze klepsydry.

Czyżby Hannah pisała o sobie? I czy ja pisałem o sobie?

Cal, podobnie jak ja, był wysokim blondynem, wyjątkowo cynicznym i neurotycznie skrytym.

Tydzień po wydarzeniu ze szlafrokiem odpaliłem laptopa z zamiarem kontynuacji naszej opowieści. A może z zamiarem czatowania z Hannah. Tęskniłem za nią.

Wtedy zobaczyłem mejla wysłanego z konta hannah.catalanogmail.com.

Mejl z jej zdjęciem, na którego widok mi stanął.

Temat: Wróć…
Nadawca: Hannah Catalano
Data: wtorek, 25 czerwca, 2013
Godzina: 23:15

Cześć, Matt. Mam nadzieję, że to przeczytasz. Nie odpisałeś na wiadomość. Tęsknię za naszą historią. I tęsknię za rozmową z tobą.

Nie mogę przestać myśleć o tym, co się stało.

Micka spotkałam dzięki WoW (kiedyś byłam prawdziwym nerdem) i ze dwa razy uprawialiśmy cyberseks, pisząc do siebie wiadomości. Ale on kiepsko pisze. Naprawdę kiepsko. Potem zaczęliśmy randkowanie na odległość i kiedyś robiłam różne rzeczy na wideoczacie. To wszystko. Nie wiem, dlaczego ci to mówię. Po prostu chcę, żebyś wiedział, że tego, co zaszło między nami, nie robię z każdym. Choć mi się podobało. Podobała mi się świadomość, że cię podniecam.

Jeśli chodzi o Micka, to go zostawiam. Moja siostra przylatuje do mnie w czwartek, żeby pomóc mi się spakować, i wracamy razem. Na jakiś czas zamieszkam z rodzicami. Cudowna perspektywa, biorąc pod uwagę fakt, że mam dwadzieścia siedem lat. Chodzi mi o to, że przez dwa, może trzy dni będę w drodze i będę miała net tylko w telefonie.

Hannah

Po zwaleniu konia do zdjęcia Hannah niczym zdesperowany nastolatek kilka razy przeczytałem jej mejla. W myślach zanotowałem nowe informacje.

Hannah ma siostrę.

Hannah ma dwadzieścia siedem lat.

Hannah rzuca swojego chłopaka.

Hannah podobało się, że pomogła mi w masturbacji; wciąż o tym myślała i podnieciło ją to.

A teraz miała twarz i nazwisko, choć wyraźnie mówiłem, że nie chcę ich poznać.

Hannah Catalano.

Więc była Włoszką. To wyjaśniało powalającą figurę i ciemne gęste włosy.

Zalogowałem się na Skype'a.

Nocna.Sowa: Hej.

Ptaszyna: Hej! Szybki jesteś. Lol. Wysłałam ci mejla jakieś piętnaście minut temu.

Nocna.Sowa: Naprawdę?

Ptaszyna: Haha…

Nocna.Sowa: Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz, Hannah. Nie wiem, co według ciebie oznacza fakt, że pomogłaś mi zwalić konia swoimi opisami, więc pozwól, że ci wytłumaczę: nic nie znaczy. I z pewnością nie oznacza, że możesz zamęczać mnie historią swojego życia.

Ptaszyna: Wow. Wow…

Nocna.Sowa: Wysil się bardziej.

Ptaszyna: Jesteś… strasznym dupkiem.

Nocna.Sowa: Mówisz, jakby to było coś odkrywczego.

Ptaszyna: Dla mnie to jest coś odkrywczego. Boże, PRZEPRASZAM, że postanowiłam powiedzieć ci, że będę niedostępna przez kilka dni. Razem TWORZYLIŚMY historię praktycznie codziennie, ale skoro nie odpisałeś na moją wiadomość, sądzę, że z tym koniec.

Nocna.Sowa: Nie, to nie koniec. Nie wyżywaj się na mnie. Ale zatrzymajmy się na chwilę i przemyślmy związek pomiędzy 1) poinformowaniem mnie, że nie będzie cię przez kilka dni, a 2) zarzucaniem mnie swoim nazwiskiem ORAZ zdjęciem.

Ptaszyna: …co?

Nocna.Sowa: Tak wiem, szokujące, ale prawdziwe. Nasza drobna niedyskrecja nie neguje jednak mojej chęci, aby zachować dalszą prywatność. Zero nazwisk, zero zdjęć etc.

Ptaszyna: Wtf. Nie wysłałam ci zdjęcia. Ani nie podałam nazwiska.

Nocna.Sowa: Okej, hannah.catalanogmail.com.

Ptaszyna: omg

Wzniosłem wzrok i oparłem się na krześle. Może byłem bardziej ostry, niż musiałem, ale przynajmniej jasno się wyraziłem. Byłem wściekły. Wściekły na Hannah za to, że wciąż o niej myślę. I jeszcze wścieklejszy za to, że bosko wyglądała i się o tym dowiedziałem.

Moje życie byłoby łatwiejsze, gdybym mógł sobie wyobrazić Hannah jako pryszczatą grubaskę z internetu, a najlepiej anonimową nieznajomą. Wszystko tylko nie ciemnowłosą piękność posyłającą pocałunek różowymi, wydatnymi ustami.

Minęło pięć minut, a Hannah wciąż nic nie powiedziała.

Zacząłem się bawić kalendarzem na biurku.

Nocna.Sowa: Chcesz coś dodać do swojej długiej i pasjonującej odpowiedzi?

Nic.

Otworzyłem swój mejl, a potem mejl od Hannah. Zmieniła zdjęcie profilowe. Fioletowa galaktyka pełna gwiazd zastąpiła maleńki portret Hannah Catalano.

Ogarnęła mnie panika.

Zniknęło. Jej zdjęcie zniknęło.

Kliknąłem galaktykę, co przekierowało mnie na większe zdjęcie… galaktyki.

Czułem, że powoli zaczynam zapominać szczegóły jej twarzy.

Nocna.Sowa: Co do cholery? Zmieniłaś zdjęcie profilowe? Zdajesz sobie sprawę, że i tak je zobaczyłem…

Ptaszyna: Matt, przepraszam. Wiem, że mi nigdy nie uwierzysz, ale to prawda. Wysłałam ci wiadomość z głównego konta przypadkowo. Jestem kompletnie zażenowana. Mam ochotę umrzeć. Nigdy nie naruszyłabym twoich granic w ten sposób. Boże, ostatnio wszystko jest jak na wariackich papierach. Martwiłam się, że cię wystraszyłam. Usiadałam do mejla i… bum.

Nocna.Sowa: Aha…

Ptaszyna: Tak, jestem przerażona. Bardzo przepraszam…

Nocna.Sowa: Naprawdę… myślałem, że zrobiłaś to celowo.

Wow.

Ptaszyna: Nie, nigdy bym tego nie zrobiła. Przysięgam. Uwielbiam pisać z tobą. Szanuję twoją prywatność. A przynajmniej próbuję…

Zmarszczyłem czoło i zastanowiłem się nad słowami na ekranie. To był przypadek, a przez swoją przesadzoną reakcję na ten przypadek straciłem dostęp do jedynego zdjęcia Hannah, dziewczyny, która nieustannie rozpalała mój umył.

Wpisałem „Hannah Catalano” w Google Grafika.

Nic.

Nocna.Sowa: Chcesz dowiedzieć się, co pomyślałem?

Ptaszyna: Co pomyślałeś?

Nocna.Sowa: O twoim wyglądzie.

Ptaszyna: Hm. Nieważne.

Nocna.Sowa: Nieważne?

Ptaszyna: Tak. To… nieistotne. Po prostu jestem megazażenowana.

Nocna.Sowa: Hm, w takim razie będziesz zadowolona, że ledwo na nie spojrzałem. Było małe, a kiedy uświadomiłem sobie, co na nim jest, zamknąłem okno.

Ptaszyna: Aha… okej…

Nocna.Sowa: I dzięki, że je tak szybko zmieniłaś. Doceniam to.

Ptaszyna: Spoko. Powinnam… wrócić do pakowania.

Nocna.Sowa: Powodzenia. Wkrótce odpowiem na twoją wiadomość.

Ptaszyna: Super. Odpiszę, kiedy będę mogła.

Nocna.Sowa: Nie przejmuj się tym. Wiem, że masz mnóstwo spraw na głowie i będziesz zmęczona po przeprowadzce. W jakim stanie mieszkają twoi starzy?

Ptaszyna: Oo… nie powiedziałam ci? Haha. Boże, co za mega dziwna noc.

Nocna.Sowa: Hm?

Ptaszyna: Nie, nic. Wciąż mieszkają w domu, gdzie się wychowałam. W Kolorado…

2. Hannah

Pożegnanie się z Mickiem i jego owłosionym dupskiem było najlepszą decyzją, jaką podjęłam w ciągu ostatnich pięciu lat. Rzucenie pracy kasjerki w banku West uplasowało się tuż za nią. Koleś mnie nie szanował ani na mnie nie zasługiwał. Nieważne, jak bardzo prosiłam lub czym groziłam, Mick nie chciał rzucić trawki i alkoholu. Miał wkurzający nawyk obmacywania mnie w miejscach publicznych, a ostatnio seks był… hm, nie przypominał seksu. Kilka ruchów biodrami i koniec zabawy.

Gdy patrzyłam na Micka, z trudem przypominałam sobie, że dawniej go kochałam. Kiedyś śmieszyło mnie jego nerdowskie poczucie humoru. Kiedyś pociągał mnie jego wysunięty podbródek i zaniedbane, rzadkie włosy.

No może pociągał to za dużo powiedziane.

Z pracą w banku też nie było ciekawie. Przepracowałam trzy lata jako kasjerka. W tym czasie mój ulubiony szef poszedł do paki, koleżanki kolejno odchodziły, a mnie wciąż pomijano przy awansie.

Żegnaj Mick, żegnaj praco.

Witajcie trzy dni w drodze z przyczepą doczepioną do mojej hondy civic. Trzy dni rozmyślań o Matcie.

– Cześć! – Moja siostra pomachała swoim iPodem przed moją twarzą.

– Hm? Co?

– Pytam… po raz trzeci. – Wyłączyła moją playlistę Lany Del Rey. – Czy mogę zmienić muzę?

– Tak, pewnie.

Wpatrywałam się w autostradę. Czułam na sobie jej wzrok, kiedy podłączała swojego iPoda.

– No i… – Zarzuciła nogi na deskę rozdzielczą, a z głośników ryknął hip-hop.

– No i co? – Zerknęłam na nią.

Moja siostra jak zawsze wyglądała olśniewająco. Miała dwadzieścia jeden lat i ciało tancerki. Ku wielkiemu rozczarowaniu naszych rodziców Chrissy oszczędzała na mieszkanie i chodziła na zajęcia taneczne, zarabiając na nie w

klubie ze striptizem. Mówiła, że uwielbia swoją pracę, ale nie byłam tego pewna.

– No i kim jest nowy facet? – Uniosła idealnie wymodelowaną brew.

Nasz ojciec często powtarza, że łamiemy facetom serca, ale jesteśmy zupełnie inne. Ja lubię naturalny styl. Mam długie włosy, wolę okulary niż soczewki, stosuję lekki makijaż i ćwiczę tylko tyle, żeby podkreślić kształty.

Chrissy natomiast jest punkiem. Ma tatuaże, kilka kolczyków, oczy podkreśla eyelinerem, a króciutkie włosy farbuje na czarno i blond. No i jest zadziwiająco spostrzegawcza.

– Nowy chłopak? Nie ma nowego chłopaka – odpowiedziałam. – Możesz wyłączyć to cholerstwo? Albo przynajmniej znaleźć piosenkę, przez którą moje uszy nie będą krwawić?

– Dziewczyno, lepiej się do tego przyzwyczajaj. – Chrissy zaczęła tańczyć na siedzeniu, unosząc ramiona i pobrzękując bransoletkami. – Będziesz tego słuchała podczas naszej lekcji twerku.

– Słucham?!

– Widziałam, jak tańczysz, Han. Przyda ci się trochę pomocy. A jak zatańczysz dla nowego chłopaka, doprowadzisz go do szaleństwa. Mieszka w Kolorado?

Tak. Mieszka.

– Co?! Nie! Nie ma żadnego nowego chłopaka. Jesteś śmieszna.

– Niech ci będzie. – Chrissy się roześmiała. – Ale wiem, że nigdy nie rzuciłabyś pracy i chłopaka bez odpowiedniej motywacji. Sorry, Han, ale nie masz do tego jaj.

Przełknęłam ślinę i skupiłam się na jezdni. Tak bardzo chciałam porozmawiać o Matcie. Myślałam o nim non stop, kiedy się pakowałyśmy i jechałyśmy.

„Rozsuń nogi. Boże, moje serce wali jak szalone”.

Ale co mogłam powiedzieć Chrissy? „Masz rację, siostra, spotkałam kolesia imieniem Matt. W internecie. Wiem o nim tylko trzy rzeczy: mieszka w Kolorado, świetnie pisze i się masturbuje, rozmawiając w necie ze skąpo odzianymi nieznajomymi dziewczynami. Miłość od pierwszego Skype’a”.

Tak, już to widzę. Skończyłoby się na śmiechu i wznoszeniu wzroku, no i oczywiście nieuniknionym pytaniu: wiesz, jak wygląda?

Boże, nie, nie miałam pojęcia, jak Matt wygląda.

Wiedziałam, jak wygląda Cal: wysoki, przystojny, szczupły blondyn. Ale Matt mógł być otyłym kolesiem mieszkającym w piwnicy. I pewnie nim był. W końcu stereotypy istniały nie bez powodu, a Matt był surfującym po necie mężczyzną w nieokreślonym wieku, który doszedł w pięć minut po tym, jak mu powiedziałam, że mam duże piersi (i wyznawał wygodną dla siebie zasadę: żadnych zdjęć).

Co za beznadziejna perspektywa.

Posłałam siostrze beznamiętne spojrzenie.

– Przydaj się na coś – mruknęłam – i poszukaj hotelu.

O trzeciej w nocy zatrzymałyśmy się w Cascades. Moja siostra padła na motelowe łóżko i od razu zasnęła. Poszłam do łazienki, żeby po raz setny sprawdzić pocztę.

Wreszcie! Dwa mejle od Matta: odpowiedź na moją wiadomość i drugi bez tematu.

Temat: (brak tematu)
Nadawca: Matthew S.
Data: sobota, 29 czerwca 2013
Godzina: 2:46

Cześć Hannah,

właśnie wysłałem ci wiadomość. Jak idzie przeprowadzka? Jesteś odważną ptaszyną. Przy okazji, przyjeżdżasz do mojego stanu. Świat jest mały, nie?

Mam nadzieję, że nie zepsułem sobie u ciebie opinii po tym, co się stało (po zdarzeniu ze szlafrokiem, jak go nazywam). Wiem, że to cholernie niezręczne. Nie zdziwiłbym się, gdybyś miała o mnie złą opinię. Sam nie wiem, co o sobie myśleć.

Przepraszam, że ze zdjęciem tak chałowo wyszło.

Nie widziałem cię na Skypie, więc zakładam, że jesteś w drodze.

Łamię kolejną zasadę: jeśli chcesz zadzwonić, mój numer to 303-774-5761.

Matt

Temat: Cholernie niezręcznie
Nadawca: Hannah Catalano
Data: sobota, 29 czerwca 2013
Godzina: 3:20

Hej, wciąż nie śpisz?

Temat: Re: Cholernie niezręcznie
Nadawca: Matthew S.
Data: sobota, 29 czerwca 2013
Godzina: 3:21

Nie. Czekam.

Matt

Z wielkim trudem oddychałam, czytając odpowiedź Matta. Czekam. Jakim cudem facet może wydawać się tak seksowny i pewny siebie, używając jedynie kilku słów na ekranie?

Czekał. Czekał na mój telefon. Nie musiał mi tego mówić. Wiedziałam to.

Drżącymi rękami dodałam Matta do kontaktów i zadzwoniłam.

Zaczęłam panikować, kiedy wsłuchiwałam się w kolejne sygnały.

„Zaraz porozmawiam z Mattem.

Usłyszę jego głos.

Nawet go nie znam.

Co do diabła robię?

Może jest psychopatą.

Nie powinniśmy przekraczać tej granicy.

Mogę się rozłączyć.

Mogę się teraz rozłączyć.

Tak, rozłą…”

– Hannah? – Przełknęłam ślinę i osunęłam się wzdłuż ściany. – Hannah, to ty?

Opanowany wyraźny głos Matta zabrzęczał mi w uszach. Usłyszałam lekki akcent z New Jersey, a może Nowego Jorku, i chrypkę.

Brzmiał sennie.

Brzmiał cholernie seksownie.

Czułam obezwładniającą ochotę, żeby poprosić go o powtórzenie mojego imienia.

„Hannah, Hannah, Hannah. Pomóż mi dojść”. Ciepło rozlało się między moimi nogami.

– No dobrze, nie ma sprawy. – Roześmiał się cicho. Czułam, że zaczynam się rozpływać. – Pobawimy się w jednostronną rozmowę. Mam na imię Matt. Bardzo miło cię poz…

Znów się cicho zaśmiał. Jego głos był pełen rozbawienia, ale nie emanowało z niego ciepło. Brzmiał nieco pogardliwie. Miałam wrażenie, że był gotów śmiać się ze wszystkiego dla czystej przyjemności śmiania się swoim aksamitnym głosem.

Nie mogłam się powstrzymać przed wyobrażeniem sobie diabelskich oczu, który musiały towarzyszyć jego głosowi.

Zielone oczy, zdecydowałam. Ciemnozielone, tajemnicze i mroczne niczym

las.

– Chciałem powiedzieć, że miło cię poznać – mówił dalej. – Ale w sumie już się poznaliśmy w internecie. A teraz poznajemy się telefonicznie. Może… – Zamilkł. Usłyszałam jakieś szuranie. – Boże, Nate, jeśli to ty tu łazisz, przysięgam, że złamię ci pieprzony…

– Hej! Przepraszam. Ja… – Poleciałam do drzwi, otworzyłam je i zamknęłam, a potem usiadłam przy ścianie. No cudownie. „Przepraszam, zmoczyłam bieliznę, kiedy wsłuchiwałam się w twój głos". – Przepraszam, musiałam pójść do łazienki. Moja siostra śpi.

Matt na chwilę zamilkł.

– Dlatego szepczesz? – zapytał.

– Tak, jest naprawdę zmęczona. Jesteśmy w motelu. Dopiero co przyjechałyśmy. Ściana między łazienką a jej łóżkiem to jakaś sklejka, więc sam rozumiesz.

– Hm… cholera. Chciałem usłyszeć twój głos, a nie szept. – Zaśmiał się. – Myślisz, że możesz zaryzykować kilka słów? Pogadam z twoją siostrą, jeśli się obudzi.

Uśmiechnęłam się, wyobrażając sobie rozmowę między kąpaną w gorącej wodzie siostrą a wygadanym Mattem.

– To chyba nie najlepszy pomysł. Ale, hm… Co powinnam powiedzieć?

– Swoim normalnym głosem? Może: szybki brązowy lis skacze przez leniwego psa.

– Okej. – Odchrząknęłam. Nagle poczułam się skrępowana. – Hm. Dobra… szybki brązowy lis…

Po drugiej stronie telefonu rozległ się śmiech. Był głośny i ostry, niemal okrutny.

– O… Boże, Hannah. – Usłyszałam brzdęk, a potem jakieś szmery. – O cholera. Naprawdę chciałaś to powiedzieć. Szybki… brązowy lis… o Boże. – Matt znów zaniósł się śmiechem.

Spuściłam wzrok.

– Co cię tak cholernie śmieszy? – szepnęłam.

– Hannah. Hannah, przepraszam.

Słyszałam, jak bierze kilka uspokajających oddechów.

– Okej – powiedział. – Przepraszam. Zapomnij o tym. Mam dziwne poczucie humoru. Po prostu rozśmieszyło mnie to. Masz wspaniały głos. Domyśl się.

„Domyśl się". Co miał na myśli.

– Słuchaj, miałam do ciebie zadzwonić z jakiegoś konkretnego powodu czy po

prostu szukasz nocnej rozrywki?

– Jestem pewien, że nasza rozmowa kwalifikuje się jako poranna rozrywka, Hannah.

– Dobra. Zresztą nieważne. Słuchaj, nie jestem pewna, dlaczego…

– Nie mogę przestać o tobie myśleć.

Jego słowa mnie zaskoczyły.

Jego słowa i coś w jego głosie. Szczerość.

– To, co zrobiliśmy – kontynuował. – A raczej to, co mi zrobiłaś…

Zaschło mi w gardle. „To, co mu zrobiłam”. Powinnam poczuć obrzydzenie na myśl, że nieznajomy zwalił konia, wyobrażając sobie moje ciało, ale nie potrafiłam. Zaintrygował mnie i rozpalił.

– Wiesz, o czym mówię – nalegał. W tej lekkiej prowokacji zabrzmiało wyczekiwanie.

– Tak – wydusiłam z siebie. – Tak.

– Podobało ci się.

– Tak.

– Powiedziałaś, że chciałabyś, żebym był w tobie.

– Tak…

Nie mogłam uwierzyć, że wygadany nieznajomy dyktował mi, jak się czuję. Nie mogłam uwierzyć, że się zgadzałam. I nie mogłam uwierzyć, że moje bogate słownictwo zostało zredukowane do jednego słowa.

– Hannah, dzięki tobie doszedłem. A potem zrobiłem to jeszcze raz, myśląc o tobie. Pozwól, że się odwdzięczę.

Jego słowa zawisły w ciszy, która między nami zapadła.

„Odwdzięczę się. Pomóż mi dojść”.

– Tak – szepnęłam drżącym głosem.

– Boże, Hannah. Powiedz mi, co masz na sobie.

Dreszcze przebiegły mi po plecach, kiedy zamknęłam na klucz drzwi łazienki i zerknęłam na swoje odbicie w lustrze. Moja skóra promieniała. Musiałam przygryźć nabrzmiałe i zaczerwienione usta.

– Błękitną koszulkę i dżinsy.

– Zdejmij dżinsy. Co jeszcze?

Moje serce zaczęło szybciej bić. Jedną rękę szarpnęłam spodnie i zsunęłam je z nóg. Nie przestałam wpatrywać się w lustro. Spodziewałam się zobaczyć zdezorientowanie – „cholera, czy do reszty zgłupiałam?” – ale widziałam jedynie podniecenie.

– Szary stanik push-up i niebieskie stringi z czarną koronką w pasie.

– Cholera, stringi? Idealnie. Boże, jesteś idealna. Połóż się z telefonem przy uchu. Chcę, żebyś miała wolne obie ręce.

Bez namysłu się podporządkowałam. Byłam niczym plastelina w rękach nieznajomego. Nie, nie w jego rękach! W jego seksownym i aksamitnym głosie, władczym, lecz zachęcającym.

Wzięłam dwa czyste ręczniki i położyłam je na podłodze. Następnie ułożyłam się na nich z iPhone'em przy uchu.

– Założę się, że twoje piersi wyglądają doskonale w push-upie, Hannah. Podnieś bluzkę i pochwal się nimi. Jak wyglądają, hm? Ściśnięte, ładne i sterczące? Lubisz się nimi chwalić? Dotknij ich dla mnie. Rozsuń nogi. Kusisz mężczyzn swoimi pięknymi cyckami? Założę się, że tak. Lubisz doprowadzać mnie do szaleństwa ubrana w szlafrok… sprawiać, że mi staje?

– Tak. – Wstrzymałam oddech. Tak, tak, tak. Podciągnęłam wysoko obcisłą bluzkę, eksponując stanik i piersi w pustej łazience. Wyobraziłam sobie, jak Matt unosi się nade mną. Wyobraziłam sobie, że się uśmiecha znacząco i mówi mi, że lubię chwalić się cyckami. Czy miał rację?

Ścisnęłam miseczki stanika i przygryzłam wargę, żeby powstrzymać jęk.

– Twoje sutki są wrażliwie. Mówiłaś mi to. – Matt cicho się roześmiał. – Ściśnij je, Hannah. Pomasuj je i pociągnij. Nie oszczędzaj sobie bólu. Założę się, że jesteś mokra.

– Jestem – szepnęłam. – Boże, Matt… czuję, jaka jestem mokra.

Czułam to. Czułam sączące się między nogami pożądanie.

Matt wziął głęboki wdech.

Drżącymi rękami rozpięłam stanik i zsunęłam miseczki z piersi. Ścisnęłam sutek palcami i wstrzymałam oddech. Boże, jakie wrażliwe! Strzała przyjemności wbiła mi się wprost między nogi. „Nie oszczędzaj sobie bólu". Przekręciłam sutek i krzyknęłam.

– Hannah! – Po raz pierwszy w głosie Matta usłyszałam drżenie. Tracił kontrolę. Tracił kontrolę nade mną. Zaczęłam się trząść.

– Zrób to ze mną – szepnęłam. – Matt, proszę.

– Robię. Muszę. Nie mogę się powstrzymać. Hannah… Boże, zrób to. Rozsuń nogi i pomasuj łechtaczkę. Dojdź ze mną. Jak ty na mnie działasz.

Moje sutki były twarde. Zsunęłam stringi i zaczęłam przesuwać palcem po łechtaczce. Między nogami czułam wilgoć.

– Jestem tak mokra – wydyszałam. – Wszędzie. Mokra. Matt, Boże.

– Powiedz moje imię. Jeszcze raz.

– Matt, Boże Matt… Jestem blisko.

Odczuwane skrępowanie rozpalało mnie. Gdy byłam sama, potrzebowałam ponad dwudziestu minut, żeby dostać dobrego orgazmu, ale słuchając zdecydowanego głosu Matta, nie mogłam zapanować nad gromadzącą się rozkoszą.

– O Boże, Hannah. Kurwa, doch…

– Dochodzę! – wydyszałam.

Matt wydał stłumiony jęk. Moja cipka pulsowała, a przyjemność przelała się przez moje ciało niczym fala tsunami. Zadrżałam na podłodze. Poczułam wilgoć na palcach.

Nie wiem, jak długo leżałam, ciężko oddychając i rozkoszując się ekstazą orgazmu. Moje serce wreszcie zwolniło do niemrawego tempa. Pomyślałam, że mogłabym zostać tu na zawsze.

Po drugiej stronie telefonu Matt wzdychał i raz po raz brał głęboki oddech.

– Niebieski to twój ulubiony kolor? – Przerwał ciszę.

– Co? – Uśmiechnęłam się ospale. – To znaczy tak. Skąd wiedziałeś?

– Domyśliłem się – mruknął.

– Jaki jest twój ulubiony kolor?

– Nie mam.

– O, to trochę smutne.

– Nie. – Zaśmiał się. – Tak naprawdę mam ulubiony kolor, ale będziesz się śmiała. Nie powiem ci.

– Co? Nie będę. – Oczywiście roześmiałam się, przepełniona zadowoleniem i szczęściem. Miałam wrażenie rodzącej się między nami intymności. Na początku związku z Mickiem uwielbiałam takie leniwe rozmowy. Niestety nic, co dobre, nie trwa wiecznie. – Pewnie jakiś nieprawdopodobny kolor jak… intensywny róż. Mam rację?

– Nie powiem. Jest późno.

– Jestem pewna, że obecna godzina kwalifikuje się jako wczesna, Matt.

Roześmiał się.

– *Touché*, ptaszyno. Cieszysz się na powrót do domu?

– Tak i nie. Tęsknię za rodziną. Tęsknię za Kolorado; tam się wychowałam. Ale jestem pewna, że będę samotna.

– Samotna? Będziesz ze swoją rodziną.

– Nie mówię o takiej samotności.

– Ach. – W głosie Matta słyszałam uśmiech. – „Samotność nie istnieje. Istnieje jedynie pojęcie samotności”.

Zamrugałam i usiadłam.

„Samotność nie istnieje. Istnieje jedynie pojęcie samotności”.

– Matt, czy naprawdę właśnie zacytowałeś *Dziesięć tysięcy nocy*? – Roześmiałam się. – Jesteś fanem M. Pierce’a?

Usłyszałam kliknięcie, a potem zaległa cisza.

– Matt?

Z niezadowoleniem spojrzałam na telefon. Po Matcie nie było śladu. U mnie dochodziła czwarta rano, u niego – piąta. Wysłałam mu esemesa.

„Chyba nam przerwało. Albo tobie zrobiło się głupio i się rozłączyłeś. W każdym razie jest późno. A raczej wcześnie :-) Dobranoc. Dzień dobry. I dzięki”.

Materac w motelu przypominał kawał betonu, ale zasnęłam w ciągu kilku sekund. Śniłam o wielu rzeczach… o śmiejących się zielonych oczach, szeptanych poleceniach i cichych jękach.

3. Matt

Hannah po raz pierwszy powiedziała na głos moje imię w motelowej łazience gdzieś między Waszyngtonem a Kolorado.

„Boże, Matt… czuję, jaka jestem mokra”.

Jej słowa zadziałały na mnie… włączyły coś we mnie, jakby przekręciła tajemniczy klucz wewnątrz mojego ciała.

Potem spytała, czy jestem fanem swoich książek.

Te słowa też na mnie zadziałały. Rozłączyłem się.

Kręciłem się po mieszkaniu o piątej rano, rozważając ciąg głupich decyzji.

Głupia decyzja numer jeden: podanie Hannah swojego numeru telefonu.

Głupia decyzja numer dwa: cytowanie własnej książki. Jakie były szanse, że Hannah przeczytała moje utwory? Jęknąłem i schowałem twarz w dłoniach. Cholernie duże, biorąc pod uwagę, że mam na koncie cztery bestsellery.

Głupia decyzja numer trzy: sekstelefon z Hannah. Przecież nawet nie znam dziewczyny. Miałem jedynie zdjęcie (które szybko znikało w mojej pamięci), imię i nazwisko, wiek i kilka drobnych szczegółów oraz narastającą obsesję.

Miałem też dziewczynę.

Ciekawe, jaką kobietą była Hannah? Jaka kobieta uprawia seks przez telefon z nieznajomym poznanym w internecie?

Nie mnie oceniać. W końcu jaki facet uprawia seks przez telefon z nieznajomą poznaną w internecie? Hannah przynajmniej była singielką. Może i mógłbym uznać zdarzenie ze szlafrokiem za przypadek, ale sekstelefon był niezaprzeczalną zdradą.

Czułem, że zmieniam się w kanalię.

Wziąłem awaryjne dunhille i zapaliłem na balkonie.

Pięć lat temu rzuciłem palenie razem z piciem i narkotykami, ale zawsze miałem paczkę papierosów na takie właśnie sytuacje.

O siódmej rano wciąż paliłem i wpatrywałem się w miasto. Poranek był chłodny i bezchmurny. Wiedziałem, że zapowiada się upalny dzień. Denver budziło się do życia. Biegacze pojawili się na chodnikach, psy szczekały, a

klaksony rozbrzmiewały na ulicach.

Do tego czasu znacznie się uspokoiłem i wytłumaczyłem sobie swoje głupie zachowanie.

Cytowanie własnej książki: no i co? Hannah w życiu nie domyśli się, że jestem M. Pierce'em. Kiedy myślałem o tym na chłodno, wcześniejsze przerażenie wydawało się śmieszne.

Podanie Hannah numeru telefonu (plus seks przez telefon): Skorzystałem z fachowej porady swojego psychiatry, „otwierając się na nowe doświadczenia", „pozwalając sobie na potrzebowanie drugiego człowieka" i „wyrzekając się ograniczeń wynikających z norm społecznych". Niech i tak będzie.

Mój telefon obwieścił nadejście wiadomości. To Bethany wysłała esemesa z Gramado.

„Nie zapomnij podlać drzewka cytrynowego. Jesz? Nie będę opisywała miasta, ponieważ je znasz. Żałuję, że nie pojechałeś ze mną. Mam nadzieję, że nie będziesz wychudzony, jak przyjadę. Pamiętaj: jedzenie w zamrażarce nie może tam wiecznie leżeć. Buziaki, Bethany".

Taka właśnie była moja dziewczyna – pełna instynktów macierzyńskich.

Później odpiszę.

Na razie chciałem zostać tam, gdzie byłem: zatopiony w myślach o Hannah.

Zdjąłem koszulkę, wziąłem szkicownik i ołówek i usiadłem na sofie w salonie. Laurence nie spał, kręcił się w swojej klatce. Skierował swoje długie uszy w moim kierunku. Wyciągnął się i przeskoczył kuwetę.

– Cześć, mały – powiedziałem do królika, stukając ołówkiem w pustą stronę.

Zabrałem się do rysowania Hannah, którą pamiętałem ze zdjęcia. Zacząłem od jej oczu, które były duże i ciemne, potem szczupły nos, a następnie wydatne wargi. Starałem się uchwycić słodycz jej twarzy, owalny kształt głowy okolonej ciemnymi lokami. Delikatnie naszkicowałem dekolt bluzki i zaznaczyłem rowek między piersiami.

Zmarszczyłem czoło, patrząc na portret.

Całkiem nieźle, ale coś mi nie pasowało. Zamknąłem oczy. Usiłowałem przypomnieć sobie zdjęcie. Przypomnieć jej głos. Nie za wysoki, nie za niski, aksamitny i kobiecy. „Co cię tak cholernie śmieszy?" Boże, była cudowna, kiedy się złościła. I niewyobrażalnie seksowna…

„Zrób to ze mną. Matt, proszę".

Obudziłem się w południe. Leżałem rozciągnięty na kanapie z otwartym szkicownikiem i twardym fiutem. No oczywiście, prychnąłem w myślach.

Wpatrywałem się w drzewko cytrynowe, dopóki nie ochłonąłem.

Potem zadzwoniłem do Hannah.

Odebrała po dwóch sygnałach.

– Słucham? – Jej głos brzmiał nieco bardziej chrapliwie niż ostatnio.

– Cześć, ptaszyno.

– Ptaszyno? – Zachichotała. – Sorry, kochanie, tu siostra Hannah. Hannah prowadzi.

Spojrzałem gniewnie na szkic i zastanowiłem się, czy się nie rozłączyć.

– Może teraz ty powinnaś prowadzić – mruknąłem – a nie odbierać telefon swojej siostry.

– Dała mi go, panie Ważniaku.

W tle słyszałem głos Hannah. Brzmiała na zirytowaną, ale nie mogłem zrozumieć, co mówiła.

– Co powiedziała? – spytałem zdecydowanym głosem.

– Powiedziała, że powinnam przestać cię zamęczać. Powiedziała też „cześć". To ty jesteś nowym chłopakiem Hannah?

– Słucham?!

Usiadłem. Szkicownik spadł na podłogę. „Nowy chłopak?!" Hannah miała nowego chłopaka? Złość – i lekkomyślna zazdrość – ścisnęła mnie w piersi.

– Dobrze słyszałeś. Nowy chłopak. To ty?

– Nie. Ja… – Bezgłośnie poruszałem ustami.

Hannah mówiła, że rzuciła chłopaka, ale zapomniała wspomnieć, że rzuciła go dla innego. Oboje jesteśmy niewiernymi dupkami. Po prostu doskonale.

Dlaczego mnie to zabolało? Dlaczego poczułem się wykorzystany? Przecież nie mogłem mieć Hannah. Nie mogłem się nawet z nią spotkać – nie mogłem ryzykować, żeby moja mała obsesja zmieniła się w rzeczywistą niewierność. Nie byłem takim facetem. A może byłem? Ścisnęło mnie w żołądku.

– Ziemia do pana Ważniaka! – krzyknęła siostra Hannah.

– Pieprz się – powiedziałem, kończąc rozmowę.

4. Hannah

Pieprz się? – Położyłam dłoń na biodrze i spojrzałam gniewnie na Chrissy. – Czekaj. Powiedział „pieprz się” i potem się rozłączył?

– Aha. No chyba że wyjątkowym zbiegiem okoliczności jakaś awaria telefoniczna nas rozłączyła. Ale wiesz, Hannah, nie jestem pewna co do tego kolesia. Zachował się trochę jak dupek.

Moja siostra zmrużyła oczy, kiedy podkreślała słowo trochę. Nie mogłam powstrzymać śmiechu. „Trochę jak dupek” to dosyć łagodne określenie Matta. Jednak wciąż nie miałam pojęcia, co mogło go tak wkurzyć.

Zatrzymałyśmy się w motelu w Billings w Montanie. Dochodziła druga w nocy. Byłam zmęczona podróżą, ale chciałam czegoś poszukać w przyczepie… no i chciałam pogadać z Mattem.

Tłumaczyłam sobie, że przez monotonną jazdę wciąż myślę o Matcie. Niekończąca się autostrada, niezmienna sceneria, beznadziejna muzyka siostry… i wczorajszy namiętny seks przez telefon.

Boże, przecież to niedorzeczne! Zadurzyłam się w kolesiu, o którym nic nie wiem.

– Jeszcze raz – powiedziałam, otwierając przyczepę. Rzuciłam okiem na swoje graty. – Nazwałaś go… panem Ważniakiem. – Moje usta zadrżały ze śmiechu. – A on od razu powiedział „pieprz się” i się rozłączył?

– O Boże, tak! Tak właśnie było, Han. Skąd znasz tego dupka?

– Dobry znajomy – skłamałam – i chyba jest naprawdę wkurzony. Wysłałam mu esemesa w Perkins i zadzwoniłam, ale nic nie odpowiedział.

– Może nie miał przy sobie telefonu. Sama nie wiem. Czego tam właściwe szukasz?

– Yyy… ciuchów. – Potarłam szyję. Moja siostra wpatrywała się we mnie. Miałam przeczucie, że przejrzała moje kłamstwa, a może nawet słyszała wczorajszą rozmowę w łazience. – Wiesz, poradzę sobie sama. Muszę tylko przekopać się przez te rzeczy. Możesz nas zameldować.

– Okej. – Chrissy odwróciła się i poszła w stronę motelu.

Dzięki Bogu.

Gdyby mnie przycisnęła, powiedziałabym jej wszystko. Czułam się jak podekscytowana trzynastolatka, która desperacko pragnie trajkotać o swoim obiekcie westchnień. Powiedział to, zrobił tamto. Litości! Byłam ponad to.

Weszłam na skraj przyczepy i włączyłam podręczną latarkę, rozglądając się po pudłach i meblach. Po piętnastu minutach udało mi się wyciągnąć pudło, którego szukałam. Było opatrzone czarnym napisem KSIĄŻKI.

Wyciągnęłam z niego zniszczony egzemplarz *Dziesięciu tysięcy nocy* M. Pierce'a. Przejrzałam pozaginane i podkreślone kartki, aż znalazłam tekst, który zacytował Matt.

Samotność nie istnieje. Istnieje jedynie pojęcie samotności.

Westchnęłam i usiadłam na skraju przyczepy. Co za słowa i co za dziwna koncepcja… że strach przed samotnością jest w rzeczywistości strachem przed czymś fikcyjnym.

Między kartkami znalazłam wydruki z blogu książkowego *LA Times* i wycinki recenzji z „New York Timesa". Rozłożyłam jeden z tekstów i przejrzałam pierwsze linijki.

M. Pierce, autor(ka) bestsellera W niebezpieczeństwie, *wciąż pozostaje tajemnicą, 13 listopada 2009*

Prawie dwa lata po publikacji bestsellera Dziesięć tysięcy nocy *nowa książka sygnowana pseudonimem M. Pierce,* W niebezpieczeństwie, *również znalazła się na liście bestsellerów.* W niebezpieczeństwie, *podobnie jak wcześniejszy utwór, zaciera granice między fikcją a fikcją literacką. Połączenia thrillera z kunderowskim stylem tworzą wciągającą lekturę. Krytycy z pewnością…*

Przejrzałam resztę tekstu.

Mało wiadomo o autorze, który odmawia spotkań z fanami książek i wszelkich form promocji. Wydawnictwo Knopf milczy od czasu wydania Dziesięciu tysięcy nocy *w 2007 roku. Mówi się, że agentem autora jest Agencja Granite Wing, choć informacji tej nigdy nie potwierdzono. Może M. Pierce, podobnie jak inni uznani pisarze samotnicy, tacy jak Thomas Pynchon i J.D. Salinger, obawia się wpływu rozgłosu na swoje życie i prozę. Decyzja autora, aby pozostać anonimowym, rozpala wyobraźnię fanów. Pojawiły się „oficjalne" strony…*

Uśmiechnęłam się i złożyłam artykuł. Schowałam go z powrotem do książki. Boże, niech zostawią autora w spokoju.

Miałam wszystkie cztery książki M. Pierce'a – *Dziesięć tysięcy nocy, W niebezpieczeństwie, Mój strumyk i Nić życia* – wychodziły w prawie równych odstępach między 2007 a 2012 rokiem. Nie przejmowałam się tym, czy

kiedykolwiek poznam tożsamość autora, ani tym, że okładki były depresyjne. Chciałam jedynie przeczytać kolejną powieść M. Pierce'a. I to szybko.

Zaczęłam przeglądać telefon.

Powiedziałam siostrze, że w Perkins zadzwoniłam i wysłałam esemesa do Matta. Właściwie to dzwoniłam dwa razy i wysłałam cztery wiadomości. Jego milczenie niepokoiło mnie.

Czy miał wątpliwości co do naszego… czego właściwie? Naszej przyjaźni, która nie była przyjaźnią? A może to tylko dziwny układ, w którego ramach pomagamy sobie w masturbacji?

– Do diabła – mruknęłam. Ponownie wybrałam jego numer.

Naliczyłam cztery sygnały.

– Hannah.

– Matt! Cześć. Nie rozłączaj się, proszę. Rozłączyłeś się z moją siostrą?

– Tak.

– Przepraszam. Nie powinnam była pozwolić jej odebrać. Jest nieco… – Zmarszczyłam czoło. Irytująca? Uszczypliwa?

– Nie chodziło o nią – powiedział Matt spokojnym głosem. – Po prostu skończyłem rozmowę. Nie miałem nic więcej do dodania.

– Aha. Czyli rozłączasz się, kiedy uważasz, że „nie masz nic więcej do dodania"?

– Pewnie, czemu nie. – Głośno westchnął, jakby męczył się rozmową ze mną.

– Czyli jesteś w dobrym nastroju tylko po zwaleniu konia? Wiesz, takie zaczynam odnosić wrażenie.

Usłyszałam niezdecydowany, lekko chrapliwy śmiech.

– Jesteś zabawna, ptaszyno.

– Nie jest mi teraz do śmiechu.

– Boże, jesteś urocza.

– Co?! – wykrzyknęłam. – Przestań zachowywać się jak dupek. Ja… staram się…

– Starasz się zrozumieć naszą sytuację? Daj sobie spokój. Nie sądzę, żeby istniały jakieś zasady czy wytyczne. W każdym razie to już nieważne.

Nastąpiła dłuższa chwila ciszy. Wstrzymałam oddech. Nieważne? Nie wiem dlaczego, ale ta „nasza sytuacja" była dla mnie ważna. Podobała mi się. Pragnęłam jej. Dzięki niej czułam, że odrobinę tracę panowanie nad sobą, co także mi się podobało.

– Nieważne – powtórzył cicho. Odchrząknął. – Więc kto jest twoim nowym chłopakiem?

– Co? Jaki nowy chłopak?

– No wiesz, twoja siostra mówiła, że jest jakiś nowy chłopak. Nowy chłopak Hannah.

– Yyy… powiedziała to? Nie słyszałam.

– No tak. Spytała mnie, czy jestem twoim nowym chłopakiem, a przecież nim nie jestem, co sugeruje, że jest jakiś… nowy chłopak. – Matt nie mógł zachować obojętnego tonu. Ale w jego głosie nie słyszałam ciekowości, lecz narastającą złość.

Miałam wrażenie, jakbym oberwała workiem cementu.

Matt pomyślał, że z radością pomogłam mu dojść i rozkoszowałam się naszą intymną rozmową, angażując się w nowy związek.

– Matt! – warknęłam.

– Czego?

– Nigdy nie zrobiłabym tego, gdybym miała nowego chłopaka. Boże! Mógłbyś choć przez chwilę mieć lepszą opinię o mnie? Najpierw zdjęcie, a teraz to. Rozumiem, że mnie nie znasz, ale nie mierz mnie swoją miarką. Nie zachowuj się jak ostatni dupek. Wierz mi, że nie jestem nienormalną laską, która szuka przygód przez telefon, bo nie ma jaj, żeby naprawdę zdradzić nieistniejącego chłopaka.

Ściskałam *Dziesięć tysięcy nocy* tak mocno, że wbiłam paznokcie w okładkę. No dobra, trochę przesadziłam, ale zasłużył sobie na to.

Wsłuchiwałam się w ciszę. Spojrzałam na telefon, żeby upewnić się, czy Matt po prostu nie skończył rozmowy. Nie, wciąż był na linii.

– Halo? Matt?

Zaczął się śmiać. Kpiący dźwięk jedynie wzmógł moją wściekłość.

– Ostatni dupek? – mruknął.

– No tak. Wiesz, o czym mówię. – Rozluźniłam palce trzymające książkę. – A przy okazji wiem, że wczoraj splagiatowałeś M. Pierce’a. Tani chwyt.

Matt znów zamilkł.

– Hej… żartuję. To znaczy, wiem, że zacytowałeś *Dziesięć tysięcy nocy*, ale to super. Pierce jest jednym z moich ulubionych pisarzy.

– Aha. Czytałem tylko tę jedną książkę. Sam nie wiem dlaczego. Dużo się o niej mówiło. Spodziewałem się czegoś lepszego. Tamten kawałek zapadł mi w pamięć. Osobiście uważam, że książka jest trochę przegadana. Co masz na sobie? – Nagłe przejście od niepochlebnej recenzji do mojego stroju zaskoczyła mnie. – Ubrania – kontynuował. – Masz je na sobie. Chcę wiedzieć, jak wyglądają.

– Jestem przed motelem – przyznałam z zakłopotaniem. – Siedzę na skraju

przyczepy.

– No i co? Nie prowokuję seksu przez telefon, choć nie miałbym nic przeciwko. Dzięki tobie wyjątkowo szybko dochodzę, Hannah, i czerpię wyjątkową satysfakcję.

Westchnęłam i oparłam głowę o chłodne metalowe wnętrze przyczepy.

– Niedługo będę w domu. Będę miała własny pokój i… drzwi, które się zamykają.

– Nie mogę o tym myśleć – powiedział Matt. – Nie rób planów. Nie jestem prawdziwy.

– Co?

– Nie znasz mnie. Jestem przerażony tym, że mógłbym mieć cię blisko siebie. Powiedz mi, co masz na sobie.

– Czarną… sukienkę z podwyższonym stanem. Czarny stanik bez ramiączek, czarne stringi.

– Znów stringi. Włożyłaś je dla mnie? Wiedziałaś, że będziemy rozmawiać?

– Tak. – Zarumieniłam się. – I nie. Włożyłam je, żebym mogła ci o tym powiedzieć. Nie wiedziałam, czy będziemy rozmawiać, choć miałam na to nadzieję.

– Hannah… – Przez ułamek sekundy Matt brzmiał na zrozpaczonego. Kiedy ponownie się odezwał, jego głos był opanowany. – Boże, Hannah, myślałem o zerżnięciu cię. Mam wrażenie, jakby coś było ze mną nie tak. Nie mogę przestać o tym myśleć. Chcę poczuć twoje ciało, chcę być w tobie. Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Przeraża cię to?

– Nie. Nie, ja… też o tym myślałam.

– Naprawdę? Opowiedz.

– Tak. – Zacisnęłam usta i przełknęłam ślinę. Chciał, żebym opisała mu swoje fantazje? Jakie to krępujące. – Hm, jestem zaskoczona, że nie spowodowałam jeszcze żadnego wypadku. Po prostu… jestem zatopiona w marzeniach o tobie i nie mogę przestać.

– Nie możesz przestać. Interesujące. – Zaśmiał się. – W takim razie ja ci opowiem. Dzisiaj, kiedy brałem prysznic, myślałem o wzięciu cię. O twoim delikatnym ciele przy zimnych kafelkach, mojej ręce na twojej szyi i twoim tyłeczku przy moim fiucie.

Zamknęłam oczy.

– Mów dalej – szepnęłam.

Moje słowa spowodowały kolejny wybuch cichego śmiechu Matta. Ucieszyłam się, słysząc ten dźwięk, który szybko stał się jednym z moich

ulubionych.

– Ptaszyna chce więcej? Myślałem o twoim piersiach przyciśniętych do kafelków. Nie byłbym delikatny, Hannah. Rozsunąłbym twoje nogi i włożył palec, jakbyś była moja.

Z moich ust wyszedł bezsilny jęk. Przycisnęłam dłoń do ust i rozejrzałam się po parkingu. Byłam sama. Ciszę przerywał jedynie wiatr i sporadycznie przejeżdżające autostradą samochody.

– Sprawiłbym, że krzyczałabyś głośniej. Bez względu na to, czy byłabyś gotowa, wszedłbym w ciebie, a ty… zadrżałabyś przy mnie. Dałbym ci klapsa, żeby poczuć, jak spinasz ciało z zaskoczenia.

– Boże – westchnęłam.

Rozpłynęłam się i oparłam o ścianę przyczepy. Zdecydowanie muszę zmienić bieliznę przed pójściem spać.

– Myślę, że to wystarczy na dziś – powiedział Matt. Jego głos nagle brzmiał rzeczowo. – Możesz mi nie wierzyć, ale dziś w nocy staram się zachowywać przyzwoicie. A raczej dziś rano.

– Przyzwoicie?

Czułam, jakbym z powrotem spadała na ziemię. Wystarczył jeden oddech tego faceta, żeby mnie podniecić.

– Uhm, przyzwoicie. No wiesz, rozmawiając z tobą w sposób, w który nie skończy się waleniem konia… nawet jeśli tylko to wprawia mnie w dobry nastrój.

Roześmiałam się i przewróciłam oczami.

– Dobra, koniec z namiętnymi rozmowami. Ale jedna przyzwoita nie poprawi twojej reputacji, Matt. Przykro mi.

– Słuchaj, zazwyczaj nie jestem taki. Zazwyczaj nie jestem taki perwersyjny na odległość.

– Phi, nie jesteś perwersyjny.

– Powiedz to mojemu fiutowi. Przysięgam, ostatnio szaleje jak głupi. Wystarczy mu okazać drobinę zainteresowania, a się od razu ekscytuje.

Zachichotałam, a potem zamrugałam ze zdziwienia. Boże, czy naprawdę… zachichotałam?

– Hm. – Pociągnęłam rąbek sukienki. – No tak.

Zero seksownych rozmów. Okej, dobra, choć nie wiedziałam, czy potrafiliśmy prowadzić normalną rozmowę.

– Nie tylko jesteś doskonałą partnerką do seksu przez telefon, ale umiejętności prowadzenia błyskotliwej rozmowy również zapierają dech mężczyźnie.

– Matt! Tak sobie myślałam. – Założyłam kosmyk włosów za ucho. – Nie wiem, czy chcesz kończyć… czy moglibyśmy porozmawiać trochę… yyy, na przyzwoite tematy.

Matt milczał.

Przyzwyczajałam się do jego milczenia, śmiechu i sarkazmu.

– Możemy porozmawiać – oznajmił wreszcie.

I zaczęliśmy rozmawiać, a właściwie ja mówiłam.

Przez półtorej godziny siedziałam na skraju przyczepy i opowiadałam Mattowi o Micku, dzieciństwie w Kolorado, siostrze i bracie, rodzicach, pracy w banku, wcześniejszych beznadziejnych fuchach i innych nieistotnych szczegółach.

Matt doskonale potrafił unikać odpowiedzi. Ale umiał także doskonale słuchać. Za każdym razem, kiedy próbowałam skierować rozmowę na niego, zręcznie odbijał pytania. Powinno mnie to irytować, bo zazwyczaj nienawidziłam opowiadać o sobie, ale tym razem czułam ulgę.

Potrzebowałam się wygadać.

Po raz pierwszy od lat ktoś naprawdę chciał poznać moje myśli i uczucia.

A Matt nie był jedynie uprzejmy. Śmiał się i zadawał pytania; przypominał mi, o czym mówiłam, gdy gubiłam się we własnych wywodach.

Opowiedziałam Mattowi skróconą historię własnego życia.

I zdobyłam tylko jedną informację o nim.

Miał dwadzieścia osiem lat.

– Jesteśmy w Billings – powiedziałam mu na koniec rozmowy.

Matt przez chwilę z entuzjazmem opowiadał o Montanie. Wspomniał, że jest fanem Normana Macleana oraz że spacerował i wspinał się w parku narodowym. I wtedy, jakby uświadomił sobie, że wyjawił dwie cenne informacje o sobie, zamilkł.

– Wspinaczka, co? – zagaiłam.

– Uhm.

Uhm zdawało się być odpowiedzią Matta na wszystko; mogło oznaczać tak, nie, daj mi pomyśleć, jestem znudzony, jestem rozbawiony, jestem zirytowany, jestem podniecony… w zasadzie wszystko.

– Fajnie. W takim razie musisz uwielbiać Kolorado. Lubisz spędzać czas na świeżym powietrzu?

– Uhm.

– Fajnie… – W myślach podsumowałam zdobyte informacje: dwadzieścia osiem lat, Norman Maclean, świeże powietrze.

Moja wyobraźnia natychmiast się rozpaliła. Hm, oczytany młody mężczyzna o

lekko umięśnionym ciele wspinacza. O tak!

– Powinnam pójść spać – powiedziałam niechętnie i spojrzałam na zegarek. Była trzecia czterdzieści. – Boże, jak ten czas leci.

– *Optima dies* – mruknął Matt i zamilkł.

– Co?

– Łacina. Nieważne.

Zmarszczyłam czoło.

– Okej. Dobra. Spać. Jeśli ruszymy wcześnie i pociśniemy, wieczorem będziemy w Kolorado. Jak najszybciej odpiszę na twoją wiadomość.

– Nie śpiesz się. Będziesz zajęta, kiedy przyjedziesz do domu.

– Wiem, ale chcę pisać. Stęskniłam się za naszą historią… i to bardzo.

– W takim razie nie mogę się doczekać – odparł.

Usłyszałam ciche kliknięcie i zerknęłam na telefon. Matta już nie było.

Muszę zapamiętać, żeby nauczyć faceta, jak się żegnać.

5. Matt

Nie mierz mnie swoją miarką. Nie zachowuj się jak ostatni dupek.

– Ostatni tekst, który mi przysłałeś – powiedziała Pam, pochylając się nad stołem – jest bardzo fajny. Jednak mam kilka pytań dotyczących tempa. Widzę wyraźny zarys struktury, więc musimy być w jednej trzeciej powieści. Mam rację? Nie chcę na ciebie naciskać, ale musimy ustalić termin.

Mój umysł ledwo zarejestrował słowa Pam.

Fajny. Tempo. Termin.

Nie mierz mnie swoją miarką. Nie zachowuj się jak ostatni dupek. Hannah miała rację. Ponieważ zdradzałem, założyłem, że ona też zdradza. Zrobiłem z siebie kompletnego idiotę. Miałem czelność wściec się na Hannah za wymyśloną zdradę, ignorując własny, jakże rzeczywisty występek.

Sytuacja robiła się naprawdę pokręcona.

– Matthew?

Poczułem szarpnięcie za rękaw. Spojrzałem w dół na idealny manikiur Pam.

– Przepraszam. Ostatnio… – Przebiegłem dłonią po włosach, uśmiechając się do Pam. W odpowiedzi dostałem trochę sztuczny, oficjalny uśmiech. – Nie sypiam dobrze. Chyba przełączyłem się na tryb nocny.

Siedzieliśmy we Flight of Ideas, mojej ulubionej księgarnio-kawiarni w Denver. Pam jak zwykle była zadbana, a idealne, sztywne fale w kolorze platynowego blondu otaczały jej twarz. Miała trzydzieści sześć lat, ale przez jasny puder, ciemną pomadkę i ascetyczne garsonki zawsze wyglądała bliżej czterdziestki.

Pam od siedmiu lat była moją agentką. Mógłbym powiedzieć, że bezwarunkowo jej ufałem, z tym że nikomu nie ufałem bezwarunkowo.

– Przykro mi. Wróćmy do powieści.

Położyła dłoń na swoim laptopie. Zazwyczaj doceniałem skupienie Pam na pracy. Jednak dziś chciałem jedynie marzyć o Hannah w swoim klimatyzowanym mieszkaniu.

– Nie pomogę ci z terminem – oświadczyłem. – Nie wiem. Jak będzie gotowe,

to będzie. – Przygryzałem końcówkę plastikowego patyczka do mieszania. – Pam, pomóż mi zrozumieć, dlaczego spotykamy się w takich miejscach, jeśli wyraźnie zaznaczyłem, że wolę rozmowy telefoniczne, wideoczaty czy chociażby sporadyczne spotkania u mnie?

– To kwestia wygody, Matthew. W przeciwieństwie do niektórych, mam napięty grafik. Wiesz, że bardzo trudno spełnić twoje prośby. Jednak wierzę, że nadal to prośby, prawda? A może zmieniły się w wymagania?

Uśmiechnąłem się i pochyliłem na krześle, rozglądając się dookoła. Kolejna rzecz, którą lubiłem w Pam – nie była przymilna. Mówiła, co jej leżało na sercu.

– Uhm, wciąż tylko prośby. Czasami lubię wynurzyć się z mieszkania i zobaczyć, jak się żyje innym. – Uśmiechnąłem się bezczelnie i zniżyłem głos. – Ale Pam, nie myśl, że nie wiem, w co grasz. Twoje małe niegodziwe serduszko ma nadzieję, że pewnego dnia ktoś nas nakryje, podsłucha i odkryje moją tożsamość, a wtedy będziesz mogła zmienić mnie w złotowłosego, sławnego autora z twoich marzeń. Widzę, jak biegasz ze mną po całym świecie niczym swoim trofeum. Pomyśl o rozgłosie. Dzięki niemu stałabyś się – wycelowałem patyczek do mieszania w Pam, która uśmiechała się do mnie pobłażliwie – Pamelą Wing, agentką słynnego autora. Całkiem nieźle.

– Skończyłeś?

– Pewnie – roześmiałem się. – Na razie.

– Dobrze. Powinieneś ograniczyć swoje fantazje do książek, w których będę mogła je podkreślić na czerwono jako rozwleczone i nadmierne aluzje.

– Wiesz, że nie jesteś moim redaktorem, Pam? A może twoja mania wielkości nie zna granic?

Przez kolejne pół godziny przekomarzaliśmy się, po czym wróciłem do domu.

Jogging czy wypad w góry dobrze by mi zrobiły, ale ostatnio nie mogłem oderwać się od telefonu, komputera i… cichego mieszkania, w którym mogłem codziennie się masturbować, myśląc o Hannah.

Spróbowałem zabrać się do pisania, ale w rezultacie siedziałem na fotelu i patrzyłem przed siebie. Wieczorem wysłałem Hannah mejla.

Temat: Ostatni dupek
Nadawca: Matthew S.
Data: niedziela, 30 czerwca, 2013
Godzina: 19:37

Cześć Hannah,

podobała mi się wczorajsza rozmowa. W przyszłości nie powinnaś mówić mi tyle o sobie. Internetowe świry polują na takie informacje. Teraz przykładowo jestem znacznie bliżej odkrycia lokalizacji twojego sekretnego schronu.

I tak, chcę znów być dupkiem. (Wczoraj byłem przyzwoity. Teraz nie muszę). Zadzwoń, kiedy będziesz mogła. Nudzi mi się.

Matt

Po wysłaniu wiadomości kręciłem się po mieszkaniu jak zombi.

Wpatrywałem się w ponad czterdzieści opakowań upchanych w zamrażarce. Każde z nich było opisane. Tak, moja dziewczyna nie tylko ugotowała i zamroziła dwumiesięczny zapas jedzenia, ale także zaplanowała kolejność, w której powinienem je zjeść.

Wziąłem zamrożoną breję, która była przeznaczona na połowę lipca. Wstawiłem do mikrofalówki na dwie minuty. Zagadkowy obiad nazywał się boeuf strogonow.

Siedziałem nad jedzeniem, kiedy dostałem wiadomość od Hannah.

„9900 Sienna St., Aurora. Drzwi są otwarte, więc możesz wpadać, ale nie dziś, bo wychodzę z kumplem z ogólniaka. Będę miała ze sobą telefon. Cieszę się, że jestem w domu!”

Natychmiast do niej zadzwoniłem.

– Cześć! – powitała mnie. W tle słyszałem szczekanie psa i rozmawiających ludzi. – Jestem tak…

– Co, do cholery, jest z tobą nie tak – warknąłem. – Nie wierzę, że… wysłałaś mi swój adres. Zgłupiałaś?!

– Proszę cię, nie zaczynaj. Dziś nie mam ochoty na twoje marudzenie. Wreszcie dojechałam do domu i nie będziesz zachowywał się jak pan Ważniak. Daj spokój.

– Hannah. – Mój głos drżał z wściekłości. – Nawet mnie nie znasz.

– Tak, nieraz o tym wspominałeś. Ale nie powiesz, że nie próbuję cię poznać.

– Nieważne. Mogę być jakimś świrem. Nie możesz rozdawać swojego adresu nieznajomym z internetu. Takim zachowaniem narażasz się na niebezpieczeństwo. Masz pojęcie, jak bardzo mnie to niepokoi?

– Zaczynam powoli rozumieć. – Ziewnęła mi do ucha. Mała diablica.

– Na szczęście dla ciebie nie jestem psychopatą, ale…

– Okej, Matt. Rozumiem. Uroczyście przysięgam, że nigdy nie podam adresu przypadkowej osobie i tak dalej, i tak dalej. Ale to moje życie i to ja ryzykuję. I nie podałam adresu przypadkowemu świrowi, okej? Podałam go tobie. Chcę się z

tobą spotkać.

Kręciłem się po salonie, zerkając na szkic Hannah. Za każdym razem, kiedy wypowiadała moje imię, zalewało mnie zadowolenie.

„Boże, Matt… czuję, jaka jestem mokra”.

Oczy z mojego szkicu w porównaniu z oczami, które pamiętałem ze zdjęcia Hannah, były bez życia. Mogłem się z nią spotkać. Mogłem spotkać te ciemne, psotne oczy.

Zerknąłem na oprawione zdjęcie wiszące na ścianie. Ja i Bethany, uśmiechnięci i przytuleni do siebie na plaży w Miami.

Bethany. Moja dziewczyna.

– Chcesz się ze mną spotkać – powtórzyłem, czując na wargach wagę tych słów.

Nigdy w życiu nie odczuwałem takiej tęsknoty. Moje ciało chciało, żeby Hannah znalazła się przy mnie. W głowie natychmiast pojawiła się fantazja o prysznicu.

– Tak – powiedziała Hannah. – Chcę się z tobą spotkać. Na samą myśl się denerwuję, ale chcę cię spotkać.

– Ale nie dziś.

– Niestety nie. Chyba że chcesz się spotkać z moim kumplem z ogólniaka.

– Kumplem?

– Tak, Matt. Kumplem. Facetem. Nie wyobrażaj sobie za dużo.

– Nic sobie nie wyobrażam – mruknąłem – choć on może i tak. Gdzie cię zabiera?

– Do jakiegoś baru. Jestem spłukana, więc on stawia,

– Super.

Mój nastrój w zaskakująco szybkim tempie zaczął się psuć. Hannah szła do baru z jakimś oblechem ze szkoły, a sądząc po tym, co mi opowiadała o swoim dorastaniu, jej znajomi nie byli intelektualistami. Raczej gracze komputerowi i wyrzutki.

– Wysil się na radośniejszy ton.

Mruknąłem coś pod nosem. Hannah zachichotała. Cholera, znów ten śmiech. Dlaczego musiała właśnie dziś wychodzić z jakimś dupkiem? Dlaczego nie może dyszeć i jęczeć do telefonu, aż dojdę? Musiałem dojść… z nią. Boże, potrzebowałem tego.

– Jesteś uroczy, wiesz – rzuciła.

– Wolę określenie przystojny. I tak, wiem.

– Phi! Co za snob.

– To też wiem. Wzywają cię. – Słyszałem, że ktoś nieustannie woła Hannah.

– Wiem. W tym domu przyciąga się uwagę w stylu krzyczącego pięciolatka. W każdym razie… hm. – Hannah oddaliła się od źródła hałasu i zniżyła głos. – Napiszę do ciebie, jak wrócę, okej? Możemy pogadać, jeśli nie będziesz spał.

– Uhm.

– I… mam na sobie błękitne satynowe stringi – wyszeptała.

Wypuściłem powietrze i zamknąłem oczy. Mój świat zaczął zwalniać.

– Dobrze – powiedziałem i się rozłączyłem.

6. Hannah

Po krótkiej rozmowie z Mattem nie miałam najmniejszej ochoty wyjść z Evanem Rexerem do Lot 49.

Nie zrozumcie mnie źle, Lot był małym, hipsterskim barem i uwielbiałam styl nawiązujący do Pynchona, ale kiedy Evan był po jednym piwku, okazało się, że Matt miał rację – Evan coś sobie wyobrażał.

Wciąż obejmował mnie swoim piegowatym ramieniem, przysuwał się do mnie i „niechcący" ocierał się o moje piersi. Obrzydlistwo. Nie podobałoby mi się to, nawet gdyby Evan był przystojny. Ale nie był. Miał nadwagę i okropną brodę, która aż zbyt dobitnie przypominała mi o owłosieniu na jego ciele.

Wysłałam Mattowi esemesa.

„Niechętnie przyznaję się do porażki… Mój przyjaciel to idiota i zarywa mnie".

Matt odpowiedział w ciągu kilku sekund.

„Nic ci nie jest?"

„Nic, po prostu jestem wkurzona. Mam dość. Nie chciałam cię martwić".

Odpowiedź Matta nadeszła kilka minut później. Czytając ją, niemal słyszałam jego sarkastyczny głos podszyty osobliwą mieszanką złości i rozbawienia.

„No cóż, zmartwiłaś mnie. Będziesz musiała mi to wynagrodzić. Napisz, jeśli będziesz potrzebowała podwózki, choć nie obiecuję, że zawiozę cię do domu".

Zadrżałam i wsunęłam telefon do torebki. Cudownie mieć świadomość, że mogę zadzwonić do seksownego nieznajomego, który zabierze mnie z dala od zatłoczonego baru i pryszczatego napaleńca.

Evan uszczypnął mnie.

Natychmiast się odsunęłam.

– Ej, to boli – mruknęłam. Wątpiłam, czy cokolwiek usłyszał przez głośną muzykę graną na żywo.

Westchnęłam i zaczęłam sączyć long island. Drink mocno na mnie podziałał pewnie dlatego, że nie zjadłam kolacji. Po przyjeździe i wyściskaniu rodziców, brata i psa szwendałam się bez celu po domu.

Wprowadzenie się do rodziców w wieku dwudziestu siedmiu lat dobijało mnie. Nie miałam nawet oszczędności, żeby coś sobie wynająć.

Mama obiecała przekazać mi trochę swoich zleceń i płacić pod stołem, dopóki nie stanę na nogi. Doceniałam jej propozycję i na pewno docenię pieniądze, ale to był cios w moją dumę.

Czy naprawdę tak miało wyglądać moje życie? Jak mogłam ukończyć studia z wyróżnieniem, mieć pełne stypendium i skończyć, mieszkając z rodzicami… przepisując kartoteki medyczne?

Rozpoznałam piosenkę unoszącą się ponad głosami w barze. Zespół grał całkiem przyzwoity cover *Jigsaw Falling into Place.*

– Doskonale! – Zaśmiałam się. Dużym łykiem dopiłam drinka.

– Co? Chcesz kolejnego?! – wykrzyczał Evan.

– Nie! Idę tańczyć!

– Ooo. – Na jego twarzy pojawił się smutek. Niemal mu współczułam. Wiedziałam, że Evan nie dołączy do mnie na parkiecie. To był typ kolesia, który grał w Dungeons & Dragons i przebierał się na premierę *Star Treka*. – Dopiję piwo! – krzyknął.

Wstałam i wmieszałam się w mały tłum przed sceną.

Muzycy i kilkoro tancerzy spojrzało na mnie pożądliwie, ale zamknęłam oczy, zapominając o nich. Boże, uwielbiałam tę piosenkę.

Rytm przyspieszył i zaczęłam tańczyć. Uniosłam ręce.

Miałam na sobie jasną spódniczkę z falbanami, która podnosiła się na udach, kiedy się obracałam.

Zatopiłam się w myślach o Matcie. Tęskniłam za nim. Nie rozumiałam, dlaczego tęsknię za kimś, kogo nigdy nie spotkałam i z kim rozmawiałam zaledwie kilka godzin temu, ale tęskniłam.

Chciałam, żeby był tutaj.

Chciałam, żeby tańczył ze mną. Chciałam poczuć jego ręce na swoim ciele i usłyszeć szept przy uchu.

Tęskniłam także za naszą powieścią. Pisanie z Mattem stało się największą atrakcją ostatnich dni. Mimo że nasza historia była osadzona w świecie fantazji, stanowiła dla mnie wyzwanie. Mój tekst w porównaniu z jego był niezgrabny. Zamartwiałam się stylem i składnią. Męczyłam się nad każdym słowem.

Tekst Matta brzmiał lekko. Bez strachu używał słów, czy to kolokwialnych, czy staroświeckich, i poświęcał wszystkie zasady gramatyki w pogoni za ekspresją. Musiałam przyznać, że zna się na gramatyce. Pewnego razu zjadliwie zwrócił mi uwagę na „notoryczne błędne używanie apostrofów”.

– A co powiesz o notorycznym używaniu fragmentów zdań? – wypaliłam w odpowiedzi.

– To celowe – odpisał – w przeciwieństwie do twoich niezgrabnych błędów. Jestem pewien, że widziałaś surrealistyczne dzieła Picassa, a widziałaś jego *Naukę i miłosierdzie*? Sztuka nie jest zbitką przypadków. Musisz opanować zasady, zanim je złamiesz.

Uśmiechnęłam się i przestałam tańczyć, kiedy piosenka dobiegła końca.

O wpół do jedenastej wyszliśmy z baru głównie dlatego, że skłamałam, że złapał mnie skurcz.

Evan nawijał coś o grze online. Próbował złapać mnie za rękę, kiedy przechodziliśmy przez ulicę, ale odsunęłam się od niego.

– Evan, daj spokój – warknęłam.

Miałam zacząć go obsztorcowywać, ale wtedy coś przykuło moją uwagę.

Kilka metrów dalej, niemal dokładnie naprzeciw baru, w świetle latarni stał wysoki mężczyzna. W dłoni trzymał smycz, na której końcu zobaczyłam małą kulkę z dużymi uszami.

– Phi – prychnął Evan. Na twarzy poczułam jego piwny oddech. – Czy ten koleś wyprowadza królika? Co za ciota.

Poszłam chodnikiem w kierunku mężczyzny. Ignorował mnie, mimo że weszłam na trawę… mimo że bezwstydnie śliniłam się na jego widok.

Był gładko ogolony. Miał na sobie dopasowaną szarą koszulkę i dżinsy. Cholera, facet umiał dobrać fason spodni. Jasne sprane dżinsy doskonale przywierały do szczupłych ud i jędrnego tyłeczka. Dostrzegłam, że niski pas ledwo zakrywał krocze. Wpatrywałam się w jego ciało od japonek po potargane, ciemne blond włosy.

Cholera, mam nadzieję, że Matt wygląda tak dobrze.

Ale to na pewno nie był Matt. Nie ma mowy. Może i nie znam go dobrze, ale byłam niemal pewna, że nigdy przenigdy nie miałby królika. Nie wspominając o wyprowadzaniu go w środku nocy na…

– Maleńkiej uprzęży – dokończyłam na głos.

Wpatrywałam się w króliczka. Był taki uroczy.

Do diabła z seksownym kolesiem i urokliwą scenerią. Zwierzak wyglądał cudownie. Był wielkości piłki do nogi. Miał duże, okrągłe oczy, a czarno-białe futro przypominało smoking.

Mężczyzna spoglądał w innym kierunku. Jezu, dupek nawet na mnie nie spojrzy.

Królik pokicał w jego kierunku.

– Przepraszam, czy… czy go przestraszyłam? To on?

Facet napiął mięśnie twarzy i niemal niedostrzegalnie skinął. Wpatrywał się w obraz na murze, jakby od tego zależało jego życie.

Evan kręcił się kilka metrów dalej, najwyraźniej onieśmielony przez młodego boga i jego zwierzaka.

– Jest tak słodki – zanuciłam, schylając się do królika. – Mogę go pogłaskać? Pozwoli na to?

Mężczyzna się nie poruszył. O co mu chodziło? Może miał nie po kolei w głowie.

Kiedy wyciągnęłam rękę w kierunku królika, zwierzak przywarł do ziemi.

Wreszcie mężczyzna ukucnął i wziął na ręce przestraszone zwierzę. Przysunął go do brzucha i zaczął głaskać po głowie i uszach. Uśmiechnęłam się. Ciemne oczy mężczyzny skierowały się na mnie. Uśmiechnął się i złapał mnie za nadgarstek. Pozwoliłam, żeby przesunął moją rękę po ciele królika.

– Jaki miękki – szepnęłam. Wpatrywałam się w długie palce mężczyzny leżące na mojej dłoni.

To musiał być efekt alkoholu; pożądanie rozpłynęło się po moim ciele. Miałam ochotę pochylić się i wdychać świeży zapach mężczyzny. Chciałam dotknąć jego torsu.

Nie wiem, jak długo kucałam, dotykając jego dłoni i ciepłego ciała królika. Głaskanie zwierzaka kompletnie mnie rozluźniło.

Ale młody bóg spinał się coraz bardziej, aż myślałam, że zaraz eksploduje. Jedynie jego dłoń pozostawała rozluźniona. Widziałam, jak napina mięśnie przedramienia i cudowną szyję.

Przerażał mnie.

Pragnęłam go.

Przepełniona poczuciem winy przypomniałam sobie, że Matt czeka, aż wrócę do domu i zadzwonię. Odsunęłam się dokładnie w tej samej chwili, gdy mężczyzna wstał. Zachwialiśmy się. Nieznajomy pospieszył ulicą, znikając za rogiem. Każdy krok był seksowny i zdecydowany. Obserwowałam oddalający się tyłeczek.

Cholera.

Oszołomiona odwróciłam się do Evana.

– Jak było z zaklinaczem królików? – zapytał, obejmując mnie pulchną ręką w pasie.

– Evan, odwal się.

Odepchnęłam Evana i poszłam dalej, szukając telefonu w torebce i bez

przekonania starając się zatrzymać taksę. Wiedziałam, że mogę zadzwonić do Matta, ale nagle miasto zaczęło sprawiać wrażenie olbrzymiego i anonimowego, a myśl spotkania się z pewnym siebie nieznajomym przerażała mnie.

Poza tym wciąż myślałam o tym, co zaszło przed barem między mną a właścicielem królika. Dlaczego milczące spotkanie było tak pełne napięcia? Dlaczego nic nie powiedział? Dlaczego na mnie nie spojrzał?

Z ulgą wsiadłam do taksówki, którą udało mi się złapać.

Kiedy wróciłam do domu, okazało się, że tata zaniósł moje łóżko do pokoju w piwnicy.

Czyli od dziś będę naprawdę mieszkała w piwnicy. Chyba nie mogłam narzekać. Piwnica będzie chłodna przez całe lato, no i zapewni prywatność.

Pokój sam w sobie był nijaki i bezosobowy.

Jutro zacznę się rozpakowywać. Książki udekorują każde pomieszczenie. Klapnęłam na łóżko i zadzwoniłam do Matta.

Zero odpowiedzi.

Spróbowałam ponownie po dwudziestu minutach.

Zero odpowiedzi.

„Tęsknię za tobą, Matt”.

Wysłałam esemesa i wpatrywałam się w sufit. Samotność nie istnieje, przypomniałam sobie. W gardle poczułam narastającą gulę.

Jeśli samotność nie istnieje, w takim razie co odczuwałam?

7. Matt

„Wpadnij wieczorem. Przyjadę po ciebie. Potrzebuję cię”.

Spojrzałem na wiadomość, którą napisałem.

Skasowałem ją.

Znów ją napisałem i znów skasowałem.

Nie mogłem myśleć.

Chodziłem po mieszkaniu, zdejmując z siebie ubrania. Zsunąłem dżinsy i bokserki, żeby uwolnić naprężonego penisa.

– Hannah, Boże, Hannah – wyszeptałem.

Moje mieszkanie wypełniło się gorączkowymi wołaniami. Chwyciłem się za głowę i stanąłem zbolały w ciemnej kuchni. Nie mogłem sobie znaleźć miejsca. Oparłem ręce na framudze drzwi do sypialni.

Wiedziałem, że muszę się z nią spotkać.

Spotkam się z nią tej nocy.

Kręciłem się w kółko po trawniku naprzeciw baru Lot 49, lecz miałem wrażenie, jakbym był częściowo sparaliżowany. Bóg jedyny raczył wiedzieć, co robiłem w środku nocy z królikiem. Myślałem, że miną godziny, zanim Hannah zadzwoni. Uwiązałem Laurence’a na małej smyczy i zaniosłem go na najbliższy trawnik, żeby trochę pobiegał… i wtedy ją zobaczyłem.

Tańczyła.

Widziałem ją przez frontowe okno baru. Pojawiała się i znikała w tłumie, który bawił się na parkiecie. Trzymała ręce w górze. Jej charakterystyczne brązowe loki spływały po plecach, a krótka spódniczka falowała wokół bioder.

Uniosła swoją piękną twarz i zamknęła oczy. Czy tak wyglądała, kiedy dochodziła?

Hannah.

Nie mogłem odejść.

Nie mogłem odwrócić od niej wzroku.

Napawałem się widokiem jej silnych ud, szczupłej talii i krągłych pośladków.

Jakie były szanse, że znajdzie się w barze położonym kilka korków od mojego

mieszkania?

Nagle zniknęła w przyciemnionym budynku.

Hannah w satynowych stringach, zaledwie kilka kroków ode mnie. Pragnęłam dotknąć jej bielizny. Pragnąłem dotknąć jej intymnych miejsc. Myśl przyprawiła mnie o dreszcze.

Zatraciłem się w fantazjach, a kiedy wróciłem do rzeczywistości, usłyszałem zwracający się do mnie miły głos Hannah.

Nie odważyłem się odezwać; poznałaby mnie.

Ledwo zerknąłem na nią. Moje oczy wykrzyczałyby, kim jestem.

Byliśmy tak blisko siebie. Jej kolana dotknęły moich. Czułem tętno na jej nadgarstku.

Widziałem, jak jej pierś unosi się i opada pod luźną koszulką z koralikami.

Nic innego nie miało znaczenia.

Istniałem tylko ja, Hannah i napięcie między nami. Wiedziałem, że też to poczuła. Z zaskoczenia złączyła brwi. Musiałem użyć całej siły, żeby powstrzymać się przed wymówieniem jej imienia i… przysunięcia jej do siebie, kiedy się pochyliła.

Boże, co się ze mną działo?

Byłem tak nakręcony, że najchętniej rozwaliłbym pięścią ścianę. Zamiast tego zapaliłem papierosa i przyglądałem się swojemu zdjęciu z Bethany na plaży w Miami. Wpatrywałem się w nie. Nie szukałem żadnych wymówek.

W końcu mogłem powiedzieć o Bethany wszystko, co chciałem – że była nadopiekuńcza, że zachowywała się jak druga matka, że wypytywała mnie o pisanie bardziej niż dziesięć Pam razem wziętych – ale i tak nic nie usprawiedliwi tego, co chciałem zrobić.

Kiedyś pragnąłem Bethany. Na tyle, że wprowadziłem się do niej i mieszkałem z nią dwa lata. Ale Hannah pragnąłem bardziej i nic tego nie zmieni.

Wziąłem długi prysznic, cierpiąc przez długotrwałe podniecenie, którego nie mogłem rozładować. Nie użyłem wody kolońskiej. Umyłem zęby, wytarłem włosy i powoli zacząłem się ubierać. Wybrałem ciemne dżinsy i czarną koszulkę z dekoltem w serek.

Przy każdej okazji spoglądałem w lustro.

Zrobisz to. Chcesz jej. Weźmiesz ją.

Zacząłem chodzić po mieszkaniu, żeby uspokoić nerwy.

Chciałem być tym opanowanym, pewnym siebie facetem, którego Hannah zna z rozmów telefonicznych. Jeszcze wczoraj wszystko było niewinną grą. Kurwa.

Jakim cudem nasza znajomość tak szybko przybierała na intensywności?

Po półtorej godzinie wyjechałem z garażu.

Hannah do tego czasu dzwoniła dwa razy i wysłała jednego esemesa.

„Tęsknię za tobą, Matt”.

Nie mogłem znaleźć żadnej piosenki, której chciałbym posłuchać. Przez kolejne pół godziny w ciszy krążyłem po znajomych ulicach Denver. Może dawałem sobie czas, żeby się rozmyślić. W końcu jeśli miałem to zrobić, nie chciałem, żeby okazało się pomyłką.

Nie chciałem, żeby Hannah okazała się pomyłką.

Wpół do pierwszej w nocy wbiłem adres Hannah w GPS i wyjechałem z miasta. Żałowałem, że je opuszczam. Może to fluidy Denver utrzymywały w ryzach moje emocje?

Pożądanie.

Złość.

Dezorientację.

Strach.

Bez trudu znalazłem jej dom. Na ulicy panował mrok. Z tego co udało mi się dostrzec, duży stary dom znajdował się na rozległym trawniku w otoczeniu drzew.

Wyłączyłem silnik.

Boże, czułem się naprawdę dziwnie, parkując bez zaproszenia przed domem Hannah. Ale chciała się ze mną spotkać. I tęskniła za mną. Powiedziała, że nie zamykają drzwi, i miałem nadzieję, że obowiązywało to również po północy.

Dopiero wtedy doszło do mnie, że Hannah może spać. W jej domu i sąsiednich było ciemno. Poza tym miała za sobą męczący dzień.

Pomyślałem o Hannah leżącej w łóżku. Hannah leżącej na plecach, śpiącej w bluzce i stringach. O jej pięknych piersiach i rozsuniętych nogach. O Hannah leżącej na brzuchu i jej kształtnym tyłku.

Mogłem wejść na nią, obudzić ją pocałunkiem. Otrzeć się o jej ciało.

Poczułem mrowienie między nogami. Spojrzałem w dół na swojego fiuta.

– Wstrzymaj się – mruknąłem.

Boże, kurwa… czy tak naprawdę wyglądało moje życie? Nachodzenie dziewczyny, którą spotkałem w necie, parkowanie przed jej domem w środku nocy, rozmawianie z fiutem?

Opuściłem osłonę przeciwsłoneczną i spojrzałem w lusterko. Roześmiałem się, widząc swoje odbicie.

Mimo że w środku byłem przerażony, na zewnątrz wyglądałem jak zawsze:

znudzony, poirytowany i wyjątkowo zniecierpliwiony dupek.

Uśmiechnąłem się do swojego odbicia.

– No dobra – powiedziałem. – Do dzieła.

Wyciągnąłem telefon i wysłałem Hannah esemesa.

8. Hannah

Nie mogłam zasnąć.

Byłam zmęczona i jednocześnie rozemocjonowana. Jak to możliwe?

Wstałam bladym świtem, przejechałam w ekspresowym tempie przez Wyoming i zakończyłam wieczór supermocnym drinkiem. Powinnam od razu zasnąć.

Ale Matt nie odpowiadał na moje telefony. No i to dziwne spotkanie przed barem. Może jestem niespełna rozumu, ale przewracając się z boku na bok, zaczęłam mieć wrażenie, że fascynacja nieznajomym z królikiem zniszczyła magiczną więź między mną a Mattem.

Jak mówiłam, może jestem niespełna rozumu.

Nie mogłam przestać o tym myśleć. W barze było mnóstwo przystojniaków, niektórzy zerkali na mnie pożądliwie, ale nie chciałam z nimi nawet rozmawiać. Chciałam tańczyć i myśleć o Matcie.

Matt patrzący na mnie, Matt dotykający mnie, Matt szepczący do mojego ucha.

Cholera.

Nikt nie działał na mnie tak, jak Matt robił to jedynie swoim głosem… dopóki nie spotkałam nieznajomego przed barem, który sprawił, że poczułam się dokładnie tak samo.

Czyli to coś między mną a Mattem nie było wyjątkowe. Nie chodziło o potężną chemię, która nas łączyła. Po prostu byłam napalona. Boże, nie mogłam wytrzymać tego, że pomniejszam wartość tego, co czułam, kiedy głos Matta drżał pożądaniem…

„Muszę. Nie mogę się powstrzymać. Hannah… Boże, zrób to”. „Dojdź ze mną”.

Usiadłam na łóżku i sprawdziłam pocztę. Nic. Otworzyłam przeglądarkę. Jak brzmiała ta dziwna fraza, którą Matt powiedział przez telefon? *Optima*… coś. Mówił, że to po łacinie.

Wpisałam „optima sentencje łacina”.

Miałam ją. *Optima dies. Optima dies prima fugit. Najpiękniejsze dni uciekają pierwsze*.

Zaczęło mnie piec w oczach.

Dlaczego to powiedział? Czy to jakaś podpowiedź? Czy od początku zamierzał dać sobie ze mną spokój, kiedy przyjadę do Kolorado? Najpiękniejsze dni… uciekają pierwsze.

Matt powiedział, że bał się mieć mnie blisko siebie. Powiedział mi, żebym nie robiła planów. Wiedziałam, że wszystko się skończyło. Czymkolwiek był nasz flirt, dobiegł końca.

Ponownie spojrzałam na słowa wyświetlone na ekranie komputera. To była sentencja Wergiliusza spopularyzowana jako motto *Mojej Antonii* Willi Cather.

Hm. Cather. Nazwisko brzmiało znajomo.

Przez kilka minut intensywnie myślałam i wreszcie wpisałam w wyszukiwarkę „motto M. Pierce”.

Wiedziałam. Motto *Nici życia* było cytatem Willi Cather:

Jeżeli cokolwiek straciliśmy, to jednak posiadaliśmy wspólną, drogą nam i niezwykłą przeszłość[1].

I pochodził z powieści *Moja Antonia*. Co za dziwny zbieg okoliczności.

Matt czytał Wergiliusza czy Willę Cather? A może oboje? Najwyraźniej trochę czytał. A biorąc pod uwagę naszą wspólną opowieść, wiedziałam, że lubi pisać.

Gdy mój telefon zadzwonił, podskoczyłam.

Kogo pokręciło, żeby pisać o pierwszej w nocy?

To była moja pierwsza myśl.

Druga myśl: proszę, niech to będzie Matt.

„Wyjdź na zewnątrz”.

Z trudem przełknęłam ślinę. Nie mogłam się poruszyć. Wyjść na zewnątrz… O mój Boże.

Matt był na zewnątrz.

Albo Matt był na zewnątrz, albo w niecodzienny sposób zamierzał doprowadzić mnie do orgazmu na trawniku.

Cholera. Oczywiście, że Matt był na zewnątrz. O cholera, o cholera, o cholera. Myśl!

Zwlekłam się z łóżka i chwiejnym krokiem poszłam w kierunku drzwi. Miałam na sobie bokserki, które ledwo zakrywały tyłek, i bluzkę z wbudowanym stanikiem. No i błękitne satynowe stringi, ponieważ, mimo że brzmiało to żałośnie, chciałam je mieć na sobie, kiedy Matt zadzwoni.

Zarzuciłam na siebie jeden ze starych płaszczy taty i wyszłam do ogródka

przez tylne drzwi.

Cholera, cholera, cholera. Matt przyjechał. Był tu. Zaraz go zobaczę. Co powiem, jeśli będzie brzydki jak noc? Yyy, cześć… no wiesz, chce mi się spać.

Cudowny plan. Nie bądź taka płytka, Hannah, upomniałam się w myślach.

Jak w transie okrążałam dom. Chciałam zobaczyć Matta, zanim on mnie zobaczy. Z tym nie było problemu, ponieważ Matt stał tyłem do domu, opierając się o czarnego lexsusa.

Jasna cholera.

Sytuacja rodem z książki. Czarny samochód, nieznajomy mężczyzna, środek nocy.

Może mnie porwie. Może stanę się bohaterką jednej z tych historii, o których ludzie mówią: współczuję dziewczynie, ale sama prosiła się o kłopoty.

Czy naprawdę prosiłam się o kłopoty?

Dzisiejszym kłopotem był przystojniak czekający na mnie obok pięknego samochodu.

Nie czułam choćby odrobiny strachu.

Rozpierała mnie czysta euforia.

Uff, wciąż iskrzyło między nami. Olać przystojniaka sprzed baru. Matt był tu. Nie widziałam jeszcze jego twarzy, ale już byłam mokra.

Przebiegłam przez trawnik, nie mogąc zmusić stóp do spokojnego chodu. Moje piersi podskakiwały, kiedy się poruszałam. Zalety podwójnego D.

– Matt! – zawołałam.

Odwrócił się. Bez okularów byłam nieco ślepa, ale natychmiast wiedziałam, na kogo patrzę. Facet od królika. Młody bóg. Koleś sprzed baru.

Zwolniłam kroku.

Nie potrafiłam przetworzyć tej informacji.

Czy… śledził mnie aż do domu?

Odsunął się od samochodu i podszedł do mnie. W jego ciemnych oczach lśniło pożądanie. Szybkimi krokami zmniejszał odległość między nami.

Facet od królika… był Mattem. Był młodym bogiem. Był mężczyzną, którego pragnęłam.

– Tak – potwierdził, jakby czytał w moich myślach. – To ja byłem przed barem. To był przypadek. Zbieg okoliczności.

Jakimś cudem głos Matta na żywo był seksowniejszy niż przez telefon.

Przyciągnął mnie w swoje ramiona, zrzucając ze mnie płaszcz, który spadł na trawę. O Boże. O Boże, to się naprawdę działo.

– Matt – mruknęłam.

Przycisnął moje ciało do swojego. Twardymi sutkami dotknęłam jego torsu. Był o głowę wyższy ode mnie i z łatwością oparł podbródek pośród moich włosów. Objęłam go w pasie. Był szczupły, ale umięśniony, rozpalony, a jego serce waliło. Wydawało mi się, że zemdleję, jeśli do niego nie przywrę.

– Hannah – mruknął.

Trzymał mnie przyciśniętą do siebie. Nie mogłabym się wyrwać, nawet gdybym chciała. Świadomość tego i zdecydowanie Matta przyprawiły mnie o dreszcze podniecenia.

Nie był nieśmiały.

Nie byłbym delikatny, powiedział przez telefon.

Nie kłamał.

Przesunął ręką wzdłuż mojego ciała, aż do tyłka, który ścisnął i zaczął masować. Słyszałam, że coraz szybciej oddycha. Gwałtownym ruchem wsunął moje skąpe bokserski w rowek i klepnął mnie po nagim pośladku.

– Ooo! – Wstrzymałam oddech. Przywarłam do niego mocniej. Jasna cholera, chyba był już twardy.

Ruszaj rękami, ruszaj! Chciałam odwzajemnić jego pożądanie; chciałam pieścić go koniuszkami palców, mieć odwagę, żeby dotknąć jego twardego penisa.

Zamiast tego miauczałam jak kociak, przywierając do jego ciała.

– Moja rodzina – jęknęłam.

Moje usta zostawiły mokry ślad na jego torsie. Jego koszulka była miękka, a klatka piersiowa umięśniona. Ale jeśli ktokolwiek wyjrzałby przez okno, zobaczyłby głównie mój nagi tyłek (i obmacującego mnie nieznajomego).

– Tak? – szepnął mi do ucha Matt dobrze znanym mi okrutnie słodkim głosem. Diabeł miałby taki głos. Moje nogi zrobiły się jak z waty. – Myślisz, że mogą nas obserwować? A co z twoimi sąsiadami?

Mówiąc to, Matt coraz mocniej wciskał moje bokserki w rowek między pośladkami. Chciał, żeby było mi niewygodnie, co mi się podobało.

– Boże, mam nadzieję, że patrzą na nas – powiedział. – Zasługujesz na to, Hannah. Zasługujesz, żeby cię upokorzyć za doprowadzanie mnie do szaleństwa.

Znów mocno ścisnął mój pośladek.

– Och! – jęknęłam, a moje ciało wygięło się w łuk.

– Cholera – wychrypiał. – Pokaż mi wszystko. Boże, pokaż mi.

Nie czekając na moją reakcję – co mi nie przeszkadzało, ponieważ nie byłam w stanie się poruszyć – Matt zdecydowanym ruchem uniósł moją bluzkę, aż piersi wyskoczyły z wbudowanego stanika. Czułam, że moja skóra promienieje.

Wiedziałam, że byłam intensywnie czerwona.

Matt odwrócił mnie, przyciskając moje plecy do swojego torsu, a tyłek do krocza. Tak, zdecydowanie był twardy jak skała. Czułam, że moje pośladki dopasowują się do jego kształtu.

Zaczęłam się wić, gdy dotknął moich piersi i cicho jęknął.

– Teraz wszyscy mogą cię zobaczyć – szepnął przy moim uchu. – Każdy sąsiad. Co by powiedzieli? – Zaśmiał się. – Popatrzcie na tę zdzirę, to by powiedzieli, pozwala facetowi robić takie rzeczy przed swoim domem.

Jęknęłam. Nieśmiało uniosłam ręce, żeby zakryć piersi. Matt natychmiast je odsunął. Objął moje piersi i ścisnął sutki, bawiąc się nimi. Wstrzymałam oddech. Odchyliłam głowę do tyłu, opierając ją o jego ramię, i bezwładnie opuściłam ręce wzdłuż ciała.

– O to chodzi, kochanie, poddaj się temu. Wiem, że ci się podoba.

Masował moje piersi, a palcami ściskał sutki.

Drżałam za każdym razem, kiedy dotykał mojego wrażliwego ciała.

Miał rację, cholera, miał rację. Myśl, że każdy z sąsiadów może obserwować, co Matt ze mną robił, niesamowicie mnie podniecała.

Oblizałam wargi. Miałam wrażenie, jakbym w ustach miała trociny. Musiałam coś zrobić, a przynajmniej dać mu znać, o czym myślałam.

– Tak, podoba mi się – szepnęłam schrypniętym głosem. – Podoba mi się. Proszę, Matt… proszę.

Matt nieoczekiwanie zwolnił tempo. Rozluźnił żelazny uścisk, a jego zaborczy dotyk zmienił się w łagodne pieszczoty brzucha. Schylił się i pocałował mnie w kącik ust. Pod wpływem jego warg przeszyło mnie czyste pożądanie. Wysunęłam język i musnęłam nim po jego wargach. Boże, daj mi więcej…

– Wiem – powiedział. – Wiem, czego pragniesz, i nie chcę dzielić się tobą z sąsiadami.

Zaskoczył mnie. Odpowiedź zamarła mi na ustach.

– Innym razem zmuszę cię, żebyś mnie prosiła. Zmuszę cię, żebyś to powiedziała i mnie błagała. Ale Hannah… – Na chwilę zamilkł. Cholera, uwielbiałam to. – Też tego pragnę.

Matt płynnym ruchem sięgnął za siebie i otworzył tylne drzwi swojego samochodu.

– Wsiadaj, ptaszyno. Na czworakach. Wezmę cię od tyłu.

Przełknęłam ślinę. Dlaczego te bezpośrednie słowa były tak namiętne?

Nie wahałam się, choć mogłabym. Mogłabym się odwrócić i wrócić do domu. Matt nie zmuszał mnie do niczego. Nawet mnie nie dotykał.

Mimo wcześniejszego zdecydowanego zachowania zostawił mi decyzję.

Minęłam go i weszłam do skórzanego wnętrza, usiłując zapanować nad drżącym ciałem. Matt był zaraz za mną. Praktycznie czułam jego wzrok na swoim tyłku.

Samochód pachniał nowością i był wręcz niedorzecznie przestronny. Matt zamknął drzwi za nami. Zajęłam pozycję na czworakach między przednimi siedzeniami i z zakłopotaniem zerknęłam przez ramię.

Matt zsunął dżinsy, żeby wyjąć swojego fiuta. Wysiliłam wzrok, żeby dojrzeć coś w ciemności. Musiałam narobić hałasu, bo natychmiast spojrzał na mnie… i się uśmiechnął.

– Podoba ci się to, co widzisz? – mruknął.

Mój wzrok usilnie wędrował do jego penisa. O tak, chcę go, ale nie mogłam wydusić z siebie słowa, kiedy obserwowałam, jak Matt się pieści, a jego dłoń nieśpiesznie wędruje po grubym i onieśmielająco długim organie. Nie odrywał ode mnie płonącego wzroku.

– Patrz, ile chcesz – powiedział cicho. – Jestem dla ciebie twardy. Widziałem, jak tańczysz, Hannah. W barze. Kiedy zatańczysz dla mnie? Kiedy zrobisz dla mnie show?

Opuściłam głowę i wypuściłam powietrze. Moje długie loki rozlały się na siedzeniach.

– Pragnę cię – wydyszałam.

Zsunął moje skąpe szorty do ud. Słyszałam, jak nierówno oddycha. Nie zdziwiło mnie to, w końcu wciąż miałam na sobie stringi.

– Niegrzeczna dziewczynka – mruknął, rozchylając moje pośladki i masując tyłek. – Boże, jesteś idealna.

Rozsunęłam szerzej nogi i z satysfakcją usłyszałam, że to wywołało kolejny jęk Matta. Tracił kontrolę.

Przycisnął palec do mojej cipki, przez co automatycznie przesunęłam biodra do tyłu.

– Cholera, Hannah, cholera.

Zapamiętać: nosić stringi, odebrać Mattowi mowę.

Zaczął czegoś szukać w kieszeni. Zdałam sobie sprawę, że chodziło o prezerwatywę.

– Nie, ja… – wyjąkałam. – Mam wkładkę domaciczną… Chcę…

Chciałam poczuć go bez żadnych barier. Chciałem tego teraz i na ostro. Chciałam powiedzieć mu o tym, ale jedynie, co mogłam zrobić, to starać się, żeby nie pożreć go wzrokiem.

Matt spojrzał na mnie. Zdecydowanym ruchem ściągnął moje stringi i przysunął się do mnie. Nie czekał. Natychmiast we mnie wszedł.

– O Boże! – krzyknęłam, kiedy wtargnął we mnie, zanurzając się na całej długości. Byłam albo bardzo napięta wokół niego albo on był tak duży… a może jedno i drugie. Miałam wrażenie, że zaraz mnie rozerwie.

Matt jęknął nierówno, kiedy wchodził we mnie.

– Hannah! O kurwa, Hannah!

Moje imię, zmieszane z potokiem przekleństw, raz po raz wychodziło z jego ust.

Położył rękę na siedzeniu, a drugą trzymał jedną z moich piersi, kiedy mnie rżnął. Za każdym razem, gdy wsuwał się we mnie, ściskał ją mocniej.

Przez cały czas mówił sprośne rzeczy. Każdy ruch jego fiuta coraz bardziej mnie podniecał. Mówił, że jestem mokra i napięta dla niego.

Mówił, że potrzebuję dobrego, długiego zerżnięcia, że byłam jego zdzirą… jego ukochaną i że dzięki mnie był tak twardy, że będzie mnie rżnął raz po raz.

Chciałam dopasować się do ruchów Matta, ale bliskość i siła jego bioder przyciskały mnie do wnętrza lexusa.

Zaczęłam się wić między fiutem Matta a radiem.

– O Boże, Matt, ja…

Potem będę zawstydzona pieprzeniem się w luksusowym samochodzie Matta. W tej chwili Matt nie był w lepszym stanie niż ja.

– Muszę dojść – wyjęczał. – Kochanie, muszę dojść.

– Zrób to – wydyszałam.

Jego słowa doprowadziły mnie do szaleństwa. Matt zadrżał przy mnie, był coraz bliżej, żeby dojść głęboko we mnie.

Zapomniałam o realnym świecie.

Pot zaczął kapać z mojego podbródka na siedzenie.

Kiedy przyjemność znalazła ujście, opadłam na deskę rozdzielczą, usiłując uspokoić oddech. Silne ręce Matta przyciągnęły mnie na jego kolana.

Objął mnie. Wtuliłam się w niego, nie zważając na stan moich ubrań.

– Ptaszyna. – Pocałował mnie w czubek głowy. – Moja ptaszyna.

Moje funkcje motoryczne wreszcie powróciły, choć wciąż nie mogłam wydusić z siebie słowa. Musnęłam palcami po jego torsie i pocałowałam go w szyję, wdychając jego świeży zapach.

Ptaszyna, moja ptaszyna, tak mnie nazwał. Dzięki temu poczułam się najbardziej kochaną osobą na świecie.

9. Matt

Hannah walczyła ze swoimi szortami, kiedy czekaliśmy, aż ogrzewanie poradzi sobie z zaparowanymi szybami.

Szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że żaden z jej sąsiadów nie widział naszego przedstawienia. Moglibyśmy zostać aresztowani za obnażanie się w miejscu publicznym. Kłopotliwa sytuacja. A poza tym na myśl, że inny mężczyzna mógłby zobaczyć ciało Hannah, krew się we mnie zagotowała.

Nie lubiłem się dzielić.

Po prostu uwielbiałem poniżać Hannah. Uwielbiałem, jak wiła się ze wstydu, kiedy obnażałem jej ciało.

– Nie spodoba ci się, co powiem – stwierdziłem, zerkając, jak usiłuje naciągnąć szorty – ale twoje wysiłki na nic się zdadzą. Te bokserki nigdy nie będą wyglądały przyzwoicie. Poddaj się.

Sięgnąłem do jej szortów i podsunąłem je w górę, wsuwając rękę między jej nogi. Czułem, że jej cipka spuchła po naszym seksie.

Hannah rozsunęła nogi, kiedy jej dotknąłem. Cholera. Znów mógłbym to zrobić. Natychmiast. I znów, i jeszcze raz. Zrobiłbym wszystko, żeby rozładować napięcie.

– Myślałem, że zerżnięcie cię choć trochę oczyści moją głowę – przyznałem. Wpatrywałem się przez przednią szybę, kiedy pocierałem Hannah przez jej szorty. – Niestety nie udało mi się. Będziesz w stanie coś powiedzieć w najbliższym czasie? Jestem świadom swojej umiejętności odbierania mowy kobietom, ale u ciebie trwa to podejrzanie długo.

Uśmiechnąłem się szeroko do Hannah, która wpatrywała się w moją dłoń.

Nieśmiało zaczęła przesuwać opuszkami palców po moim ramieniu. Zacisnąłem zęby. Nie miała pojęcia, jak jej dotyk na mnie działał.

– To… to trudne – westchnęła. – Trudno mi z tobą rozmawiać, kiedy… to robisz.

Cóż za zaskoczenie.

– Przepraszam. – Położyłem rękę na kierownicy. – Lepiej?

Kątem oka widziałem, że Hannah mnie obserwowała.

– Okej. – Zaśmiała się zdyszanym głosem. – Może jest mi trudno rozmawiać, kiedy jesteś blisko. To wszystko.

– Spróbuj. Nie czytam ci w myślach.

– Dobra. Hm. – Dotknęła ekranu aplikacji Enform na desce rozdzielczej. – Zaawansowana technika. Założę się, że tym samochodem mógłbyś dolecieć na Księżyc, co?

– Nie do końca. – Zaśmiałem się. – Ale możesz ustawić sobie masaż, dopasować temperaturę dla każdego siedzenia, kupić bilety do kina, zarezerwować stolik w restauracji, znaleźć drogę i… – Włączyłem Pandorę. *10 Mile Stereo* Beach House rozbrzmiało w samochodzie. – I oczywiście słuchać muzyki.

– Podoba mi się. – Hannah przechyliła się i uśmiechnęła, co wywołało uśmiech na mojej twarzy. – Faceci i ich zabawki.

– Pewnie. Dzisiaj chciałem przyjechać LFA, to moje ukochane dziecko. Choć nie ma wystarczająco miejsca.

Hannah zachichotała.

– Co masz na myśli, Matt, mówiąc, że nie ma wystarczająco miejsca?

Uśmiechnąłem się. Pewnie za bardzo ekscytowałem się swoimi samochodami, ale nasza rozmowa sprowadzała Hannah na ziemię.

– A przy okazji, Matt. Królik?! Powiedz, że ten słodki zwierzak to coś więcej niż magnes na laski.

– Ma wiele zalet.

Odpaliłem silnik i przebiegłem ręką po włosach. Musiałem zerżnąć Hannah lub prowadzić samochód. Albo to i to. Nie mogłem siedzieć bezczynnie obok niej.

– Masz ochotę na przejażdżkę? – spytałem. – Wiem, że musisz być zmęczona, ale…

– Możemy? Pewnie. – Hannah zerknęła przez szybę. Zobaczyłem to, co ona widziała: śpiący świat, zadbane trawniki, ciemne domy i zmięty płaszcz leżący na trawniku. Nasza noc. – Ruszajmy – powiedziała.

Ruszyłem i pojechałem na zachód, zostawiając za sobą światła miasta. Jazda uspokajała mnie. Cholera, byłem tak spięty… nawet po tym jak doszedłem. Powstrzymywałem się. Chciałem więcej: mocniej uszczypnąć Hannah, mocniej ją ścisnąć, dać jej mocniejszego klapsa, zerżnąć ją mocniej, ale nie chciałem jej przestraszyć.

– Ma na imię Laurence – dodałem. – Nazwałem go na cześć Laurence’a

Sterne’a. Oboje są geniuszami. W każdym razie jest bardzo wytworny i inteligentny. I nie, nie jest przynętą na kobiety. Najwyraźniej nie potrzebuję jego pomocy w wabieniu kobiet nocą.

Posłałem Hannah uśmiech, a ona roześmiała się i przewróciła oczami.

Chciałem ją zobaczyć w świetle dnia. Chciałem być nagi przy niej.

– Kupiłem go, kiedy się tu przeprowadziłem. Chyba byłem samotny. Ktoś mi powiedział, że króliki są cichymi i czystymi zwierzętami. Oto cała historia Laurence’a. – Nastawiłem głośniej muzykę. Billie Holiday *Warpaint*. Idealnie: łagodna muzyka, noc i Hannah w moim samochodzie. Pozwoliłem sobie na szczery uśmiech. – Jestem zaskoczony, że nie masz swojego pieszczocha, Hannah.

Zrozumiała dwuznaczność mojej wypowiedzi. Powiedział mi to sposób, w jaki się zaśmiała.

– Miałam tylko dwie zabawki i… sama nie wiem, chyba mam z nimi zbyt wiele wspomnień. Poza tym jedna się prawie połamała. Wyrzuciłam je przed przeprowadzką.

– Szkoda. Ale teraz masz mnie.

– Tak… – Głos Hannah był aksamitny.

Teraz masz mnie. Cholera, nie chciałem tego powiedzieć.

Przez dwie godziny jechaliśmy przez prerię, rozmawiając i słuchając muzyki, a czasem po prostu milcząc.

Nie rozmawialiśmy o niczym ważnym. Jak dobrze nie musieć unikać pytań.

Co pół godziny pytałem Hannah, czy jest zmęczona. Odpowiadała, że nie jest, i posyłała mi uśmiech, który rozpalał we mnie pożądanie.

Zatrzymaliśmy się przy ścieżce, która biegła przez wysoką trawę.

– Chodźmy – powiedziała Hannah. – Gwiazdy są cudowne.

Wyjąłem koc z bagażnika i ruszyliśmy przed siebie. Hannah wpatrywała się niebo, a ja w nią. Była piękna.

Po chwili złapała mnie za rękę.

Znalazłem miękkie miejsce przy ścieżce – co nie było łatwym zadaniem na prerii w Kolorado – i rozłożyłem koc. Hannah położyła się na nim, uśmiechając się do mnie.

– Zajęłaś cały koc. – Zaśmiałem się.

– Masz miejsce – odparła – na górze mnie.

Gdy wędrowałem po niej wzrokiem, Hannah pozbywała się szortów i stringów. Potem podciągnęła bluzkę na tyle wysoko, że pokazała piersi. Upajałem się jej widokiem. Rozsunęła nogi i wpatrywała się we mnie.

– Przystojny mężczyzno, szkoda, że nie możesz siebie zobaczyć. Wyglądasz na oniemiałego.

– Jestem oniemiały – wyszeptałem.

Tym razem nasze tempo było spokojniejsze. Hannah chwyciła mnie za włosy i przycisnęła twarz do swoich piersi. Całowałem ją, ssałem i lizałem. Jęczała, kiedy włożyłem w nią palec. A gdy zbliżyłem usta do jej cipki, zaczęła skomleć.

– Dotknij swoich piersi – nakazałem cicho.

Zerknąłem na nią i zobaczyłem, że posłusznie przesuwa ręce do piersi. Oblizałem usta. Pachniała piżmem. Smakowała ostro-słodko. Wróciłem do cipki Hannah, gdy ona masowała swoje piersi i wydawała z siebie dzikie, nieprzyzwoite odgłosy.

Po chwili byłem zbyt twardy, żeby móc myśleć. Zsunąłem dżinsy i wyjąłem fiuta. Klękając przy cipce Hannah, z trzema palcami w niej oraz ustami, językiem i zębami bawiącymi się jej łechtaczką, waliłem konia.

Doszła chwilę po mnie. Gdy wspiąłem się nad nią i rozprowadziłem spermę między jej nogami, wciąż była sztywna od ekstazy.

– Idealnie – wyszeptałem.

Hannah dotknęła mnie.

Położyłem się na jej dyszącym ciele. Złączeni w uścisku, roześmialiśmy się pośród nocy.

Gdy zatrzymałem się przed domem Hannah, słońce już wzeszło. Było koło szóstej.

Siedzieliśmy w samochodzie, starając się pożegnać. Poczułem przygnębienie na myśl o pustym mieszkaniu i dniu bez Hannah.

Kiedy ją znów zobaczę? Chyba nie powinienem jej o to pytać.

– Miło było cię wreszcie poznać – powiedziała Hannah, uśmiechając się bez przekonania.

Zmarszczyłem czoło i spojrzałem na telefon. Kiedy wszystko zawodzi, intensywnie wpatruj się w jakieś urządzenie.

– Uhm.

– No dobra. – Trąciła mnie w ramię. – Co się dzieje?

– Nic.

– Matt, nie mam pracy ani żadnych obowiązków, no może poza podwożeniem siostry i wyprowadzaniem psa. Możemy znów się spotkać, jak tylko się obudzę.

Spojrzałem na nią ostro. Czy moje cierpienie było aż tak widoczne?

– Dobra – zgodziłem się. – Okej. Zadzwonię.

– Po pracy? – zagaiła.

Cholera, praca. Oczywiście, że Hannah błędnie myślała, że pracuję od ósmej do szesnastej. Nie miałem ochoty dalej jej okłamywać, ale nie chciałem, żeby wiedziała o moich pisarskich osiągnięciach i dużym spadku.

Nie chciałem, żeby Hannah widziała symbole dolara, kiedy na mnie patrzyła.

Nie chciałem, żeby Hannah widziała M. Pierce'a, kiedy na mnie patrzyła.

Chciałem, żeby widziała mnie, kimkolwiek w rzeczywistości byłem.

– Tak – rzuciłem ostrożnie. – Zadzwonię po pracy.

Uśmiechnęła się promiennie i pochyliła, żeby pocałować mnie w policzek. Odwróciłem się i objąłem dłońmi jej twarz, przesuwając nasze usta do siebie.

Mimo wspólnie spędzonej nocy i najlepszego seksu, jaki dotychczas miałem, jeszcze nie całowałem się naprawdę z Hannah.

Wzięła głęboki wdech i dosłownie rozpłynęła się przy mnie. Jęczałem przy jej ustach, gdy zarzuciła swoje ciepłe ręce wokół mojej szyi.

Gdy wreszcie odsunęliśmy się, Hannah wpatrywała się we mnie.

– Nie wierzę – wyszeptała. – Masz zielone oczy.

– Uhm. Nazywam się Matthew Sky. Matthew Robert Sky Junior.

Podanie imienia i nazwiska, pierwsze pocałunki, a nawet głębokie spojrzenia – Hannah i ja szliśmy jak burza w naszym szaleństwie.

– Sky – powtórzyła, a jej ciemne oczy rozbłysły. – Matthew Robert Sky Junior. Podoba mi się.

– Cieszy mnie to. – Uśmiechnąłem się. – Ach… też miło cię poznać, Hannah. Bardziej niż miło.

Przesunąłem ręką wzdłuż jej klatki piersiowej, poczułem, że jej serce zaczęło szybciej bić. Wiedziałem, że muszę zachować pozory, że śpieszy mi się do pracy, ale w tej chwili bardziej interesowało mnie, gdzie mógłbym skoczyć z Hannah na szybki numerek.

Spojrzałem w kierunku domu w właściwej chwili, żeby zobaczyć, że ktoś biegnie po trawniku.

– Co do…

– O Boże – jęknęła Hannah.

Wyszła z samochodu i próbowała zatrzymać zbliżającą się dziewczynę. To musiała być siostra Hannah. Te same ciemne włosy, te same piękne oczy i wydatne usta, ale zamiast kształtów Hannah i nieskazitelnej skóry dziewczyna miała widoczne mięśnie i tatuaże. No i zdecydowanie za dużo kolczyków. Dziewczyna minęła Hannah i wcisnęła głowę przez opuszczoną szybę przy siedzeniu pasażera.

– Cześć! O wow. Wow. Nieźle…

Rzuciłem jej gniewne spojrzenie. Nie miałem pojęcia, czy mówiła o mnie, samochodzie, czy o jednym i drugim.

– Cześć – mruknąłem.

– Ha! To ty musisz być panem Ważniakiem.

– A ty musisz być striptizerką.

– Pewnie, że tak! Jestem Christine. Chrissy, jeśli wolisz. – Uderzyła dłonią bok mojego samochodu. – Jestem dynamitową laską. Wiesz, taki klub Dynamit. Byłeś tam kiedyś? W centrum Boulder. O Boże, powinniście kiedyś przyjść.

Zerknąłem na Hannah, która stała za siostrą i ze zdenerwowania bawiła się dłońmi.

– Słyszałaś Hannah? Najwyraźniej powinniśmy tam wpaść.

Hannah zbladła, a po chwili zagotowała się z wściekłości. Urocze. Spojrzała na mnie i zaczęła ciągnąć rękę Chrissy.

– Idziemy – syknęła.

– Mówię serio! – nalegała Chrissy.

– Wiem – powiedziałem, uśmiechając się bezradnie. – Ale sądzę, że twoja siostra nie ma najmniejszej ochoty patrzeć, jak trzęsiesz cyckami, bez urazy, słonko.

– O Boże, dla was zrobię fajne show, kretynie. Mówię serio, pary bardzo to lubią. Pomyślcie!

– Dobra, lecimy, cześć! – Hannah energicznie pomachała mi i zaczęła ciągnąć siostrę w stronę domu.

Odmachałem jej i bez ruchu siedziałem za kierownicą.

Co do diabła…

Noc była surrealistyczna, ale szalona siostra Hannah przebiła wszystko. Ruszyłem ze śmiechem. Jadąc, byłem wdzięczny Chrissy, że się zjawiła. Nie wiem, czy cokolwiek innego oderwałoby mnie od Hannah. Kiedy dojechałem do domu, nalałem Laurence’owi świeżej wody i poszedłem prosto do biurka. Sen może zaczekać.

Na ekranie był otwarty mój ostatni projekt – dystopia zatytułowana *Surogat*. Pisanie szło dobrze, dopóki nie pojawiła się Hannah.

Mimo że nigdy wcześniej nie pisałem fantasy (w zasadzie nienawidziłem tego gatunku, dopóki nie wciągnąłem się w historię), wiedziałem, że *Surogat* może okazać się moim najważniejszym dziełem.

Ale powieść mogła zaczekać.

Zmniejszyłem okno Worda, otworzyłem Firefoxa i przeszedłem do lelo.com.

Czas na zakupy.

10. Hannah

Z niezadowoleniem spojrzałam na listę zadań, którą miałam przygotować dla mamy. Nie żartowała, kiedy mówiła o przekazaniu mi części swojej pracy, ale chyba powinnam mieć coś do powiedzenia, kiedy zacznę? Najwyraźniej nie, ponieważ gdyby to ode mnie zależało, wybrałabym inny dzień.

Spałam do czternastej i obudziłam się napalona. Pamiętam urywki snu: silne ramiona Matta, które przyciskają mnie do jego ciała, jego penis w mojej cipce. Przez chwilę ogarnęła mnie panika, że miniona noc była jedynie snem.

Na szczęście nie była. Bolały mnie plecy i kończyny przez seks w samochodzie Matta i późniejszy seks na polu. Poza tym kiedy doczłapałam się do głównej części piwnicy, Chrissy natychmiast na mnie naskoczyła.

– Dzień doberek, słoneczko! – Chrissy i Jay grali w PS3, ale siostra na chwilę odłożyła swojego dżojstika. – Powiesz mi, czy już zaliczyłaś tego przystojniaka? Jeśli to tylko znajomy, naprawdę chciałabym dostać jego numer.

Spiorunowałam ją wzrokiem. Myśl o Matcie i mojej siostrze – o Matcie i jakiejkolwiek kobiecie – sprawiła, że moje dłonie zacisnęły się w pięści. Zresztą wiedziałam, że Chrissy nie jest w typie Matta. Była zbyt uszczypliwa, a Matt zbyt władczy.

Ich poranna rozmowa przypominała walkę w klatce, a gdyby dać im czas, wzięliby się za łby.

– Jest mój – oświadczyłam. – Hm, tak jakby. Poza tym jest siedem lat starszy od ciebie.

– Każdy facet lubi zapolować na młodsze laski! – zawołała Chrissy, kiedy wychodziłam.

Zapomniałam, że w piwnicy mamy PS3 i Xbox360. No i tyle o marzeniach o prywatności. Choć nie zamierzałam przyprowadzać Matta do swojego pokoju. A przynajmniej nie na seks.

Czułam przyjemne mrowienie na skórze, kiedy śpiewając pod nosem, przygotowywałam kawę. Nie na seks, kogo chciałam oszukać? Zerżnęłabym faceta nawet w szafie.

Moje myśli zaczęły wędrować ku Mattowi. Wspominałam, gdzie mnie dotykał: tyłek, piersi i cipkę. Boże, uwielbiałam, kiedy mnie traktował, jakby miał prawo do mojego ciała. Jakbym była jego. Uwielbiałam jego głos… władczy, rozkazujący, poniżający, a na koniec zdesperowany.

To była moja ulubiona chwila: usłyszeć, jak Matt znajduje się na skraju wytrzymałości.

„Muszę dojść. Kochanie, muszę dojść".

Żałowałam, że nie potrafię wykorzystać swojego kobiecego uroku. Szkoda, że totalnie się rozpływałam w jego obecności. Muszę nad sobą popracować.

Wolnym krokiem poszłam do gabinetu.

Tata musiał rozpakować i podłączyć komputer, zanim wyszedł do pracy. Zmarszczyłam czoło. Najpierw moje łóżko, teraz komputer. Muszę zająć się rozpakowywaniem, zanim tata zrobi wszystko za mnie. Sam fakt zamieszkania z nimi sprawiał, że czułam się jak pasożyt.

Musiałam im pokazać, że jestem produktywna. Innymi słowy, musiałam pomagać w domu, zacząć szukać pracy i nie angażować się w pierwszy lepszy związek, który się napatoczył.

Czyli… spotkania przy drinku, całonocne eskapady, seks i spanie do czternastej były idealnym początkiem imprezowego lata. Co za porażka.

Przepełniona wyrzutami sumienia zabrałam się do pracy, którą mama podesłała mi mejlem. Wiedziałam, że potrzebuje tej kasy. Pracowała na niepełny etat jako pielęgniarka, dodatkowo przepisywała kartoteki pacjentów i spłacała kredyt zaciągnięty na opłacenie swoich studiów. Może kiedy będzie chciała mi zapłacić, po prostu nie przyjmę pieniędzy?

Zastanawiałam się, jak długo uda mi się tankować samochód i kupować jedzenie, mając siedem stów na koncie. I co zrobię z ubezpieczeniem zdrowotnym?

Przez dwie godziny męczyłam się z prostym zadaniem, które dała mi mama. Za dużo myślałam o niebieskich migdałach.

Otworzyłam pocztę, szczerząc się jak głupia do ekranu. Teraz mogłam napisać kolejną część naszej wspólnej opowieści. Boże, jak za nią tęskniłam.

Lana i Cal rozbili obóz przy rzece, na odludziu. Może moje życzeniowe myślenie spowodowało, że pomyślałam o rosnącym napięciu seksualnym między naszymi postaciami. A co jeśli Matt wymyśli jakąś ostrą scenę?

No cóż, jeśli to zrobi, z pewnością będzie miał na tyle wyczucia, żeby zakończyć namiętną scenę na polu trawy w odpowiedniej chwili.

Mmm, pole. Przez chwilę odpłynęłam, wspominając, jak Matt wpatrywał się

we mnie, kiedy leżałam obnażona na kocu. Z takim wyglądem na pewno miał wiele okazji do seksu, ale wydawał się wygłodniały.

Jakby mnie pragnął.

Nagle w gabinecie zrobiło się duszno. Cholera.

Zabrałam się do opowieści.

Opisałam typowe czynności związane z rozbijaniem obozu – uwiązanie koni, rozpalenie ogniska, przygotowanie miejsc do spania – a potem skupiłam się na Lanie. Była obolała od jazdy i brudna od kurzu. Spokojnie płynąca rzeka wyglądała na chłodną i ciemną. Dziewczyna wyjęła kawałek mydła i zaczęła się rozbierać, zachowując jak największą dyskrecję. Na koniec weszła do rzeki i zerknęła na Cala.

Skończony tekst wysłałam Mattowi. Niemal w tym samym czasie przyszedł od niego mejl. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, kiedy zauważyłam, że tym razem użył innego, pewnie głównego, konta.

Temat: Ważniak
Nadawca: Matthew R. Sky Jr.
Data: poniedziałek, 1 lipca 2013
Godzina: 17:32

Cześć Hannah,
O ósmej jemy kolację. Przyjadę po ciebie o siódmej. Muszę być w tobie.
Matt

Rozsiadłam się wygodniej na krześle. Znów wspominałam seks.

„Na czworakach. Wezmę cię od tyłu”.

Jego słowa nie były uprzejmym zaproszeniem, lecz rozkazem. Władcze zachowanie zamiast mnie irytować, przyprawiało o szybsze bicie serca.

Mogłam znów spotkać się z Mattem. Mogłam upewnić się, że nasze spotkania faktycznie się wydarzyły. I może tym razem zachowałabym się jak mądra, pewna siebie kobieta, a nie czerwieniąca się bezmózga małolata.

Przygotowania do wyjścia zajęły mi półtorej godziny. Rozpakowałam kilka pudeł z ubraniami, wzięłam prysznic, ogoliłam nogi oraz pożyczyłam perfumy i kosmetyki od siostry. Na dzisiejszy wieczór wybrałam krótką niebieską sukienkę bez ramiączek. Pod nią włożyłam szary komplet bielizny wykończony kremową koronką. W ostatniej chwili zdecydowałam włożyć wiszące kolczyki i srebrną bransoletę.

Matt przyjechał punktualnie o siódmej. Zobaczyłam go przez okno.

Stał oparty o samochód i wyglądał na znudzonego.

Jasna cholera.

Miał na sobie jasnoszare spodnie i śnieżnobiałą koszulę. Zwykle zmierzwione włosy zaczesał do tyłu. Gdy przyglądałam mu się, zerknął na zegarek i uśmiechnął się w stronę domu.

Cholera, patrzył prosto na mnie! Odsunęłam się od żaluzji. Głupia sytuacja.

Kiedy podeszłam do niego, zdawało mi się, że jego pewny siebie uśmiech osłabł. Zwycięstwo! Chyba. Trudno powiedzieć. Uśmiechy Matta są skomplikowane: dwie łyżki uprzejmości i łyżka złośliwego rozbawienia, doprawione szczyptą pożądania. Co za pewny siebie cwaniak.

Matt wyszedł mi na spotkanie. Przez głowę przemknęła mi myśl, że znów chwyci mnie i zacznie pieścić mój tyłek. Pragnęłam tego, nawet jeśli Chrissy obserwowała nas ze swojego okna. Matt wyglądał smakowicie w eleganckich ubraniach.

Jednak tylko delikatnie mnie uścisnął i pocałował w policzek. Powietrze uszło z moich płuc. Sposób, w jaki wsunął koszulę w spodnie, podkreślając szczupłe biodra, totalnie mnie obezwładnił.

Kiedy otworzył dla mnie drzwi, niemal wpadłam do samochodu. Déjà vu.

– W Boulder jest restauracja, którą lubię – powiedział, kiedy ruszyliśmy. Wpatrywał się przed siebie z poważnym wyrazem twarzy. Nie przypominał mężczyzny, który godzinami woził mnie przez prerię. – Number Nine. Mają dobre jedzenie. Nienawidzę oficjalnych spotkań, ale co tam.

Spojrzałam na niego z niezadowoleniem.

– Czyli robisz to tylko dla mnie?

– Oczywiście. – Zerknął na swojego iPhone’a. – Pomyślałem, że będziesz miała ochotę coś zjeść.

– Przestań truć, Matt – syknęłam.

– Słucham? – Zmieniał stacje w Pandorze i jechał zdecydowanie zbyt szybko. Nawet na mnie nie spojrzał, co mnie irytowało.

– Nie jestem jakąś idiotką, którą musisz zaprosić do eleganckiej restauracji, żeby potem ją zerżnąć. Boże, przykro mi, że czujesz się zmuszony do zjedzenia ze mną kolacji.

Matt się zaśmiał. Co za palant!

– Hannah, lubię jeść. – Ustawił muzykę. Rozpoznałam The Lumineers. Jakby mogło być inaczej: dupek ma doskonały gust do muzyki. – I z przyjemnością zjem z tobą kolację. Chodziło mi o to, że oficjalne spotkania… krępują mnie.

Rozumiesz? Nie przejmuj się, potem zrobimy coś, co naprawdę lubię.

Chciał dotknąć mojej dłoni, ale trzymałam ją sztywno na kolanach.

– Uwielbiam, kiedy jesteś pyskata – mruknął Matt. Położył moją dłoń na swoje kolano i przycisnął ją do uda. O Boże, o Boże. Czułam, że tracę umiejętność wysławiania się. – Wyglądasz olśniewająco, Hannah. Wiem, że wkładając taką sukienkę, chcesz, żeby cię zerżnąć. Nie bój się, zrobię to. Wczoraj się powstrzymywałem, ale dziś nie zamierzam, niegrzeczna dziewczynko.

Matt przesunął moją dłoń bliżej swojego penisa, nie przestając wpatrywać się w drogę z kamienną twarzą. Po chwili ścisnął jedną z moich piersi i wsunął kilka palców w rowek. Żar pożądania natychmiast rozpalił moje ciało.

– Matt – pisnęłam. Wiedziałam, że ludzie w mijających nas samochodach musieli widzieć, że Matt trzyma mnie jedną ręką za pierś.

– Co? Przecież tego chcesz, Hannah. Nie próbuj zaprzeczać. Chcesz, żebym cię wykorzystał. Dajesz mi dużo przyjemności, ptaszyno. Boże, uwielbiam twoje ciało…

Poruszył się na siedzeniu. Chyba muzyka mu się nie podobała, bo puścił moją pierś i zmienił stację. Potem, jakby nigdy nic, znów ją złapał i wsunął palce w rowek.

W taki sposób przejechaliśmy większość drogi do Boulder. Kiedy próbowałam przesunąć dłoń bliżej jego penisa, odsuwał ją i zaczynał się ze mną drażnić. Powiedział mi, że nie jest zaskoczony, że chcę dotknąć jego fiuta. Potem wsunął palce w miseczkę stanika i ścisnął mój sutek.

– N…nie.

Wstrzymałam oddech, ale nie starałam się go powstrzymać. Dlaczego? Byłam tak podniecona, że zaczęłam się martwić, czy nie zamoczę sukienki.

– W porządku, kochanie – uspokoił mnie. – Nie walcz z tym. Wieczorem ostro cię zerżnę. Pomyśl o tym.

Zamknęłam oczy. Szybko straciłam czucie w sutku, ale Matt poruszał palcami, ściskał go mocniej i kręcił nim, żeby stymulować nerwy.

Gdy weszliśmy do restauracji, wciąż byłam otumaniona. Nie mogłam pojąć, jakim cudem Mattowi udało się zachować spokój. Cholera, dzisiejszej nocy chciałam doprowadzić go do szaleństwa. Gdzie się podziała moja kobieca moc?

Przynajmniej w restauracji nie będzie się ze mną drażnił. Wykorzystam ten czas, żeby odzyskać jasność umysłu.

Lokal był mały i słabo oświetlony, ale od razu widać było, że ceny są wysokie.

Matt miał rezerwację. Kiedy usiedliśmy, uśmiechnęłam się i kopnęłam go pod stolikiem.

– Jesteś niezwykle pewien siebie. Skąd wiedziałeś, że zgodzę się na spotkanie?

– Nie wiedziałem – powiedział.

Z poważną miną zaczął przeglądać kartę dań. Uwielbiałam sposób, w jaki patrzył na otaczający go świat: z miażdżącym lekceważeniem lub nienasyconym pragnieniem.

Chciałam być w centrum jego uwagi.

Cholera. Czy zakochałam się w nieznajomym? Nie tak miało wyglądać moje pracowite lato.

Matt westchnął i zamknął menu.

– Jeślibyś odmówiła, pewnie musiałbym przyjść z Laurence'em.

Prychnęłam.

– Co?! Nie masz żadnych przyjaciół?

– Niewielu – odpowiedział.

Spojrzał na mnie poważnie i nagle zaczęłam… mu współczuć. Ścisnęło mnie w sercu. Kim, u diabła, był ten niesamowity przystojniak, który mieszkał z królikiem i pisał powieści z osobami poznanymi w internecie?

Najtańsze danie w restauracji kosztowało trzydzieści dolców, i to ono przykuło moją uwagę. Jednak Matt miał inne plany. Gdy kelner podszedł do naszego stolika, Matt natychmiast złożył zamówienie.

– Dla pani smażone muszle świętego Jakuba i kieliszek najlepszego białego wina, a dla mnie rolada mięsna i cola. – Uśmiechnął się do mnie. – Możemy się zamienić, jeśli nie lubisz owoców morza. Ale zaufaj mi, biało wino idealnie łączy się z muszlami.

– Uwielbiam owoce morza. Dlaczego nie pijesz?

– Przestałem pięć lat temu – odpowiedział od niechcenia.

Seksowny bóg jest również trzeźwy. Kolejna informacja o Matcie do kolekcji.

Nasze dania okazały się prawdziwym dziełem sztuki: artystycznie ułożone muszle z szalotkami, polane sosem maślanym, oraz mięsna rolada ze szpinakowym nadzieniem. Dzieliliśmy się jedzeniem, które doskonale smakowało. Matt miał rację co do wina – idealnie pasowało do posiłku.

Alkohol zaczął działać i ponownie dałam się zauroczyć Mattowi. Rozmawialiśmy i śmialiśmy się. Matt wypytywał mnie o mój dzień. Jak na kogoś, kto źle się czuje w miejscach publicznych, bez wysiłku prowadził rozmowę… jak ryba w wodzie. Natomiast ja wciąż miałam wrażenie, że nie pasuję do tego miejsca.

Gdy skończyliśmy posiłek, Matt poprosił o rachunek. Zamierzałam nalegać, że zapłacę za siebie, choć miałam złe przeczucie co do ceny. Jednak kiedy o tym

wspomniałam, Matt zbył mnie uśmiechem.

– Następnym razem, Hannah. Już zapłaciłem.

Jakim cudem tego nie zauważyłam? Hm, pewnie wpatrywałam się w jego seksowny uśmiech.

Kiedy wyszliśmy z restauracji i spacerowaliśmy Pearl Street, chwycił mnie za rękę.

Jeśli chciał jak najszybciej znaleźć się we mnie, nie dawał tego po sobie poznać. Wędrował wzrokiem po witrynach sklepowych, od czasu do czasu uśmiechając się do mnie z góry. Dobrze, że lubiłam wysokich facetów.

Zauważyłam, że ludzie na nas patrzą. No tak, wyglądaliśmy na parę. Miałam nadzieję, że na seksową parę. Choć czułam się przyćmiona eleganckim facetem u swojego boku.

Nagle Matt się zatrzymał.

Powędrowałam za jego wzrokiem i zobaczyłam wiszący nad wejściem neon.

Dynamit.

– No proszę – powiedział beznamiętnym głosem.

– Wow. – Pokręciłam głową. – Dobrze, że wiem, gdzie jest Dynamit. Siostra będzie mnie zamęczała, żebym ją podwoziła do pracy.

– Trochę daleko od Denver – stwierdził nieprzeniknionym tonem.

Wpatrywał się w lśniące pomarańczowe litery. O czym mógł myśleć z taką ponurą miną?

– Hm. Wejdźmy do środka.

– Czekaj, co takiego?! – Zaśmiałam się.

Matt pociągnął mnie naprzód, więc poczłapałam za nim, starając się zachować równowagę na obcasach. Nigdy nie byłam w klubie ze striptizem. Będzie ciekawie.

– Jesteś szalony – powiedziałam, kiedy płacił za wejście.

Uśmiechnął się do mnie. Aha, znałam ten uśmiech. Nadchodzą kłopoty.

W klubie było zaskakująco dużo gości. Nie mogłam myśleć przez muzykę.

Oświetlenie było krzykliwe, czerwone i żółte. Zasłony z koralików zwisały przy wejściu do kilku kabin, a przy scenie stały fotele z czerwonego aksamitu.

Trzy dziewczyny topless kroczyły dumnie wokół sceny, prężąc się ku mężczyznom z banknotami. Zauważyłam, że wszyscy mieli drinki.

Stanęłam na palcach, żeby szepnąć Mattowi do ucha:

– Chyba powinniśmy kupić drinki.

Matt zerknął na dziewczyny, a potem uśmiechnął się do mnie.

– I to jest cholernie niezręczne – odpowiedział.

– Cieszę się, że tak myślisz! Masz rację. Co tu robimy?

– Bawimy się – stwierdził.

Wyjął portfel i ruszył w kierunku sceny. Zwrócił uwagę atrakcyjnej tancerki z krótkimi blond włosami. Obserwowałam, jak pochylają się do siebie i przez chwilę rozmawiają. Wreszcie Matt dał kobiecie banknot. Zdziwiła się i uśmiechnęła. Cholera, ile dostała?

Matt wrócił do mnie i chwycił moją dłoń. Blond striptizerka prowadziła nas na tył klubu i schodami w dół. Kiedy weszliśmy do niewielkiego pokoju z lustrami na ścianach, zaległa cisza. W pomieszczeniu dostrzegłam kilka puf, kanapę z czarnego aksamitu, proste krzesło i stolik. Przysunęłam się bliżej Matta.

– Cześć, kochanie – przywitała się striptizerka. – Mam na imię Kelly. Nie denerwujcie się, słoneczka.

Słoneczka? Dziewczyna wyglądała na jakieś dwadzieścia pięć lat. Była ładna i niezwykle opanowana, jak na kogoś, kto ma na sobie jedynie stringi i obcasy.

– Twój chłopak powiedział, że chcecie się zabawić – oświadczyła, spoglądając znacząco na mnie i Matta.

Chłopak? Spiorunowałam go wzrokiem, ale mój gniew zniknął, gdy wpatrywałam się w jego oczy. Znów miał ten wzrok, który powodował, że pragnęłam go zadowolić. Moje serce zaczęło szybciej bić i lekko się uśmiechnęłam.

– Tak – przytaknęłam cicho.

Matt ścisnął moją dłoń, po czym podszedł do jednej ze ścian. Oparł się o nią i zaczął nas obserwować. Typowy Matt, nawet nie zamierzał usiąść. Zniecierpliwiony… władczy. Obezwładniający.

– Siadaj – nakazał mi, wskazując krzesło. – Zatańcz dla niej – zwrócił się do striptizerki.

Usiadłam na krześle. Byłam boleśnie świadoma, że Matt się we mnie wpatruje, ale nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy. Wiedziałam, że jestem czerwona jak burak.

Striptizerka stanęła nade mną i zaczęła tańczyć. Ignorowała Matta. Mrugnęła do mnie, przebiegła językiem po moich wargach i dotknęła mnie piersiami, gdy ocierała się tyłkiem o moje uda. Z zaskoczeniem uświadomiłam sobie, że robię się mokra.

Nie podobały mi się dziewczyny, więc o co do cholery chodziło?

To pewnie przez Matta. Obserwował mnie, rozkoszując się moim skrępowaniem. Pewnie mu stanął.

– Dotknij jej – odezwał się cicho.

Kiedy posłałam striptizerce pytające spojrzenie, chwyciła moje ręce i położyła na swoich piersiach. Ścisnęłam je, na co jęknęła.

No dobra, rozumiem tę zabawę, ale następny rozkaz Matta zupełnie mnie zaskoczył.

– Pokaż jej swoje, Hannah.

Striptizerka zaczęła ocierać się o moje uda.

Pokazać jej swoje? Czy Matt chciał, żebym…

– Zrób to – warknął, pochylając się do przodu – albo cię zmuszę. Pokaż jej swoje duże cycki, Hannah.

Drążącymi rękami rozpięłam zamek sukienki. Jak dobrze, że nie miała ramiączek. Zsunęłam stanik. Moje sutki były twarde. Słyszałam, jak Matt nierówno oddychał.

– Dobrze – uznał.

Striptizerka uniosła moje piersi i przycisnęła je do swoich. Jęknęłam, gdy to zrobiła. Cholera, na sukience na pewno będzie mokra plama.

Nieoczekiwanie Matt do nas podszedł.

– Wynoś się – warknął na dziewczynę.

Niewzruszona wzięła kolejny banknot od Matta, uśmiechnęła się do nas i pospiesznie wyszła, zamykając za sobą drzwi. Matt wpatrywał się we mnie. Po chwili uniósł mój podbródek, jakbym była nieposłusznym dzieckiem. Moje nogi natychmiast zadrżały.

– Dobrze, Hannah – szepnął. – Jesteś idealna. Podobało ci się? Podobało ci się, że stanął mi dzięki tobie? Spójrz na mojego fiuta.

Mój wzrok powędrował wzdłuż guzików jego koszuli do namiotu powstałego w spodniach. Z trudem przełknęłam ślinę.

– Dobrze wygląda, prawda? – Skinęłam głową. – Podobało ci się pokazywanie cycków kobiecie? – Zaśmiał się i dotknął moich piersi, ściskając je bezlitośnie. – Jesteś moją zdzirą, Hannah, zgadza się?

– Tak.

Wstrzymałam oddech. Położyłam swoje dłonie na jego. Mój umysł krzyczał: kobieca siła, kobieca siłą! Teraz była moja kolej, żeby doprowadzić Matta do szaleństwa.

Zsunęłam się z krzesła i uklękłam przed Mattem.

Zanim zdążył zareagować, ściągnęłam z niego spodnie i bokserki, chwyciłam jego fiuta – cholera, zapomniałam, jaki jest ogromny – i zaczęłam mocno ssać główkę.

– Uhm! – mruknął Matt. – Ooo… kurwa…

Zwycięstwo! Jego jęki zachęciły mnie do dalszego działania. Lizałam główkę, jedną ręką pieściłam go na całej długości, a drugą chwyciłam jądra.

– Hannah – jąkał się. – O Boże… co… robisz…

Spojrzałam na niego. Jego wzrok spowodował, że moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Matt był w rozsypce. Włosy opadły mu na czoło. Schylił głowę i rozsunął wargi. W odurzeniu obserwował, jak moje usta i język pracują nad jego fiutem.

– Mm – ponownie jęknął i zacisnął zęby.

Cholera, walczył z tym… walczył z przyjemnością i walczył o kontrolę. Podnieciło mnie to jeszcze bardziej.

Przyspieszyłam ruchy. Poczułam, że jego główka dotyka tylnej ścianki mojego gardła. Zignorowałam lekkie odruchy wymiotne, kiedy potężny członek wypełniał moje usta. Nie wzięłabym go całego, ale robiłam, co mogłam.

Wkrótce poczułam jego spermę. Jęknęłam przy jego fiucie.

Matt chwiejnym krokiem się cofnął i oparł o jedno z wielu luster. Spojrzałam na jego penisa.

– Hannah – jęknął.

Podeszłam do niego na czworakach, kołysząc piersiami. Uśmiechnęłam się.

– W porządku, Matt – szepnęłam, oblizując wargi. Boże, jak dobrze było mieć kontrolę. – Wiem, że potrzebujesz tego. Chodź. Założę się, że zaraz eksplodujesz.

Droczyłam się z nim, ale kiedy wzięłam go znów do ust, z zaskoczeniem uświadomiłam sobie, że miałam rację. Zaledwie po kilku minutach Matt był bliski dojścia.

Czułam, że jest naprężony.

Zauważyłam, że zerka na bok, a po chwili zobaczyłam to, co on widział: nasze odbicie w lustrze.

Jego klatka piersiowa szybko się podnosiła i opadała. Wyglądał, jakby był w delirce. Boże, jak bardzo mi się to podobało.

– Mój fiut, mój fiut, Hannah – błagał.

Zaczęłam pracować ręką, wpatrując się w Matta.

– Aaa… tak… cholera… nie… jeszcze nie, k… kurwa, jeszcze nie, Hannah, nie.

Gdybym mogła, krzyczałabym, chwaląc się odniesionym zwycięstwem.

Mimo wcześniejszych protestów Matt delikatnie poruszał się w moich mokrych ustach. Ścisnęłam go mocniej i podkręciłam tempo. Odsunął się od ściany, chwycił moje włosy i doszedł, wypełniając moje gardło spermą.

– Cholera! – wychrypiał.

Nie miałam wątpliwości, że można go było usłyszeć za drzwiami.

Połknęłam wydzielinę i usiadłam na piętach.

– Niesamowicie smakujesz – mruknęłam.

Matt oparł się o ścianę.

Zanim zdołał przejąć kontrolę nad sytuacją, podciągnęłam stanik i sukienkę, ścisnęłam tyłeczek Matta i ruszyłam w kierunku drzwi. Szczerze mówiąc, bałam się zostać z nim w pokoju. Obserwował mnie spokojnymi zielonymi oczami z wciąż opuszczonymi spodniami. Miałam wrażenie, jakbym była w klatce i patrzyła na budzącego się tygrysa.

Posłałam mu buziaka.

– Spotkamy się na zewnątrz – powiedziałam i szybko wyszłam.

11. Matt

Przygotowanie mieszkania na wizytę Hannah:

1. Zyskać na czasie (dzień)
2. Zamrożone jedzenie (Pam)
3. Zdjęcia, albumy
4. Ubrania Bethany i kosmetyki
5. Kobiece rzeczy (zwłaszcza w łazience)
6. Moje książki
7. Moje brudnopisy

Przejrzałem listę i zerknąłem na telewizor.

Niepokoiła mnie świadomość, że lista wydawała mi się znacznie ważniejsza niż relacja z zamieszek w Brazylii, gdzie przebywała moja dziewczyna. Wiedziałem, że Bethany jest bezpieczna, bo rano wysłała mi mejla.

Gdybyś zastanawiał się, co pewnie robisz, ponieważ nawet w Ameryce Południowej czuję twój niepokój (sarkazm), nic nam nie jest. Ledwo uniknęliśmy zamieszek we Florianopolis, ale teraz jesteśmy bezpieczni daleko od nich.

Zacznę dzwonić, jeśli nie będziesz pisał. Pamiętasz o jedzeniu?

Buziaki,

Bethany

Groźba, że zacznie dzwonić, była bardzo rzeczywista i niepokojąca.

Nie mógłbym odbierać telefonów od Bethany, przebywając z Hannah, a chciałem być z nią przez cały czas.

Wczorajsze odwiezienie jej do domu było koszmarem. Wracaliśmy w milczeniu – żadna dziewczyna nie doprowadziła mnie swoimi ustami tak szybko do orgazmu. Może i jej zuchwałość rozzłościła mnie, ale jednocześnie podobała mi się. Podobało mi się, że mnie zaskoczyła. Podobało mi się, że mnie sprowokowała. Chciałem zawieźć ją do siebie, pochylić jej ciało nad blatem kuchennym i wymierzać klapsy, dopóki nie zacznie krzyczeć. A potem zerżnąć ją ostro.

Cholera. Szaleję za tą dziewczyną.

Najgorsze było widoczne rozczarowanie Hannah, kiedy zatrzymałem samochód przed jej domem. Starała się zbyć to żartem, ale kiepska z niej aktorka. Zrobiła mi najlepszą laskę w życiu, a ja sprawiałem wrażenie poirytowanego tym faktem. Z jakiego innego powodu tak szybko zakończyłbym wieczór? Dlaczego nie zaprosiłbym jej do siebie?

Widziałem te pytania w jej oczach. Je i cierpienie.

Podziękowała mi za kolację.

Z trudem wybąkałem odpowiedź.

Nie mogłem zebrać myśli.

Jak mógłbym zaprosić Hannah do siebie, jeśli każdy kąt w moim mieszkaniu krzyczał: mam dziewczynę! Kobieta tu mieszka! Patrz, tampony!

Krok pierwszy: zyskać na czasie.

Temat: Dynamit
Nadawca: Matthew R. Sky Jr.
Data: wtorek, 2 czerwca 2013
Godzina: 8:15

Cześć Hannah,

Muszę coś załatwić po pracy, więc jeśli się nie odezwę wieczorem, będziesz wiedziała dlaczego.

Matt

Wysłałem e-mail i zadzwoniłem do Pam.

Krok drugi: pozbyć się podejrzanie opisanego jedzenia z zamrażarki.

Szkoda byłoby wyrzucić jedzenie. Nie byłem aż takim niewdzięcznikiem. Poczułem wyrzuty sumienia na myśl o Bethany, która ugotowała i okleiła etykietami wszystkie posiłki.

Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego po prostu z nią nie zerwać? Zadzwonić do niej i to zrobić. Zachować się porządnie. To musi nastąpić, ale nie teraz.

Zerwanie z dziewczyną przez telefon, kiedy była na wakacjach, było równie niegodziwe jak zdradzanie jej, ale dwa minusy…

Cholera, potem o tym pomyślę.

– Matthew? – Pam jak zwykle odebrała rzeczowym tonem.

– Cześć, Pam. – Krzątałem się po kuchni. – Słuchaj, potrzebuję przysługi. Możesz wpaść do mnie i odebrać kilka rzeczy?

– Masz dla mnie kolejne strony tekstu?

Biedna Pam była niezwykle podekscytowana. Uśmiechnąłem się na myśl o stercie pojemników w zamrażarce. Pam była jedyną osobą, która przechowałaby, a następnie oddała jedzenie bez zadawania zbędnych pytań. Dla niej byłem M. Pierce'em, wyjątkowo ekscentrycznym pisarzem.

– Kolejne strony? – powiedziałem, zamykając zamrażarkę. – Hm… niezupełnie…

Gdy Pam wyszła ode mnie z trzema dużymi torbami mrożonego jedzenie (i po zapewnieniu, że odda je, kiedy będę ich potrzebował), zacząłem przeczesywać mieszkanie i usuwać wszelkie ślady Bethany.

Wydawało mi się, że słuchanie hip-hopu pomoże mi zapomnieć o tym, jaką jestem kanalią, ale po *99 Problems* i *Heartless* rzuciłem iPoda w kąt.

Wszystko wylądowało w torbach podróżnych: moje zdjęcia z Bethany, moje albumy, jej golarki, kosmetyki, szampony, biżuteria, ubrania, moje książki, brudnopisy, dokumenty dotyczące tantiem i ekranizacji filmowych. Cholera, do torby wrzuciłem nawet zeznania podatkowe. Przecież Hannah nie będzie szperać w szafkach. Zacząłem popadać w paranoję.

Wszystkie rzeczy zamknąłem w bagażniku lincolna.

Czułem się jak gangster chowający trupa w samochodzie. Wszystko zaczynało się komplikować. Kiedy wróciłem do mieszkania, zalała mnie kolejna fala wyrzutów sumienia.

Miałem wrażenie, jakbym przebiegł dwadzieścia kilometrów, choć nie odczuwałem typowej dla zakończenia biegu ulgi. Nie miałem też nic do jedzenia poza kilkoma puszkami zupy, makaronem i płatkami.

Wprost cudownie.

Minęła dziewiętnasta.

Przez cały dzień zmieniałem mieszkanie w królestwo kawalera, przez co czułem się jak świnia. Poza tym tęskniłem za Hannah. Tęskniłem za jej głosem i słodkim zapachem jej szamponu. Tęskniłem za jej rozsuniętymi udami, jej rumieńcami, mokrą cipką…

Sprawdziłem pocztę.

Wczoraj przesłała mi swoją część historii. Nic poza tym.

Dopisałem kilka akapitów do *The Surogat*, jednak tekst był nudny i drętwy w porównaniu z moimi fantazjami o Hannah. Mógłbym do niej zadzwonić, ale przecież mówiłem, że będę niedostępny. Poza tym nie chciałem wyjść na frajera, który nie ma własnego życia. A może nim byłem? Muszę umówić się z psychiatrą. Zawsze pomagał mi wyjść z podbramkowych sytuacji. Poza tym

należał do niewielu ludzi, które wiedziały, że Matthew Sky to M. Pierce.

Nie oszczędzał mi bolesnych prawd. Choć nie byłem pewny, czy chcę je usłyszeć o znajomości z Hannah. Wiedziałem, że ceną za olbrzymią przyjemność jest równie olbrzymi ból. Wiedziałem też, że związek z Hannah wcześniej czy później się spieprzy i Hannah będzie cierpiała. Zdawałem sobie sprawę, że nie będę umiał chronić jej przed własnymi głupimi i samolubnymi decyzjami.

Poczułem się przytłoczony. Wziąłem prysznic i zdecydowałem się na randkę z własną ręką i kiepskim portretem Hannah (wspomnienie jej namiętnych ust sprawiło, że doszedłem wbrew własnej woli). Kiedy wyszedłem spod prysznica, zobaczyłem na wyświetlaczu telefonu dwa nieodebrane połączenia.

Oba od Hannah.

Włożyłem bokserki i oddzwoniłem do niej.

– Matt?

– Cześć. – Automatycznie uśmiechnąłem się na dźwięk jej głosu. Mój fiut też się ożywił. Wprost cudownie, jak pies Pawłowa. – Dzwoniłaś?

– Tak. Matt, ja…

Nagle ogarnął mnie obezwładniający strach. Może dlatego, że przez cały dzień zajmowałem się rzeczami swojej dziewczyny?

– Mów dalej – powiedziałem cicho.

– Po pierwsze, jesteś zajęty? Wiem, że mówiłeś, że będziesz, i nie chcę…

– Nie! Nie. – Przeczesałem wilgotne włosy. – Załatwiłem sprawy szybciej, niż się spodziewałem. Teraz obijam się w domu.

– Aha. – Głos Hannah zabrzmiał chłodno. – Jeśli się nudziłeś, mogłeś zadzwonić.

– Hm? Nie, no wiesz… muszę zająć się jeszcze kilkoma rzeczami.

– Czyli musisz wyjść?

– Nie! – Boże, zaczynało mnie to wykańczać. Kłamstwo na kłamstwie, kłamstwem podparte. – Proszę, po prostu… porozmawiajmy – wyjąkałem.

– Dobra. Dobra. – Hannah wzięła drżący oddech. – Czy wczoraj popełniłam błąd? W klubie.

– Co?! – Z zaskoczeniem siadłem na kanapie. – Boże, nie. Nie.

– Nie?

– Nie! Nie, nie, nie. Podobało mi się, Hannah. Nie myślę o niczym innym niż odpłaceniu ci się za twój pewny siebie pokaz. – Zaśmiałem się. – Wczoraj chciałem zaprosić cię do siebie, ale w moim mieszkaniu… był przeraźliwy syf. – Kolejne kłamstwo. Najprawdopodobniej mieszkałem w najczystszym miejscu w Denver. – Nie chciałem, żebyś poznała mnie od złej strony.

– Chyba już cię poznałam. – Hannah zachichotała.

Jej ulga była namacalna. Śmiałem się razem z nią. Może moją ulgę także można było wyczuć?

– Boże, ptaszyno. Twoje usta na moim fiucie były po prostu…

Urwałem w połowie zdania, bo mój penis był zbyt zainteresowany tą rozmową.

– Dobra – powiedziała Hannah. – Kolejna sprawa. Matt, nie mogę… ich przyjąć. – Odchrząknęła. Słyszałem, jak zamyka drzwi. – Wiesz, sprawdziłam ceny w internecie. No i pewnie zamówiłeś ekspresową dostawę. Oszalałeś? Musimy pomyśleć, jak…

Hannah mówiła coś o zwrocie i pieniądzach. Przez chwilę nie miałem pojęcia, o co jej chodzi. Nie mogę ich przyjąć? Sprawdziłam ceny?

I wtedy sobie przypomniałem. Zabawki z LELO. Zeskoczyłem z kanapy i z podekscytowaniem zacząłem chodzić po salonie, aż Laurence nadstawił ucho w moim kierunku.

– Przyszły? Doskonale.

– Tak, ale jak mówiłam, nie mogę…

– Dobrze, dobrze. Zamówiłem ekspresową dostawę, co wymagało trochę zachodu. Otworzyłaś je?

– Tak. Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

– Hm? – Miała rację, nie słuchałem jej. Dostawa zabawek rozpaliła moją wyobraźnię. – Masz laptopa? Z kamerką?

– Tak, dlaczego pytasz? Czy…

– Dobrze. Okej. Odpal laptopa i wejdź na Skype’a.

– Matt…

Rozłączyłem się i poszedłem do swojego gabinetu.

Hannah była na Skypie, kiedy się zalogowałem. Włączyłem wideopołączenie.

Siedziała na łóżku w szarej bluzce bez stanika. Uśmiechnęła się na mój widok.

– Jesteś nagi? – Roześmiała się.

– Co? Nie. Tylko bez koszuli. – Zmarszczyłem czoło, spoglądając na siebie.

– Domagam się dowodu.

Wzniosłem wzrok. Włączyłem także VodBurne, żeby nagrać naszą rozmowę.

– Sądzę, że ostatnio wystarczająco dużo się rządziłaś, Hannah. Ale nie myśl, że jestem totalnym zboczeńcem. – Skierowałem kamerę na bieliznę. Miałem na sobie jasne bokserki Etiquette Clothiers. – Patrz. Chcesz, żeby kamera została pod tym kątem? Najwyraźniej chciałaś zobaczyć moje przyrodzenie, więc…

– Matt! – Hannah zrobiła się czerwona.

Uśmiechnąłem się i poprawiłem kamerę.

Mógłbym wziąć laptopa i usiąść wygodniej, ale pecet był już odpalony. Poza tym byłem zniecierpliwiony.

– Pokaż mi swój pokój – poprosiłem.

Gdy Hannah obróciła laptopa, zobaczyłem jedynie łóżko, regały z książkami i pudła.

– Podoba mi się wystrój.

– Dopiero co się wprowadziłam – mruknęła, odkładając laptopa na miejsce – i nie miałam czasu się rozpakować. Jakiś koleś nie pozwala mi się na tym skupić.

– Co za palant – stwierdziłem. – Powinien dać ci czas, żeby zmienić tę norę w miłe gniazdko. Chcesz, żeby pomógł ci odpicować pokój…

– Nie, nie chcę!

Hannah posłała mi gniewne spojrzenie, na co się roześmiałem. Boże, jak cudownie znów z nią rozmawiać. No i teraz byłem pewien, że nie miała stanika. Kiedy się pochyliła nad ekranem, zobaczyłem jej sutki.

Mój fiut od razu się poruszył.

– Jeśli ktoś jest w pobliżu, lepiej włóż słuchawki – powiedziałem. – Zaraz zacznę mówić o twoich pięknych cycuszkach.

– Dobry pomysł… zaraz wracam. – Hannah zniknęła z ekranu.

Pobiegłem do łazienki po żel nawilżający i zdążyłem przed Hannah. Wróciła z dużymi słuchawkami. Wciąż była zarumieniona.

– Ani słowa – ostrzegła mnie, gdy włączyła wtyczkę i włożyła słuchawki na głowę. Całkowicie zakryły jej uszy. Sądząc po ich wyglądzie, w pełni redukowały hałas. – Kiedyś często grałam na kompie.

– Przecież nic nie mówię.

Były idealne, nawet jeśli wyglądała w nich odrobinę głupio. Dzięki mikrofonowi przy ustach będę słyszał każdy wydawany przez nią dźwięk, a ona mój.

– Nie masz na sobie stanika, prawda Hannah? Widzę twoje sutki. Są twarde. Zamknęłaś drzwi? Pokaż mi swoją pierś. Tylko jedną. Wyjmij ją.

– Są zamknięte – mruknęła Hannah.

– Twoja pierś – przypomniałem ostro.

Usłyszałem, jak coraz szybciej oddycha.

– Racja, przepraszam.

Zsunęła cienkie ramiączko i przesunęła bluzkę pod pierś. Gdy ją pokazała, wstrzymała oddech.

– Hm, podoba ci się? – Zacząłem pocierać fiuta przez bokserki. – Lubisz

pokazywać cycki? Wiem, że są ciężkie. Podoba ci się, kiedy je podnoszę i ściskam, prawda? Pokaż drugą. Potrząś nimi.

Hannah jeszcze bardziej poczerwieniała. Gdy zsunęła drugą stronę bluzki, zacisnąłem zęby, żeby nie jęczeć. Jej ciemne fale delikatnie opadły na ramiona. Pokręciła nimi, co wprawiło w ruch także jej piersi.

– Uhm, cholera – syknąłem. – Dobrze, kochanie. Tak właśnie się poruszają, kiedy cię rżnę. Widząc je, chcę cię jeszcze mocniej zerżnąć. Robisz się mokra?

– Tak – szepnęła, trzepocząc powiekami.

– Pokaż mi zabawki.

Hannah położyła dwa czarne pudła na kolana i zaczęła otwierać wieczka.

Jednocześnie pokazała obie zabawki.

Kupiłem jej śliwkowy, wodoodporny wibrator, największy z asortymentu LELO, i mały stymulator łechtaczki. Kiedy Hannah wyjęła większy wibrator, pogłaskała go palcami.

– Podoba ci się? – spytałem.

– Jest niezwykle delikatny. Nawet nie wiem, jak można zrobić coś, co jest tak luksusowe w dotyku. No i te różne szybkości i ustawienia. A ten mały? Wibracje są bardzo mocne!

Rumieńce Hannah nabrały głębi. Wsunąłem rękę w bokserki, ciesząc się, że nie widzi, co robię.

– Już się nimi bawiłaś?

– Nie! To nie tak. Po prostu sprawdzałam szybkość.

– Dobrze. Użyjesz ich po raz pierwszy, gdy będę na ciebie patrzył. Zatrzymasz je, Hannah. Są twoje, ale mam zamiar czerpać z nich wiele przyjemności. Ułóż laptopa tak, żebym widział twoją cipkę. Zdejmij szorty i majtki. Daj mi popatrzeć.

Kiedy Hannah zajęła się laptopem i usiłowała zdjąć z siebie ubrania, zsunąłem bokserki i wycisnąłem trochę żelu na dłoń. Spojrzałem sna wojego fiuta. Był sztywny. Dwadzieścia trzy centymetry, za które za rzadko dziękowałem Bogu. Naprężyłem mięśnie, gdy zacząłem rozprowadzać zimny żel na całej długości.

Na ekranie obserwowałem, jak Hannah stara się ułożyć laptopa. A gdy rozsunęła nogi, zobaczyłem piękne ujęcie jej cipki, która otworzyła się niczym lśniąca róża.

– Cholera – szepnąłem. – Pokaż, jak jesteś mokra, moja boska zdziro. Uwielbiam kolor twojej cipki.

Słyszałam, że Hannah cicho jęknęła. Odrobinę zsunęła nogi.

– Rozsuń je – nakazałem. – Rozsuń dla mnie nogi. Jesteś skrępowana? Krępuje

cię fakt, że wpatruję się w najbardziej intymną część twojego ciała? Boże, spójrz na siebie, Hannah.

– Tak – przyznała cicho.

– Podoba ci się to. Lubisz, kiedy jestem perwersyjny. Lubisz, gdy wprawiam cię w zakłopotanie.

– Tak.

Roześmiałem się. Słownictwo Hannah radykalnie kurczyło się podczas intymnych sytuacji.

Z elokwentnej pisarki zmieniła się w udomowioną kokietkę.

Zadrżałem, kiedy przypomniałem sobie, że nagrywam naszą rozmowę.

– Wsuń wibrator w swoje napięte ciało, Hannah. Wysil się. Nie używaj żelu. Nie potrzebujesz żadnego, jesteś mokra. Włącz go.

Pogłaskałem się po fiucie i pomasowałem jajka, gdy Hannah usiłowała wsunąć zabawkę w cipkę. Obserwowałem, jak jej wargi się rozsuwają

– Nie… za duże – mruknęła.

– Włóż go – warknąłem. – Jestem większy od wibratora, a jutro cię zerżnę.

– O, Matt, Matt…

Zmusiłem się, żeby nieśpiesznie zwalić konia. Bez trudu doszedłem, patrząc, jak Hannah usiłuje wsunąć w siebie wibrator. Wyjmowała go i wkładała głębiej.

– Spójrz na siebie, sama się już zerżnęłaś. Dziewczyny i jej zabawki… – Uśmiechnąłem się. Lubiłem być okrutny i drażnić ją w takich chwilach. – Szybciej, Hannah. Czego potrzebujesz, żeby się zadowolić? Czegoś w środku czy czegoś na swojej łechtaczce?

Wsunęła głębiej wibrator, włączyła go i zaczęła się sama zadowalać.

– Ooo – jęknęła. – Jednego i drugiego… potrzebuję jednego i drugiego.

– O Boże – wyszeptałem. – Żebyś wiedziała, jak na mnie działasz, Hannah. Jest mi tak dobrze. Wiedziałem, że potrzebujesz obu. Uwielbiasz, jak jestem w tobie, prawda? Potrzebujesz tego.

– Tak, Boże, tak – wydyszała.

– Hannah, kochanie, dzięki tobie łatwo dochodzę. Użyj drugiej zabawki na łechtaczce. Będę obserwował, jak dochodzisz. Postaraj się, poddaj się temu, a jutro potraktuję cię łagodniej. Jutro dam ci nauczkę. Chciałem zerżnąć cię w klubie, a zrobiłaś mi laskę, niegrzeczna dziewczynko. Nie mogłaś zaczekać, żeby wziąć mnie w usta, co?

Nie mogłem powstrzymać się od mówienia świństw. Cholera, naprawdę byłem perwersyjny. Wiedziałem, że podniecenie działało na mnie niczym narkotyk. Przenosiło mój umysł i ciało na inną płaszczyznę.

– Pokaż się – poprosiła Hannah, zwiększając szybkość wibratora. Założyła małą zabawkę na łechtaczkę i ją włączyła.

Zaczęła jęczeć i się wić. Nie mogłem oderwać wzroku od jej cipki z wibratorem.

– Proszę – wydyszała.

Zaczęła zmieniać ustawienia zabawki, która była wewnątrz niej. Słyszałem dwa silniczki szybko pracujące.

– Chcesz zobaczyć mojego fiuta, Hannah? Podobają ci się zabawki? Włączyłaś pulsowanie? Chcesz, żebym był w tobie, prawda?

– O tak, proszę, tak.

Gorączkowo pracowałem ręką. Chciałem zaczekać na Hannah, ale nie wiedziałem, jak długo wytrzymam.

– Patrz, jak na mnie działasz – wydyszałem.

Kiedy skierowałem kamerę na swoje krocze, poczułem wstyd, który musiała odczuwać Hannah. Pokazanie jej, jak się sam zabawiam, było bardzo intymne.

– Matt, cholera – wyjęczała Hannah. – Dochodzę, Boże… o Boże.

Słysząc jej słowa, naprężyłem się na fotelu i w ostatniej chwili chwyciłem chusteczkę. Jasna cholera, czy widok mojego fiuta doprowadził Hannah do szaleństwa?

Gdy przelewała się przeze mnie fala przyjemności, obserwowałem, jak Hannah wiła się i kurczowo trzymała zabawki, a wilgoć z jej ciała spływała wokół jej palców.

Co za nieprawdopodobny orgazm.

Roześmialiśmy się, kiedy było po wszystkim.

Zatrzymałem nagrywanie i naciągnąłem bokserki. Hannah położyła się na brzuchu, opierając się na łokciach. Nie poprawiła bluzki. Jej biust wylewał się na kołdrę. Była rozluźniona i cudownie wyglądała. Boże, jak bardzo chciałem, żeby leżała w moim łóżku.

– Hej – powiedziałem i z uśmiechem oparłem się wygodnie.

– Cześć. – Hannah się uśmiechnęła. Była boginią ubraną jedynie w okulary. – Matt, gdzie się jutro mną zajmiesz?

– U mnie – odpowiedziałem. – Jeśli chcesz wpaść.

– Z przyjemnością.

– Dobrze. Masz na jutro jakieś plany?

– Jak skończysz pracę, będę wolna – zapewniła. – Pewnie mama da mi coś do przepisywania, ale nie zajmie mi to wiele czasu. No i powinnam zacząć szukać prawdziwej pracy.

– Urwę się wcześniej. Przyjadę po ciebie około południa. Będziesz wtedy miała czas?

– Raczej tak.

– Dobrze. Myślałaś kiedyś o pracy w branży wydawniczej?

– Serio pytasz? – Hannah roześmiała się i poprawiła włosy. Najdłuższe loki sięgały jej do połowy pleców. Miałem ochotę chwycić ją za te ciemne kosmyki i dać jej klapsa. – To byłaby praca marzeń, dlatego studiowałam angielski i zarządzanie. Ale bardzo trudno się przebić. A teraz nie mogę pozwolić sobie na bezpłatny staż.

Na chwilę zamilkłem.

– Będę o tym pamiętał. Mam trochę znajomości.

– Matt, jeśli nie przestaniesz wyświadczać mi przysług, zacznę czuć sią jak utrzymanka.

– Hej, to mi się podoba. Będę cię trzymał przywiązaną do łóżka i dam ci się possać, kiedy będziesz wygłodniała. Co o tym myślisz?

Hannah zachichotała i wysunęła poduszkę spod piersi.

– Gdybym mogła, przywaliłabym ci nią – powiedziała. A po chwili powstrzymała ziewnięcie. Cholera, była cudowna. – Aha, mogę cię o coś prosić?

– O wszystko.

– To nic trudnego. Po prostu powtarzaj za mną: miło było z tobą rozmawiać, Hannah. Do zobaczenia jutro. Dobranoc.

Spojrzałem na nią zaskoczony.

– Nie patrz tak na mnie. Staram się nauczyć ciebie tajemniczej umiejętności, której ci brakuje, a która nazywa się żegnanie się.

Uśmiechnąłem się i potarłem kark.

– Dlaczego się śmiejesz? – zapytała.

– Nigdy nie chciałbym tego – odparłem.

– Czego? Czego nigdy nie chciałbyś?

– Nigdy nie chciałbym nauczyć się żegnać.

Wyłączyłem Skype’a, a potem zamknąłem oczy, śmiejąc się w swoim cichym mieszkaniu.

12. Hannah

Co robisz czwartego? – spytał Matt, kiedy jechaliśmy przez miasto.

Przyjechał po mnie równo w południe i stał przy samochodzie, czekając, aż wyjdę. Miałam nieodparte wrażenie, że unikał mojej rodziny, a w zasadzie całej ludzkości.

Jak zawsze wyglądał apetycznie. Miał na sobie ciemnoszare spodnie, jasną koszulę z podwiniętymi rękawami i duży zegarek. Dałabym sobie rękę uciąć, że buty były od Ferragamo, ale nie zamierzałam dopytywać.

Ja natomiast miałam na sobie krótką żółtą sukienkę, którą kupiłam w Macy's.

Super, pewnie wyglądałam jak siostrzenica Matta.

Do sukienki dobrałam dużą torbę, ponieważ Matt nalegał, żebym wzięła ze sobą zabawki erotyczne. Boże, muszę się dowiedzieć, jaką ma pracę. Facet ubiera się seksownie, ma najseksowniejszy samochód, jakim kiedykolwiek miałam okazję się przejechać, i bez mrugnięcia oka kupuje mi drogie zabawki.

Poza tym dziwnie się czułam, spotykając się z mężczyzną, który wciąż był dla mnie zagadką.

– Czwartego? – powiedziałam, starając się oderwać wzrok od jego cudownych przedramion. – Nie wiem. Z domu dobrze widać fajerwerki. Pewnie jak zawsze zrobimy grilla. – Szczerze mówiąc, całkowicie zapomniałam o czwartym lipca i Święcie Niepodległości. Przez Matta zapominałam o całym świecie. – A ty?

– Zero planów.

– Masz rodzinę w okolicy? – zapytałam, przyglądając się jego twarzy.

Matt wpatrywał się w drogę; nie mogłam nic wyczytać z jego miny.

– Nie, nie tu. Mam dwóch braci, ale mieszkają na Zachodnim Wybrzeżu.

– Bracia? Super. Dogadujecie się? Są starsi czy młodsi?

Miałam ochotę zasypać go milionem pytań.

– Lokal jest dobry – oświadczył Matt, kiedy przyjechaliśmy pod śródziemnomorską restauracyjkę. Koniec rozmowy.

Po lanczu Matt złapał moją rękę i z niecierpliwością zaczął ciągnąć mnie po chodnikach Denver.

– Matt! – zawołałam wściekła. – Mam krótkie nogi!

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Mrugnął do mnie.

Nagle zatrzymaliśmy się przed nie za dużym stylowym budynkiem usytuowanym u zbiegu dwóch ulic. Nie mogłam oderwać wzroku od rzeźby stojącej przy schodach: kamienne skrzydło wyłaniało się z małej fontanny.

Nie. Wierzę.

Spojrzałam na napis nad drzwiami.

Agencja Granite Wing.

– Matt, co…

Nie słyszał mnie. Stał kilkanaście centymetrów ode mnie i rozmawiał przez telefon. Słyszałam, jak się śmieje.

– Tak – powiedział. – Dobrze, dobrze. Nie chciałem gadać z twoją sekretarką. Zejdziesz do zwykłych śmiertelników?

Po przekomarzaniach się i wybuchach śmiechu Matt wsunął telefon do kieszeni. Złapał mnie za rękę i zaprowadził do środka budynku.

Mówiłam podnieconym głosem, choć nie sądzę, żeby Matt mnie słuchał, ale od czasu do czasu uśmiechał się do mnie. Czy to jego uśmiech sprawiał, że miałam nogi jak z waty? A może wizyta w agencji, która według plotek reprezentuje M. Pierce’a?

A plotka o M. Piersie to jedynie wierzchołek góry lodowej. Pamela Wing i jej wspólniczka, Laura Granite, reprezentowały kilka wielkich nazwisk z literackiego świata. Słynęły z wyławiania talentów i twardych negocjacji. I bezlitośnie podkradały pisarzy innym agencji. A wszystko to robiły ze skromnej siedziby w Denver.

– Matt, co tu robimy? – spytałam zdecydowanie.

Moje słowa rozniosły się echem po holu.

– Powiedziałem ci, że mam znajomości – odpowiedział, marszcząc czoło.

Czułam, że krew odpływa mi z głowy.

Znajomości? Znajomości u pracodawcy? Tutaj, teraz?

– Nie, nie, nie. Nie jestem odpowiednio ubrana – powiedziałam. – Proszę, pozwól mi chociaż…

Zaczęłam przetrząsać torbę. Czy miałam cokolwiek, co doda mi choć odrobiny profesjonalizmu? A może coś, co mnie teleportuje stąd? Zacisnęłam rękę na śliwkowym wibratorze i prawie wyjęłam go z torby. Cholera, cholera, cholera!

– Spokojnie – mruknął Matt.

– Matt, kurwa, jak mogę…

Usłyszałam stukot obcasów, roznoszący się po marmurowym holu, a kiedy

podniosłam wzrok, moim oczom ukazała się elegancka blondynka.

– Matthew – powiedziała, podając mu rękę.

Gdy spojrzała na mnie, zadrżałam. Zupełnie nie pasowałam do Matta i tej groźnie wyglądającej kobiety. Miałam wrażenie, jakbym znalazła się w klatce z tygrysami.

Wyciągnęłam do niej rękę.

– Hannah Ca…

– To jest Hannah – przerwał mi Matt. – Moja dobra znajoma. Niedawno przyjechała do Denver. Słuchaj, Pam, nie mam wiele czasu i przepraszam, że tak nieoczekiwanie z tym przychodzę…

O mój Boże. Powiedział Pam. Pamela. To była Pamela Wing.

– Jak wiemy, nieoczekiwane prośby nie są w twoim stylu – odpowiedziała Pam i posłała mu ironiczny uśmiech, który odwzajemnił.

Wydawali się być ze sobą blisko, choć zachowywali się powściągliwie. Po chwili naszła mnie okropna myśl: czy coś ich kiedyś łączyło?

– Mówiąc w skrócie, Pam, Hannah szuka prac. Nie proszę cię, żebyś przenosiła dla mnie góry czy wyświadczała jakiekolwiek przysługi, ale to bystra dziewczyna. Ukończyła Kenyon College, studiowała angielski i zarządzanie. Resztę możesz doczytać w jej CV. – Machnął ręką. Mój Boże, zwracał się protekcjonalnie do Pameli Wing, agentki, która bez mrugnięcia oka potrafi zniszczyć człowieka. – Rozumiesz, o czym mówię? Po prostu pamiętaj o niej, okej? Chciałem, żebyście się poznały.

Moja ręką cały czas bezwładnie wisiała w powietrzu.

Pamela wreszcie ją chwyciła. Miałam wrażenie, że zmiażdży mi palce swoim uściskiem.

– Witaj, Hannah – powiedziała. – Pam Wing. Miło cię poznać. Mówiłam Mattowi, że moja sekretarka, w swojej nieskończonej mądrości, ostatnio wyjechała do Vegas, informując mnie przez telefon o natychmiastowej rezygnacji z pracy.

Oczy Pam błyszczały. Nie chciałabym być na miejscu jej byłej sekretarki.

– Nic nie mogę obiecać, ale jeśli nie przeraża cię praca w sekretariacie i towarzyszenie mi od czasu do czasu, no i oczywiście jeśli jesteś tak zdolna, jak twierdzi Matt, praca jest twoja. Głęboko wierzę w zrządzenia losu, więc jak najszybciej podrzuć mi swoje CV. Będziemy w kontakcie. Matthew. – Pam skinęła w kierunku Matta i szybkim krokiem wyszła z budynku, pozostawiając po sobie zapach perfum.

Co, do cholery, właśnie się stało?

Podczas całego spotkania nie wydusiłam z siebie ani jednego sensownego słowa, a praktycznie dostałam pracę. A może zostałam spławiona w niezwykle dyplomatyczny sposób? Zamrugałam z niedowierzania i poprawiłam torbę na ramieniu.

Czułam, że Matt mnie obserwuje.

– Nie wyobrażaj sobie za dużo – powiedział łagodnie. – Nie przejmie się, jeśli nigdy nie przyniesiesz CV, ale za kilka dni posada będzie zajęta. I nie dziękuj mi. Kobieta jest niczym rekin. Jeśli raz jej podpadniesz, nie będziesz miała życia. Tu nie ma miejsca na najmniejsze błędy.

Matt zmierzwił mi włosy; słodki gest, choć niestety poczułam się jak małe dziecko, kiedy szliśmy ku wyjściu z budynku.

Szłam za nim szybkim krokiem, klapiąc japonkami po marmurowej podłodze.

– Kim jesteś? – zapytałam, gdy wracaliśmy do samochodu. – Czym się zajmujesz? Co to było?

Matt nie odpowiedział, dopóki nie usadowił się wygodnie w swoim samochodzie.

– Jestem biznesmenem. – Westchnął. – Możemy na tym zakończyć?

– Mam jakiś wybór?

Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Byłam wściekła – wściekła na Matta za przyprowadzenie mnie na rozmowę kwalifikacyjną, o której nie miałam zielonego pojęcia, oraz wściekła na siebie, że nie mogłam wydusić z siebie słowa. Jednocześnie rozpierała mnie radość na myśl o pracy i podziwiałam mężczyznę u mojego boku. Był tak cholernie irytujący. I cholernie uroczy, i tajemniczy, i niecierpliwy.

Matt prowadził samochód ze śmiertelną powagą.

– Teraz jedziemy do mnie – powiedział, wpatrując się w drogę.

– Mogłeś uprzedzić mnie o swoich planach, zanim zaciągnąłeś mnie przed oblicze jednej z moich idolek.

– Rozumiem, że wierzysz w plotki o tej agencji?

– Jakie plotki? Że reprezentują M. Pierce’a? Sama nie wiem.

Matt się uśmiechnął.

– Nie wyglądasz na napaloną fankę, Hannah. Nie wierz we wszystko, co czytasz. Jestem pewien, że jakiś ambitny agent z Nowego Jorku włazi mu w dupę.

– Nie jestem napaloną fanką, no chyba że docenianie czyichś książek oznacza bycie napaloną fanką. Poza tym uważam, że pisarz ma prawo zachować prywatność. A tak przy okazji myślisz, że to kobieta czy mężczyzna?

Matt na chwilę zamilkł.

– Kobieta czy mężczyzna – zastanawia się w zamyśleniu. – Pewnie kobieta. Za dużo sentymentalizmu.

– Seksista z ciebie!

Matt posłał mi jeden ze swoich rozbrajających uśmiechów.

Boże, czy zakochałam się w nim po uszy?

Mieszkanie Matta znajdowało się w luksusowym wieżowcu w centrum Denver. Pewnie nie powinno mnie to zaskoczyć. Pokoje były czyste, surowe i nowoczesne. Białe meble idealnie współgrały z jasnymi drewnianymi podłogami i boskimi dywanami. Dekoracje były oszczędne, ale gustownie dobrane. Na ścianie rozpoznałam oprawiony plakat przedstawiający obraz Johna Singera Sargenta.

Matt chodził za mną, kiedy zwiedzałam schludne, ciche pokoje. Uśmiechałam się do niego za każdym razem, gdy wydawało mi się, że na jego twarzy dostrzegłam cień niepokoju. Dlaczego miałby się denerwować? Czy moja opinia była dla niego tak istotna?

– Mieszkanie jest cudowne – oświadczyłam. – Wspaniałe. Nie mogę uwierzyć, że kiedykolwiek był to bałagan.

– Ach, pokojówka posprzątała – odparł.

– Laurence! – krzyknęłam radośnie, kiedy w salonie zobaczyłam klatkę z królikiem.

Klatka była równie elegancka jak mieszkanie Matta. Wykonano ją z pięknego, lakierowanego drewna i ozdobiono małymi złotymi gałkami.

– Twoja dama wróciła – powiedział Matt do królika.

Przez chwilę obserwowaliśmy, jak Laurence skacze w klatce, ale bliskość Matta niepokoiła mnie i dziwnie podniecała. Mimo że jeszcze mnie nie dotknął, wiedziałam, że tego chciał. Założyłam, że jego sypialnia znajdowała się na końcu korytarza.

Co się działo? Napięcie i pożądanie sprawiły, że zaczęło mnie ściskać w żołądku.

Gdy szliśmy do kuchni, czułam na sobie wzrok Matta.

– Piękne wnętrze. – Przełknęłam ślinę i przesunęłam dłonią po granitowym blacie.

Nawet kuchnia była nieskazitelnie czysta.

Byłam świadoma, że Matt stoi tuż za mną. Wydawało mi się, że wziął lekki wdech. Moja skóra zaczęła mrowieć. Boże, jeśli mnie zaraz nie dotknie…

Wypuściłam powietrze, gdy Matt przysunął swoją pierś do moich pleców.

Przycisnął mnie do wyspy i od tyłu objął moje piersi. Jęknęłam.

– Jesteś gotowa? – szepnął mi do ucha.

– Tak – odpowiedziałam bez namysłu, mając nadzieję, że brzmię zdecydowanie.

Byłam gotowa, odkąd obudziłam się rano. Gotowa i pełna obaw.

– W takim razie oprzyj się o blat.

Zrobiłam, co Matt kazał, choć nie było mi wygodnie. Blat wbijał mi się w brzuch, zwłaszcza gdy Matt docisnął moje ciało.

W milczeniu podniósł moją sukienkę i zawiązał ją wokół pasa. Spodziewałam się, że mój tyłek i różowe stringi wywołają jakiś komentarz, ale nie odezwał się słowem.

Gdy wsunął pasek moich stringów między pośladki, jęknęłam.

Cholera, coraz bardziej się denerwowałam.

Matt pogładził moje włosy i chwycił grube loki. Po chwili szarpnął je, dając mi mocne klapsy.

– Matt! – krzyknęłam. Ciągnięcie włosów i intensywny ból na tyłku sprawiły, że zaczęłam się wić przy blacie.

Instynktownie starałam się odsunąć od twardej powierzchni, ale ręka Matta trzymająca moje włosy i jego silne ramię przy tyłku skutecznie mnie unieruchomiły.

Boże, nie mogłam uciec! I, Boże, jak mnie to podniecało. Przypomniałam sobie słowa Matta – da mi nauczkę i nie będzie delikatny.

Nie miałam innego wyboru niż poddać się jego lekcji.

– O! O! O! – krzyczałam za każdym, kiedy dostawałam mocnego klapsa.

– Hannah – mruknął wreszcie Matt. – Posłuchaj siebie. Jesteś idealna.

Wsunął rękę pod stringi i włożył we mnie palce. Byłam mokra.

Moi byli faceci nigdy mnie tak nie upokarzali ani nie obchodzili się ze mną tak ostro, więc nie miałam pojęcia… jak bardzo to uwielbiałam.

– Ooo Boże – wydyszałam.

Po chwili znów zaczął wymierzać kolejne klapsy.

W jednej chwili usiłowałam przesunąć się bliżej jego palców, aby w następnej próbować odsunąć się od bezlitosnej dłoni. Mój tyłek był cały czerwony.

– Moja mała zdzira – powiedział Matt między moimi krzykami. – Jesteś moja, Hannah. Zrobiłaś mi laskę w klubie, gdy chciałem cię zerżnąć, i dlatego muszę cię ukarać.

Znów włożył we mnie palce. Zaczęłam wić się i dyszeć, a w oczach zebrały mi się łzy.

– Wiem, że uwielbiasz ssać mojego fiuta, Hannah, ale włożę go w twoje usta, kiedy będę chciał. Ty o tym nie decydujesz, rozumiesz? To ja czerpię z ciebie przyjemność.

Straciłam rozeznanie między przyjemnością a bólem, między jękami Matta a jego dokuczliwymi komentarzami. Byłam ledwo świadoma, że dotyka mojego ciało miękkimi spodniami i twardym fiutem. Spytał, czy mam dość. Powiedział, że moja cipka była napięta i potrzebowała zerżnięcia.

Nagle chwycił mnie w ramiona i zaczął całować. Przesuwał rękami po moim ciele, ściskając je gorączkowo.

– Boże – jęczał, całując mnie. – Hannah, chcesz poczuć, jak na mnie działasz?

Chwycił mój nadgarstek i przycisnął dłoń do swojego fiuta. Zacisnęłam wokół niego palce.

Zbyt wiele razy straciłam zimną krew w obecności Matta. Pragnęłam tego, czymkolwiek to było. Ufałam mu. A gdybym wyraźnie się nie zgodziła, wiedziałem, że by mnie nie zmusił do… hm, do czego?

Wyrzuciłam niepokój z głowy.

– Zrób to – wyszeptałam. – Zrób to, Matt. Jestem twoja.

13. Matt

Zabawa z Hannah w cudowny sposób uprościła wiele rzeczy.

Gdy oglądała moje mieszkanie, zalał mnie niepokój. Czy to nie za szybko? Czy dzisiejszy dzień ją przestraszy? Co jeśli znajdzie coś, co należy do Bethany? Czy była zła o spotkanie z Pam? I czy nie popełniałem błędu?

Potem przycisnąłem Hannah do kuchennego blatu i mój niepokój zniknął. Cały świat zniknął. Liczyliśmy się tylko my. Tyłek Hannah. Moja ręka. Cipka Hannah. Moje palce.

Powinienem był wiedzieć, że zniesie wszystko, co jej zrobię.

Była nieustraszona.

Zaprowadziłem ją do sypialni i pokazałem przedmioty na łóżku.

Nie uciekła z krzykiem. Choć nie rzuciła mi się do stóp.

Uważnie obejrzała przedmioty – obrożę z zaciskami na sutki, czarną taśmę klejącą, cztery jedwabne paski, opaskę na oczy i prosty knebel z materiału – i delikatnie się uśmiechnęła.

Samo obserwowanie, jak Hannah ogląda zabawki, sprawiło, że mój fiut ponownie się ożywił. Kupiłem je, zanim po nią pojechałem. Nigdy nie bawiłem się w ten sposób z Bethany, a nawet jeślibym to robił, nie miałem ochoty porównywać Hannah z Bethany, a zwłaszcza w łóżku.

Nie byłem aż takim dupkiem.

– W porządku – wyszeptała Hannah. – Zrób to.

Podeszła bliżej i zadrżała. Położyła dłoń na mojej szyi i przysunęła. Poddała mi się całkowicie, kiedy ją przygotowywałem. Zawiązałem opaskę na jej oczach i rozebrałem do stringów. Zanim ją zakneblowałem, włożyłem w jej dłoń dużą szklaną kulkę.

– Jeśli będziesz chciała, żebym przestał – poinstruowałem ją – puść kulkę, wtedy przestanę. Rozumiesz?

Skinęła, po czym otwarłem jej usta.

Chyba wtedy przestałem się kontrolować. Jej cudowne usta, różowy język… jej uległość doprowadzały mnie do szaleństwa.

– Podoba ci się – mruknąłem – prawda?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, włożyłem knebel w jej usta i zawiązałem go mocno z tyłu jej głowy. Roześmiałem się i lekko ją popchnąłem. Ze zduszonym krzykiem upadła na kołdrę.

– Sama się o to prosiłaś, zdziro – warknąłem.

Nie mogłem się powstrzymać. Zdjąłem buty i koszulę i wszedłem na drżące ciało Hannah.

Otarłem się swoim podnieconym penisem o jej cipkę, uda, brzuch, piersi i twarz. Czułem, że moje spodnie są nieznośnie obcisłe.

Hannah próbowała aktywnie uczestniczyć. Uniosła dłoń, ale odsunąłem ją i zacząłem przywiązywać ją do łóżka.

– Dziś, Hannah, nie będziesz musiała używać kończyn. Dziś cię wykorzystam. Będę się bawił twoim ciałem. Twoją cipką, ustami i pięknymi cyckami.

Przywiązałem nadgarstki i kostki Hannah do rogów mojego łóżka.

Uśmiechnąłem się na widok swojego dzieła. Usiadłem obok niej i ścisnąłem jej sutki.

– Hnn! Nnn! – Cudownie jęczała wokół knebla.

– Dobra dziewczynka – uspokoiłem ją. – Sprawdzę więzy. Są napięte, więc praktycznie jesteś unieruchomiona. Boli cię?

Zacząłem przekręcać i szarpać jej sutki oraz ściskać i klepać piersi.

Hannah wiła się na łóżku. Czułem, że końcówka mojego fiuta jest już wilgotna. Spojrzałem na jej dłoń trzymającą szklaną kulkę. Zaciskała ją mocno.

– Czas na obrożę, Hannah. Potem zrobimy zdjęcia.

Jęknęła.

Włożyłam skórzaną obrożę na szyję Hannah i zapiąłem sprzączkę. Następnie umocowałem zaciski na jej sutkach. Hannah zaczęła nierówno oddychać, wpuszczając powietrze przez nos.

Została mi do zrobienia jeszcze jedna rzecz: zdjąć spodnie wraz z bokserkami.

Rozbierając się, wchodziłam na jej ciało i położyłem fiuta na jej brzuchu.

– Dzięki tobie jestem twardy – powiedziałem jej. – Wiem, że sutki cię bolą. To specjalna obroża, tylko dla ciebie. Kiedy dopasuję długość tych łańcuszków, najdrobniejszym ruchem szyją pociągniesz swoje sutki. – Gdy skróciłem łańcuszki łączące obrożę z zaciskami, metalowe ogniwa natychmiast się napięły między jej sutkami a szyją. – Wiem, że uwielbiasz, jak męczę twoje wrażliwe ciało, Hannah. A żeby mieć pewność, że się nie zsuną…

Oderwałem dwa kawałki czarnej taśmy klejącej i przycisnąłem je do sutków Hannah i zacisków, celowo ściskając sutki, kiedy przylepiałem taśmę.

– Mmmnnn – jęknęła Hannah.

Widziałem, że stara się nie ruszać głową.

Potarłem fiutem o jej brzuch i uśmiechnąłem się do niej.

– Hannah, chyba ślinka zaczęła ci cieknąć.

Dotknąłem śliny, który wyciekła z jej zakneblowanych ust.

Ze spodni wyciągnąłem telefon i zrobiłem kilka zdjęć Hannah. Miałem dobre ujęcia jej mokrych stringów oraz pięknej twarzy z kneblem w ustach i opaską na oczach.

Jej zabawki leżały na łóżku. Włączyłem mniejszy wibrator w kształcie jajka, nastawiłem na największą szybkość i włożyłem do majtek Hannah.

– Spróbuj się nie ruszać, kiedy będą go wkładał – oznajmiłem. Spojrzałem na ciało Hannah, wiedząc, że zachowanie bezruchu będzie niemożliwe. Jak tylko poczuła pierwsze wibracje, zaczęła się wić. Jej głowa poruszała się na poduszce, a łańcuszki i zaciski ciągnęły tak mocno sutki, że jej piersi zaczęły się trząść.

Hannah krzyknęła przez knebel.

Cholera, nie wytrzymam długo, patrząc na Hannah w takim stanie.

– Zostawię go w twoich stringach, Hannah. – Ułożyłem wibrator przy jej łechtaczce. Cichy elektryczny szum silniczka zniknął wśród jej jęków. – I dam ci chwilę, żebyś przemyślała swoje zachowanie w klubie i głupiutką próbę przejęcia kontroli.

Chwyciłem żel nawilżający i nie spuszczając łóżka z oczu, opadłem na fotel.

Idealnie.

Hannah jęczała w nieregularnych odstępach. Czasami nieruchomiała i milkła, walcząc z doznaniami obezwładniającymi jej ciało, ale po chwili znów zaczynała się trząść. Jej jęki stawały się zdesperowanymi piskami. Jej uda i plecy się wykrzywiały. Mały wibrator w majtkach drgał, doprowadzając ją do szaleństwa.

Pozwoliłem Hannah cierpieć przez prawie dwadzieścia minut. Nasmarowałem fiuta i gładziłem go, obserwując ją. Kiedy doszedłem na skraj wytrzymałości, wróciłem do łóżka.

Kręciła głową, choć i tak nie mogła zobaczyć, co robię.

– Idealnie – wydyszałem. – Pociągnij swoje sutki. Czujesz, co robię? Jestem na tobie.

Siadłem okrakiem przy jej piersi. Dochodziłem na jej twarzy. Gdy kropla żelu spłynęła na jej brodę, zaczęliśmy razem jęczeć.

– O Boże, Hannah, Boże – szepnąłem. – Dochodzę, kochanie, cholera…

Wstrzymałem oddech i chwyciłem za wezgłowie. Doszedłem. Przyjemność przelała się przez moje ciało. Walczyłem z sobą, żeby nie zamykać oczu, kiedy

rozprowadzałem spermę po twarzy Hannah.

W przeszłości robiłem to z innymi kochankami, ale nigdy wcześniej nie czułem takiego ognia. Nigdy wcześniej nie czułem takiego pożądania podczas seksu.

Hannah zaczęła trząść się, walcząc z więzami i wydając nieprzyzwoite odgłosy. Spojrzałem na jej dłoń. Wciąż trzymała szklaną kulkę. Poczułem do niej podziw i pewnego rodzaju wdzięczność.

– Wiem – szepnąłem do jej ucha. – Chciałabyś nie mieć knebla, żebyś mogła zlizać spermę, prawda? A może też chciałabyś dojść? Mówiłem ci wczoraj, że potraktuję cię łagodniej, jeśli mi się poddasz. Wiłaś się dla mnie jak napalona dziwka.

Hannah się zarumieniała, a ja trąciłem zaciski na jej sutkach.

– Wczoraj nagrywałem twój mały pokaz. Pomyślałem, że możemy go obejrzeć, ale nie mogłaś się doczekać, żeby zawiązać ci oczy. Uwielbiam cię taką. Ty też to lubisz. Jeśli chciałbym być okrutny, kazałbym ci czekać, aż znów zrobię się twardy. Ale byłaś idealna, Hannah. Teraz błagaj, żeby dojść. Błagaj, żeby poczuć coś w sobie. Postaraj się, moja kochanko.

Kilkoma zwinnymi ruchami poluzowałem knebel i odrzuciłem go na bok.

Hannah zaczęła nabierać powietrza, jakby się topiła.

– Proszę! – załkała.

Słysząc to jedno słowo, cały zadrżałem. Chwyciłem długi śliwkowy wibrator i nastawiłem na największą szybkość.

– W…włóż! We mnie, Boże! Pozwól mi dojść, Matt, pozwól… proszę. Ja…

Pozwoliłem sobie na ostatnie spojrzenie na więzy Hannah i jej zdesperowane męczarnie, a następnie odsunąłem stringi i wsunąłem w nią wibrator. Nawet nie musiałem nim poruszać. Jak tylko wcisnąłem go w jej punkt G, zaczęła dochodzić.

Przyjemność zalała Hannah w ten sam sposób co wcześniej mnie: najpierw wstrząsnął nią potężny atak, a następnie jej ciało ogarnęły fale rozkoszy.

Wpatrywałem się w jej twarz, gdy dochodziła. Nic dziwnego, że niektórzy nazywają orgazm małą śmiercią.

Jej okrzyki bólu przypominały okrzyki przyjemności, a może na odwrót? Ekstaza na jej twarzy równie dobrze mogłaby być agonią. Zmoczyła moją rękę, gdy trzymałem zabawki przy jej ciele, dopóki jej dreszcze nie ustały.

Zasnęliśmy spleceni ze sobą. Więzy i zabawki leżały na skraju łóżka. Po raz pierwszy wtulałem się w nagie ciało Hannah. Nasze serca zaczęła wolniej bić, a oddechy się wyrównały.

Kiedy się obudziłem, Hannah badała moje ciało swoimi drobnymi dłońmi. Uświadomiłem sobie, że czułem jej dotyk przez sen. Miałem wrażenie, jakby jakieś ciekawe zwierzątko dotykało mojej twarzy, włosów, szyi, ramion i pleców. Westchnąłem, gdy zabrała rękę.

– Nie przestawaj – szepnąłem.

Jej delikatny dotyk stawał się coraz bardziej zniecierpliwiony. Chwyciła mnie za tyłek, ścisnęła mój tors, a następnie przesunęła dłonie po napiętych mięśniach.

Wreszcie kucnęła przy moich udach i zaczęła osuwać się na moim fiucie.

Kochaliśmy się w świetle zachodzącego słońce. Dotykaliśmy się i smakowaliśmy się nawzajem. Tym razem byliśmy delikatni i cisi. Robiliśmy to, na co mieliśmy ochotę. Hannah przysunęła się nad moją twarz, a ja bawiłem się językiem przy jej tyłku. Potem ściskała i lizała moje sutki. Siła orgazmu była tak potężna, że w moich oczach pojawiły się łzy.

Zasnęliśmy i znów się obudziliśmy. Dosiadłem jej, a potem ona mnie. Nasze ciała lśniły od potu.

Raz po raz rzucaliśmy się w wir przyjemności i eksplodowaliśmy niczym gwiazdy.

14. Hannah

Wpatrywałam się w śpiącego Matta skąpanego w promieniach porannego słońca. Leżał na brzuchu z głową pod poduszką i ręką na moim brzuchu. Był piękny.

Był przystojniejszy niż zwykle. Wędrowałam wzrokiem po jego wysokim ciele, kręgosłupie, udach i łydkach. Poczułam dziką żądzę, żeby przewrócić go na drugą stronę i całować złociste włosy na podbrzuszu.

Było mi tak dobrze. Czułam się cudownie wymęczona naszą gwałtowną namiętnością. Kiedy zsunęłam z siebie jego rękę i wstałam z łóżka, wiedziałam, że coś się we mnie zmieniło. Czułam, że dzięki niemu stałam się inną osobą.

Włożyłam na siebie koszulę Matta i zapięłam jeden guzik. Ostrożnie poszłam korytarzem, w kuchni napiłam się wody z kranu, a następnie weszłam do jego biblioteki.

Wow, facet musiał lubić czytać. Duże pomieszczenie przypominało profesorski gabinet. Na półkach zajmujących całe ściany znajdowały się encyklopedie, beletrystyka, literatura faktu, przekłady, literatura w językach obcych, książki na CD, poezja, sztuki, mapy… w skrócie – prawdziwa biblioteka.

Przesunęłam palcami po grzbietach książek. Niektóre z nich były zniszczone ze starości.

Znalazłam duży zbiór książek Willi Cather. Z uśmiechem wzięłam *Moją Antonię* z półki. Ha! Czułam się jak prawdziwy detektyw.

Znalazłam cytat Wergiliusza zakreślony przez Matta. Zerknęłam na koniec książki. Zakreślił cały ostatni akapit i podkreślił ostatnie zdanie: *Jeżeli cokolwiek straciliśmy, to jednak posiadaliśmy wspólną, drogą nam i niezwykłą przeszłość*.

Na marginesie napisał „mot”?

Zmarszczyłam czoło.

Mot? Motto? Wiedziałam, że ten cytat to motto *Nici życia* M. Pierce’a. Uśmiechnęłam się do siebie. Czy Matt w tajemnicy podziwiał M. Pierce’a. To by tłumaczyło, dlaczego wciąż mi dokuczał – sam był fanem, ale jako literacki snob nie chciał się do tego przyznać.

Przejrzałam beletrystykę. Moją uwagę przykuła półka z książkami na literę P.

Walker Percy, Sylvia Plath, Thomas Pynchon, Puzo, Proust… hm, nigdzie Pierce'a…

– Hannah.

Podskoczyłam zaskoczona.

Matt stał w drzwiach. Miał bladą twarz i zmierzwione włosy, a z jego bioder zwisały czarne spodnie od pidżamy.

– Matt, cześć. – Roześmiałam się nerwowo. – Przestraszyłeś mnie.

Cholera, patrzył na mnie ze śmiertelną powagą. Czułam się, jakbym stała oko w oko z tygrysem, który zaraz mnie pożre. Matt spojrzał na półkę i książkę, którą trzymałam w ręku.

– Twoja, hm… – Odchrząknęłam. – Twoja fryzura jest cudowna.

Mam wpatrywał się we mnie przez chwilę, a następnie dotknął swoich włosów. Kilka kosmyków sterczało, a reszta była splątana.

– To ostatni krzyk mody – mruknął.

Na jego twarzy pojawił się nieśmiały uśmiech. Roześmiałam się zbyt ochoczo. Co to miało być? Jakieś poranne marudzenie? A może myślał, że węszę w jego mieszkaniu?

Zawstydzona spojrzałam na książkę, którą trzymałam. No dobra, może faktycznie węszyłam.

Matt wyjął książkę z mojej ręki i odłożył na półkę.

– Willa Cather. Wspaniała autorka. A ta książka to chyba jej największe dzieło, czapki z głów. Tę właśnie miała napisać.

Kiedy z uśmiechem przyglądał się pozycjom na półce, wpatrywałam się w jego przystojny profil.

Wyglądał odrobinę sympatyczniej i radośniej niż przed chwilą. Musiałam przyznać, że jego zmienne nastroje ekscytowały mnie i trochę niepokoiły.

– Rozumiesz, o czym mówię? – zapytał. – Autor pisze kolejne książki, jakby rzucał lotki w tarczę. Wiele lotek, a tylko jedna trafia w dziesiątkę. Ta, którą miał napisać. Fajna koszula. – Ściskał mój tyłek, kiedy jego wzrok wędrował wzdłuż półek. – Czytam, żeby znaleźć te dziesiątki. *Wściekłość i wrzask*, *Nie taki straszny wilk*, *Franny i Zooey*, *Cztery kwartety*…

– *Nić życia* – wyrzuciłam z siebie.

Matt prychnął.

– Proszę cię, nie wyskakuj znów z tym M. Pierce'em.

– Okej, jeśli ja jestem napaloną fanką, w takim razie… – Mój głos zadrżał.

Wpatrywałam się w egzemplarz *Mojej Antonii* i zastanawiałam się nad sensem zdemaskowania Matta. Hm, co właściwie miałabym zdemaskować? Wyraźnie

pogardzał M. Pierce'em, a ja miałam dowód, który temu przeczył. Z drugiej strony wyszłoby, że mam obsesję na punkcie Matta i pamiętam każdego jego słowo.

– W takim razie co? – spytał Matt.

– Skąd… wiesz… o plotce o Agencji Granite Wing?

Co za beznadziejne pytanie.

Szmaragdowe oczy Matta rozbłysły.

– Jak widzisz – powiedział, wskazując na książki.

Jestem oczytany. Lubię być na bieżąco z trendami w literaturze. Co oznacza, że czasami zdarzy mi się przeczytać jakiś szajs w internecie. Nie możesz mnie winić, że ludzie podniecają się drugorzędnym autorem. Poza tym mignął mi artykuł o Piersie i plotce o Granite Wing – prychnął Matt. – W tabloidze.

Kiedy położyłam dłonie na piersi Matta, jego twarz złagodniała.

– Brzmisz, jakbyś był osobiście zainteresowany tym biednym autorem – powiedziałam.

Wtuliłam twarz w jego ciało, gdy mnie objął.

– Wątpię, żeby był biedny. I nie jestem nim osobiście zainteresowany, okej? Po prostu daleko mu do Cather.

– Ja uważam inaczej. – Pocałowałam jego sutek. Boże, uwielbiam, jak drżał wskutek mojego dotyku. – A studiowałam literaturę, więc mam rację, panie Biznesmenie.

Wzięliśmy wspólny prysznic i zaliczyliśmy szybki numerek, podczas którego Matt masował moją łechtaczkę namydlonym palcem. Jednak był perwersyjny i, cholera, podobało mi się to.

Potem zaczęliśmy się powoli ubierać. Matt obserwował moje ruchy płonącymi zielonymi oczami, a kiedy spojrzałam na niego, nie odwrócił wzroku. Boże, wyglądał bosko z ręcznikiem zawiązanym wokół bioder.

Nigdy nie będę miała dość jego ciała.

Gdy w salonie ściągnął ze mnie ręcznik, schyliłam się i chwyciłam oparcie kanapy. Zerknęłam przez ramię, uśmiechając się do niego. Pożądanie w jego oczach podekscytowało mnie i przestraszyło. Krzyknęłam, kiedy wszedł we mnie zdecydowanym ruchem, a nasze ciała zaczęły uderzać o siebie.

Jak mówiłam, nie śpieszyliśmy się z ubieraniem.

Wreszcie, około południa, wskoczyliśmy w ubrania i już ich nie zdejmowaliśmy.

Gdy przeszliśmy do kuchni, poczułam zalewające mnie niezadowolenie. Matt niedługo zawiezie mnie do domu, a wciąż się nim nie nacieszyłam.

Spojrzałam na jego białą koszulkę, do której dobrał luźne brązowe spodnie z lnu, i na swoją wczorajszą pogniecioną sukienkę.

W myślach zastanawiałam się, czy Matt wygląda lepiej w eleganckich czy swobodnych ubraniach. Zastanawiałam się też, czy Matt był prawdziwy. Nasza znajomość była zbyt piękna, żeby być prawdziwa: seksowny, oczytany facet o wyglądzie młodego boga, właściciel słodkiego zwierzaka, niedorzecznie zamożny, hojny… zainteresował się mną?! Podejrzana sprawa.

– Radosnego Święta Niepodległości – powiedział cicho, wyrywając mnie z zamyślenia.

– No tak, kompletnie zapomniałam. – Zmarszczyłam czoło i przeczesałam mokre włosy. Racja, był czwartek, a Matt nie pracował. Był w domu i mnie pieprzył. Dzięki ci, Ameryko. – Radosnego Święta Niepodległości, Matt.

Uśmiechnęliśmy się do siebie.

– Nie wierzę, że mogłaś zapomnieć.

– Phi. Przecież to żadne ważne święto. Choć to podejrzane, że ty o nim pamiętasz. – Zmrużyłam oczy. – Może należysz do sił specjalnych albo jesteś agentem CIA.

Matt się uśmiechnął.

– Czy wyglądam na patriotę?

– Na razie na nikogo nie wyglądasz. Jeszcze cię nie rozgryzłam.

Pochylił się i chrapliwym głosem szepnął do mojego ucha.

– Ale ja cię przygryzę, Hannah.

Zadrżałam.

Matt się cofnął. Dobrze zrobił, bo w innym wypadku znów sprowokowałabym go, opierając się o blat.

– Mówiąc serio – zaczął – wiem, że dziś święto, ponieważ przez nie spędzimy dzień osobno.

Moje serce zaczęło szybciej bić. Muszę pamiętać, żeby dodać niesamowity urok do jego zalet.

Pamiętam, że pytał mnie, czy mam jakieś plany na czwartego lipca. Czy już wczoraj się tym martwił?

– Słuchaj – wtrąciłam – mam trochę szalony pomysł, bo mówiłeś, że nie masz żadnych planów. Może wpadniesz do mnie? Moja rodzina nie będzie miała nic przeciwko i, obiecuję, w przeciwieństwie do mojej sio…

– Dobrze.

Matt wpatrywał się w ścianę.

Ponownie poczułam to nieoczekiwane, intensywne współczucie.

Uświadomiłam sobie, że Matt czekał, aż go zaproszę; sam nigdy by tego nie zaproponował.

Niedawno przyznał się, że ma niewiele przyjaciół. Co by zrobił, gdybym go nie zaprosiła?

Wyobraziłam sobie, jak siedzi sam na balkonie.

– Matt, Boże. – Objęłam go, a kiedy mnie podniósł, pisnęłam. – Powinieneś był mi powiedzieć. Nie chcę być z dala od ciebie, uwierz mi.

– Hannah… o tylu rzeczach chciałbym ci powiedzieć.

Przycisnął mnie do swojej piersi i pocałował w skroń. Brzmiał, jakby był zrozpaczony. Dałabym wszystko, żeby móc na niego spojrzeć, ale moje stopy wisiały w powietrzu, a twarz była przyciśnięta do jego szyi.

Gdy wracaliśmy z lanczu na mieście, Matt zatrzymał się przed kwiaciarnią i kupił dwa bukiety lilii; jeden z nich wręczył mi.

– Kwiaty – mruknął.

– Widzę. – Cmoknęłam go w policzek. – Jesteś uroczy… słodki i dziwny. Dziękuję, Matt.

– Myślisz, że powinienem coś przynieść? Jakieś jedzenie? Sałatkę ziemniaczaną? Ciasto?

Rozpoznałam niepokój w jego oczach. Tak samo wyglądał, kiedy jechaliśmy na kolację do Boulder i gdy oglądałam jego mieszkanie. Matt był zdenerwowany.

Powoli zaczynałam dowiadywać się coraz więcej rzeczy o nim, nawet jeśli ich nie rozumiałam. Najbardziej komfortowo czuł się w swoim samochodzie. W każdym innym miejscu, gdzie mogli pojawić się inni ludzie, jego zachowanie zmieniało się o sto osiemdziesiąt stopni: stawał się unikającym kontaktu wzrokowego, skrępowanym facetem, który wpatrywał się w telefon i bawił kluczykami w kieszeni.

Powstrzymałam go, kiedy chciał wysiąść z samochodu.

– Nie, żadnego jedzenia. Spokojnie, to nie jest żadne oficjalne spotkanie, Matt. Po prostu będziemy się relaksować.

– Relaksować…

– Tak, relaksować. Jeśli poczujesz się skrępowany, możemy ukryć się u mnie. – Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech. – Ukryć się – powtórzyłam z naciskiem – a nie pieprzyć się i zawstydzić mnie przed całą rodziną.

– Umiem być cicho.

Starałam się nie myśleć o sprośnościach, które zawsze mówił, gdy byliśmy razem.

„Jesteś moją dziwką, Hannah”.

„Uwielbiam kolor twojej cipki”.

„Szybciej, Hannah”.

„Jestem twardy dla ciebie”.

Cholera, nie zamierzałam dojechać do domu w mokrych stringach.

– Nie jestem tego pewna – odpowiedziałam.

– Zatem dzisiaj będę miał okazję ci to udowodnić. – Czując się bezpiecznie w samochodzie, Matt się uśmiechał. – Poza tym umiem wymieniać uprzejmości, więc nie zabunkruję się u ciebie w pokoju. Jestem zrelaksowany.

Zrelaksowany?! Phi! Matt stawał się coraz bardziej ożywiony, gdy zbliżaliśmy się do mojego domu. Robił szydercze uwagi, poprawiał wsteczne lusterko i bębnił długimi palcami po kierownicy… i minął mój dom.

– Mój dom… jest tam – powiedziałam, wpatrując się w niego.

– Uhm.

Z zawrotną szybkością pojechał do najbliższego sklepu i zaczął zdejmować z półek kolejne sałatki ziemniaczane i chipsy.

– Przestań kupować tyle rzeczy! – krzyknęłam na niego, kiedy ciągnął mnie wzdłuż alejek.

– Dzięki temu lepiej się czuję – mruknął.

Nie mogłam nic na to poradzić. Jedynie uśmiechałam się, gdy Matt wpatrywał się w różne opakowania chipsów i mruczał do siebie.

Moją mamę zamurowało, kiedy w końcu przyjechaliśmy. Nie dziwię się jej. Daisy szczekała i skakała z radości, ja trzymałam cztery opakowania sałatek ziemniaczanych, a wysoki, przystojny nieznajomy u mojego boku dzierżył trzy paczki chipsów, dwa słoiki salsy i bukiet lilii, który udało mu się z gracją podać mojej mamie.

Nigdy wcześniej nie przyprowadziłam do domu faceta, który wręczył jej kwiaty.

Matt kompletnie ją oczarował. Gdy wylewnie dziękowała mu za kwiaty i jedzenie, posyłała mi znaczące spojrzenia.

Doskonale wiedziałam, o co jej chodzi. Mama wciąż prawiła nam kazania, żebyśmy „nie popełniały tych samych błędów co ona” i „znalazły bogatego męża”. Matt, nawet w zwykłych ciuchach, emanował bogactwem. Wystarczyło spojrzeć na jego bokserki – czarne bossy. Wiem, bo rzuciłam okiem, kiedy staraliśmy się ubierać.

Chrissy zaniosła jedzenie do kuchni, a Matt zaczął głaskać Daisy, która położyła głowę na jego kolanach i z radością merdała ogonem. Niesamowite, że magnetyzm Matta działał na całą moją rodziną… nawet na cholernego psa.

Przynajmniej wiedziałam, że nie tylko ja mu uległam.

– Hej, dzieciaki! – Chrissy uśmiechnęła się do nas.

– Hej. – Posłałam jej obojętne spojrzenie. – Dzięki za troskliwego esemesa.

– Nie… wysłałam ci żadnego esemesa.

– No właśnie.

– Oj, daj spokój. – Stuknęła moje biodro. – Nie chciałam wam przeszkadzać w popołudniowych rozkoszach.

Matt wydał zdławiony dźwięk, który mógł być śmiechem, a oczy mamy zapłonęły.

Wściekła zaciągnęłam Chrissy na podwórko.

– Może przestaniesz nawiązywać do seksu przy mamie? – Wzniosłam wzrok. – I żebyś wiedziała, to mieliśmy nocne rozkosze, poranne rozkosze i popołudniowe rozkosze.

Szczęka Chrissy opadła na ziemię.

Niezapomniany widok.

Obserwowanie Matta przebywającego z moją rodziną było czystą przyjemnością, choć sama nie wiem dlaczego. Po przywitaniu się z tatą niemal natychmiast zatopił się z nim w rozmowie o giełdzie. Tata zaproponował mu piwo, którego uprzejmie odmówił, choć potem Matt przyniósł mi butelkę.

– Powinien był kupić sześciopak – szepnął i zmarszczył nos, podając mi piwo.

Gdy nasze palce się dotknęły, przeszedł przeze mnie dreszcz przyjemności. Czy Matt poczuł to samo?

– Przykro mi, że piwo, które kupiła moja rodzina, nie spotkało się z twoim uznaniem.

– Nie mam innego wyjścia. Nie wypiję go.

– Ooo, znów wychodzi z ciebie snob.

– Na to też nic nie poradzę.

Roześmiałam się i lekko go popchnęłam. Czułam, że rodzice i Chrissy wpatrują się w was, ale kiedy spojrzałam w ich stronę, każde szybko wróciło do swoich zajęć: mama do nakrywania stołu, tata – grillowania, a Chrissy – podłączania przedłużacza, żeby mogła słuchać muzyki w ogrodzie.

Wreszcie mama siłą wyciągnęła mojego brata z piwnicy. Jay pojawił się z nadąsaną miną, trzymając frisbee w ręku, na co Matt się uśmiechnął.

– O, frisbee – powiedział, podchodząc do mojego brata. Wiedziałam, że starał się brzmieć swobodnie. Jakie to urocze. – Super…

Matt wziął frisbee z ręki mojego brata, zrzucił japonki i pobiegł przez trawnik. Na twarzy Jaya pojawiła się dozgonna wdzięczność za to, że nie musiał się

przedstawiać.

Po nakryciu do stołu mama kręciła się, zapalając świeczki odstraszające komary, tata wciąż grillował, a Chrissy bezwstydnie tańczyła na trawniku. Oparłam się o poręcz i obserwowałam, jak Matt i mój brat rzucali frisbee.

To nie było fair, zwłaszcza że Matt postanowił pójść śladem Jaya i ściągnął z siebie koszulkę. Jakbym patrzyła na biegającego Adonisa. Poruszał się ze swobodą i gracją, jego mięśnie napinały się, kiedy rzucał się za frisbee, a za każdym razem, gdy skakał, żeby je złapać, jego spodnie zsuwały się z bioder.

Celowo to robił?

Nie mogłam oderwać od niego oczu, mimo że próbowałam. Odrzuciłam włosy i seksownie przesunęłam biodro. Wreszcie pochyliłam się, pokazując rowek między piersiami. Próbowałam nimi trochę zakołysać. Nic.

Facet, niczym Daisy, nie widział świata poza frisbee. Hm, mogliby wspólnie grać.

Weszłam do domu i przebrałam się w skąpe, poszarpane szorty i niebieską górę od bikini. Gdy wróciłam do ogródka znów oparłam się o poręcz, udając, że korzystam ze słońca.

Wciąż nic.

Matt roześmiał się, kiedy Jay i Daisy się zderzyli.

Co do diabła! Pokaż facetowi frisbee i już dla niego nie istnieję?

Chrissy pociągnęła mnie za ramię.

– Czas na lekcję tańca – oznajmiła. – Nie protestuj, Han. Powiedziałam ci, że cię nauczę, a teraz jest dobry czas.

Przez chwilę miałam opory. Nie miałam ochoty robić z siebie idiotki przed Mattem, ale kto powiedział, że się wygłupię?

– Okej. – Uśmiechnęłam się niepewnie. – Zróbmy to. Naucz mnie tańczyć twerk.

Chrissy zapiszczała z radości i zagoniła mnie na trawę. Po chwili hip-hop zaczął dudnić z głośników. Najpierw pokazała mi, jak trzymać dłonie na kolanach i kręcić tyłkiem do rytmu, a następnie poprawiła moje ręce i nogi i zaczęła uczyć mnie ruchów. Taniec był zaskakująco łatwy. Kiedy załapałam podstawy, pokazała mi, jak pracować z ciężarem ciała i jak trząść tyłkiem niczym galaretką. Czułam, że moje krótkie szorty zaczęły się przesuwać w górę.

– Jest cudownie! – krzyknęłam głośniej, niż było to konieczne.

Zerknęłam przez ramię w odpowiedniej chwili, żeby zobaczyć, że Matt wpatruje się we mnie. Frisbee minęło jego głowę, niemal uderzając go. Zwycięstwo!

Moi rodzice nie są wścibscy, więc podczas obiadu nikt nie wypytywał Matta o pracę ani życie. A moja lekcja tańca odniosła lepszy efekt, niż się spodziewałam. Za każdym razem, gdy spojrzałam na Matta, widziałam, że wpatruje się we mnie. Muskał mnie swoją gołą stopą. Cholera, sama się o to prosiłam.

Kiedy mama i Chrissy zaczęły sprzątać ze stołu, Jay wrócił do domu, a tata zaczął majstrować coś przy grillu, żeby wymigać się od pomocy.

Cholera, cholera, cholera. Matt wpatrywał się w moją skąpą niebieską górę od bikini.

– Może oprowadzisz mnie po domu? – zaproponował cicho.

Wiedziałam już, że jego uważne, mroczne spojrzenie oznaczało tylko jedno: zaraz mnie zerżnie.

Zaprowadziłam go do domu. Nieśpiesznie pokazywałam pokoje, a on cierpliwie za mną chodził. W zasadzie wyglądał na niezwykle zainteresowanego.

Uśmiechnął się na widok mojego zdjęcia, na którym miałam pięć lat i dwie kitki.

– Ptaszyna – powiedział, dotykając ramki.

Byliśmy w salonie. Wsunęłam ręce w tylne kieszenie.

– Tak właśnie wygląda mój dom.

Matt uśmiechnął się do mnie.

– Pokaż mi swój pokój – poprosił, zbliżając się do mnie i łapiąc mnie za pierś. Wstrzymałam oddech i zakryłam usta dłonią. Słyszałam, jak mama w kuchni obok podśpiewuje, wkładając naczynia do zmywarki. – Albo zrobię to tutaj.

Matt nie blefował. Zsunął trójkątny materiał bikini z mojej piersi i zaczął masować sutek. Cofnęłam się chwiejnym krokiem.

– Dobrze, dobrze! – szepnęłam i poprawiłam bikini. – Boże, na dół, chłopaku.

Matt roześmiał się, a ja udałam, że rzucam mu gniewne spojrzenie.

Rządził mną w moim domu! Facet nie znał żadnych granic, chociaż powinnam już o tym doskonale wiedzieć. Powinnam też wiedzieć, żeby nie drażnić go tańcem… a może wiedziałam, jak na niego zadziała. Może właśnie dlatego to zrobiłam

Chciałam być z nim.

Chciałam, żeby pragnął mnie w moim pokoju.

Chciałam być z nim zawsze i wszędzie.

15. Matt

Tyłek Hannah podrygiwał, kiedy prowadziła mnie do sutereny.

Czułem, jak mój puls przyspiesza. Szkoda, że musieliśmy być cicho. Po przedstawieniu na zewnątrz miałem ochotę ją związać i spuścić jej lanie, jakiego jeszcze w życiu nie dostała.

Jay siedział w holu sutereny przed komputerem. Były tam jeszcze dwa inne komputery, trzy konsole do gry, piloty, dwa stare telewizory i mnóstwo kabli, nie wspominając już o pustych puszkach po napojach i torebkach chipsów.

Jakie to przygnębiające.

Jay walił w klawisze i nachylał się do ekranu, wrzeszcząc do zestawu słuchawkowego, takiego jak ten, który miała Hannah. Nawet nie podniósł wzroku, gdy Hannah prowadziła mnie do swojego pokoju.

– Niezły widok – powiedziałem, zamykając drzwi na klucz.

Chciałem rozejrzeć się dookoła, ale nie byłem w stanie oderwać wzroku od Hannah. Maleńki stanik bikini ledwo zakrywał jej piersi, a jej dżinsowe szorty wyglądały jak majtki. Przyciągnąłem ją do siebie. Hannah objęła mnie ramionami i zaczęła całować w szyję.

– Hannah, nigdy mi nie odmawiaj – wyszeptałem. Moje ręce wędrowały po jej ciele, ściskając i ciągnąc. – Nigdy nie odmawiaj mi swojego pięknego ciała.

– Nigdy – obiecała.

– Kiedy widzę cię w tym…

Powoli rozwiązałem jej bikini, pozwalając, by długie sznurki opadły wzdłuż jej pleców. Gdy zobaczyłem ją w tym, omal nie dostałem zawału. Bikini opadło. Rozpiąłem szorty i zsunąłem z jej nóg.

– Chciałam twojej uwagi – szepnęła Hannah.

Klęcząc przed nią, ugryzłem jej cipkę przez materiał bladofioletowych thongów. Ścisnąłem jej tyłek. Hannah zasłoniła usta obiema rękami.

– Masz ją – powiedziałem.

Wstałem i minąłem ją, rozglądając się po pokoju. Wyglądał mniej więcej tak samo jak podczas naszego czatu wideo. Cholera, był mały, a wydawał się jeszcze

mniejszy przez wielkie łóżko i stosy pudeł. Jedyne okno było wąskie i umieszczone wysoko.

Na suficie powiesiła papierową latarnię. Na ten widok coś ścisnęło mnie w sercu.

Dlaczego nie pozwalała, żebym kupował jej rzeczy? Mogłem kupić jej mieszkanie – gniazdko, w którym mógłbym ją odwiedzać i bawić się z nią. Mogłem kupić jej wszystkie ubrania, jakich by zapragnęła, wszystkie książki, wszystkie meble.

Zamknąłem oczy i przeczesałem włosy palcami. To wszystko byłoby w porządku, gdybym był samotny. Zamiast tego było bardzo nie w porządku, a ja wciągałem w to zło Hannah, czyniąc z niej wspólniczkę mojego okrucieństwa.

– Matt?

Odwróciłem się i znowu znalazłem się we śnie. Całe to ryzyko i zło były tego warte. Hannah stała przede mną w samych thongach, ze sterczącymi sutkami ciężkich piersi. Usiadłem na brzegu łóżka i uśmiechnąłem się do niej.

– Chciałaś dla mnie tańczyć? Chciałaś mojej uwagi? Więc tańcz. Pokaż mi znowu te ruchy, Hannah.

Mój penis zaczynał już twardnieć. Wydawanie jej rozkazów podniecało mnie. Cholera, sam jej widok mnie podniecał. Była jak ćwiczenie z samokontroli (czy też, w moim przypadku, jej braku).

Cofnęła się.

– Teraz? – spytała.

– Uhm, teraz.

Wyciągnąłem się na jej łóżku, opierając głowę na poduszce. Rozpiąłem szorty i wsunąłem rękę pod bokserki.

– To, co robiłaś na zewnątrz. Chciałaś, żebym to widział. Żebym się gapił. Więc spraw, żebym się gapił. Pokaż mi. Byłem w stanie myśleć tylko o tym – o nas.

Niemal widziałem, jak Hannah żałuje, że prowokowała mnie tym tańcem. Wiedziałem też, że w duchu ma ochotę sobie pogratulować. Ta dziewczyna była jednym wielkim seksownym kłębkiem przeciwieństw. Ból sprawiał jej przyjemność. Uwielbiała upokorzenie.

Hannah przeszła na środek pokoju i odwróciła się do mnie plecami. Złapała się za kolana i wypięła tyłek. Penis drgnął pod moją dłonią. Tylko cieniutkie thongi zasłaniały teraz jej cipkę przed moim wzrokiem.

– Zaraz będę gotowy – szepnąłem, uważając, żeby nie mówić za głośno.

Hannah zaczęła tańczyć; jej pośladki kołysały się i podskakiwały. Pochyliła się

tak nisko, że widziałem jej zwisające piersi. Wysunąłem penisa z szortów.

– Uhm, Hannah…

Zerknęła na mnie i otworzyła usta. Uśmiechnąłem się pod nosem. Cholera, uwielbiałem, kiedy reagowała tak na widok mojego członka. Pierwszy raz zobaczyłem tę reakcję na tylnym siedzeniu mojego lexusa – otworzyła szeroko oczy, jej usta rozchyliły się z zaskoczenia. Nigdy mi się to nie znudzi.

– Rumienisz się – poinformowałem ją. – Nie przestawaj.

Hannah zagryzła wargę i odwróciła wzrok. Dalej potrząsała tyłkiem, a ja przesuwałem ręką po penisie, aż poczułem, że zaraz oszaleję z pragnienia, żeby jej dotknąć.

– Zdejmij majtki.

Hannah posłusznie zsunęła thongi i tańczyła dalej. Teraz między nogami widziałem jej pulchną cipkę. Wyciągnąłem telefon i nagrałem krótki film.

Filmy, zdjęcia, szkic. Czy kiedyś będą wszystkim, co mi pozostanie? Cholera, nie chciałem się tym martwić, przynajmniej nie teraz.

Wstałem z łóżka i podszedłem do niej. Pchnąłem jej gładkie ciało na ścianę.

– Tego chcesz? – Mój członek dotknął jej tyłka.

Hannah zaczęła dyszeć. Taniec rozgrzał jej skórę.

– Tak – wyszeptała.

– Najpierw włożę ci palec do tyłka. Gdzie lubrykant?

Wskazała pudełko. Na wierzchu znalazłem małą tubkę lubrykantu na bazie wody. Wycisnąłem trochę na rękę i zwilżyłem palec wskazujący, którym przesunąłem między je pośladkami aż do nabrzmiałego wejścia. Nie miałem zamiaru próbować włożyć tam członka. Do diabła, wcześniej nie miałem zamiaru włożyć tam nawet palca. Hannah doprowadzała mnie do szaleństwa.

Przycisnęła ręce do ściany i wypięła tyłek. Poczułem, jak przeszywa ją dreszcz, uśmiechnąłem się.

– Zdenerwowana? – wymruczałem. – To twoja wina, Hannah. Miałaś tylko zatańczyć dla mnie i sprawić, żebym gapił się na twój tyłek. A teraz muszę się z nim zabawić. Czy inni twoi faceci lubili bawić się twoim tyłkiem?

– Nie – szepnęła.

– To dobrze. On jest mój. Masz ładny, okrągły tyłek. Czujesz, jak drga twój mały odbyt? Ściska mój palec, nie chce mnie wpuścić.

Spojrzałem w dół na swój lśniący palec i zaciskający się na nim ciasny pierścień mięśni. Nawet nie próbowałem go jeszcze wepchnąć głębiej. Kiedy to zrobiłem, powoli, Hannah drgnęła, próbując się odsunąć. Zaśmiałem się.

– Nieprzyjemnie, prawda?

– Matt…

– Grzeczna dziewczynka – wyszeptałem. – Rozluźnij się, skarbie. Albo nie. Bądź dalej grzeczna, ciasna i nerwowa. Tak czy inaczej, zrobię to.

Nagle wsunąłem palec do środka i Hannah krzyknęła. Zasłoniłem jej usta ręką. Przez drzwi słyszałem, jak Jay wrzeszczy coś do swojego mikrofonu.

Ciało Hannah zacisnęło się wokół mojego palca. Do diabła, była wąska.

– Wszystko w porządku, kochanie – powiedziałem jej do ucha. Rozdęła nozdrza i odwróciła ciemne oczy w moją stronę. – Wiem, wiem, chcesz zobaczyć mój palec w swoim tyłku, ale nie możesz. Na razie jest tam tylko do połowy. Podoba ci się to? Wiem, że chcesz jęczeć i błagać o mojego kutasa, ale zdaje się, że jedno z nas nie potrafi zachowywać się cicho. – Mój śmiech poruszył jej lokami. – Będę musiał zasłaniać ci usta. Czujesz, jak twój tyłek próbuje przyzwyczaić się do mojego palca?

Okrężnymi ruchami wsunąłem palec głębiej. Mięśnie zadrgały i się zacisnęły. Hannah jęknęła pod moją dłonią.

– Dobrze, kochanie, podobają mi się te dźwięki. Lubię takie żenujące odgłosy. Będziesz miauczała jak kotka, kiedy zacznę cię porządnie pieprzyć, i będziesz skamlała jak pies. Ale ten może być moim ulubionym. Kwiczysz jak świnia. Czy to znaczy, że taka właśnie jesteś?

Wsunąłem palec jeszcze centymetr głębiej. Hannah zadrżała.

– A gdzie mój odgłos? No dalej, kochanie, zacznij kwiczeć. Jeśli się nie postarasz, nie wypieprzę cię.

Jak zwykle nie umiałem się pohamować. Przynajmniej ciągle szeptałem.

Wepchnąłem palec do końca i Hannah wydała kolejny niski, bezwiedny jęk w moją dłoń. Do diabła, zrobiłem z nią dokładnie to, co chciałem. Zacząłem poruszać palcem mocno i szybko, wpychając go mimo oporu jej ciała. Hannah drgnęła, nie przestając wydawać jęków, skowytów i kwiknięć, które doprowadzały mnie do szału.

– Świetnie, Hannah, doskonale. – Mój członek pulsował, pocierając o jej skórę. – Kiedy przestajesz jęczeć i skomleć, słyszę, jak twój tyłek mlaska z moim palcem w środku. Masz tam mnóstwo lubrykantu. Założę się, że nie możesz się doczekać chwili, gdy wrócisz na górę i zaczniesz paradować tam z lubrykantem w tyłku, może troszeczkę obolałym. Tego właśnie chciałaś, kiedy potrząsałaś tam przede mną tyłkiem, prawda?

Hannah wydała niski jęk upokorzenia.

Przestałem poruszać palcem i Hannah także znieruchomiała.

– Więcej? – Zaśmiałem się. – Teraz twoja kolej, skarbie. Musisz mi pokazać,

jak bardzo ci się to podoba. Ujeżdżaj mój palec. Nie będę już zasłaniał ci ust. Myślę, że zdołasz być cicho?

Hannah gorączkowo pokiwała głową.

– W porządku. Bądź cicho i ujeżdżaj mój palec. I pocieraj piersiami o ścianę. Sprawiasz, że czuję się świetnie.

Opuściłem dłoń, którą zasłaniałem jej usta, a ona ostrożnie wzięła głębszy oddech. Zamknęła oczy. Z rękami opartymi o ścianę i przywartą do niej piersią, zaczęła poruszać tyłkiem.

– Nnn… – Wydała niski, gardłowy dźwięk.

– Och, kochanie… – wydyszałem.

Nie miałem odwagi wziąć członka do ręki, kiedy wpychała tyłek na mój palec. Natychmiast bym się spuścił. To było zbyt podniecające, widok jej tyłka w tej sytuacji.

Musiałem w nią wejść. Czekanie było piekłem. I jednocześnie rajem.

– Grzeczna dziewczynka, Hannah. Szkoda, że zamknęłaś drzwi na klucz, co? Wiem, że chciałabyś, żeby ktoś tu wszedł i zobaczył, jak ujeżdżasz tyłkiem mój palec.

– Och – jęknęła.

Przesunąłem drugą ręką między jej nogami, tak że przy jej kolejnym ruchu trzy z moich palców weszły w jej cipkę.

Wydała kolejny zduszony odgłos.

– Ćśś, ćśś. Nie przestawaj. Teraz jesteś przyjemnie wypełniona, prawda?

– Tak… tak.

– Dobrze. Tak właśnie lubisz, prawda? Coś w tyłku, coś w cipce. Przydałoby się jeszcze coś w buzi.

Była to podniecająca możliwość, kiedy się nad tym zastanowiłem. Mały uroczy koreczek w jej tyłku, jej fioletowy wibrator w cipce i mój członek w jej ustach. Oboje byśmy odjechali. Zadrżałem.

– Cholera, Hannah, chodź.

Wysunąłem palce z jej ciała i chwyciłem ją za biodra. Wiedziała, czego się spodziewać. Ustawiła się tak słodko; owinęła mnie sobie wokół małego palca. Spojrzała na mnie przez ramię spod półprzymkniętych powiek i wyszeptała moje imię. Jak mogłem sądzić, że mam nad nią jakąś władzę? Należałem do niej.

Wszedłem w nią powoli. Miękkie ścianki jej pochwy naparły na mój członek, a gdy go wycofałem, zdawały się ssać go chciwie. Jak zahipnotyzowany patrzyłem, jak mój maszt wchodzi w nią i wychodzi, pokryty jej wilgocią.

– Trzymasz mnie… tak mocno – wyszeptałem z wysiłkiem.

Zwykle chciałem jak najszybciej skończyć, przynajmniej za pierwszym razem, a zwłaszcza z Hannah. Ona przyprawiała mnie o gorączkę.

Ale tym razem było inaczej. Tym razem czułem, że to coś głęboko osobistego – to, co ciało Hannah robiło ze mną, to, co moje robiło z nią.

Kiedy podniosłem wzrok, zobaczyłem, że patrzy na mnie zamglonymi oczami. Uśmiechnęła się. Odpowiedziałem jej niepewnym uśmiechem.

– Hej – mruknąłem. To by było na tyle, jeśli chodzi o ostrą gadkę. Hannah uśmiechnęła się i mój mózg stopniał.

Milczeliśmy oboje, gdy przyspieszyłem. Hannah rozłożyła nogi i wypięła tyłek. Instynkt nigdy jej nie zawodził, robiła dokładnie to, czego potrzebowałem. Nie próbowała wychodzić mi naprzeciw niezgrabnymi ruchami, po prostu stała, pozwalając mi uderzać w nią od tyłu.

Albo ja puchłem, albo ona robiła się coraz ciaśniejsza, albo jedno i drugie. Stymulacja była doskonała.

Nawet kiedy zbliżałem się już do końca i sięgnąłem do przodu, żeby pocierać jej łechtaczkę, zachowaliśmy milczenie. Chyba oboje wytężaliśmy się, żeby usłyszeć ten dźwięk: mlaskanie i plaskanie ciał, stykających się ze sobą desperacko. Oboje nie znaliśmy wstydu. Byliśmy idealnymi partnerami.

Orgazm Hannah przyspieszył mój. Jej cipka zacisnęła się i eksplodowałem.

– Spuść się do środka – wydyszała.

Powiedziałem jej, że kończę. Powiedziałem jej, żeby skończyła na moim członku. Prawie powiedziałem jej, że ją kocham.

Seks to niebezpieczna gra.

16. Hannah

Matt zaczął płakać po tym, jak uprawialiśmy seks w moim pokoju.

Tego dnia wiele rzeczy wydarzyło się po raz pierwszy.

Facet dający mojej matce kwiaty. Facet płaczący po seksie ze mną.

Zawsze myślałam, że jeśli facet popłacze się po seksie, zawsze będę patrzyła na niego jak na mięczaka. Nie jestem bez serca, po prostu sama myśl o tym wydaje mi się niesmaczna.

To było, zanim poznałam Matta. Matt, który płakał i usiłował ukryć łzy, był najsmutniejszym, najsłodszym widokiem, na jaki patrzyłam od bardzo dawna. I bardzo poruszającym. Czułam, jak moje oczy także wilgotnieją, kiedy odszedł nagle na bok i otarł twarz przedramieniem.

– Przepraszam, kurwa. – Zaczął mocować się z szortami.

– Hej, chodź tutaj.

To też zdarzyło się pierwszy raz: nie czułam się cholernie zakłopotana, pocieszając kogoś. Nigdy nie byłam dobra w takich rzeczach. Przy Matcie przychodziło mi to naturalnie. Podeszłam do niego i zamknęłam go w ciepłych objęciach. Przeczesałam palcami jego włosy i potarłam plecy.

– To był po prostu naprawdę intensywny orgazm – wymamrotał.

Po prostu intensywny orgazm? Matt nie łkał, ale widziałam łzy spływające po jego twarzy. To nie były łzy szczęścia. Był smutny i wyglądał na wstrząśniętego.

Skąd wziął się ten smutek?

– Matt, wpuść mnie – powiedziałam. – Wpuść mnie choć trochę do swojego życia.

Kiedy odsunęliśmy się od siebie, na jego twarzy nie było śladu łez, poza lekkim zaczerwienieniem oczu. Uśmiechnął się i zmierzwił mi włosy.

– Wpuszczam cię – odparł. – Wpuszczę.

Wysłałam go na górę trochę wcześniej, żebyśmy nie weszli do kuchni razem podejrzanie zaczerwienieni. Matt miał trochę rozwichrzone włosy, ale odpuściłam to. Tylko Chrissy mogła to zauważyć i wiedzieć, co to oznacza, i myśl o tym sprawiła mi złośliwą przyjemność.

Włożyłam górę od bikini i szorty, a na wierzch narzuciłam długi podkoszulek.

Wyszliśmy na zewnątrz, gdy zapadła noc. Matt wziął mnie za rękę.

Nie mogłam pozbyć się uczucia, że coś go niepokoi, choć przy innych okazjach wyglądał na tak zadowolonego, że moje obawy wydawały się głupie.

Przestaliśmy starać się unikać publicznego okazywania sobie uczuć. Na oczach taty na tarasie i mamy w kuchni (i Chrissy, która mogła podglądać nas ze swojego pokoju) Matt przycisnął mnie do pnia starej topoli i tęsknie pocałował.

Leżeliśmy razem w hamaku, chwiejąc się i prawie z niego wypadając, zanim udało nam się usadowić. Powiedziałam mu, jak wielkie wrażenie zrobiła na mnie jego biblioteka. Rozmawialiśmy o pisarzach, których oboje lubiliśmy – Froście, Chandlerze, Kerouacu – a Matt powiedział mi wiersz, *Płonące drwa*.

– To jeden z moich ulubionych – wyznał.

Wyrecytował go z uczuciem, a potem rzucił mi słaby zakłopotany uśmiech, jakbym mogła go wyśmiać.

– Jest piękny – oceniłam. – I smutny. Lubisz smutne rzeczy?

Przesunęłam palcami po dekolcie jego koszuli. W końcu się rozluźniłam i przestałam obawiać, że go przyduszam. Nie spadaliśmy z hamaka na ziemię tylko wtedy, gdy leżałam na Matcie.

Musnął palcami moje włosy i podniósł wzrok na niebo.

– Chyba tak. W każdym razie to, co smutne, wydaje mi się najprawdziwsze.

– Najprawdziwsze? Szczęście nie jest prawdziwe?

– Jest. – Uśmiechnął się. – Ale smutek jest prawdziwszy. Cokolwiek innego przynosi życie, jest smutne, ponieważ życie musi się skończyć.

– Ale życie byłoby piekłem, gdyby trwało bez końca.

– Albo rajem – mruknął.

Przesunęłam ręką po jego boku, wyczuwając kilka żeber. Boże, cały składał się tylko z mięśni i napiętej skóry. Obserwowałam go wcześniej, kiedy skubał swój lancz, popatrując przy tym na mnie tak, jakbym była najbardziej apetyczną potrawą na stole.

Chciałam go karmić. Chciałam się nim opiekować i wspierać go.

I nigdy nie chciałam pozwolić mu odejść, co tego wieczoru było nieuniknione. Prawdopodobnie rano miał pracę, a ja zdecydowanie musiałam zabrać się do swoich spraw w domu – rozpakować się, postarać się bardziej pomóc mamie i dokończyć pracę dla Pameli Wing. Co mi o czymś przypomniało.

– Matt, znasz numer faksu do biura Pameli Wing?

– Prawdę mówiąc, tak – odparł. – Dam ci go, zanim sobie pójdę.

„Zanim sobie pójdę”. Coś ścisnęło mnie w piersi.

Usłyszałam daleki wystrzał.

– Zaczynają się sztuczne ognie – powiedziałam. Dzięki Bogu. Nie mogłam tu leżeć, rozmyślając o tym, że Matt odjeżdża. – Lepiej chodźmy na taras.

– Tak. – Wydawał się tak przygaszony, jak ja się czułam.

Noc była gorąca, ale mama zapaliła ogień na zewnętrznym kominku i wszyscy siedzieliśmy na tarasie, oglądając daleki pokaz fajerwerków. Matt przysunął swój fotel absurdalnie blisko mojego i ciągle wydawał się niezadowolony z odległości, która nas dzieliła. Chyba wolałby, żebym usiadła mu na kolanach.

Co chwilę obsesyjnie sprawdzał swój telefon. Musiałam szturchnąć go kilka razy, żeby pokazać mu najładniejsze fajerwerki, te, które opadały powoli w dół, jak złocisty pył.

Kiedy eksplodowały ostatnie, Matt pomógł nam odstawić składane fotele i pozbierać świece o zapachu cytroneli. Daisy zaskomlała i poszła za nim. Ja też miałam ochotę zaskomleć i iść za nim.

Podał rękę tacie. Uściskał mamę. Jay i Chrissy byli już na dole przy komputerach, gdzie zostaną pewnie do drugiej nad ranem.

Odprowadziłam Matta do samochodu.

Mogłam do niego wsiąść i pojechać z nim do domu. Czy chciałby tego? Ten wieczór był dla mnie magiczny, ale może Matt tylko grał. Może tak naprawdę nie mógł się doczekać chwili, kiedy zostanie sam. Był zagadką, a im bardziej się przed nim otwierałam, tym bardziej wydawał mi się zamknięty.

– Wiem, że nie mogę cię dzisiaj porwać – oznajmił. – Pojechałabyś?

– Natychmiast, Matt. Ale…

– Wiem. Życie.

– Tak. – Oparłam dłonie na jego biodrach. – Ale jutro jest piątek.

– Spotkasz się ze mną?

– Oczywiście! Z nikim nie chciałabym spotkać się bardziej. Zresztą nie mam żadnych innych przyjaciół.

– A ten przyjaciel ze szkoły średniej?

– Evan? – Zaśmiałam się. – Nie liczy się. Próbuje mi się dobrać do majtek.

Przez chwilę Matt wyglądał, jakby chciał kogoś zamordować. Przełknęłam i spróbowałam go objąć. Ale on stał sztywno wyprostowany.

– Hej, hej – powiedziałam. – Ty jesteś tu moim jedynym przyjacielem. Moim jedynym kochankiem.

Kochanek. Cholera, dziwnie to zabrzmiało. Kim my właściwie byliśmy? Parą? Czy tylko kumplami od seksu?

– Kochanek – mruknął Matt. Musiał zadawać sobie podobne pytania.

Objął mnie w końcu i pocałował, a jego ciało mówiło, że nie chce się ze mną żegnać. Pocałunek stawał się coraz głębszy. Jęknął cicho przy moich ustach i zaczął przyciągać mnie do siebie. Znowu mnie chciał. I ja znowu go chciałam. Chciałam go tak długo, aż oboje byliśmy zbyt wyczerpani, żeby się ruszyć.

Objęłam go nogą i ścisnęłam jego tyłek.

On pociągnął mnie za płatek ucha.

– Jeśli znowu mi stanie – warknął – będziesz musiała się tym zająć.

– Tak, proszę pana.

Roześmialiśmy się i odsunęliśmy od siebie.

– Jutro – powiedział. Przesłał mi numer faksu Pameli Wing, gdy staliśmy przy samochodzie, a potem wsiadł i odjechał wolniej, niż sądziłam, że jest w ogóle w stanie prowadzić. Patrzyłam na tylne światła samochodu, kiedy znikał za zakrętem.

Zaczynałam rozumieć jego awersję do pożegnań.

Sprawdziłam swój życiorys i przesłałam go faksem do Pameli Wing tej nocy wraz z listem, w którym ponownie się przedstawiłam, przeprosiłam za brak przygotowania podczas naszego pierwszego spotkania i wyraziłam entuzjazm dla pracy dla niej.

Pisanie listu i szlifowanie życiorysu oderwało moje myśli od Matta na jakąś godzinę. Ale gdy tylko faks zaczął wypluwać kolejne kartki, natychmiast odczułam jego nieobecność. Rozrastała się w mojej piersi aż do bólu. Dlaczego tak było?

Może za dużo się z nim widywałam.

Może za mało.

Przeszłam się po domu. Wcześniej wszędzie tu był i sprawiał, że wszystko stało się piękne. Kuchnia stała się piękna. Ogródek promieniał. Nawet nasza ohydna bawialnia nabrała uroku. Teraz te same pomieszczenia wydawały się ciemne i samotne.

Leżąc w łóżku, sprawdziłam pocztę i ze zdumieniem odkryłam historię, którą Matt przesłał mi pięć minut wcześniej. Spojrzałam na zegar. Za dziesięć pierwsza. Moja nocna sowa. Uśmiechnęłam się i zwinęłam w kłębek, żeby przeczytać jego tekst.

W wirze ostatnich dni zapomniałam o naszym opowiadaniu. Nagle nie mogłam się doczekać, żeby sprawdzić, jak zareagował Cal na kąpiel Lany. Przesunęłam wzrokiem po tekście.

Och, to było dobre.

Kiedy czytałam, po moim ciele rozlało się znajome uczucie gorąca.

Cal patrzył na nagie ciało Lany, nie próbując nawet udawać braku zainteresowania.

„Nie był dżentelmenem – napisał Matt – i cieszył się luksusem tej wiedzy”.

Matt pisał, nie odnosząc się do miejsca akcji, i był to skuteczny zabieg. Cal nie zwracał uwagi na otoczenie. Istniała tylko ludzka istota w kąpieli, odwrócona do niego plecami. Wiedziałam, że sytuacja się rozwinie, kiedy Cal dojrzy zaokrąglony kształt jej piersi.

Cal nie był jednak całkiem bezrefleksyjny. Rozbierając się i wchodząc do wody, zastanawiał się, co by to dla niego oznaczało, gdyby on i Lana byli razem. On był w końcu demonem, a ona śmiertelniczką. Matt prowadził wątek uczciwie – aż do bólu.

Cal chodził po świecie w skórze innego.

Mógł Lanę mieć, ale nie mógł jej zatrzymać. Nie mógł jej kochać.

Bezwstydnie utożsamiałam się z Laną, kiedy ta niebezpieczna istota ruszyła w jej stronę i wślizgnęła się do wody jak wąż. Wyjął mydło z jej rąk. Zaczął myć jej ciało. Prąd rzucił ich na siebie.

Seksowne jak diabli.

Wysłałam do Matta wiadomość.

„Dobry tekst. Dzięki”.

Odpowiedział natychmiast.

„Proszę bardzo. Pisałem, żeby nie leżeć w łóżku i nie tęsknić za tobą, co właśnie teraz robię. Dobranoc, mały ptaszku”.

Matt leżał w łóżku i tęsknił za mną. A ja leżałam w łóżku i tęskniłam za nim. No dobra, płynęliśmy tą samą łodzią. Ale dokąd?

Komórka zbudziła mnie o siódmej piętnaście.

Sięgnęłam po okulary i odebrałam, choć nie rozpoznałam numeru.

– H… – zaczęłam kaszleć. Cholera, poranny głos. – Przepraszam. Halo?

– Witaj, Hannah, tu Pam Wing. Imponujące CV. Matt zapomniał wspomnieć o tym, że dostałaś Fulbrighta. Doskonale. Potrzebuję cię tu dzisiaj.

Odrzuciłam pościel. Pamela Wing – niech mnie diabli – potrzebuje mnie dzisiaj. Nie miałam zamiaru pojawić się tam po raz drugi z oczami jak gwiazdy i oniemiała z wrażenia.

– Świetnie – odparłam. – Nie mogę się doczekać, kiedy zacznę. Będę za godzinę.

– Doskonale.

Brzdęk.

Za godzinę. Za czterdzieści pięć minut. Może powinnam dać sobie trochę luzu, ale musiałam pokazać się Pameli Wing od najlepszej strony.

Wzięłam prysznic i ogoliłam się, co zajęło mi kwadrans. Więcej czasu poświęciłam na wybranie odpowiedniego stroju. Chciałam wyglądać profesjonalnie, nie rezygnując z wygody. Włożyłam cieliste rajstopy, szarą ołówkową spódnicę, białą bluzkę i czarne czółenka.

Zmusiłam się do skupienia na pracy. Oznaczało to niemyślenie o Matcie, ponieważ myślenie o nim oznaczało wilgotne sny na jawie.

Przeleciałam przez drzwi Agencji Granite Wing o siódmej pięćdziesiąt pięć. Punkt dla mnie.

Budynek był pusty. Chwilę błądziłam po nim ostrożnie, aż w końcu znalazłam drogę do biura Pameli Wing. Drzwi były otwarte, a Pamela siedziała przy biurku, przerzucając jakieś papiery ze zmarszczonymi brwiami. Nie podniosła wzroku, kiedy zapukałam.

– Niezupełnie za godzinę, Hannah, ale blisko.

Niezupełnie za godzinę? Rzuciłam okiem na zegarek, czując, że płoną mi policzki. W porządku, przez dziesięć minut szukałam budynku, więc u Pam pojawiłam się o ósmej pięć, ale naprawdę?

Przypomniały mi się słowa Matta. Dla niej nie istnieje margines błędu. Nie żartował. I cholera, teraz akurat naprawdę nie była odpowiednia chwila, żeby myśleć o Matcie, z jego drwiącym uśmiechem, jego twardą piersią i wielkim…

– Ty tam. – Pam wskazała długopisem drzwi do pokoju przylegającego do jej biura, ciągle nie podnosząc wzroku znad papierów. – Zostawiłam ci tam kilka dokumentów do przejrzenia. Nie znajdziesz tam żadnych błędów, to sfinalizowane dokumenty dotyczące elektronicznych praw autorskich pewnego pisarza. Chcę, żebyś się dzisiaj z nimi zapoznała. Chcę też zobaczyć, co potrafisz jako czytelniczka. Na biurku znajdziesz pięć częściowych rękopisów, przeczytaj je i zapisz swoje wrażenia, a potem prześlij je do mnie mejlem. Przejrzałam już próbki. Jeśli nasze wrażenia będą podobne, będziesz mi pomagała oddzielać śmieci od tego, co nadaje się do publikacji. I jeszcze jedno, gdybyś potrzebowała…

Pam ciągnęła jeszcze przez pięć minut, dokładając mi kolejnych zadań.

Postanowiłam, że nie dam się przestraszyć (czy też raczej postanowiłam, że nie pokażę po sobie, jaka jestem przestraszona). Ona pewnie chciała sprawdzić, czy łatwo to zrobić, a tak nie jest. Wysłuchałam jej instrukcji, zapamiętałam, co trzeba, podziękowałam i wzięłam się do pracy.

No, najpierw jeszcze napisałam do Matta.

„Pracuję dla rekina. Przerwa na lancz o pierwszej. Spotkamy się?”
A potem wzięłam się do pracy.

17. Matt

Zadzwoniłem do Pam w piątek rano.

Musiałem zająć się każdym aspektem sytuacji, która dotyczyła Hannah.

Prawdę mówiąc, zaczynałem się łamać.

Poznałem rodzinę Hannah. Płakałem po tym, jak się pieprzyliśmy. Och, a Bethany napisała do mnie esemesa i dzwoniła dwa razy, kiedy byłem w domu Hannah. Kurwa.

Listy. Spójrz na listy. Przejmij kontrolę. Umów się z Mikiem. Zadzwoń do Pam. Cholera, spieprzyłem to. Wtedy, kiedy przesadnie zareagowałem na M. Pierce'a. Hannah to zauważyła. Jakbyś ostrzył topór na tego biednego pisarza.

Ten biedny pisarz. Czyli ja. Przesadziłem. Mój gniew musiał wydać się podejrzany, tak jak drwiny z Hannah, bo podobały jej się moje książki, i jak zaciekłość, z jaką starałem się pogrążyć Pierce'a. Powinienem był rozegrać to inaczej. Powinienem był udać obojętność.

A teraz Hannah miała pracować dla mojej pieprzonej agentki. Cholera. Fantastyczne posunięcie, Matt. Musiałeś pokazać, co potrafisz, nie mogłeś się powstrzymać.

Nie, nie o to chodziło. Chciałem pomóc Hannah znaleźć pracę.

Ale nie byłem biznesmenem. Nie miałem w Denver dziesiątek kontaktów. Miałem jeden kontakt i wykorzystałem go dla Hannah, a teraz spędzało mi to sen z oczu.

Spędzało sen? To by oznaczało, że zdarzało mi się spać, a ubiegłej nocy nie zmrużyłem oka. Przewracałem się z boku na bok, splątany siecią własnych kłamstw.

– Odbierz, odbierz – mruczałem, chodząc po mieszkaniu.

– Dobry. – Pam wydawała się bardzo zajęta. – Jak ci idzie pisanie?

– Nie idzie. Musimy porozmawiać.

– Masz terapeutę. Mogę ci dać pięć minut.

– Pam, mówię serio, do cholery. Chodzi o Hannah. Wiesz, tę…

– Tak, wiem. Przefaksowała swój życiorys, niezła jest. Mam nadzieję, że to

wypali.

– Co? Przyjmujesz ją?

– Na próbę. Właśnie tu jedzie. Myślę o tym, żeby ci podziękować, jeśli dziewczyna nie załamie się nerwowo do końca przyszłego tygodnia.

– Nie dręcz jej – warknąłem. Kurwa! Szarpnąłem się za włosy. Dlaczego to powiedziałem?

– W jakim właściwie celu dzwonisz? Doceniam, że podesłałeś mi sekretarkę. Ale nie chcę słuchać pouczeń, jak mam prowadzić swój interes. Zakładam, że polecając mi Hannah, czułeś, że ona jest w stanie sprostać…

– Pam, przepraszam. Posłuchaj. To przyjaciółka. Dlatego właśnie dzwonię. To w zasadzie zrozumiałe samo przez się, ale jest absolutnie kluczowe, żeby…

Przestałem chodzić i potarłem szyję, szukając właściwych słów.

Po raz pierwszy w życiu Pam nie wykorzystała mojego milczenia jako okazji do tego, żeby się wtrącić. Nawet to mnie denerwowało. Czy była ciekawa, co mnie łączy z Hannah? Pam świetnie ukrywała zainteresowanie mną i moim życiem, ale była też jedną z najprzebieglejszych osób, jakie znałem. Prawdopodobnie w ciągu tych wszystkich lat wiele zdążyła się o mnie dowiedzieć.

Boże, teraz analizowałem Pam. Czy Pam analizowała mnie? Kurwa, po prostu powinienem coś zjeść. Poranna kawa na pusty żołądek wywoływała u mnie dreszcze.

– Kluczowe, żeby ona… żeby nie wiedziała, kim jestem – wyjąkałem. Co za styl. Godny autora bestsellerów. – To znaczy, wiesz, dokumenty i… inne rzeczy, na których może być moje nazwisko… w połączeniu z…

Pam pozwoliła mi się męczyć. Gardziłem nią za to.

– Pam, wiem, że traktujesz moją prywatność równie poważnie jak ja, ale w tych okolicznościach…

W końcu przemówiła, ta zimna suka. Niech to diabli, cieszyłem się, że Pam Wing zalicza się do moich przyjaciół, a nie wrogów.

– W biurze nie ma nic takiego – oznajmiła. – Ani na papierze, ani w żadnej innej formie. Wszystko mam w gabinecie w domu, ale nawet tam wszystkie komputery są zabezpieczone hasłami, a szafka z dokumentami jest zamknięta na klucz. Dziwię się, że nigdy wcześniej o to nie pytałeś.

Pam miała rację. Do tej pory nigdy nie obchodziło mnie, w jaki sposób Pam strzeże mojej tożsamości, interesowało mnie tylko, że to robi. Teraz musiała się zastanawiać, co takiego w Hannah wzbudziło moją paranoję. Kurwa, kurwa. Ten telefon był kolejnym błędem.

– Mówisz, że wiesz, jak poważnie traktuję twoją prywatność – ciągnęła – ale może jednak nie wiesz. Twoi wydawcy i ja nie możemy cię lansować, wielka szkoda. Ale możemy lansować tajemnicę, którą jesteś. Ufam, że ma to dla ciebie sens. Mam swój żywotny interes w tym, by strzec twojej anonimowości. A teraz, zamiast obrażać mnie, insynuując, że jestem nieostrożna, może dołączysz do reszty ludzi pracy i coś napiszesz? Twoje pięć minut dobiegło końca.

Pam odłożyła słuchawkę.

Opadłem na swój biurowy fotel.

Kurwa, rzygać mi się chciało.

Zazwyczaj złośliwości Pam zachwycały mnie. Ale nie dziś.

Otworzyłem swoje listy. Zawsze robię listy. Mike mówi, że muszę z tym zerwać, że muszę oswoić się z życiem, w którym nie zawsze można wszystko kontrolować.

Ja mówię, pieprzyć to.

Już samo otwarcie dokumentów sprawiło, że ręce przestały mi drżeć.

Mogłem mieć wszystko pod kontrolą. Nie prowadziłem podwójnego życia. Chroniłem tylko wiarygodność mojej prozy. Mogłem być z Hannah. Mogłem ochronić ją przed zranieniem. Mogłem wszystko.

Mina mi zrzedła, kiedy przejrzałem listy.

Po pierwsze, miałem listę ludzi, którzy wiedzieli, że M. Pierce to ja (oraz ich zgodę na nieujawnianie tej informacji): Bethany, jedna z moich byłych, moi bracia Nate i Seth, mój wuj, jeden z przyjaciół, Pam i jej partnerka Laura, mój psychiatra Mike i wybrana grupa w Knopf.

Po drugie, miałem listy ważnych dat. Miałem listy środków ostrożności, jakie należy przedsięwziąć w celu ochrony mojej tożsamości. Listy spraw do załatwienia. Listy rzeczy, które mnie przerażały. Listy niezdrowych schematów myślowych. Listy pomysłów do moich książek. Ludzi, do których można zadzwonić w razie nagłych wypadków. Powodów, żeby zachować trzeźwość. Dobrych restauracji. Filmów. Piosenek i artystów. Książek. Przymiotników. Stron internetowych. Kolorów. Krytyków. Blogów. Księgarń. Ulic. Samochodów. Cytatów. Zdobywców nagród. Magazynów. Klubów.

Wszystko tam było. Wszystko zorganizowane. Nic mi nie umykało.

Otworzyłem nowy dokument i napisałem: RZECZY, KTÓRE CHCĘ ROBIĆ Z HANNAH.

Uśmiechnąłem się i zamyśliłem. Uczucie ściskania w żołądku ustępowało.

Rzeczy, które chcę robić z Hannah: tańczyć, obejrzeć film, pojechać na biwak, pływać, wędrować, jeździć na rowerze, podróżować, zbudować coś, porządnie

się pokłócić, napisać więcej, spędzić Boże Narodzenie…

Odezwał się mój telefon.

Była to wiadomość od Hannah.

„Pracuję dla rekina. Przerwa na lancz o pierwszej. Spotkamy się?”

Mój z trudem odzyskany spokój prysł. Hannah. Pracuje dla Pam. Chce się ze mną spotkać. Za pięć godzin. Ręce znowu zaczęły mi się trząść.

Nie potrzebowałem jedzenia za pięć godzin. Potrzebowałem go teraz. Szkoda, że napięcie odbierało mi apetyt.

Odpisałem Hannah.

Mimo małego kryzysu, który właśnie przechodziłem, rzuciłem się na możliwość spotkania z nią. Tęskniłem za nią jak wszyscy diabli.

„Świetny pomysł. Zaprosiłbym cię do siebie, ale wtedy żadne z nas nie wróciłoby do pracy”.

Przez następne dwie godziny próbowałem pisać. Nic z tego. Spróbowałem zjeść trochę płatków śniadaniowych. Jakbym żuł klej. W końcu spróbowałem zasnąć.

Musiało mi się to udać, bo obudziłem się z drgnieniem za dziesięć pierwsza. Cholera, musiałem wyjść. Natychmiast.

Byłem już na krytym parkingu, kiedy uświadomiłem sobie, że absolutnie nie jestem ubrany jak „biznesmen”. Nawet biznesmen w luźny piątek. Wyglądałem raczej jak ktoś, kto zarabia na życie, wyprowadzając na spacer cudze psy.

Cholera. Pędem wróciłem do windy.

Pierwsza minęła, gdy gorączkowo się przebierałem.

O pierwszej po południu w piątek kiedyś tkwiłbym przed komputerem, popijając kawę i dodając kolejne zdania do swojej kolejnej powieści. Teraz wkładałem garnitur od Brooks Brothers na spotkanie z dziewczyną, która sądziła, że jestem biznesmenem.

Nawet usuwanie rzeczy Bethany z mieszkania nie wydawało mi się tak wredne. Zaczynałem naprawdę się nienawidzić.

Dwadzieścia po pierwszej, z marynarką przerzuconą przez ramię, podbiegłem chodnikiem do Mediterranean. Pociłem się obficie i nie potrafiłem powstrzymać drżenia rąk.

Dostrzegłem Hannah przy jednym ze stolików na zewnątrz. Rozpromieniła się na mój widok. Kiedy podszedłem bliżej, uśmiech na jej twarzy przygasł.

– Hej – powiedziała niepewnie.

– Hej, ptaszku. Wyglądasz świetnie.

Objęliśmy się i Hannah mocno przylgnęła do mnie. Muszę przyznać, że jej

widok w tej obcisłej spódnicy trochę mnie rozproszył, ale nie byłem w stanie opanować paniki. Czułem się taki obleśny, a widok Hannah rozdzierał mi serce.

– Matt, ty się trzęsiesz.

Odsunąłem się od niej.

– Tak. Tak, ja… – Opadłem na krzesło naprzeciw Hannah. Nie było mowy, żebym teraz coś zjadł. Objąłem głowę rękami. Wiedziałem, jak wyglądam: szkliste, podpuchnięte oczy, zszarzała skóra. – Strasznie mi też gorąco.

Lepiej samemu zwrócić na to jej uwagę, zanim sama zauważy krople potu na moim czole. Szkoda, że to kolejne kłamstwo. To był zimny pot, skóra mi się kleiła. Narzuciłem marynarkę na ramiona.

– Matt…

Podniosłem wzrok i napotkałem duże brązowe oczy Hannah, pełne troski.

– Stresująca praca – wymamrotałem. – Naprawdę stresująca. Ciężki dzień. Ale nic mi nie jest. Nie mogłem znaleźć miejsca, żeby zaparkować, i…

Przynajmniej coś z tego było prawdą.

Hannah wzięła mnie za rękę i uścisnęła ją. Emanowała takim bezinteresownym uczuciem. A ja byłem takim śmieciem. Byłem brudny jak ściek.

Wysunąłem ręce z jej dłoni.

– Hej – powiedziała – zjedzmy coś, dobrze?

– Nie jestem głodny. – Wyciągnąłem pięćdziesiątkę z portfela i rzuciłem na stolik. – Zamów, co chcesz.

– Matt, nie wezmę…

– Po prostu to weź!

Uderzyłem w stół. Parasol nad nami zadrżał. Hannah chwyciła banknot i skuliła się na krześle. Kilka osób zatrzymało się, żeby na nas popatrzeć. Sytuacja wymykała mi się z rąk.

– Przepraszam, Hannah. Przepraszam. To ta praca. – Wykonałem jakiś nieokreślony gest. – A jak… Jak twoja praca, tak przy okazji? Pam to potwór?

– Nie. – Hannah patrzyła gdzieś w dół. – Jest… jest w porządku. Chyba zrobiłam na niej wrażenie.

– Pytała o mnie? – Pochyliłem się do przodu. Ale teraz takie gadki o niczym nie brzmiały wiarygodnie. – Jak się poznaliśmy i tak dalej?

– Nie, Matt. I nie martw się, ja też jej o ciebie nie pytałam. Chyba… – Hannah wstała. – Chyba pójdę teraz po lancz. Zaraz wracam.

Patrzyłem, jak wchodziła do środka.

Kiedy zaczęła składać zamówienie, chwyciłem marynarkę i wybiegłem z ogródka.

Nie mogłem tego robić, nikomu.

Musiałem zrobić to jak należy.

Musiałem zadzwonić do Bethany.

Może nie powiem Bethany całej prawdy, może nie powiem Hannah całej prawdy, ale muszę powiedzieć jednej, że to koniec, a drugiej, że to początek.

Gdy dotarłem do samochodu, napisałem do Hannah.

„Tak mi przykro. Wezwali mnie do pracy. Przepraszam, że na ciebie krzyknąłem. Poprawi się jutro. Na wieczór mam już zobowiązania, choć wolałbym spędzić go z tobą. Pojedź za mną na biwak w ten weekend. Jutro. Pojedziemy w góry. Zgódź się”.

18. Hannah

Wcześnie dzisiaj wróciłaś…

Chrissy uniosła brwi i patrzyła na mnie wyczekująco.

Była akurat w kuchni, kiedy wróciłam z pracy. Mama też tam była. Może to zbieg okoliczności, ale odniosłam wrażenie, że przyczaiły się, żeby sprawdzić, czy po pracy wrócę do domu, czy pojadę do Matta.

Mama przynajmniej nie owijała w bawełnę.

– Nie straciłaś chyba jeszcze tego przemiłego chłopaka, prawda?

– On ma dwadzieścia osiem lat. Trudno go nazwać chłopakiem. – Zaczęłam grzebać w spiżarni, szukając czegoś do jedzenia na pocieszenie i kryjąc się przed wścibskim spojrzeniem mamy. – I nie jest wcale taki słodki. Bywa prawdziwym dupkiem.

Chrissy mlasnęła językiem.

Mama wydała jedno ze swoich chrząknięć, które oznaczają „wiem już wszystko”.

Wyłoniłam się ze spiżarni z torebką chrupek serowych i zobaczyłam, jak obie kiwają głowami.

– Tak, pokłócili się – powiedziała Chrissy, jakby mnie tam nie było. – Jak dla mnie, bardzo dobrze się składa. Możesz mnie zawieźć do pracy, Hannah?

– Sama zawieź swoją dupę do pracy.

Zatrzasnęłam drzwi spiżarni i zbiegłam do sutereny.

Nie byłam w stanie logicznie myśleć. Czy mój romans jak z baśni właśnie się kończył? Czy Matt jest cudowny tylko do chwili, kiedy pozna rodziców, a wtedy zmienia się w ohydnego ogra?

Dzisiaj naprawdę wyglądał, jakby był na jakichś prochach, i tak też się zachowywał. Zaczęłam się nad tym zastanawiać.

Powiedział, że pięć lat temu przestał pić. A narkotyki?

Miał dzikie wahania nastroju. Apetyt jak ptaszek. Dzisiaj się spóźnił (a nigdy się nie spóźniał), był spocony i trząsł się mimo upału. Och, no i to podejrzanie dokładne sprzątanie mieszkania, zanim się tam pojawiłam. Kurwa.

Rozpakowałam się z szybkością huraganu, żeby oderwać się od tych myśli.

Po raz pierwszy, odkąd poznałam Matta, przyszło mi do głowy, że może jest trochę zbyt fantastyczny, żeby mógł być prawdziwy. Zbyt idealny, zbyt odpowiedni dla mnie, za bardzo mną zainteresowany. Musiał być w tym jakiś haczyk.

Do czasu, kiedy opróżniłam wszystkie pudła w swoim pokoju, byłam zlana potem. Praca fizyczna dobrze mi zrobiła. Bolały mnie ramiona i kolana.

Co dziesięć minut sprawdzałam swój telefon, ale to nieważne.

Ustawiłam wszystkie pudła na półkach, a jedynego pluszaka na łóżku. Przypomniało mi się, jak Matt siedział na tym łóżku i uśmiechał się do mnie.

Jutro chciał pojechać na biwak. Zakładałam, że na jedną noc. Na razie nie dałam mu odpowiedzi. Tak, chciałam pojechać na biwak z facetem, który przyjechał tu czwartego lipca. Nie, nie chciałam pojechać na biwak z facetem, z którym spotkałam się dzisiaj na lanczu.

Piękny Matt. Przerażający Matt.

Ale mimo spoconej skóry i irracjonalnego gniewu Matta czułam tę dziwną potrzebę, żeby go chronić. Może on naprawdę był na prochach. A może mówił prawdę. Miał pieniądze, mógł mieć bardzo stresującą pracę, którą na nie zarabiał.

Jakikolwiek był jego problem, miałam ochotę objąć go ramionami i warczeć na cały świat tak długo, aż zostawi go w spokoju.

Cały świat poza mną.

Powiesiłam ubrania na wieszakach i zrobiłam porządek w szafie. Wiedziałam, że muszę uaktualnić swoją garderobę, jak tylko dostanę wypłatę. Potrzebowałam więcej ubrań do pracy. I więcej thongów. Potrzebowałam też więcej ubrań, które sprawią, że poczuję się bardziej częścią tego świata, do którego należał Matt.

Zmarszczyłam brwi, wieszając bluzkę i spódnicę, które miałam na sobie w pracy.

Chciałam zobaczyć, jak Matt traci mowę, widząc mnie w tej spódnicy. Zanim spotkałam się z nim na lanczu, rozpięłam trzy guziki bluzki. Czółenka na platformach podkreślały moje kształtne łydki. Nałożyłam nawet make-up.

Szczęka Matta powinna była znaleźć się na chodniku.

A zamiast tego?

„Wyglądasz świetnie”. Tylko tyle dostałam.

A Matt, mimo że się jąkał i był spocony, wyglądał jak model w eleganckim szarym garniturze i białej koszuli.

Zawiesiłam bożonarodzeniowe lampki wzdłuż górnej krawędzi ścian swojego pokoju. Powiesiłam plakaty, kalendarz i obrazki. Ustawiłam bibeloty na biurku i

nocnym stoliku.

Wyniosłam puste pudła do garażu, a potem rzuciłam się na łóżko i zaczęłam bawić się telefonem.

Biwak. Od lat nie byłam na biwaku.

Mick przez biwak rozumiał hałaśliwą zabawę na zatłoczonym kempingu.

Matt przez biwak rozumiał zapewne nietypowe użytkowanie sznura i kołków.

Uśmiechnęłam się pod nosem i westchnęłam. Dlaczego udawałam, że mam jakiś wybór? Kiedy tylko zobaczyłam jego pytanie, od razu wiedziałam, jaka jest odpowiedź. Pragnęłam jego towarzystwa. Nie mogłam się doczekać, gdy będę z nim sam na sam.

Odpisałam mu koło siódmej.

Przynajmniej kazałam mu poczekać na swoją odpowiedź.

„Biwak to niezły pomysł. Co do lanczu, nie ma sprawy, byłeś zestresowany. Martwiłam się o ciebie. Nadal się martwię. Jak tam zobowiązanie?”

Zagryzłam wargę i czekałam na odpowiedź.

Nic.

Zwinęłam się w kłębek na łóżku, walcząc z chęcią, żeby do niego zadzwonić.

Chciałam wiedzieć, jakie to „zobowiązanie” i jak właściwie zarabia na życie, i dziesięć innych rzeczy, które zdawał się uporczywie przede mną ukrywać. Wsadzał we mnie swojego kutasa kilka razy dziennie. Czy to nie upoważniało mnie do jakiegoś złudzenia bliskości?

Dwie godziny później zabrzęczała moja komórka.

„Mój ptaszku. Miałem ciężki dzień. Ale już po wszystkim. Chcę być z tobą. Chcę ci powiedzieć tyle rzeczy. Podjadę po ciebie wczesnym rankiem. Koło dziewiątej”.

Poczułam ciepło rozlewające się po całym ciele. „Chcę być z tobą”. Co chciał przez to powiedzieć?

I dlaczego ciągle powtarzał, że chce mi coś powiedzieć? Dlaczego nie mógł tego po prostu zrobić?

Więcej pytań, żadnych odpowiedzi.

Ale uwielbiałam, kiedy nazywał mnie ptaszkiem.

Przypomniałam sobie jego smutne, poważne zielone oczy – pociemniałe z pożądania, błyszczące rozbawieniem. Zasnęłam z uśmiechem na ustach.

Matt przyjechał punkt dziewiąta. Jasne, koło dziewiątej.

Podszedł do drzwi i mama otworzyła, zanim zdążyłam wejść na górę. Wychodząc zza rogu, przygotowałam się na spotkanie z panem Lodowatym,

powarkującym na mamę i roztrzęsionym i chyba wydałam trochę za długie westchnienie ulgi, gdy go zobaczyłam.

Piękny Matt powrócił.

Uśmiechał się i swobodnie gawędził z moją mamą.

Miał na sobie czarną bluzę z dżerseju, z rękawami trzy czwarte i czarnymi zamkami. Miałam ochotę się na niego rzucić. Matt wyglądał w czerni obłędnie. Zaczynało do mnie docierać, że wyglądałby obłędnie nawet w papierowej torbie, ale niech mnie, każdy kolejny strój, jaki miał na sobie, był bardziej seksowny od poprzedniego.

Kiedy mnie zobaczył, jego uśmiech jeszcze się rozjaśnił. Podszedł i objął mnie, muskając ustami mój policzek.

– Hannah – wyszeptał.

Przylgnęłam do niego.

– Hej, cześć.

Przeczesałam palcami jego włosy i dotknęłam twarzy.

Mama zrozumiała i się wycofała.

– Hej. – Matt pogłaskał mnie po policzku. Pocałował mnie w brodę, potem w usta. Pozwolił mi się na niego napatrzeć, jakby wiedział, że tego potrzebuję.

Był gładko ogolony i prosto spod prysznica. Ani śladu wymizerowanego Matta, którego widziałam wczoraj, może poza lekkimi cieniami pod oczami. Przesunęłam po nich palcami.

– Nocna sowa – wymruczałam.

– Hannah, bardzo mi…

Czułam, że ma przeprosiny na końcu języka, i pocałowałam go mocno. Ścisnął mnie w talii. Och, to było cudowne.

– W porządku – powiedziałam i odsunęłam się. – Już po wszystkim, tak? Jedziemy na biwak. Będzie super.

– Tak…

Matt pociągnął mnie za koński ogon. Był dzisiaj inny, inny w najlepszy z możliwych sposobów. Przyglądałam mu się, kiedy ładował moje rzeczy do swojego dżipa. Samochód numer trzy.

– Śliczny. – Uśmiechnął się pod nosem, wciskając mój puchaty niebieski śpiwór obok swojego namiotu.

Czy weekend zawsze miał na niego taki wpływ? Przynajmniej raz w jego uśmiechu nie było napięcia. Na twarzy nie było tego lekkiego niepokoju ani razu też nie spojrzał na mnie ze zmarszczonymi brwiami, jakbym była największym błędem w jego wszechświecie.

Nawet jego ciało wydawało się bardziej rozluźnione. Pomógł mi wsiąść do dżipa, a potem pochylił się i dotknął moich ust w długim, oszałamiającym pocałunku.

Jazda do Parku Narodowego Gór Skalistych zapierała dech w piersiach. Kiedy zbliżaliśmy się do gór, droga wiła się wzdłuż rwących rzek, skalnych ścian i potężnych kamiennych formacji, które wyglądały jak ludzkie twarze.

Matt spytał o mój pierwszy dzień w pracy. Uśmiechał się i był ciekawy, a nie ponury i paranoidalny. Dzięki Bogu.

Właściwie nie zastanawiałam się prawie nad swoim pierwszym dniem jako sekretarka Pam, za bardzo martwiłam się o Matta. Ulżyło mi, że mogę opowiedzieć o pracy i rozbawić Matta anegdotami o Pam.

– Ale jestem zachwycona tą pracą – oznajmiłam. – Chciałabym umieć opisać, co czułam, gdy czytałam te teksty. Jakbym… jakbym została do tego stworzona. Jakbym wreszcie wykonywała pracę, w której kiedyś mogłabym zrobić karierę.

Gdy spojrzałam na Matta, promieniał.

W drodze do parku zachowywał się zaskakująco poprawnie. Czasami brał mnie za rękę, a raz przesunął palcami od mojego kolana aż do górnej części uda.

Zatrzymaliśmy się w Estes Park, uroczym, staroświeckim miasteczku na przedgórzu i wraz z tłumem turystów powędrowaliśmy na lancz, składający się z najlepszych krówek, jakie kiedykolwiek jadłam.

Matt dał mi do spróbowania każdego ze smaków, które kupił – waniliowy, klonowy, amaretto, czekoladowy. Fakt, że nigdy wcześniej nie byłam w parku, wprawił go w osłupienie. Zaciągnął mnie do sklepów i kupił bransoletkę z koralików, małą figurkę ptaszka i maleńką kłódkę z brązu na łańcuszku.

– Oddam ją do grawera – oświadczył, zapinając łańcuszek na moim karku.

Co też chce wygrawerować? Uśmiechnęłam się i dotknęłam zapięcia. H i M, pomyślałam. Hannah i Matt. Może zaskoczę go i sama dam to wygrawerować.

Kiedy w końcu dojechaliśmy do parku, była już prawie druga.

Zostawiliśmy wszystko w samochodzie i poszliśmy zobaczyć jezioro lodowcowe. Zrobiłam Mattowi kilka zdjęć, gdy nie patrzył. Jego atletyczne ciało pięknie wyglądało w ruchu, a ciemna koszula i szorty podkreślały złocisty odcień jego skóry i naturalne jasne pasma we włosach.

Powietrze było rzadkie i chłodne, pachniało sosną. Zakręciło mi się głowie.

– Porywające, prawda?

Matt chwycił mnie za rękę, gdy podziwialiśmy widok.

– Boże, czuję się jak Wordsworth w Alpach! – zaśmiałam się.

W górach zmrok zapada szybko. W jednej chwili pociliśmy się na szlaku, w

następnej trzęsłam się z zimna i tuliłam do jego boku.

– Spakowałem dodatkowy polar – poinformował mnie Matt, kiedy wracaliśmy do dżipa.

Spacer i wysokość wyczerpały mnie. Brakowało mi cukru. A jednak, gdy ruszyliśmy w drogę powrotną do samochodu, zaczęłam odczuwać zupełnie inny rodzaj energii – narastające pragnienie dotyku Matta.

Na biwak wybraliśmy odludną polankę otoczoną sosnami. Słyszałam wodę płynącą w oddali. Matt zbudował ognisko w metalowym kręgu i zaczął szybko stawiać namiot. Rozłożyliśmy w środku karimaty, a na nich śpiwory.

Nie wiem, czy mogłabym czuć się mniej seksowna. Byłam lepka od potu i środka na owady, a na sobie miałam stare trampki, dżinsy i podkoszulek, a teraz jeszcze znacznie za duży polar.

Przysiadłam na kamieniu koło ogniska. Matt stał obok wpatrzony w las. W półmroku wyglądał dziko – jak zwierzę, które zaraz wtopi się w las, jeśli tylko pod moją stopą trzaśnie gałązka.

Iskry strzeliły w górę. Poza kręgiem światła z naszego ogniska noc była chłodna i cicha.

– Przywiozłem jedzenie – mruknął Matt i spojrzał na mnie. W jego ciemnych, głodnych oczach odbijały się płomienie. – Jesteś głodna?

Pokręciłam głową.

Nie chciałam mówić. Nie chciałam spłoszyć czaru tej nocy. Przesunęłam wzrokiem po ciele Matta. Wiedziałam, że na mnie patrzy, więc śmiało spojrzałam na jego krocze.

– Tak? – szepnął. Podszedł bliżej, wyciągnął rękę, chwycił mnie za kucyk i owinął go sobie wokół dłoni. – Ssij mnie, Hannah.

Rozpięłam mu szorty i wysunęłam z bokserek jego sztywniejącego już penisa. Rósł mi w rękach. Zaczęłam go lizać i ssać, wsuwając w usta tak głęboko, jak potrafiłam. Palcami dotykałam jego jąder.

– Och, Hannah… skarbie.

Chwilami Matt był całkiem twardy. Podciągnął mnie do góry i rozebraliśmy się nawzajem. To też było porywające; stanie nago w lesie z Mattem sprawiało, że moje serce gwałtownie przyspieszyło.

Gorąco bijące od ognia przypiekało mi nogi. Chłód wieczoru sprawił, że stwardniały mi sutki.

Wiedziałam, że jesteśmy sami, ale mimo to czułam się tak, jakbyśmy byli na scenie. Jakby nieprzenikniona ciemność wokół nas była pełna oczu.

Matt pocałował mnie, ściskając swój penis między naszymi ciałami.

Głaskałam jego umięśnione ciało, kołysząc twardym członkiem, aż zaczął jęczeć.

– Hannah – westchnął. – Hannah…

Uwielbiałam sposób, w jaki wymawiał moje imię. Uwielbiałam niezliczone odcienie jego głosu.

Zarzuciłam mu ręce na ramiona i wspięłam się na niego. Podniósł mnie bez wysiłku, chwytając za uda, i opuścił na swój członek.

Patrzyliśmy sobie w oczy, kiedy we mnie wchodził. Przyjemność tej penetracji sprawiła, że zaczęłam się poruszać. Robił to tak powoli. Czułam każdy centymetr swojego otwierającego się ciała.

– Mów o moim fiucie – wyszeptał Matt.

Jak zawsze czułam się niepokojąco chętna, by go zadowolić.

– Matt… – Zwilżyłam wargi. – On mnie… wypełnia. Aż do bólu, ale zawsze go chcę. Całego. Chcę go w środku.

Matt opuścił mnie kolejne dwa centymetry. Wstrzymałam oddech. W tej pozycji miał nade mną całkowitą władzę. Nie miałam żadnego wpływu na to, co się działo.

– Mów dalej – powiedział cicho, jakby z szacunku dla otaczającej nas ciemności.

– Uwielbiam jego smak – wymamrotałam – i smak twojej spermy. Gdy wchodzisz we mnie mocno, ja… – jęknęłam, bo Matt opuścił mnie znowu, wpychając swój członek we mnie do końca. – Matt, wariuję.

– Opowiedz mi o tym, Hannah. Lubisz go mieć głęboko?

– Tak.

Odrzuciłam głowę do tyłu. Czułam się bezpiecznie. Matt nigdy by mnie nie puścił.

Nagle desperacko zapragnęłam być jednocześnie sobą i kimś, kto na to patrzy. Chciałam widzieć Matta trzymającego mnie w świetle ogniska, ze stopami wbitymi w ziemię, z napiętymi pośladkami i udami. I siebie, oplecioną wokół niego. Nasze intymnie zespolone ciała.

Byliśmy jak dzień i noc. Złota i biała skóra. Jasne i ciemne włosy. On wysoki, ja niska. Smukłe ciało i bujne. No i Matt miał tak wiele między nogami, tam gdzie ja byłam tak ciasna.

– Prawie sprawiłaś mi ból – wyszeptał. – Jesteś taka ciasna, Hannah. Ale robisz się zaraz taka wilgotna i wpuszczasz mnie do środka. Moje ciało…

Matt uniósł mnie i opuścił lekko, poruszając przy tym biodrami i mną na swoim członku. Jęknęłam i ugryzłam go w ramię. Dyszał ciężko w moje włosy.

– Powiedz mi – wyjąkałam.

– Moje ciało… pragnie… twojego ciała. – Matt znowu mną poruszył i jęknęliśmy jednocześnie. – Kiedy nie jesteśmy razem… mam wrażenie… że dzielą nas eony, Hannah. Nie mogę być daleko od ciebie.

– Nie musisz – odparłam.

Uniosłam się, żeby na niego spojrzeć. Każdy ruch moich ud i pleców sprawiał, że mięśnie pochwy zaciskały się na członku Matta. Przeszył mnie dreszcz przyjemności. Mogłabym tak skończyć, ale chciałam pokazać mu, że mówię szczerze.

– Hannah… – wyszeptał.

Zaczął poruszać mną rytmicznie, wpijając palce w moje pośladki. Wchodził we mnie coraz głębiej, raz za razem. Moja łechtaczka pocierała o jego kość łonową. Piersi pocierały o klatkę piersiową. Moje twarde sutki naciskały na jego skórę.

Gdy skończyłam, wydałam okrzyk zdumienia i rozkoszy. Moja pochwa kurczyła się i ssała. Matt jęknął mi do ucha.

– Moja mała dziwka – wysyczał. – Skończ na mnie, skończ na moim kutasie.

Och, to był ten nieprzyzwoity chłopak, którego uwielbiałam.

Matt zsunął mnie z siebie i postawił na ziemi. Nogi miałam jak z waty. Wilgoć ściekała mi po wewnętrznej stronie ud.

Zaprowadził mnie do namiotu. Położyłam się na plecach, a Matt wspiął się na mnie, przesunął wilgotnym czubkiem penisa po moim brzuchu i się uśmiechnął.

– Ciągle twardy – wymruczał. – Teraz ty musisz mi pomóc, Hannah.

Myślałam, że zmierza w stronę moich ust, ale on zatrzymał się z członkiem między moimi piersiami. Wiedziałam, czego chce. Ścisnęłam piersi, zamykając między nimi jego pulsującego penisa. Był wielki. Spojrzałam w dół, żeby zobaczyć główkę wystającą spomiędzy piersi. Matt jęknął.

– Mmm, tak, skarbie, patrz. Zaraz skończę. Och, kurwa, zliżesz to, kiedy już będzie po wszystkim.

Pchnął w ciasną szparę między moimi piersiami. Jego członek był śliski od mojej wilgoci. Jęki, które przy tym wydawał, przyprawiały mnie o dreszcze. Patrzyłam na jego poruszające się mięśnie. Był piękny. Gdy główka członka sięgnęła mojej szyi, zaczęłam ją lizać i ssać.

– Hannah! – Jego krzyk wypełnił moje uszy.

Chwycił członek i gorąca ciecz wytrysnęła na moje piersi. Lizałam mleczny płyn. Matt patrzył, jak uniosłam sutki do ust i wyssałam je do czysta.

Kiedy podniosłam wzrok, Matt uśmiechał się przebiegle.

– Doskonale – wyszeptał.

Wyszedł z namiotu, żeby ugasić ogień i przynieść nasze ubrania.

Zasnęliśmy na naszych śpiworach.

Obudziłam się w nocy, zmarznięta, i wsunęłam do swojego, ale Matt spał dalej na brzuchu, wyciągnięty obok mnie. Przysunęłam się bliżej do niego, a on zaśmiał się przez sen i objął ramieniem moje otulone miękko ciało.

Przez śpiwór czułam ciężar jego ramienia i bijące od niego nieprawdopodobne ciepło. Spojrzałam na niego w ciemności.

W półśnie wyobraziłam sobie, że Matt jest tygrysem w skórze człowieka. Musiał być kimś niezwykłym, choć tak mało o nim wiedziałam. Jakaś dzikość, jakaś ekstrawagancja, jakaś paląca ambicja musiały rozgrzewać go tak w tej zimnej nocy.

19. Matt

W poniedziałek obudziłem się za wcześnie. Nie musiałem patrzeć na zegar, żeby to wiedzieć. Światło sączące się przez okno było blade i przygnębiające.

Nie było Hannah.

A ja już nie umiałem być bez niej. Nie umiałem się bez niej budzić. Gdy była obok, czułem, że jest tak, jak powinno być, a świat jest pełen możliwości.

Całą niedzielę jeździliśmy i wędrowaliśmy po parku. Wróciliśmy późnym wieczorem. Kiedy odwiozłem Hannah i ruszyłem do siebie, ogarnęło mnie znajome uczucie rozpaczy.

Skąd jednak ciągle ta rozpacz?

Dlaczego każde najkrótsze rozstanie ciągle zdawało się echem przyszłego pożegnania?

Zerwałem z Bethany. Zadzwoniłem do niej tego samego dnia, w którym spotkałem się z Hannah na lanczu. Dość mętnie wyjaśniłem Bethany, że nie mogę z nią dłużej być. Przeprosiłem za moment, w którym to robię, telefon, wszystko.

Bethany łkała i klęła. Była na przemian zrezygnowana, wściekła i złośliwa. Chciała wiedzieć, czy spotykam się z kimś innym.

– Nikogo nie ma – skłamałem.

Chciałem chronić Hannah bez względu na wszystko. Nie mogłem wciągać jej głębiej w to bagno.

– Nie wierzę ci! – Głos Bethany brzmiał ostro. – Ty zakłamany gnoju!

– Bethany, proszę…

– Nie wymawiaj mojego imienia! Ty pieprzony dupku. Zawsze było mnie stać na coś więcej. Jakbym potrzebowała tego twojego głupiego aspołecznego gówna! Bardzo dobrze, spadaj. Nikt i nic cię nie obchodzi, nic poza twoim gównianym pisaniem.

Nie rozłączyłem się. Paliłem papierosa, pozwalając jej po sobie jeździć; patrzyłem na ciemniejące miasto i myślałem o Hannah.

W końcu głos Bethany przeszedł w cichy, rwący się szloch.

Powiedziała, że nie może się doczekać, gdy powie ojcu, że miał rację co do mnie, że jednak okazałem się do niczego. Rzeczywiście miał rację, pomyślałem.

Stwierdziła, że zabierze swoje rzeczy, kiedy wróci; że zatrzyma się u przyjaciółki i poprosiła, żeby nie było mnie w domu, gdy będzie się pakowała.

– Oczywiście – powiedziałem, zapalając trzeciego papierosa. – Wyjdę w tym czasie. Mogę zebrać twoje rzeczy, jeśli chcesz…

Pomyślałem o rzeczach Bethany wrzuconych do bagażnika mojego samochodu.

– Odwal się – odparła i się rozłączyła.

Tej nocy nie pozwoliłem sobie na kontakt z Hannah. Bethany mogła zadzwonić z kolejną serią przekleństw i pytań, a poza tym nie zasłużyłem na pocieszenie. Zasłużyłem na noc w samotności.

Zasłużyłem na jeszcze gorsze rzeczy.

Czy rzeczywiście naprawiłem sytuację, zrywając z Bethany? Nie miałem zamiaru mówić Bethany o Hannah, ani Hannah o Bethany. Czy to się może udać? Czy mogę beztrosko rozpocząć związek z Hannah na fundamencie z kłamstw?

Odrzuciłem kołdrę i spojrzałem na telefon.

Ósma czterdzieści pięć.

Hannah pewnie przygotowuje się, żeby wyjść do pracy. Albo raczej jest już w drodze. Miałem tylko nadzieję, że nie jest zbyt zmęczona po naszym weekendzie w górach.

Może dzisiaj mógłbym spotkać się z nią na lanczu, tak naprawdę.

Zmarszczyłem brwi. Czy mam się znowu ubrać jak biznesmen? Wcześniej czy później, najlepiej wcześniej, będę musiał powiedzieć Hannah, że jestem M. Pierce’em. Ona to zrozumie. Zobaczy, że zostałem zapędzony w kłamstwa na temat swojej pracy. Czyż nie?

Wciągnąłem podkoszulkę i opadłem na fotel w gabinecie. Otworzyłem pocztę elektroniczną. Kiedy usuwałem spam, pojawiła się wiadomość. Uśmiechnąłem się pod nosem na widok nadawcy: „Gotowe do Druku”.

Cholerny magazyn. Zapisałem się na ich newsletter tylko dlatego, że mieli obsesję na punkcie tajemnicy M. Pierce’a. Ale nie byli też idiotami. W jakiś sposób zdołali ustalić, że reprezentuje mnie agencja Pam. Lepiej było ich mieć na oku.

Przesunąłem wzrokiem po tytule.

Zrobiło mi się zimno.

Ścisnęło mnie w gardle.

To niemożliwe. Kliknąłem link do artykułu.

TOŻSAMOŚĆ M. PIERCE’A ODKRYTA – „GOTOWE DO DRUKU” DRUKUJE TO PIERWSZE

8 lipca, 2013

Jak podaje anonimowe źródło, znany pisarz M. Pierce to mieszkaniec Denver, Matthew Robert Sky Jr.

Mimo iż Sky zmusił rodzinę i przyjaciół do pisemnego zobowiązania się do nieujawniania jego tożsamości, informatorzy z kręgu jego dziewczyny podają, że od dawna wiedzieli, iż chroni ona tajemnicę Skya.

„Nigdy nie chciała nic powiedzieć i zawsze unikała rozmów o jego pracy – mówi jeden z przyjaciół – ale my się o to założyliśmy. Wiele drobnych spraw na to wskazywało. On ją kontrolował i manipulował nią za pomocą gróźb”.

Próbowałem czytać dalej.

Słowa rozpływały się na ekranie.

Wiedziałem, że mam atak paniki. Wiedziałem. Znałem objawy.

Miałem za mało tlenu. Powietrze w moim mieszkaniu nagle stało się za gęste. Zacząłem się pocić. Musiałem oddychać. Oddychać.

„Informatorzy z kręgu jego dziewczyny”.

„Tajemnica Skya”.

„Nigdy nie chciała nic powiedzieć”.

Bethany.

To Bethany mnie zdradziła.

Zerwałem z Bethany, a ona mnie zdradziła.

Moje listy.

Moje listy.

Hannah.

Wydawało mi się, że moje serce staje w miejscu.

Gdzie mam puls? Chwyciłem się za pierś.

Nadal oddychałem, ale nie czułem uderzeń serca.

Zadzwoniła moja komórka. Dzwoniła i dzwoniła. Od jak dawna dzwoniła? Dźwięk był jakiś dziwny.

Drżącą ręką podniosłem ją do ucha.

– Matthew?

Była to Pam.

– Matthew? Jesteś tam? Widzisz to?

– Hannah – wykrztusiłem.

– Słucham?

– To…

– Matthew, posłuchaj. Muszę z tobą porozmawiać. Nie wiem, jak to się stało, ale wyszło szydło z worka. Muszę wiedzieć, jak chcesz to rozegrać. Jest tu dziennikarz.

Spróbowałem wstać i znalazłem się na podłodze.

Dziennikarz.

Nie, to nieważne. Pam też jest nieważna. „Gotowe do Druku" jest nieważne. Bethany jest nieważna. Moje tajemnice i książki są nieważne.

Hannah.

– Hannah – powiedziałem. – Gdzie…

– Matthew, na litość boską. Chętnie rzuciłabym Hannah na tego dziennikarza i kazała jej umówić go na 2016 rok, ale Hannah jeszcze nie przyjechała. Słuchaj. Mogę wezwać ochronę i kazać go usunąć albo usiąść z nim i udawać, że nic nie wiem. Możemy też wypuścić kota z worka. Właściwie już się z niego wyrwał, więc…

Jeszcze nie przyjechała. Hannah nie ma jeszcze w pracy. Dziennikarz. Mejl. Czy Hannah dostała tego mejla? Czy miała subskrypcję „Gotowe do Druku"?

Nie pamiętam, jak zakończyłem rozmowę z Pam ani jak zadzwoniłem do Hannah. Wiem tylko, że usłyszałem jej głos.

– Hej tam! – zawołała.

Słyszałem, że jest w ruchu. Powietrze szumiało w telefonie. Jej głos brzmiał normalnie. Wesoło.

– Hannah. Hannah, posłuchaj.

– Matt?

Sięgnąłem po swój fotel, ale wysunął mi się z rąk.

– Matt, co się dzieje?

– Hannah. – Przełknąłem ślinę. Miała wstrętny smak. – Gdzie jesteś?

– Jakieś… pięć kroków od biura i dziesięć minut od chwili, kiedy Pam przejedzie się po mnie za spóźnienie. Posłuchaj, czy ty…

– Nie idź tam – wykrztusiłem. – Hannah. Musisz przyjść do mnie. Nie wchodź tam. Nie idź do pracy.

Głos mi się załamał.

Hannah nie przeczytała jeszcze tego artykułu, ale zaraz mogła wpaść na dziennikarza, który już to zrobił.

– Matt, przerażasz mnie. Co się dzieje? Wszystko w porządku?

– Nie, Hannah. Nie jest w porządku. Potrzebuję cię. Proszę, przyjedź tu. Teraz, proszę.

– Dobrze. Już dobrze. Oddychaj. Boże, Matt, tak się o ciebie boję. Już jadę,

dobrze? Pozwól, żebym…

– Proszę, po prostu przyjedź tu, dobrze?

Z moich oczu popłynęły gorące łzy.

– Matt, obiecuję, zaraz tam będę. Muszę tylko powiedzieć Pam, że się spóźnię. Zaraz przyjadę, tylko…

Bezgłośnie poruszałem ustami. Chciałem ją błagać, żeby nie rozmawiała z Pam.

Chciałem jej zagrozić. Przyjedź tu dyskretnie albo…

„Kontrolował ją i manipulował za pomocą gróźb".

– Proszę – wyszeptałem.

– Już jadę. Tylko powiem Pam, że będę później i przyjadę do ciebie, żeby nie wiem co. Daj mi dziesięć minut. Pięć.

– Żeby nie wiem co – powtórzyłem.

– Żeby nie wiem co.

– Obiecaj. Hannah, obiecaj. Obiecaj, że przyjedziesz, żeby nie wiem co.

– Matt, obiecuję. Zaraz tam będę. Żeby nie wiem co.

20. Hannah

Matthew Robert Sky Jr. urodził się dziewiątego listopada 1984 roku. Jego ojciec, znany chirurg ortopeda, i jego matka, lekarz pediatra, zginęli w wypadku w Ameryce Południowej, kiedy Matthew miał dziewięć lat. Pracowali charytatywnie w fawelach Rio.

Matthew i jego bracia, Nathaniel i Seth, byli odtąd wychowywani przez wuja w New Jersey.

Matthew ukończył szkołę średnią z najwyższymi ocenami i rozpoczął studia na Cornell University. Swoje pierwsze opowiadanie opublikował w wieku dwudziestu lat.

Rzucił studia po nieudanej próbie samobójczej i przez ponad miesiąc przebywał w szpitalu na oddziale psychiatrycznym. Po wyjściu ze szpitala znalazł się na równi pochyłej – zaczął brać narkotyki i uzależnił się od alkoholu, co pociągnęło za sobą serię drobnych wykroczeń przeciw prawu.

Wytrzeźwiał w wieku dwudziestu trzech lat i rozpoczął życie playboya na Wschodnim Wybrzeżu, co było możliwe dzięki sporemu spadkowi, który został mu przekazany w dniu osiemnastych urodzin. Nigdy nie przestał pisać.

Jego powieść, *Dziesięć tysięcy nocy*, odrzucona przez piętnaście wydawnictw, trafiła w końcu do Pameli Wing i ukazała się w 2007 roku, zdobywając uznanie najpierw w kraju, a potem na całym świecie.

Patrzyłam, oszołomiona, jak wszystko, co wiedziałam o Matcie, wypływa w internecie.

Lipiec. Miesiąc Matta.

Miesiąc bez Matta.

Nawet duże stacje telewizyjne i gazety zajmowały się sprawą M. Pierce’a. Nikomu nie udało się nakłonić go do wywiadu czy choćby komentarza, ale Pam spokojnie potwierdziła tożsamość pisarza i wydała kilka ogólnikowych oświadczeń.

„Życie prywatne pana Skya jest bardzo istotne dla jego twórczości – powiedziała Pamela Wing z Agencji Granite Wing. – Media szanowały go jako

artystę, teraz powinny uszanować jego wolę jako człowieka i zaprzestać rozpowszechniania w sieci informacji na temat jego życia”.

Jeden z dziennikarzy w końcu dopadł Matta przed jego mieszkaniem. Doszło do scysji. Dziennikarz został dotkliwie pobity. Wniesiono oskarżenie, ale sprawa została załatwiona ugodowo poza sądem.

Miejscowe gazety i stacje informacyjne straciły zainteresowanie sprawą w połowie lipca.

„Gotowe do Druku” zwróciło na siebie uwagę, ujawniając tożsamość Matta, nigdy jednak nie podało źródła tej informacji. Nadal rozpisywali się o życiu i twórczości Matta, poświęcając mu cykl artykułów. Regularnie ukazywały się tam też jego zdjęcia.

Zobaczyłam dziesięcioletniego Matta z rodzicami na łodzi.

Był też Matt w dniu ukończenia szkoły średniej.

Matt w drużynie wioślarskiej w Cornell.

Matt z przyjaciółmi zjeżdżający na tacach po ośnieżonym stoku.

Matt ze swoją dziewczyną, Bethany Meres.

Tyle rzeczy chcę ci powiedzieć.

To Bethany Meres, spekulowano w artykułach, dostarczyła informacji, które doprowadziły do ujawnienia tożsamości Matta.

„Bethany szalała na punkcie Matta – powiedział jeden z bliskich przyjaciół Meres. – A on szalał na jej punkcie. Wiele razy wspominała, że spodziewa się rychłych oświadczyn. A potem on ni stąd, ni zowąd, zakończył ten związek”. Było to trzy dni przed wypłynięciem tych informacji.

Mimo pisemnego zobowiązania do zachowania tajemnicy Matt nigdy nie pozwał jej do sądu.

Położył uszy po sobie.

Bethany nie wydała żadnego oświadczenia.

Pam spławiała dziennikarzy, którzy pojawiali się u niej od czasu do czasu.

Rodzina i przyjaciele Matta milczeli jak grób.

Ja w historii Matta nie istniałam.

Nie odbierałam jego telefonów. Nie odsłuchiwałam jego wiadomości. Nie czytałam mejli. W końcu zmieniłam numer telefonu komórkowego i założyłam nowe konto internetowe.

Dzięki pożyczce od mamy i pierwszej wypłacie z Agencji Granite Wing kupiłam małe mieszkanie w Denver.

I zaczęłam swoje puste życie.

Nie było takiego miejsca, w które mogłabym pójść, ani takiej rzeczy, którą

mogłabym robić, żeby uciec od wspomnień o Matcie. Przyzwyczaiłam się do ciągłego uczucia mdłości, które teraz nieprzerwanie mi towarzyszyło.

Kochałam go – zdałam sobie z tego sprawę, kiedy wszystko się zawaliło – a nigdy go nie poznałam.

Więc to możliwe kochać kogoś obcego.

Nie pozwalałam sobie na rozmyślania o skali jego kłamstw. Matt biznesmen. Matt i jego kawalerka. Matt nazywający mnie swoją. Matt wyśmiewający moje zachwyty nad M. Pierce'em. I najgorsze, Matt czyniący mnie nieświadomą wspólniczką swojej zdrady.

Jak mógł to robić?

Jak mógł się uśmiechać i gawędzić z moją rodziną, wykorzystując mnie w ten sposób?

Jedynymi ludźmi, którzy wiedzieli, dlaczego cierpię, byli członkowie mojej rodziny. Ja powiedziałam Chrissy, Chrissy mamie, a mama tacie. Jeśli Jay także wiedział, nic go to nie obchodziło.

Matt nie przyszedł do naszego domu, ale mamie wydawało się, że widziała, jak przejeżdżał obok kilka razy.

Nie przyszedł do agencji.

Prawdopodobnie powinnam była rzucić tę pracę dla zasady – w końcu to Matt pomógł mi ją zdobyć – ale nie zrobiłam tego. Była to moja wymarzona praca. Potrzebowałam pieniędzy. Matt zabawił się ze mną, a ja zostałam ze swoją krzywdą. Przynajmniej miałam coś z tego bólu.

Pam musiała wiedzieć, że miałam jakiś udział w ujawnieniu tożsamości M. Pierce'a, ale rozmawiałyśmy o tym tylko raz. Było to dzień po tym, jak wszystko wyszło na jaw, kiedy wpadłam na dziennikarza rozprawiającego o tym, że M. Pierce to Matthew Sky. Dzień po tym, kiedy przeczytałam artykuł w „Gotowe do Druku".

Dzień po tym, jak obiecałam Mattowi, że przyjadę do niego bez względu na wszystko, ale się nie pojawiłam.

Pamiętam, jak się czułam, gdy obudziłam się tego dnia – jakby ktoś wydrapał ze mnie wnętrzności. Byłam chodzącą skorupą po Hannah.

Ale miałam pracę, do której musiałam dotrzeć. Sprawy, które musiałam załatwić.

Wzięłam prysznic i ubrałam się mechanicznie. Do pracy przyszłam dziesięć minut przed czasem. Pam czekała na mnie oparta o swoje biurko.

– Hannah – powiedziała, rzucając mi jeden ze swoich cierpkich uśmiechów.

– Dzień dobry. – Mój głos nie brzmiał jak zwykle. Był skrzekiem

wydobywającym się z pustego ciała. Nie chciało mi się odchrząknąć.

– Cieszę się, że cię widzę. Nie byłam pewna…

Szłam już do swojego pokoju, ale zatrzymałam się nagle.

Wcześniej bałam się, że Matt może tu na mnie czekać, koczować na schodach agencji. Nie czekał, co było ulgą – ale też bolało. Wtedy nie atakował mnie jeszcze swoimi telefonami, wiadomościami, mejlami. Nie wiedziałam, czy w ogóle będzie o mnie walczył.

Jego tajemnica wyszła na jaw. Zabawa dobiegła końca. Mógł po prostu pozbyć się mnie, przypadkowej ofiary swojego podwójnego życia. Cokolwiek by zrobił, nic by mnie już nie zaskoczyło.

Odwróciłam się i wzięłam drżący oddech.

– Kocham tę pracę – powiedziałam tak spokojnie, jak tylko potrafiłam, i zmusiłam się, żeby spojrzeć Pam w oczy. Troska, którą w nich zobaczyłam, była gorsza niż jej zwykłe stalowe spojrzenie. – Nie ma żadnego powodu, żebym opuściła dzień.

– Nie? – Uśmiechnęła się Pam.

Cholera, nie byłam przygotowana na tę przyjazną stronę Pam. Potrzebowałam Pam – zimnej suki, nie Pam, na której ramieniu mogłabym się wypłakać. A czułam, że rozkleję się na pewno, jeśli nie przestanie przyglądać mi się z zatroskaniem i miękko uśmiechać.

Poprzedniego wieczoru spłakałam się do nieprzytomności. Rano płakałam pod prysznicem. Rezerwuar moich łez na pewno nie został jeszcze wyczerpany.

– Nie – odparłam.

– W porządku. – Pam wydęła usta. – Matthew pytał o ciebie wczoraj. Wydawał się bardzo zaniepokojony. Prawdę mówiąc, rozłączył się bez pożegnania.

„Nigdy nie chcę się nauczyć żegnać”.

Piekły mnie oczy. Przełknęłam ślinę.

– Skontaktowaliśmy się – odparłam.

Pam przyglądała mi się jeszcze przez chwilę. Zastanawiałam się, ile ona wie, ile mogła sama wywnioskować. Dla literackiego świata największą rewelacją był fakt, że M. Pierce ma imię, Matthew Sky. Dla mnie największą rewelacją był fakt, że Matthew Sky ma dziewczynę.

Konałam z własnego, prywatnego bólu. Tego Pam mogła się domyślić.

– W porządku – powtórzyła, tym razem tonem ostatecznym, a na jej twarz wróciła profesjonalna maska. – Dzisiaj musisz…

Słuchałam. Notowałam. Robiłam, co do mnie należy.

Wróciłam do domu, nie zjadłam kolacji, runęłam na łóżko.

Wstałam i znowu weszłam w pustą rutynę dnia.

Nie mogę powiedzieć, że ból, który czułam w środku, stępiał. Raczej nauczyłam się go spodziewać. Zaczęłam nawet oczekiwać nagłych, ostrych ukłuć, które pojawiały się nagle – na widok frisbee mojego brata, na widok lexusa, na dźwięk przypominający fajerwerki.

Wszystko mogło go wywołać. Zapach sosen. Ciepły wiatr. Uśmiech na twarzy nieznajomego.

Czasami wydawało mi się, że widzę Matta w tłumie na mieście. Patrzyłam wtedy, ale widziałam tylko jakiegoś obcego wysokiego mężczyznę zmierzającego do pracy.

Chrissy próbowała namówić mnie na zdewastowanie mu samochodu.

– Wiesz, jak wyglądają, Hannah. Wiesz, gdzie je parkuje! Weź kij do bejsbola i rozwal mu szybę. On i tak nic z tym nie zrobi, ten mięczak.

Skrzywiłam się tylko i odeszłam.

Mimo gniewu i bólu, mimo że czułam się wykorzystana jak ostatnia idiotka, odrzucała mnie myśl, że mogłabym wyrządzić Mattowi jakąś krzywdę. Nie mogłam się powstrzymać od oglądania wiadomości i czytania artykułów o jego życiu. Nie mogłam powstrzymać też fali smutku, która ogarnęła mnie, kiedy dowiedziałam się o jego rodzicach, próbie samobójczej, pobycie w szpitalu psychiatrycznym i uzależnieniach.

Matt. Mój Matt. Kochałam go i nienawidziłam.

Moja rodzina patrzyła bezradnie, jak tracę apetyt. Schudłam sześć kilogramów. W weekendy szłam do łóżka o dziesiątej i spałam do drugiej po południu.

Nie znosiłam słyszeć własnego imienia. Hannah. Hannah, Hannah.

Matt ciągle je powtarzał.

Rozkazująco, błagalnie, szeptem. Wymawiał je jak przekleństwo – jak modlitwę.

„Hannah, o kurwa, Hannah”.

„Hannah, nigdy mi nie odmawiaj”.

„Hannah, nie mogę być z dala od ciebie”.

„Obiecaj, Hannah. Obiecaj, że przyjedziesz, żeby nie wiem co”.

Nie mogłam na siebie patrzeć. Unikałam luster. Ubierałam się prosto. Obcięłam równo włosy i zaczęłam je prostować.

Kiedy poczułam, że czujna troska mojej rodziny zaczyna mnie dusić, kupiłam mieszkanie w Denver i tam się zaszyłam. Nie miałam przyjaciół, z którymi mogłabym się spotykać, a zresztą i tak nie miałam ochoty na towarzystwo. Ten

drań był w moim życiu każdego dnia, odkąd wróciłam do Kolorado.

I ten drań nadal był w moim życiu, nawet kiedy nadszedł sierpień i minęły cztery tygodnie, odkąd go ostatnio widziałam.

Był, ponieważ go nie było.

Jak ktokolwiek mógłby to zrozumieć?

Nadal był przy mnie. W formie negatywu.

21. Matt

Moje życie rozpadło się w poniedziałek.

Hannah napisała do mnie mejla w środę.

Do dziś nie wiem, co robiłem we wtorek. Był to pierwszy z moich dni utraconych.

Tyle razy przeczytałem mejla od Hannah, że w końcu mogłem go recytować z pamięci.

Temat: (brak tematu)
Nadawca: Hannah Catalano
Data: środa, 10 lipca, 2013
Godzina: 7:20

Matthew,
postaram się wyrażać zwięźle.

Wiesz, że nie przyjechałam do Ciebie w poniedziałek, i wiesz dlaczego. Teraz wiesz już też, że nie odbieram twoich telefonów, nie odpowiadam na wiadomości i mejle.

Proszę, przestań próbować się mną kontaktować. I proszę, nie próbuj się ze mną zobaczyć. Chciałabym Ci napisać „to skończone”, ale tak naprawdę nigdy się nie zaczęło, prawda?

Mimo wątpliwości postanowiłam zachować pracę w agencji. Piszę do Ciebie, by prosić, żebyś nie próbował tam się ze mną spotkać. Kocham tę pracę i potrzebuję jej.

Jeśli masz dla mnie choć cień szacunku (masz?), okaż mi to, zostawiając mnie w spokoju. Jeśli będziesz nachodził mnie w pracy, nie zostawisz mi wyboru, będę musiała z niej odejść. Proszę, nie każ mi tego robić.

Hannah Catalano

Podpisała się tak oficjalnie. Hannah Catalano. Czułem, jak przestrzeń między

nami wypełnia powoli zimny gniew.

Nie była już moją Hannah, moim małym ptaszkiem, moją dziwką.

Nigdy nimi nie była.

Resztę weekendu spędziłem w swoim mieszkaniu. Spisywałem listy. Zrobiłem listę sposobów na odzyskanie Hannah. Listę sposobów, w jakie mógłbym ją przeprosić. Zrobiłem nawet listę rzeczy, którymi mógłbym zwrócić jej uwagę: mam raka, zostawiłem coś w jej domu, straciłem Laurence'a.

Te listy były oczywiście żałosne i małostkowe, ale chodziło o burzę mózgu. Jeśli będę robił sobie burzę mózgu wystarczająco długo, znajdę rozwiązanie.

Pisałem i dzwoniłem do Hannah wiele razy dziennie mimo jej prośby, żebym tego nie rozbił. Musiałem walczyć. Wiedziałem, że ona tego chce. Ja chciałbym, żeby ona o mnie walczyła.

Wiedziałem też, że właściwy dobór słów albo telefon we właściwym momencie może mi ją przywrócić. Tylko musiałem próbować.

Mnie zalała powódź telefonów i mejli od innych – Pam, moich braci, mojego wuja, mojego psychiatry – tylko nie od Hannah. Zignorowałem je wszystkie.

Po tygodniu wyszedłem z mieszkania.

To chyba wtedy „zaatakowałem dziennikarza". W całej tej historii było mnóstwo przesady.

Szczerze mówiąc, nie pamiętam dokładnie, co się wydarzyło, ale trudno mi uwierzyć, że „niemal zatłukłem człowieka na śmierć".

Pieprzone gazety.

Wiem, że było to koło południa. Pamiętam nierealny upał. Umierałem z głodu, kręciło mi się w głowie. Szedłem do sklepu na rogu, kupić paczkę żwirku dla Laurence'a.

Pamiętam, że zawołał mnie jakiś mężczyzna.

– Matthew Sky! Tutaj! M. Pierce!

Próbowałem odbiec.

– Matthew, hej, Matthew Sky, tutaj!

Gonił mnie, krzyczał za mną.

Pamiętam, jak pomyślałem, że może to ten sam zasrany dziennikarz, który wpadł na Hannah w agencji.

Może to przez niego nie przyjechała. Może przez niego nie miałem szansy niczego jej wyjaśnić. A chciałem jej wyjaśnić wiele rzeczy. Potrzebowałem tej szansy.

Chciałem z nią płakać.

Chciałem ją obejmować.

Ten dziennikarz, on się do niej dobrał. Powstrzymał ją. Zepsuł wszystko.

Pamiętam, jak później biegłem szybko chodnikiem. Bolały mnie pięści; były gorące i mokre.

Biegiem wróciłem do domu, zamknąłem za sobą drzwi na klucz, umyłem ręce i usiadłem w wannie.

Mój wuj, prawnik, zajął się pozwem. Potem, bez żadnej zachęty z mojej strony, wszczął proces o zniesławienie, w którego wyniku ostatecznie zamknięto „Gotowe do Druku”.

Potem wyszedłem już tylko raz, wieczorem. W bluzie z nasuniętym na głowę kapturem, okularach przeciwsłonecznych i trampkach. Mogłem prześcignąć wszystko. Biegłem, dokąd chciałem.

Biegłem do automatów telefonicznych i próbowałem się dodzwonić na komórkę Hannah. Samochodem przejeżdżałem koło jej domu.

Brałem zimne prysznice i jadłem tylko wtedy, kiedy z głodu bolał mnie żołądek. W salonie robiłem pajacyki. Musiałem naprawić sytuację z Hannah. Potrzebowałem energii.

Minął kolejny tydzień. Zadzwoniłem do Pam.

– Matthew! Sprawdź swoje mejle. Wysłałam ci chyba dwadzieścia.

Przebiegłem przez mieszkanie z komórką przy uchu. Zawsze byłem gotowy do biegu. Kiedy Hannah zadzwoni, będę mógł zaraz do niej ruszyć, bez względu na wszystko.

– Hej – rzuciłem. – Dostałem twoje mejle. Nie miałem czasu odpowiedzieć.

– Załamanie systemu kontroli?

– Chyba tak. – Okrążyłem wyspę w kuchni. – Dzwonię, żeby spytać o Hannah.

– Hannah? A o co konkretnie?

– Jak ona się czuje?

– Lepszym pytaniem byłoby, jak ty się czujesz. – W głosie Pam zabrzmiała ostra nuta.

Zatrzymałem się i oparłem o blat. Byłem nakręcony.

– Dlaczego nie powiesz mi, co z Hannah? Co się dzieje?

– Z Hannah wszystko w porządku. To sekretarka pierwszej klasy. Piszesz? Nie żebym cię mogła winić, jeśli…

– Dlaczego kłamiesz? – Usiadłem na podłodze w kuchni. Cholera, musiałem wprowadzić trochę wody do swojego organizmu. – Co z nią? Jest tam?

– Matthew, o cokolwiek ci chodzi, ja się do tego nie mieszam. Hannah to twoja przyjaciółka. Jeśli chcesz z nią porozmawiać, porozmawiaj z nią. Ja jestem twoją agentką. Niepokoję się o ciebie. Są sprawy, które musimy omówić, i…

– Rozmawiasz z tym dziennikarzem?

– Słucham?

– Rozmawiasz z nim? Z tym dziennikarzem. Albo Hannah?

– Posłuchaj, powinieneś…

Zakończyłem rozmowę.

Kurwa.

Wypiłem butelkę wody i zacząłem się śmiać. Myślałem o tym, jak Hannah śmiałaby się teraz ze mnie, gdybyśmy byli razem. Dużo się razem śmialiśmy. Było między nami coś dobrego. Śmialiśmy się z Laurence'a. A tamtej nocy, kiedy włączyłem na Skypie kamerkę, a ona spytała, czy jestem nagi, śmialiśmy się jak szaleni.

– Jesteś takim śmiesznym małym ptaszkiem – powiedziałem, uśmiechając się i kręcąc głową.

Zacząłem czytać wiadomości w internecie.

„Gotowe do Druku" ciągle podniecało się moją sprawą. Właściwie bardziej niż kiedykolwiek. Publikowali wszystko, co wpadło im w ręce.

Ja pisałem długie, drobiazgowe mejle do Hannah z wyjaśnieniami.

Skoro mowa o podnieceniu, na szczęście nie ruszało mnie nic. I tak nic by z tego nie wyszło, nawet gdybym czegoś próbował. Nie próbowałem. Mogłoby mnie to tylko rozproszyć.

Wydrukowałem mejle, które napisałem do Hannah, i wrzuciłem je do brązowej koperty. Zaczynałem myśleć, że zablokowała mnie na swojej skrzynce. Gdyby je czytała, na pewno by zadzwoniła.

Pisałem i drukowałem listy do niej. Założyłem specjalny dziennik adresowany do Hannah. Czasami zapisywałem stronę za stroną, opisując, jak wyglądała i jak się śmiała. Przepraszałem. Wycofywałem przeprosiny, pisząc, że zrobię to jeszcze raz. Opowiadałem jej o Laurensie. Opisałem tamtego dziennikarza i ostrzegłem ją, żeby trzymała się od niego z daleka.

Kontynuowałem też historię Cala i Lany. Nic się nie skończyło. Wszystko lądowało w brązowej kopercie.

Minęły trzy tygodnie i zaczynałem czuć, że muszę to w końcu dostarczyć Hannah. Musiałem ją zobaczyć.

Moi bracia i wuj bez przerwy zasypywali mnie mejlami. Czego mogli chcieć, do cholery? Nie byłem w stanie się nimi zajmować, a ta skoncentrowana na mnie uwaga budziła mój niepokój.

Nie mogłem tracić z oczu celu.

Nie widywałem Hannah, ale wiedziałem, że jestem bliski odzyskania jej.

Gdybym tylko mógł dostarczyć jej tę kopertę. Listy wyjaśniały wszystko.

Bethany napisała do mnie esemesa dwudziestego dziewiątego lipca.

„Jestem w mieście, u przyjaciółki. Przyjadę po swoje rzeczy w piątek. W ten weekend nie zbliżaj się do mieszkania”.

W innych okolicznościach ton Bethany by mnie wkurzył, ale miałem taką samą ochotę, żeby oglądać ją, jak ona mnie. Poza tym miałem misję. Do sierpnia zostały dwa dni i niech mnie diabli, jeśli zamierzałem rozpocząć kolejny miesiąc bez Hannah.

Wyjąłem rzeczy Bethany z bagażnika i położyłem w salonie.

Nigdy nie rozważałem pozwania Bethany do sądu, choć mógłbym to zrobić. To ona była informatorem, wiedziałem o tym, a podpisała zobowiązanie – ale zło już się stało, a proces tylko przyciągnąłby do mnie więcej uwagi. Spakowałem torbę i zainstalowałem się w narożnym apartamencie hotelu Brown Palace. Wziąłem ze sobą brązową kopertę.

W ostatniej chwili wsunąłem do koperty szkic Hannah.

Wiedziałem, co zrobię. Nie mogłem zaufać Pam, a nie miałem odwagi pojechać do domu Hannah, gdzie jej ojciec mógłby powitać mnie ze strzelbą w ręce.

Gdybym wysłał kopertę pocztą, Hannah mogłaby ją wyrzucić. Poza tym chciałem porozmawiać z kimś, kto powie mi, jak naprawdę czuje się Hannah.

W piątek wieczorem ubrałem się swobodnie w dżinsy, podkoszulek i oczywiście trampki. Biegałem dookoła hotelu, żeby przygotować się do działania. Miałem dobry plan. Wreszcie miałem dobry plan.

Zadzwonił telefon.

Niestety, był to mój brat. Znowu.

– Nate – warknąłem. – Słuchaj, mógłbyś więcej nie dzwo…

– Cześć, stary, mam cię.

Umilkłem.

Jakbym widział twarz Nate’a, gdy to mówił. Ciepłą, otwartą, cierpliwą. Nate był najstarszy, Seth średni, a ja najmłodszy. Nate zawsze był z nas wszystkich najlepszy. Miał rodzinę, fantastyczną pracę i wrodzoną charyzmę, która przyciągała do niego ludzi.

Kiedy miałem załamanie nerwowe – i później, gdy staczałem się coraz niżej – to Nate trwał przy mnie nieprzerwanie, nigdy mnie nie osądzał i zawsze był delikatny. Seth i mój wuj chcieli tylko wlać mi trochę oleju do głowy. (Próbowali). Ale to dobroć Nate’a w końcu pozwoliła mi wytrzeźwieć i odzyskać zdrowie psychiczne.

– Hej. – Usiadłem na brzegu łóżka. – Jestem trochę…

– Wiem, jesteś trochę zajęty – przerwał mi Nate.

Zaśmiał się. Jego śmiech brzmiał spokojnie i swobodnie. Słuchając go, zdałem sobie sprawę, jakim maniakiem muszę wydawać się w porównaniu z nim.

– Tak, trochę jestem. Mam coś do zrobienia. – Poklepałem kopertę na swoim kolanie.

– Cóż, mam pewien pomysł.

– Rozmawiałeś z dziennikarzami?

– Nie. Posłuchaj, Matt.

Wstałem i zacząłem chodzić.

– Wszystko o mnie rozpowiadają. Widziałeś to? W internecie.

– Nie, nie czytam tych bzdur. Ale mam świetny pomysł.

– Tak?

– Tak. Tęsknimy za tobą, stary. Ja, Seth, dzieciaki. Wuj. Co byś powiedział na to, żeby na jakiś czas wyjechać z Denver?

Zacisnąłem palce na kopercie. Wyjechać z Denver? Zacząłem truchtać, od biurka do drzwi i z powrotem.

– Nie mogę. Mam tu sprawy do załatwienia.

– Na przykład jakie?

– Muszę skończyć kilka rzeczy – odparłem. Pot wystąpił mi na czoło. – Zrobić, co trzeba.

– Skończyć? Zwolnij trochę stary, nie rozumiem cię.

– Dzieją się tu różne rzeczy. Nie mogę wyjechać, muszę doprowadzić kilka spraw do końca.

– Matt? Słuchaj, naprawdę chciałbym, żebyś tu przyjechał. Zrób sobie wakacje, nie napinaj się tak.

– Nie mogę wyjechać! – krzyknąłem.

– Hej, oczywiście, że możesz. Zrób, co musisz, a potem przyjedź tutaj. Chata wuja stała pusta całą wiosnę i lato. Możesz…

– Przestań! – wrzasnąłem histerycznie.

Nate musiał wiedzieć o Hannah. Próbował mnie od niej odciągnąć. Cholera, gadał z tym dziennikarzem. Może nawet z Pam.

– Stary, gdzie jesteś? U siebie w mieszkaniu?

Pobiegłem do hotelowego okna i zasunąłem zasłony.

– Dlaczego pytasz? – wyszeptałem.

– Matt? Nie rozumiem, zaczekaj. Pozwól, żebym…

Zakończyłem rozmowę i rzuciłem telefon na łóżko. Cholera, czy Nate był w

Denver? Czy miał zamiar mnie powstrzymać?

Wyszedłem z hotelu zlany zimnym potem. Pojechałem do Boulder, ciągle spoglądając w lusterko i nie przekraczając prędkości. Na kolanach miałem brązową kopertę.

Proszę, bądź tam dzisiaj. Czas uciekał. Czułem to.

Wjechałem w jedną z kapryśnych letnich burz, typowych dla Kolorado. Świetnie. Wiatr uderzał w samochód, a deszcz walił w szyby tak, że nie słyszałem własnych myśli. Do diabła, przynajmniej nie był to grad.

Zaparkowałem na Pearl Street i wetknąłem kopertę pod bluzę. Dobiegłem do ulicy, w której lśnił neon Dynamite, nagle opadły mnie wspomnienia. Zaśmiałem się i wszedłem w wąską uliczkę na tyłach.

Miałem ochotę poklepać się po plecach. Mój plan był naprawdę dobry. Burza mózgu się opłaciła. Kluczem była Chrissy. Chrissy mnie lubiła. Ona zabierze moją kopertę do Hannah. Wiedziałem to.

Deszcz ustał i wieczorne powietrze gwałtownie się ochłodziło. Zatrzymałem się przed wejściem do klubu i spojrzałem na zegarek: jedenasta. Chrissy była pewnie w środku.

W drzwiach stanął potężny ochroniarz.

– Nie kręć się tu, kolego.

– Czekam na przyjaciółkę.

– Tak, masz tu przyjaciółkę? To wchodź albo spadaj.

Miałem zamiar złapać Chrissy, kiedy będzie szła do pracy albo z niej wychodziła, ale może ochroniarz miał rację. Mogłem poszukać jej w środku. Ale, do diabła, nie miałem ochoty oglądać siostry Hannah topless.

– Dobra – mruknąłem, poklepując się po kieszeni.

Cholera, zostawiłem portfel w hotelu. Ochroniarz patrzył na mnie groźnie.

– Lepiej się stąd zabieraj – powiedział, podchodząc bliżej.

Odbiegłem i przycisnąłem plecy do ceglanej ściany od frontu. Nie miałem ochoty na kolejne oskarżenie o pobicie, nie miałem też zamiaru go składać. Mowy nie ma.

Mijały godziny, kiedy tak czekałem. Truchtałem trochę, żeby się rozgrzać. Drżałem z zimna, opierając się o wilgotne cegły.

Cholerne Kolorado, takie zimne noce w sierpniu.

Koło trzeciej nad ranem ze stuporu wyrwał mnie znajomy głos.

– Do zobaczenia jutro! – zawołała Chrissy. Jej głos odbił się echem w pustej uliczce. – Ha! Pewnie, że wygrałam, musisz się bardziej starać, dziewczyno.

Rozpoznałbym ten głos wszędzie. Nie był to głos Hannah, był ciut niższy.

Zalała mnie fala ulgi. Cholera, miałem ochotę się rozpłakać. Na to czekałem.

Chrissy wyszła zza rogu i odbiła w bok, żeby ominąć latarnię.

– Chrissy! – zawołałem. Wyciągnąłem kopertę i ruszyłem w jej stronę. Odwróciła się. Uśmiechnąłem się szeroko. – Hej, to ja! Matt!

Chrissy szukała czegoś w torebce. Zsunąłem z głowy kaptur. Prosto w moją twarz wytrysnęła chmura pieprzu w spreju.

– Kurwa! – krzyknąłem, odwracając głowę. Chwyciłem się za twarz. Koperta wyleciała mi z rąk.

– Chrzań się, ty dupku!

Usłyszałem, jak obcasy Chrissy stukają po chodniku. Dyszałem, próbując złapać oddech. Skóra mnie paliła. Nos, oczy i gardło piekły żywym ogniem. Kiedy otworzyłem oczy, wszystko wokół było zamazane.

– Moja koperta – wycharczałem.

Opadłem na kolana i zacząłem obmacywać chodnik wokół siebie.

– W kałuży, bracie – powiedział ktoś.

Odwróciłem się w stronę, z której dobiegał głos. Dojrzałem wysoką postać z telefonem w ręce. Filmował to?

Moja ręka trafiła na przemoczoną kopertę.

22. Hannah

Przestałam czytać wiadomości o Matcie, kiedy wszędzie można było się natknąć na wideo ze sprejem pieprzowym.

Wyciekło z YouTube'a w ten sam weekend, gdy ktoś je tam umieścił, i było wszędzie. Jedna ze stron zamieściła je z tytułem „M. Pierce próbuje wręczyć maszynopis striptizerce". Nawet „Gotowe do Druku" miało link do tego filmu.

Nie rozmawiałam o tym z Chrissy. Naprawdę, nic już tu nie można było powiedzieć.

Z końcem lipca zrozumiałam, że muszę się skupić na zbudowaniu sobie jakiegoś życia bez Matta. Do tego czasu na poły miałam nadzieję, na poły bałam się, że jakoś wedrze się z powrotem do mojego życia, ale były to mrzonki. Nigdy nie mógłby tego naprawić.

Przejrzałam jego zdjęcia, zastanawiając się, kim właściwie, do diabła, był. Pięknym mężczyzną. Obcym. Kłamcą. Autorem światowych bestsellerów. Pisarzem, którego podziwiałam od lat.

Czy naprawdę trzymałam go kiedyś w ramionach? Czy tylko przyśnił mi się ten czas, który spędziliśmy razem? Wymknął mi się, jak duch.

Teraz, gdy miałam nowy numer telefonu, dzwoniła do mnie tylko rodzina.

Nowa skrzynka mejlowa była pusta, nie licząc wiadomości od Pam.

Mama mówiła, że Matt przestał jeździć nocą koło naszego domu.

Zastanawiałam się, co było w kopercie, którą Matt próbował dać Chrissy. Obejrzałam wideo tyle razy, ile byłam w stanie to znieść. Musiałam przyznać, wyglądało to na maszynopis. Cokolwiek to jednak było, leżało w kałuży przez ponad minutę, podczas której Matt przewracał się i tarzał po chodniku. Więc pewnie nic z niego nie zostało.

A Matt…

Mój piękny kochanek, na czworakach, sam, bez nikogo, kto by mu pomógł. Z jego intencji też pewnie nic nie zostało.

Między nami wreszcie naprawdę wszystko było skończone.

W pracy szłam jak burza przez wszystkie zadania, którymi obarczała mnie

Pam. Nie zwalniałam ani na chwilę. Pracowałam w czasie przerw na lancz, zabierałam pracę do domu. Kiedy od czytania bolały mnie oczy, szłam do siłowni i pędziłam na bieżni do utraty sił.

I to by było na tyle. Potem wracałam do domu, padałam na łóżko, wstawałam i szłam do pracy.

Pustka, którą w sobie miałam, nie kurczyła się. Przeciwnie, zdawała się rozrastać do granic mojego istnienia. Nie byłam już nawet skorupą. Stałam się cienkim obrysem samej siebie – śladem po Hannah Catalano.

Pewnego dnia, myślałam, nie będę już nawet tym.

Teraz rozumiałam, jak ludzie się rozpadają.

Teraz rozumiałam, jak niebezpiecznie jest pozwolić, by ktoś stał się całym naszym światem, i jak bezsilni jesteśmy, starając się temu zapobiec. Nigdy mi nie odmawiaj, powiedział kiedyś Matt. Jakbym miała jakiś wybór.

Pam rzuciła maszynopis na moje biurko pod koniec sierpnia.

Rzadko mi coś dawała; zwykle sama przeglądałam stertę papierów albo znajdowałam pracę na dany dzień na swoim biurku.

Surogat. Bez autora.

– Co to jest?

– Maszynopis – odparła sucho.

Uch. Pam-bez-litości. Tak, widziałam, że to maszynopis.

– No tak – powiedziałam. – Więc… mam go przeczytać?

– Dobry pomysł. – Pam ociągała się z odejściem. – Och, napisała go… pewna kobieta z okolicy. Ma ten fantastyczny zwyczaj nieumieszczania na tekstach swojego nazwiska.

Pam pochyliła się i napisała Jane Doe na pierwszej stronie.

Patrzyłam na nią z niedowierzaniem. Jasna cholera, czyżby rzeczywiście dała mi do przeczytania maszynopis jednej ze swoich autorek? To byłby prawdziwy skok w górę ze sterty śmieci. To była prawdziwa praca agenta.

– Pam, ja…

Podniosła rękę.

– Nie wyobrażaj sobie tylko, że twoja opinia będzie tu miała istotne znaczenie. Po prostu to przeczytaj. Potrzebuję potwierdzenia tego, co sama już wiem.

Pam szybko wyszła.

W porządku… potwierdzenie… tego, co sama już wie. Nie brzmiało to szczerze. Odsunęłam stronę tytułową na bok.

Musiało chodzić o jedną z dwóch rzeczy – albo Pam chciała przesunąć mnie na inny poziom (i nie wiedziała, jak przekazać mi to w przyjemny sposób), albo

rzeczywiście potrzebowała opinii innej osoby na temat tego tekstu (i nie wiedziała, jak przekazać mi to w przyjemny sposób).

Tak czy inaczej, postanowiłam spojrzeć na to jak na test i nie pozwolić, żeby moja głowa przy tym eksplodowała.

Surogat opowiadał historię Ziemi przyszłości, gdzie, za odpowiednią cenę, ludzie mogli uciec od bólu życia. Egzaminy, rozwody, więzienie, wizyty u dentysty, przykre rozstania i tak dalej – nikt nie musiał już przez to przechodzić dzięki Projektowi Isaaca.

Projekt rozpoczął się jako przełom w medycynie paliatywnej, a zakończył jako najbardziej rewolucyjne przedsięwzięcie od czasów internetu. Klient po prostu spuszczał swoją świadomość do uśpionej komórki, ładując w zamian świadomość surogata, profesjonalisty, który żył w jego ciele w czasie przepełnionym bólem. Gdy zadanie dobiegało końca, klient wracał do swojego ciała i kontynuował swoje wolne od bólu życie.

W rzeczywistości powieść była historią konkretnego surogata – steranego życiem pracoholika, który więcej czasu spędzał w cudzych ciałach niż w swoim osiemdziesięcioletnim ciele. Nie miał żadnego życia osobistego. Był pustą skorupą.

To znaczy, do czasu, kiedy jedno zlecenie zmieniło wszystko.

Surogat został załadowany do ciała bogatego biznesmena. Jego zadaniem było stawić czoło żonie klienta, która dowiedziała się o romansie męża i żądała rozwodu.

Tyle że surogat nie był w stanie tego zrobić.

Patrząc przez oczy swojego klienta, zobaczył jego żonę i…

…wiedział, że nie zrani tej kobiety za żadną cenę. Nigdy wcześniej ból jego klientów – tchórzy, uciekających od własnego życia, co do jednego – tak go nie zadziwił.

To piękno będzie z nim już zawsze.

Wpadłam do gabinetu Pam jak burza.

– To… – Zamrugałam i odchrząknęłam, opuszczając trzymane w rękach kartki.

Pam patrzyła na mnie lodowato.

– Witaj, Hannah, to ładnie, że zapukałaś.

– Przepraszam, ja…

– Mów dalej. – Pam odchyliła się na oparcie fotela i westchnęła, poruszając długopisem. – Niech to usłyszę, zwłaszcza że chyba nie jesteś w stanie się powstrzymać.

Wygładziłam spódnicę i wzięłam oddech. Byłam oszołomiona. Cholera, właśnie wtargnęłam do gabinetu Pam Wing, jakby należał do mnie. Ale nie to tak mną wstrząsnęło.

Po raz pierwszy od prawie dwóch miesięcy zapomniałam o własnym nieszczęściu.

Zapomniałam o własnej pustce.

Chciałam poznać ciąg dalszy tej historii.

– To jest…

– Jak zwykle, Hannah, twoja elokwencja zapiera dech w piersiach.

– To tylko krótki fragment – wyjąkałam.

– Bystra uwaga. Autorka zapewnia, że w drodze jest kolejnych dwadzieścia stron.

– Chciałabym je przeczytać. Jeśli nie masz nic przeciw temu. – Spojrzałam w okno. Gdybym patrzyła Pam w oczy, dostrzegłaby moją desperację. – Ten… główny bohater. Wydaje się oczywiste, że zechce zawładnąć ciałem swojego klienta. I…

Czułam na sobie wzrok Pam.

– I to jest interesujący dylemat. Tyle na pewno można z tego wyczytać. – Przełknęłam. – Komentarz kulturowy do naszej postawy wobec bólu i ucieczki. I konsumpcjonizmu. Epigraf Thoreau o rozpaczy, też doskonały. To wszystko wydaje się bardzo na temat. To znaczy, ludzie naprawdę żyją w cichej rozpaczy do czasu, kiedy coś czy też ktoś stanie im na drodze, i wtedy…

Zamknęłam usta.

Kurwa. No dobrze, jak to się stało, że nagle wywalam flaki przed szefową?

Pam uniosła brew. Teraz w jej oczach była ciekawość, nie chłód.

– Myślę, że masz rację – powiedziała. – To jest na temat. Porozmawiamy o tym szerzej, gdy przeczytamy kolejny fragment.

Odwróciłam się, żeby wyjść, ale przystanęłam przed drzwiami.

– Pani Wing?

– Hm?

Podniosłam maszynopis.

– Nie zajmuje się pani prozą tego rodzaju, prawda?

– Nie, ale robię wyjątki dla autorów związanych z agencją.

Autorzy związani z agencją.

A więc to była prawda; Pam dała mi do przeczytania coś, co mogło być istotne.

Po raz pierwszy od czasu, kiedy rozstałam się z Mattem, zaczęłam się

zastanawiać, jak by to było zostać partnerką Pam i Laury. To było moje marzenie. A przynajmniej było to marzenie dawnej Hannah.

– Tekst ma pewne wady – odezwałam się po chwili. – Głównie to drobne niedopatrzenia dotyczące samej koncepcji, które wymagają wyjaśnień. Ale poza tym…

Spojrzałam na maszynopis. Czy moja subiektywna opinia ma dla niej jakiekolwiek znaczenie?

– Pani Wing, to najbardziej frapujący tekst, jaki przeczytałam od roku.

Kolejne fragmenty *Surogata* pojawiały się co tydzień przez cały wrzesień. Rzucałam się na nie jak narkoman na działkę. Nigdy tak naprawdę nie przepadałam za science fiction, ale ta powieść właściwie nie należała do tego gatunku. To była historia miłości.

Tak jak się spodziewałam, surogat zaczął prześladować żonę klienta, ale nie w ciele jej męża. Aranżował powody, by spotykać się z nią w swoim starym ciele i ciałach innych swoich klientów. Spotykał ją jako mężczyzna, jako kobieta, jako dziecko…

Jego miłość do niej promieniała z każdej twarzy. Jej te twarze musiały zdawać się tylko fasadami, ale łączyła je jedna niezmienna prawda.

Wreszcie surogat obmyślił plan powrotu do ciała jej męża.

Prześlizgnęłam się wzrokiem po tekście. Do czego to prowadzi? Kradzież ciała była przestępstwem karanym śmiercią, a zresztą co ten surogat sobie myślał? Czy miał zamiar uwieść tę kobietę w ciele jej męża? Ona go nawet nie znała!

– Hannah Catalano?

Ktoś stał w moich drzwiach. Powietrze uszło mi z płuc. Ten głos, ta wysoka postać. Zerwałam nogi z blatu biurka i omal nie spadłam z fotela.

O mój Boże, to był…

Nie Matt.

Ale to był on!

To był Matt, tylko kilka lat starszy, z czarnymi włosami i przyjaznym uśmiechem na twarzy.

Mężczyzna wszedł do pokoju i wyciągnął do mnie rękę. Miał na sobie elegancki ciemny garnitur. Wstałam i ujęłam jego dłoń.

– Tak, witam – rzuciłam.

Jego podobieństwo do Matta wytrąciło mnie z równowagi. Stałam przed nim, wytrzeszczając oczy jak sowa.

– Nathaniel Sky. Mów mi Nate.

Opadłam na fotel.

– Przepraszam – powiedziałam. – Zaskoczyłeś mnie.

Zaskoczył mnie? Raczej wymierzył mi cios prosto w serce. Patrzyłam na brata Matta. Wspomnienia eksplodowały w mojej głowie jak fajerwerki. Oczy zaszły mi łzami. Uśmiech Nate'a, wdzięk, z jakim się poruszał, jego postawa – to był cały Matt.

– Cóż – odchrząknął. – Nie zabiorę ci dużo czasu.

– Przepraszam, ja… Przepraszam. Tak, nie, to znaczy… proszę usiąść.

Rany, angielski.

Nate zaśmiał się i przekrzywił głowę. Ten ruch tak bardzo przypomniał mi Matta, że musiałam się odwrócić.

– Przyszedłem prosić cię o przysługę, Hannah. Mogę tak do ciebie mówić?

Skinęłam głową. Wiedziałam, że raczej nie sklecę żadnego sensownego zdania.

Nate zignorował krzesło. Obszedł moje biurko i położył mi ciężką dłoń na ramieniu. Na szczęście był to łagodny, uspokajający gest, nie jeden z dotyków Matta.

Dotyk Matta… rozpaczliwy, błagalny.

Zdjęłam okulary i potarłam oczy. Nie mogłam w to uwierzyć, po niemal trzech miesiącach, jak żywe emocje budziło to wszystko.

– Nie przyszedłem tu, żeby sprawić ci ból – oznajmił Nate cicho. Odważyłam się na niego spojrzeć, a on uśmiechnął się łagodnie. – Tak wiele o tobie słyszałem. Nie przyszedłbym, gdybym miał jakąś alternatywę. Potrzebuję twojej pomocy. Na pewno domyślasz się, że chodzi o Matta.

Zamrugałam gwałtownie.

– Jak on się czuje? – wyszeptałam.

– Niedobrze. – Nate pokręcił głową. – Niedobrze, Hannah. – Odwrócił się, podszedł do okna i wyjrzał na ulicę.

Patrzyłam na jego plecy, usiłując zebrać myśli. Ta rodzina miała naprawdę fantastyczne geny. Niech się stanie.

– Pije. Nie wiem, jak ująć to inaczej. – Głos Nate'a był niski i pełen emocji. – Hannah, to mój brat. Mój mały braciszek…

Fakt, że nie tylko mnie brakuje słów, był dziwnie pocieszający.

Oboje milczeliśmy przez chwilę, walcząc z uczuciami.

– Co mogę zrobić? – zapytałam w końcu.

– Może nic. Nie wiem. Zawsze potrafiłem postawić go do pionu. Ale nie tym razem. – Nate znowu pokręcił głową. Był taki posępny, jakby mówił o kimś, kto umarł.

Wzdrygnęłam się i poczułam ból w sercu. Jak źle było z Mattem?

– Gdzie on jest? Co się dzieje?

Nate odwrócił się i spojrzał mi w oczy.

– Wiedziałem, że zechcesz pomóc – stwierdził. – On tyle mi o tobie opowiadał. Wiedziałem, że musisz być…

Cokolwiek chciał powiedzieć, nie zrobił tego. Wszedł w tryb skutecznego działania, w stylu Pam. Widziałam, że to było dla niego łatwiejsze niż emocje.

– Dobrze. Czy ja się na coś zgodziłam?

– Mieszka teraz w chacie naszego wuja, w Upstate New York. Kupiłem ci bilet w jedną stronę do najbliższego lotniska i wynająłem samochód. Wszystko można przesunąć na inną datę, ale nie wiem, dlaczego…

– Chwileczkę, co takiego?

Nate wyciągnął folder z torby na laptopa i zaczął rozkładać papiery na moim biurku. Popatrywał to na mnie, to na dokumenty, unosząc ciemne brwi.

– Hm? Załatwiłem wszystko z Pam, nie martw się. Rozmawiałem z nią. Wszyscy mamy tu wspólny interes, to znaczy…

– Przepraszam? Słuchaj…

To musiał być jakiś żart. Mój strach szybko zastąpiło niedowierzanie. Brat Matta właśnie wkroczył do mojego pokoju i teraz zamierał załadować mnie do samolotu do Nowego Jorku, żebym ratowała zapitą dupę Matta (który wyprawiał Bóg wie co w jakiejś odludnej chacie), i, zanim w ogóle wyraziłam zgodę na ten obłąkańczy plan, odbył rozmowę z moją szefową i wszystko z nią załatwił…

– …wszelkie wydatki – mówił Nate – związane z podróżą i wszystkim, czego mogłabyś potrzebować poza biletem i samochodem. Są tu wszystkie moje informacje kontaktowe. Nalegam, żebyś zachowała resztę, bo wiem, że to wszystko jest pewną niedogodnością.

Zwróciłam moje osłupiałe, jak u sarny patrzącej w światła samochodu, spojrzenie na kopertę, którą Nate wciskał mi do rąk. Bezmyślnie przekładałam banknoty. Świeżutkie frankliny. No dobrze, liczyłam. Tysiąc, dwa tysiące, trzy tysiące…

– Pięć – mruknął Nate.

Moja głowa podskoczyła do góry.

To nie były koszty podróży. To była łapówka.

Nate podszedł do drzwi, zostawiając mnie z pieniędzmi w rękach i informacjami na temat podróży na biurku. Sparaliżował mnie gniew. Szczęśliwie dla Nate’a, bo w przeciwnym wypadku zatłukłabym go zszywaczem.

– Będziemy w kontakcie – powiedział Nate. – Będę w mieście kilka dni.

Zadzwoń, jeśli będziesz miała jakieś pytania. Hannah, wiedziałem, że pomożesz. To, jak Matt o tobie mówił…

I znowu ta szczera bezbronność. Ten dupek przynajmniej kochał swojego brata, który przypadkiem także był dupkiem.

Przez chwilę stanęli mi przed oczami razem, Matt i Nate, siedzący i rozmawiający o mnie. Spiskujący? Czy to wszystko jest tylko intrygą, która ma mnie pchnąć z powrotem w ramiona Matta?

Nie, mowy nie ma. Matt pije. Z Mattem jest źle. Musiałam pomyśleć.

– Obaj jesteście tacy sami – warknęłam.

Nate obejrzał się przez ramię.

– Oczywiście, że tak. – Uśmiechnął się i wzruszył ramionami. – Jesteśmy braćmi.

23. Matt

Finger Lakes to kraina winnic.

Cholera, nawet nazywają ją Winnym Szlakiem Seneki. Wędrujesz wokół całego tego cholernego jeziora i odwiedzasz kolejne winnice, aż stracisz przytomność. To jak sala zabaw dla dorosłych.

Jasne, że nie miałem zamiaru zaliczyć tego szlaku. Odwiedziłem jednak kilka wytwórni win. Pożyczyłem rower brata, srebrny Icon Sheene, i pedałowałem po całej Genewie jak szaleniec.

Niedbanie o nic jest cholernie wyzwalające.

Chatę wypchałem winem, bourbonem i dunhillami. Nate przestał mi się naprzykrzać mniej więcej w połowie sierpnia – dzięki Bogu. Miał cholernie dobry pomysł pozwolić mi posiedzieć w samotności na łonie przyrody czy czegoś tam, ale nie potrzebowałem, żeby łaził za mną jak kwoka za młodymi przez cały czas.

Więc znowu zacząłem pić. I co z tego? Zdążyłem już zapomnieć, jak to uwielbiałem.

Zresztą, do diabła, napisałem *Dziesięć tysięcy nocy* zalany w pestkę. Ciągle jest to moja najpopularniejsza książka. Mogłem napisać *Surogata* w podobnym stanie, żaden problem.

Owinąłem się w afgan i usiadłem na werandzie. Wykonałem swój cotygodniowy telefon do Pam.

– Matthew – westchnęła.

Boże, ta dziwka. Dlaczego zawsze musiała być taką dziwką? Zaczynałem już oczekiwać tego tonu „Och-nie-to-znowu-Matt”, jakby, do diabła, żałowała, że w ogóle musi rozmawiać ze swoim najsławniejszym pisarzem.

– Tak, przykro mi, że znowu włażę ci w szkodę – wybełkotałem.

Cisza.

– To znaczy, kurwa, Pam, chyba nie jestem jakimś przybłędą znikąd. Kiedy ostatni raz to sprawdzałem, byłem…

– Chodzi o godzinę, Matthew. – Jej głos był cichy.

Spojrzałem na telefon. Była czwarta rano.

– Jesteś dwie cholerne godziny dalej! Boże, Pam, kurwa, musisz się przyzwyczaić. Jestem kolejnym pieprzonym Balzakiem. A Proust? On zwykle…

– Matthew, czego chcesz.

Jej słowa nie brzmiały pytająco. Suka. Wiedziała, że trzyma mnie za jaja, bo ma Hannah.

Splunąłem rieslingiem przez balustradę. Przydałaby mi się butelka piwa. Albo jeszcze lepiej, woodford reserve.

– Wiesz, czego chcę. Co ona sobie myśli? Piszę tak, jak zawsze chciałaś, ale ty nigdy nawet…

– Ona jest zachwycona. – Pam stłumiła ziewnięcie.

W porządku, Pam pewnie spała – jakby mnie to, kurwa, w ogóle obchodziło. Zasłużyła sobie na to. Wydała mnie dziennikarzom. Ona i Bethany, może nawet Nate. Miałem czas, żeby to przemyśleć, i w końcu doszedłem do wniosku, że wszyscy oni maczali w tym palce. Wiedzieli o mnie i Hannah. Celowo nas od siebie odsunęli.

Dlaczego, tego nie wiedziałem, a zresztą to było bez znaczenia. Nikomu nie można ufać.

– Do diabła – wycharczałem. – Powiedz mi coś więcej.

– Naprawdę… naprawdę współodczuwa z narratorem. Surogatem.

– Dlaczego?

– Nie wiem, Matthew. Pracujemy razem, a nie zajmujemy się psychoanalizą.

– Och, pieprz się, Pam.

Rozłączyłem się. Olać ją. Dokończyłem butelkę i rzuciłem ją na ganek, a potem patrzyłem, jak toczy się po deskach. Co za fantastyczna pieprzona noc. Chłodna i ciemna, wietrzna i spokojna. Wszystkim, czego potrzebowałem, był papieros. Albo ta butelka piwa. Ale środek nasenny zaczynał już działać. Uwielbiałem to uczucie… jakby w mojej głowie nadymał się i rozszerzał wielki balon.

3Obudziłem się pijany.

Dlaczego spałem na ganku? Miałem na sobie tylko bokserki, więc byłem zdrętwiały z zimna i wszystko mnie bolało, bo siedziałem przechylony na wiklinowym fotelu.

Spojrzałem na telefon. Ha, rozmawiałem z Pam, pewnie zadzwoniła do mnie w środku nocy. Ciągle wydzwaniała, ciągle zawracała mi głowę.

Poczłapałem do środka i nalałem sobie bourbona, a potem wypiłem trzy szklanki wody. Cholera, tego mi było trzeba. Ból głowy minął, żołądek się

uspokoił, ręce przestały drżeć.

Zmieniłem wodę Laurence'owi i nałożyłem mu karmy do miski.

– Cudowny poranek – powiedziałem do niego.

Ubierając się, nuciłem pod nosem. Uhm, dobrze było znowu pić. Kiedy piję, piję dzień i noc, bez przerwy. Niczego nie robię na pół gwizdka.

Furczało mi w głowie, kiedy myłem zęby, łyknąłem więc prochy, xanax i lexapro, a potem zebrałem napisane ostatnio strony na kuchennym stole. Wszystko pisałem ręcznie. To najlepszy sposób. Dlaczego w ogóle pisałem kiedyś na komputerze? Pióro w dłoni, dłoń na papierze, po prostu bosko.

Poranek był chłodny. Zapaliłem i wyszedłem, zostawiając kilka okien otwartych i drzwi frontowe niezamknięte na klucz. Ta chata zawsze stała z dala od wszystkiego.

Poszedłem żwirową drogą do mojego najbliższego sąsiada, małej farmy o nazwie Patch, gdzie ludzie przychodzili zbierać świeże warzywa i kupować jajka. Żona farmera była moją maszynistką. Cholera, nie chciało mi się przepisywać własnych tekstów, a ta kobieta wyglądała tak, jakby trochę drobnych mogło jej się przydać. Płaciłem jej dziesięć dolarów za stronę maszynopisu.

Początki były ciężkie – ciągle miała problemy z formatowaniem i nie umiała odczytać mojego pisma – ale po jakimś miesiącu wszystko szło już gładko. Pisałem, zanosiłem swoje kartki do Wendy, kupowałem trochę warzyw, wysyłałem mejlem tekst do Pam i zaczynałem cykl od początku.

Nigdy nie wchodziłem do internetu. Nie wziąłem nawet do chaty swojego laptopa. W internecie pełno było plotek na mój temat, poza tym odegrał pewną rolę w zdradzie Bethany. No i tam właśnie poznałem Hannah. Teraz jego nierealne, anonimowe przestrzenie, programy, strony, które nas łączyły, i sam ekran laptopa, jarzący się jak okno na inny świat, mogły tylko przynieść mi ból.

– Masz dla mnie kartki? – Uśmiechnęła się Wendy, a w kącikach jej oczy ukazały się urocze zmarszczki.

Kucała wewnątrz okrągłej siatki, a wokół niej tłoczyły się kurczęta. Na mój widok wytarła ręce w dżinsy i wyszła na zewnątrz.

– Tak, piętnaście czy coś koło tego.

Przystanąłem obok kojca. Nie lubiłem patrzeć Wendy w oczy. Do diabła, nikomu nie lubiłem patrzeć w oczy. Kontakt wzrokowy jest zbyt intymny.

Wendy to rozumiała. Rozumiała mnie. Nie przeszkadzał jej też bezustanny odór alkoholu z moich ust – a jeśli było inaczej, to przynajmniej nie dawała tego po sobie poznać.

Wzięła kartki i potarła dłonią moje ramię. Miała suche, guzowate ręce.

– W porządku, skarbie – powiedziała. – Popatrzysz chwilę na te małe? Tylko patrz na nie.

– Tak, są słodkie. Boże, przeurocze. – Przeczesałem włosy palcami. Potrzebowałem prysznica. I jeszcze kieliszka albo dwóch. – Popatrzę chwilę na zwierzęta. W porządku?

Wendy się zaśmiała.

– Matt, mówiłam już, żebyś przestał pytać. Przychodź patrzeć, kiedy chcesz. Będę w domu.

– Uhm, dzięki. Dzięki, Wendy.

Patrzyłem za nią, jak szła w stronę starego gospodarstwa. Poranne słońce padało ukosem na biały szalunek. Tu i ówdzie farba zaczynała się łuszczyć. Teren był zapuszczony, niezamiecione ścieżki w ogrodzie zarastała trawa.

Idealnie. To miejsce było idealne. Wszedłem do kojca dla kur.

– Cześć, maluchy. – Kucnąłem i wyciągnąłem rękę do kurcząt. Uciekły w popłochu, budząc mój śmiech. – Wy małe świry. Wszystkie jesteście tłuste. Wszystkie za miesiąc będziecie szare i brzydkie. Chodźcie tu.

Bezustanne, cienkie popiskiwanie rozdzierało mi serce. Pewnie będę płakał, kiedy dotrę do obory. Zazwyczaj tak było.

W końcu udało mi się złapać jednego kurczaka. Przytuliłem go do piersi.

Mały ptaszek, pomyślałem. Miękki, ciepły mały ptaszek.

Chodziłem dookoła, patrzyłem na zwierzęta i mówiłem do nich. Karmiłem kozy i patrzyłem w ich dziwne prostokątne źrenice. Przesuwałem dłonią po skórzastym grzbiecie świni.

W oborze spłoszyłem pręgowanego kota.

Rozejrzałem się dookoła. Nie było nikogo, tylko ja i stary czarny perszeron w swoim boksie. Podszedłem do niego, a on zbliżył się do krawędzi boksu. Wiedział, co będziemy robili. Pochylił swój ciężki łeb, a ja objąłem go za szyję.

– Cześć, stary – rzuciłem przez ściśnięte gardło.

Nie byłem smutny ani nic. Mike mówił, że płacz to ulga i katharsis, i czasem nie ma nic wspólnego ze smutkiem.

Potężne ciało konia naparło na drzwiczki boksu, które zaskrzypiały. Jego szyja składała się tylko z mięśni. Przesunąłem ręką po jego pysku.

– Jesteś duży i silny – wyszeptałem.

Mimo chłodnego poranka w oborze było ciepło. Powietrze przenikał zapach siana i karmy dla zwierząt. Przycisnąłem twarz do szyi konia i spod moich powiek zaczęły wypływać łzy.

– Matt?

Odwróciłem się szybko.

Och, kurwa. W drzwiach stała córka Wendy i uśmiechała się do mnie. Nigdy nie udało mi się zapamiętać jej imienia. Hope? Grace? Coś wartościowego, co szybko ulatuje z pamięci[2].

– Uhm. Cholerna alergia na siano – mruknąłem, pocierając oczy.

– O tak, to potrafi dokuczyć. – Podniosła pustą butelkę. – Mamy nowego cielaka. Powinieneś go zobaczyć.

Wsadziłem ręce do kieszeni i odwróciłem wzrok, kiedy dziewczyna podeszła bliżej. Wyglądała na jakieś dwadzieścia lat i była bardzo atrakcyjna – czarne, jedwabiste włosy, piegi, niebieskie oczy. Włosy miała splecione w długi warkocz, który opadał jej na plecy. Widywałem ją właściwie za każdym razem, gdy tu przychodziłem, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, że ona może szukać mojego towarzystwa.

– Tak, zobaczę go – powiedziałem. – Pokręcę się tu.

– Mama już przepisuje twój tekst. Wiesz, ona naprawdę lubi to robić. Ale mnie nie pozwala czytać.

Dziewczyna podeszła jeszcze bliżej i stanęła przede mną. Miałem wrażenie, że za blisko, ale cóż, byłem pijany – miałem inne poczucie czasu i przestrzeni.

– Tak, no cóż – wymamrotałem. – To dość osobiste.

– Nie ma sprawy. – Dziewczyna się zaśmiała. Wspięła się na palce i objęła mnie ramionami za szyję. Jej piersi otarły się o moją klatkę piersiową. – Matt? – wyszeptała.

Nie poruszyłem się. Czułem się jak snop siana. Jej ramiona były chłodne i smukłe; czułem, że przyciska się do mnie mocniej. Jej oddech muskał moją szyję. Jakie to dziwne. Nic nie czułem. Stałem tam ociężale i gapiłem się na ścianę obory.

– Dlaczego jesteś taki smutny? – spytała. – Taki smutny. Pozwól, żebym spróbowała dać ci trochę szczęścia.

Moje usta wykrzywił znajomy szyderczy uśmieszek.

– Myślisz, że potrafisz? – zapytałem.

– Wiem, że potrafię. Zajmę się tobą.

Dłonie dziewczyny przesunęły się w dół moich pleców. Ale nie obudziły we mnie żadnego ognia. Czułem tylko wyraźniej swoje sterczące żebra i kręgosłup. Hm. Muszę wziąć jeszcze trochę jajek, skoro już tu jestem. Więcej tłuszczu, więcej białka.

Dziewczyna zaczęła rozpinać mi dżinsy. Pozwoliłem jej, patrząc na nią biernie. Chwyciła mój miękki członek i zobaczyłem, jak zmarszczyła brwi.

Uśmiechnąłem się szerzej.

Po mniej więcej minucie bezskutecznych pieszczot opadła na kolana. Musiałem jej go podać – była zdeterminowana. Lizała mój miękki organ i ssała koniuszek. Kiedy podniosła na mnie wzrok, w jej oczach była dezorientacja.

Mój penis zupełnie nie był zainteresowany.

Wzruszyłem ramionami, a potem zacząłem się śmiać. Nie mogłem się powstrzymać. Dziewczyna poczerwieniała.

– Miło, że próbowałaś, mała – powiedziałem.

Wsadziłem członek do spodni, zapiąłem je i wyszedłem z obory. Wygląda na to, że śmiech działa równie dobrze jak łzy.

Po powrocie do chaty zrobiłem sobie jajecznicę z dwóch jaj. Dziobałem ją bez przekonania, popijając bourbonem. W jakiś sposób prochy i alkohol wypełniały mój żołądek. Starałem się jeść w ciągu dnia, ale nocą zwykle wszystko zwracałem.

Żaden problem, mdłości należą do pakietu.

Pisałem przez cztery godziny, a potem upiłem się tak, że nie byłem w stanie myśleć. Napotkałem pierwszy kryzys podczas pisania *Surogata*. Mój bohater miał właśnie kochać się z kobietą, za którą uganiał się przez pół powieści. Zamierzałem opisać gorącą scenę erotyczną, ale słowa nie popłynęły.

Obrazy nie popłynęły.

Zwykle siadałem, wyobrażałem sobie scenę, a potem ją opisywałem. Nie tym razem.

Cały czas myślałem o Hannah, o tym, że będzie ją czytała. Chciałem napisać ją dla niej.

Próbowałem obudzić w sobie namiętność, która nas kiedyś łączyła. W moim samochodzie, na polu, w jej pokoju, w moim łóżku. Obrazy były sterylne. Dłonie na skórze, złączone usta.

Kurwa. Co się ze mną działo? I w ogóle po co kazałem Pam dawać Hannah do czytania moją powieść? To nie miało sensu. Minęły trzy miesiące. Między mną i Hannah zdecydowanie wszystko było skończone.

Prawie nie pamiętałem już jej głosu, zapachu jej włosów.

Stała się ideą.

Posyłałem moją historię do Hannah tak, jak ludzie się modlą – rzucając swoją prośbę w eter. Prośbę o zrozumienie. Czekając na znak.

Obudziłem się na kanapie. W którymś momencie musiałem się przebrać w luźne spodnie od piżamy. Zimno kąsało moją skórę, ale nic z tym nie zrobiłem.

Znaczna część mojego życia była teraz tępą pokutą.

Napiłem się, łyknąłem xanax i zadzwoniłem do Mike'a.

Mike nadal był całkiem niezłym psychiatrą, mimo że mu nie ufałem. Zaopatrzył mnie w prochy przed wylotem do Nowego Jorku. Dzwoniłem do niego od czasu do czasu. Trzydziestominutowa rozmowa z Mikiem kosztowała mnie sto dolców, ale pieniądze nie miały znaczenia.

– Cześć, Matthew. Co u ciebie?

– Świetnie. Wiesz, dobrze. Masz chwilę?

– Tak, jasne.

Usłyszałem, jak zamyka drzwi.

– Słuchaj, kto przepisuje twoje notatki? – spytałem.

– Matthew, już to przerabialiśmy. Ja…

– Nie, wiem. Ale mama Hannah, ona też się tym zajmuje, wiesz? Przepisywaniem. I tak sobie pomyślałem, jeśli ona przepisuje twoje notatki…

Mike był jednym z niewielu ludzi, którzy nie kończyli rozmowy, kiedy zaczynałem pleść bzdury. Oczywiście, moje bzdury dobrze wpływały na jego konto. Mimo wszystko doceniałem to.

– Wiesz, to by nie było dla mnie dobre – powiedziałem i zacząłem krążyć po chacie. Na podłodze zbierały się cienie. Nie miałem pojęcia, która jest godzina ani nawet jaki to dzień. W alkoholowym rytmie traciły się całe tygodnie. – Mam trochę rzeczy do powiedzenia. Ale nikt nie może się o tym dowiedzieć. Teraz wszystko wypływa w internecie i tak dalej.

Połączenie między Mikiem a mamą Hannah umknęło mojej uwadze. Dużo o tym myślałem. Mama Hannah i dokumentacja medyczna. Mike, mój psychiatra. Mogli ze sobą rozmawiać, ale jak miałem się tego dowiedzieć?

– Traktuję stosunek lekarz–pacjent bardzo poważnie, Matthew. Poza tym, jak już kiedyś wspominałem, moje notatki dyktuję przez program rozpoznający głos.

– A, no tak. Zgadza się. Robisz notatki z tych rozmów?

– Tak, robię krótkie notatki z naszych rozmów. Chciałbym ci zadać pytanie, Matthew.

– Strzelaj.

– Bierzesz zyprexę, którą ci przepisałem?

– Nie, właściwie to nie. Chce mi się po niej spać. Biorę xanax.

– Chciałbym, żebyś odstawił xanax i spróbował zyprexy. Te przerażające podejrzenia, które cię nękają, powinny wtedy…

– Doskonale, jak chcesz. Spróbuję.

Uśmiechnąłem się pod nosem i przewróciłem oczami do Laurence'a. Klasyka.

Mike próbuje oskarżyć mnie o paranoję. Robił to za każdym razem, kiedy udawało mi się zbliżyć do prawdy.

– Tak czy inaczej, Mike, mam problem. Krótko mówiąc… – Kopnąłem piętą w ścianę. – Nie staje mi. – Zaśmiałem się i znowu zacząłem chodzić.

– W porządku, ale potrzebuję więcej informacji – powiedział Mike. Byłem mu wdzięczny za ten rzeczowy ton. – Masz problem z utrzymaniem erekcji czy z jej uzyskaniem?

– Uzyskaniem, chyba.

– Od jak dawna?

– Od jakichś trzech miesięcy. Nie wiem, może dwóch. Od czasu, kiedy wyjechałem z Denver.

– Próbowałeś odbyć stosunek i odkryłeś, że nie reagujesz?

Przypomniałem sobie dziewczynę w oborze.

– Uch, niezupełnie. – Skrzywiłem się. Miałem ochotę na kolejnego drinka. – Słuchaj, wiem tylko, że kiedyś niemal co rano budziłem się twardy jak skała.

Zacisnąłem zęby. Cholera, nie zamierzałem mu opowiadać, że stawał mi, kiedy tylko Hannah na mnie spojrzała, kiedy tylko słyszałem jej głos, gdy brała go do ręki.

Zaczęło mnie palić w gardle. Potarłem brodę.

– Po prostu potrzebuję trochę cholernej viagry – rzuciłem. – Muszę wystrzelić, rozumiesz? Muszę sobie ulżyć, bo zwariuję.

– Leki to jedna z możliwości – powiedział Mike. – Ale nie mogę przepisać leków młodemu, zdrowemu człowiekowi bez uprzednich badań. Dysfunkcje erekcji są często związane z organicznym…

– Koniec spotkania. – Rozłączyłem się i rzuciłem telefon na kanapę.

Młody zdrowy człowiek.

Może Mike miał trochę racji. Może mój wacek miałby więcej zainteresowania życiem, gdybym przestał się upijać do nieprzytomności. Ale jakoś nie chciało mi się w to wierzyć.

Otworzyłem butelkę piwa i usiadłem przy kuchennym stole. Przesunąłem długopisem po spirali notatnika. Mógłbym opuścić na razie scenę erotyczną i wrócić do niej później. Ale jak poradzę sobie z resztą powieści? Seks nie pojawiał się w niej przypadkowo. Kurwa.

Usunąłem zdjęcia Hannah ze swojego telefonu miesiące temu. Nie zasługiwałem na to, żeby je mieć, a poza tym wiedziałem, że nie chciałaby, żebym na nie patrzył. Ale próbowałem je sobie przypomnieć, gdy wsuwałem rękę między nogi.

Próbowałem przypomnieć sobie ten pierwszy raz, kiedy byliśmy nieznajomymi w internecie.

„Hannah. Powinnaś rozwiązać szlafrok”.

I drugi raz, gdy zobaczyłem jej zdjęcie i mój członek od razu stwardniał.

Trzeci raz, w hotelu w Montanie.

„Boże, jesteś doskonała. Połóż się. Połóż telefon koło ucha. Chcę, żebyś obie ręce miała wolne”.

Pamiętałem jej ciemne, ciężkie włosy owinięte wokół moich ud. Końce jej palców muskające mój penis po raz pierwszy. Jej usta, wygięcie jej kolan. Słońce na jej rzęsach.

Członek w mojej dłoni nawet nie drgnął.

Cisnąłem butelką przez pokój. Uderzyła w ścianę, na podłogę spłynęło piwo wraz z kawałkami szkła. Laurence w panice rzucił się w kąt swojej klatki.

– Przepraszam – wymamrotałem. – Kurwa. Przepraszam, Laurence.

Odsunąłem notatnik. Wstałem i upadłem, wykręcając sobie nogę w kostce. Ból przyniósł mi błogosławioną ulgę. Podłoga uniosła się, wychodząc mi na spotkanie, a ja runąłem przez nią prosto w rzekę zapomnienia.

24. Hannah

Mój wylot z Denver był opóźniony, co dało mi więcej czasu na zdumiewanie się, do jakiego stopnia straciłam rozum.

Nie dało mi to jednak, niestety, czasu, żeby się wycofać. Nate pilnował mnie jak ochroniarz. Dupek nie uznał za stosowne wspomnieć, że zgodnie z jego planem polecimy razem, a potem razem odbędziemy pięciogodzinną podróż samochodem z Newark do Genevy.

Miałam przed sobą dziewięć godzin w towarzystwie brata Matta.

Jakby to wszystko nie było już dość krępujące.

– Hannah, proszę – powiedział Nate, po raz dwudziesty usiłując zdjąć mi plecak z ramion.

Chwyciłam za pasy.

– Dam sobie radę – warknęłam. Spojrzałam na Nate'a lodowato, a on zmarszczył brwi. Uch, od razu tego pożałowałam. Ci bogaci… aroganccy… zarozumiali… przystojniacy! Jak to możliwe, że są tacy wkurzający i jednocześnie wzbudzają takie współczucie?

Żal i złość: te same emocje, które budziły się we mnie, kiedy myślałam o Matcie.

Matt, człowiek, którego zamierzałam ocalić.

Był pierwszy weekend października; miałam cały tydzień, żeby zastanowić się nad prośbą Nate'a. I udawałam, że się zastanawiam, choć podjęłam decyzję w chwili, gdy dowiedziałam się, że Matt pije.

Poszłam do Pam zapytać o urlop. Jak zawsze, kiedy nie chciała o czymś rozmawiać, w zasadzie nie podniosła głowy znad komputera.

– Tak, w porządku, Hannah. Rozmawiałam już o tym z Nathanielem. Będę w ten weekend z Los Angeles, a Laura jest w Chicago. Zamkniemy biuro.

– Rzecz w tym – powiedziałam – że nie jestem pewna, jak długo mnie nie będzie. To może potrwać dłużej niż jeden weekend. Naprawdę nie wiem.

– Tak, nie ma problemu. Wszystko jest w porządku, Hannah. Wierz w to albo nie, ale potrafię przetrwać bez ciebie.

Pam rzuciła na mnie okiem. Cholera, pewnie pomyślała, że chodzi mi o płatny urlop, na co absolutnie nie liczyłam. Dzięki Nate'owi miałam w banku dodatkowe pięć tysięcy dolarów. Byłam ciekawa, czy Pam o tym wie. Byłam ciekawa, czy wie o tym Matt. Może to były jego pieniądze.

Uff, powinnam skończyć z tymi teoriami spiskowymi.

– Świetnie, w porządku. Napiszę… napiszę mejla, gdyby miało mnie nie być dłużej niż tydzień, ale nie sądzę, żeby tak się stało.

– Doskonale, Hannah.

Ton głosu Pam i jej postawa mówiły, że mogę odejść. Nie ruszałam się od jej biurka, aż poczuła się zmuszona, żeby na mnie spojrzeć.

– Tak, Hannah?

– Kontaktowałaś się z Mattem?

Miałam wrażenie, że coś przemknęło przez jej twarz, ale znikło, zanim zdążyłam to odszyfrować.

– Tak, to ciągle mój autor. Kontaktujemy się od czasu do czasu.

– Co u niego?

Zamknęłam oczy; nie chciałam patrzeć w jej martwe oczy.

Ta kobieta to rekin, powiedział mi kiedyś Matt, ale Matt był tygrysem, a Nate jastrzębiem. Wszyscy oni byli niebezpieczni. Wszyscy żyli w rozrzedzonym powietrzu sukcesu, a ja teraz bardziej niż kiedykolwiek czułam się jak dziecko.

Dziecko w ciemności.

Cały czas się zastanawiałam – jak oni śmią? Jak Matt śmiał tak mnie wykorzystywać i okłamywać? Jak Nate śmiał wkroczyć w moje życie i przekupić mnie, żebym pomogła jego bratu? Jak Pam śmiała traktować mnie z taką zimną obojętnością, skoro miałam właśnie ratować jej cholernego autora?

Ale ja kochałam Matta.

Moje serce przyspieszyło, kiedy stałam tak w gabinecie Pam, czując gniew i płomień swojej miłości. Nie potrzebowałam pięciu tysięcy dolarów, żeby do niego pojechać. Te pieniądze były obelgą. Nie wyświadczałam też przysługi Pam, jadąc do niego. A on z całą pewnością nie zasługiwał na to, żebym do niego pojechała.

Jechałam, bo go kochałam. Bo nie sposób powstrzymać miłości.

– Bywało z nim lepiej – odparła cicho Pam.

Otworzyłam oczy.

Pam nie patrzyła już na mnie zimno. Jej twarz złagodniała, między brwiami pojawiła się mała zmarszczka.

– On staje się kimś innym, Hannah. Kimś, kogo nie znam. W ogóle trudno go

poznać, ale…

Przesunęła palcami po klawiaturze. Emocje budziły jej niepokój. Tak samo było z Mattem. Tak samo było z Nate'em. Poczułam się zwycięska w swojej prostej zdolności do bycia ludzką istotą.

– Ale ty mi powiesz. – Pam odchrząknęła. – Jedziesz tam, więc ty mi powiesz, co z nim.

Zamrugałam i skinęłam głową.

– Dobrze – powiedziałam. – Obiecuję.

Wyszłam szybko, zanim pojawiły się łzy. Pam mnie potrzebowała. Tak jak Matt i Nate. Dlaczego nie umieli się do tego przyznać?

Spakowałam się w czwartek po tym, jak zadzwoniłam do Nate'a i zgodziłam się na jego plan. Nie bardzo potrafił ukryć, że mu ulżyło. Powiedział, żebym spakowała cieplejsze rzeczy. Powiedział, że odwiezie mnie na lotnisko.

Dopiero, kiedy po mnie przyjechał, powiedział, że leci razem ze mną. Dupek.

Nasz samolot wystartował z czterdziestominutowym opóźnieniem.

Nate uśmiechnął się szeroko, gdy schowałam plecak, i spojrzał na mnie. Wyprostowałam nogi.

– Wystarczająco dużo miejsca, panno Catalano?

Zaczerwieniłam się.

– Nigdy nie latałam pierwszą klasą.

– Och. To naprawdę jedyny sposób.

Wyjrzałam przez podłużne okienko. Tak, to na pewno jedyny sposób, jeśli tylko cię na to stać.

Miałam ochotę rozmawiać, gdy wystartowaliśmy i zaczęły się turbulencje – w samolotach zwykle się denerwuję – ale chyba potraktowałam Nate'a chłodno o jeden raz za dużo, bo zamknął oczy i przysnął.

Przyglądałam się jego twarzy.

Znowu uderzyło mnie jego podobieństwo do Matta. Nate miał jednak czarne włosy, a Matt koloru piasku, z jaśniejszymi i ciemniejszymi pasmami. Pamiętałam, jakie jedwabiste były w dotyku, kiedy wsuwałam w nie palce… kiedy się całowaliśmy… kiedy się na mnie kładł.

Kurwa.

Leciałam do Nowego Jorku, żeby wskoczyć do jego łóżka. Leciałam do Nowego Jorku, żeby mu pomóc, a potem wrócić do własnego życia.

Gdy wydawało mi się, że Nate jest już pogrążony w głębokim śnie, wyjęłam swój egzemplarz *Nici życia*.

W ciągu trzech ubiegłych miesięcy znowu czytałam książki Matta. Ukryty w

tych zdaniach, zakodowany w słowach był mężczyzna, którego kochałam, i wszystkie tajemnice, jakie przede mną miał. Czytanie jego książek było jak słuchanie jego głosu. Jego inteligencja, sarkazm, wahania nastrojów, jego niezwykła, pozbawiona nadziei wiedza o życiu – wszystko to tam było.

W piątek rano zadzwoniłam do Pam, żeby zapytać, czy pojawił się nowy fragment *Surogata*. Jane Doe przysyłała nowe strony w każdy czwartek, ale zgodnie z umową mogła się spóźnić o dwa tygodnie. Miałam nadzieję, że dostanę nowy tekst, który będę mogła przeczytać w samolocie. Ale nic nowego nie przyszło, a Pam niczego nie wyjaśniła.

Jakie to irytujące. Autorka utknęła przy scenie, której nie mogłam się doczekać, choć napawała mnie też przerażeniem. Sceną seksu.

Nate odwrócił okładkę mojej książki.

– Nate!

Podskoczyłam i odsunęłam ją od niego gwałtownie.

– Przepraszam, chciałem zobaczyć, co czytasz.

Wcisnęłam *Nić życia* do plecaka.

– Teraz już wiesz. – Twarz mnie paliła.

– Tak. To jedna z jego książek, które najbardziej lubię.

Zerknęłam na nieskazitelnie ubranego mężczyznę obok mnie. Ja byłam ubrana w wygodne legginsy i luźną ciemnoniebieską tunikę. Nate wyglądał jak biznesmen z Wall Street, w szarym garniturze i złotym krawacie zawiązanym tak kunsztownie, że miałam ochotę cały czas gapić się na jego gardło.

W chwilach, kiedy Nate nie wkurzał mnie do szaleństwa, intrygował mnie. Co robił? Zauważyłam ciężką obrączkę na jego palcu. Czy mężczyźni z rodziny Sky zdradzali też swoje żony, nie tylko dziewczyny?

– To prawda? – spytałam. – To w pewnym sensie… o waszej rodzinie?

– Tak. – Nate uśmiechnął się do mnie. W odpowiedzi zmarszczyłam brwi. Uśmiechał się tak ciepło, że mój gniew znikał, a ilekroć ze mną rozmawiał, poświęcał mi całą swoją uwagę. Wytrącało mnie to z równowagi. W tej chwili odwrócił się do mnie i wydawał całkowicie nieświadom obecności kilku stewardes, które patrzyły na niego z zainteresowaniem. – Domyślam się, że drugie tyle wiesz z internetu?

W jego głosie nie było cienia cynizmu Matta, tylko szczera ciekawość.

– Tak, cóż… czytałam wiadomości przez jakiś czas.

– Nie mam ci tego za złe.

Myślałam o *Nici życia*, podczas gdy Nate przyglądał mi się cierpliwie.

– Więc w dzieciństwie byliście wszyscy bardzo religijni?

– Tak, bardzo.

– Nie przyszłoby mi to do głowy – mruknęłam i zasłoniłam usta ręką. – Cholera, nie miałam zamiaru tego powiedzieć. – Nate tylko się roześmiał.

– Pomyśl o naszych imionach: Matthew, Seth, Nathaniel. Wszystkie biblijne. Rodzice zabierali nas w niedziele do kościoła dwa razy. Wuj już nie.

– Rodzice – mruknęłam.

– Tak. Ich śmierć była dla Matta ciężkim przeżyciem. Był jeszcze mały. Dość duży, żeby ich pamiętać, zbyt mały, żeby naprawdę rozumieć. Myślę, że nadal nie rozumie. Cierpi jak nikt, kogo kiedykolwiek znałem; zawsze tak było. Jest taki emocjonalny.

Patrzyłam na Nate'a, czekając, aż powie coś więcej. Zrobił to po chwili.

– Pamiętam, jak raz byliśmy na wakacjach w Maine. Ojciec wszedł do jaskini i znikł nam z oczu. Matt… – Nate uśmiechnął się lekko. – Rzucił się na piasek i strasznie płakał. Myślał, że ojciec nie wróci. Był niepocieszony, nawet kiedy ojciec znowu się pojawił. Przez cały dzień miał w oczach te wielkie łzy i widziałem – Nate wskazał własne oczy – widziałem, że dla Matta znaczyło to coś więcej, niż nasz ojciec znikający w ciemności. To było coś więcej niż strach. Dla niego to było jak zdrada.

– Każde krótkie rozstanie było echem większego pożegnania – powiedziałam cicho. Był to cytat z *Nici życia*. Mój ulubiony.

– Tak, właśnie.

– Zawsze chciał być pisarzem?

– Och, nie wiem. On powiedziałby, że nie. Rzadko o tym mówi, choć słyszałem kiedyś, jak powiedział, że jedyną rzeczą, której nie znosi bardziej niż pisania, jest niepisanie. – Nate zachichotał. – Gdy skończył studia, myślałem, że przez resztę życia będzie tylko pił. Ale on pisał i pisanie stało się jego nałogiem.

Aż do teraz, pomyślałam.

– Tak, rozumiem. Dziękuję.

– Nie ma sprawy, oczywiście. Czy to internet, czy *Nić życia*, zdaje się, że sporo wiesz o mnie i moich bliskich.

Pochyliłam głowę, udając, że szukam czegoś w plecaku. Jakie to krępujące. Wściubiać nos w życie Matta w anonimowej przestrzeni internetu to jedno, ale siedzieć obok jego brata i omawiać to, czego się tam dowiedziałam, to coś zupełnie innego.

– Tak, cóż… chyba tak.

– W porządku, Hannah. Ja też sporo wiem o tobie i twojej rodzinie.

Ścisnęło mnie w żołądku. Ile on wie? Ile powiedział mu Matt?

Moja panika musiała być widoczna, bo Nate dodał szybko:

– Matt bardzo dobrze mówił o tobie i twojej rodzinie.

Uśmiechnęłam się z przymusem.

Ta rozmowa ustanowiła ton na resztę podróży. Nate i ja osiągnęliśmy niełatwe partnerstwo – na tym stanęło i teraz staraliśmy się tylko omijać rafy tej niezręcznej sytuacji.

Miałam nadzieję, że Nate sam powie mi, dlaczego, jego zdaniem, Matt jest w tak złym stanie, ale nie zrobił tego. Może nie wiedział. Czy to z mojego powodu? Czy dlatego, że został zdemaskowany? Może chodziło i o jedno, i o drugie? Naprawdę nie sądziłam, żeby utrata mnie mogła Matta znokautować.

Samochód Nate'a, srebrny cadillac sedan, czekał w Newark.

– Mieszkam koło Trenton – wyjaśnił, kiedy wkładaliśmy torby do bagażnika. – W okolicy jest kilka małych lotnisk, ale spojrzałem na bilety – wszystkie trasy wymagały przesiadek – Floryda, Philly i dopiero Nowy Jork – a i wtedy musiałabyś podjechać kawałek samochodem. Tak jest znacznie lepiej, no i będziemy mieli czas, żeby porozmawiać.

Ścisnęłam plecak na swoich kolanach.

Czas, żeby porozmawiać. Fantastycznie.

– Chętnie trochę poprowadzę – oświadczyłem, ale w miarę jak jechaliśmy przez Newark w gęstniejącym mroku, odczuwałam coraz większą ulgę, że to Nate siedzi za kierownicą.

– Och, jeszcze poprowadzisz. Gdy dojedziemy do Genevy, weźmiemy twój wynajęty samochód.

Rzuciłam okiem na telefon. Była siódma wieczorem. Nawet, jeśli będziemy mieli świetny czas, do Genevy dojedziemy koło północy.

– Wypożyczalnie samochodów chyba nie są otwarte tak długo.

Nate pokręcił głową. Na szczęście był bardziej uważnym kierowcą niż Matt. Prowadził agresywnie, ale nie odrywał swoich jastrzębich oczu od drogi, a dłoni od kierownicy.

– Pociągnąłem za kilka sznurków i kierownik zaczeka na nas. To w końcu nagły wypadek.

Uśmiechnęłam się pod nosem i spojrzałam w okno. A więc jego Nate też przekupił. Przypomniało mi się, jak Matt próbował kupić wszystko, co wzięłam do ręki. Oczami wyobraźni zobaczyłam mężczyzn z rodziny Sky, jak idą przez życie z drwiącym uśmiechem, rozwiązując wszystkie jego problemy za pomocą pieniędzy.

Kiedy dojechaliśmy do Pensylwanii, było już całkiem ciemno. Patrząc w okno,

widziałam tylko pola uprawne i płoty.

– Piękna ziemia – powiedział Nate. – Bardzo żyzna. Pierwszy raz jesteś na Wschodzie?

– Tak. Dorastałam w Kolorado.

– Cóż, szkoda, że nie możesz zobaczyć więcej. Ale przynajmniej poranek nad Finger Lakes będzie cudowny. Jest tam mniej więcej tak, jak tu – wokół New York State jest sporo terenów rolniczych.

Kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się, choć rolnictwo za bardzo nie kojarzyło mi się z Nowym Jorkiem.

W głowie ciągle rozbrzmiewały mi słowa Nate'a.

„To w końcu nagły wypadek".

Czy rzeczywiście byłam właściwą osobą, żeby się tym zająć? Co właściwie miałam zrobić?

Wjechaliśmy do Nowego Jorku i w Nacie coś się zmieniło. Prowadził pochylony do przodu, zerkając na mnie od czasu do czasu i zagadując bez przerwy. Czy miałabym ochotę zatrzymać się, żeby coś zjeść? Nie. Może napiłabym się kawy? Nie. Radio włączone czy wyłączone? Ogrzewanie? Klimatyzacja? Jechał bardzo szybko.

– W Genevie będziesz nad jeziorem. Spodoba ci się tam. Wynająłem ci apartament. Pewnie przejrzałaś papiery, które ci dałem?

– Tak, pobieżnie… – Wyszukałam też w Google ten kurort i natychmiast zamknęłam Firefoksa, bo nie chciałam myśleć o tym, ile Nate na mnie wydaje. – Naprawdę nie musiałeś, to znaczy, to bardzo miło…

– Och, proszę. Wyświadczasz mi przysługę, Hannah. Jeśli cokolwiek nie będzie ci odpowiadało, jeśli cokolwiek będzie nie tak, zadzwoń do mnie. Zawsze mam przy sobie telefon. I oczywiście… – Poprawił lusterko wsteczne, a potem przeczesał palcami włosy i zabębnił nimi po kierownicy. – Oczywiście możesz od razu chcieć spotkać się z Mattem.

Patrzyłam w noc za oknem i miałam nadzieję, że uda mi się ukryć strach na mojej twarzy.

Przyzwyczaiłam się do nieustępliwej, spokojnej obecności Nate'a w czasie tej podróży. Może na początku nie życzyłam sobie towarzysza, teraz jednak na myśl o tym, że zostanę sama w Nowym Jorku, ogarnął mnie strach. Sama z niezrównoważonym Mattem.

Pomijając nasz krótki, burzliwy romans, Matt i ja właściwie się nie znaliśmy.

Byliśmy obcymi ludźmi. Znowu. Nadal.

– Czy… – Zawahałam się. – To znaczy, dlaczego…

– Hm? Jeśli jesteś zmęczona, oczywiście, rozgość się w swoim pokoju, prześpij. Zobaczysz się z nim rano. Na pewno jest w okolicy. On…

– Byłeś u niego? – wyrzuciłam z siebie.

– Oczywiście. Tak, oczywiście. – Nate się uśmiechnął, ale był w tym przymus. – Nieraz. On jest, wiesz… jestem jego najstarszym bratem. To coś innego. Przyjeżdżam, jemu się wydaje, że chcę go niańczyć. Nic z tego nie wychodzi. – Zaśmiał się.

Uśmiech Nate'a, jego słowotok, ten śmiech, pełen napięcia – wszystko to budziło niepokój.

Przyłapałam go, kiedy mi się przyglądał.

– On nie jest niebezpieczny, Hannah.

Poczułam się taka mała. Objęłam plecak ramionami.

Nie jest niebezpieczny. Łatwo mu powiedzieć. To nie jemu Matt rozwalił życie.

– Czy ma skłonności samobójcze? – wyszeptałam.

– Nie! Mój Boże, nie. – Kostki rąk Nate'a zbielały.

Resztę drogi do Genevy przebyliśmy w milczeniu. Chciałam zapytać Nate'a o milion rzeczy: kiedy go ostatnio widziałeś? Skąd wiesz, że nie myśli o samobójstwie? Ale moje pytania sprawiały tylko, że Nate stawał się coraz bardziej spięty, a jego napięcie karmiło moje.

Nie miałam pojęcia, czy zamelduję się tego wieczoru w pokoju, czy pojadę spotkać się z Mattem.

Czułam, że mogę stchórzyć.

Przyjazny, ale wyglądający na zmęczonego pracownik Enterprise zaprowadził mnie do samochodu. Nate wypełnił dokumenty, od czasu do czasu prosząc mnie o podpis. Oczywiście wynajął dla mnie forda escape'a, a nie jakiś tańszy samochód.

Nocne powietrze było lodowato zimne. Nate zaniósł moją walizkę do samochodu, przystanęliśmy obok, sprawdzając drogę na moim iPhonie. Dostałam od niego mnóstwo map, porad i numerów telefonów. Zadrżałam,gdy umilkliśmy.

Nagle Nate objął mnie ramionami.

– Dziękuję ci, Hannah – oznajmił i nagle wypuścił mnie z objęć.

Wbiłam wzrok we własne stopy.

– Zależy mi na nim – wyznałam. – Bardzo.

– Wiem. Teraz to wiem. On cię potrzebuje.

– Wiem.

Słowa Nate'a – on cię potrzebuje – poderwały mnie do działania.

Przyjechałam tu w jakimś celu. Dla mężczyzny, którego kochałam, a nie po to, żeby kryć się w eleganckim kurorcie.

– Będziemy w kontakcie – powiedziałam.

Ścisnęłam ramię Nate'a i wsiadłam do samochodu.

Kurort był zaledwie kilka minut drogi od wypożyczalni samochodów; chata kilka minut drogi od kurortu, na północ od koniuszka Seneca Lake.

Minęłam Genevę i spróbowałam wziąć się w garść.

Dziesięć minut później skręciłam w żwirową drogę, która prowadziła do chaty. Jechałam powoli w całkowitej ciemności. Opony chrzęściły na wiejskiej drodze, długie światła samochodu wydobywały z mroku fragmenty lasu.

Ręce pociły mi się na kierownicy.

Matt, mój Matt. Od tak dawna go nie widziałam. Moje oczy aż bolały z pragnienia, żeby go zobaczyć, moje ręce z pragnienia, żeby go dotknąć. Moje serce wyrywało się do niego.

Podjazd do chaty składał się z dwóch kolein w bitej leśnej drodze. Zatrzymałam się, kiedy światła samochodu odbiły się w okiennej szybie. Jeśli Matt spał, nie chciałam go budzić.

Resztę drogi przeszłam pieszo. Październikowy chłód szczypał mnie w ramiona.

Chatę otaczały wysokie drzewa, a sam budynek, średniej wielkości, był otoczony długą werandą. Dzwonki wietrzne zwisały z okapu, pobrzękując cicho w ciemności.

Podniosłam rękę, żeby zapukać do drzwi, a potem spontanicznie przekręciłam gałkę. Obróciła się.

Z mocno bijącym sercem weszłam do środka. Gdy moje oczy przyzwyczaiły się do ciemności, zobaczyłam kuchenny stół i blat zastawione butelkami, w większości pustymi.

W idealnej ciszy zabrzęczała mucha. W zlewie piętrzyły się brudne naczynia, powietrze przenikał kwaśny odór.

Potłuczone szkło na podłodze.

Popielniczki pełne niedopałków.

Rozwleczone wszędzie papiery i ubrania.

Coś zaszeleściło. Odwróciłam oczy w kąt, gdzie w swojej klatce siedział Laurence. Patrzył na mnie błyszczącymi oczkami. Podeszłam do niego na palcach. Przycisnął swoje ciałko blisko mnie, a ja uśmiechnęłam się, muskając jego futerko przez pręty.

– Cześć, mały – wyszeptałam. – Już dobrze. Wszystko w porządku.

Za moimi plecami rozległ się metaliczny szczęk.
Odwróciłam się gwałtownie.
Miałam przed sobą Matta.
Miałam przed sobą lufę rewolweru.

25. Matt

Hannah znieruchomiała tak całkowicie, jakbym zatrzymał czas.

Ja też znieruchomiałem. Nawet ręce nie drżały mi, kiedy celowałem z pistoletu w jej głowę.

Miałem halucynacje.

To nie mogła być Hannah. Ale była. Światło księżyca lśniło na jej ślicznej twarzy. Doleciał mnie zapach jej szamponu.

– M… M… Matt – wydyszała. To była doskonała imitacja głosu Hannah, miękka, z nutą strachu.

Zaczęła powoli przesuwać się wzdłuż ściany. Opuściłem broń.

– Ty nie jesteś prawdziwa – rzuciłem.

Ciemne oczy Hannah zdawały się przykute do rewolweru. Poklepałem lufą udo. Jej nodrza rozszerzyły się trochę.

– To ja – powiedziała. – Matt, to ja. D…daj mi rewolwer.

– Dać ci rewolwer? – Zaśmiałem się i pomachałem nim w powietrzu. – Żeby w tym koszmarnym śnie wytwór mojej wyobraźni rozwalił mi łeb? Nie, kurwa, dziękuję.

– Jestem prawdziwa, Matt. Proszę. To ja i…

Hannah sięgnęła do rewolweru. Cofnąłem się i uśmiechnąłem pod nosem.

– Och, mowy nie ma. To rewolwer Chekhova. Wiesz, co to znaczy, prawda?

Wycelowałem w ścianę, patrząc wzdłuż lufy. Pomyślałem, żeby wyjść na zewnątrz i wystrzelić rundkę po drzewach. Kurwa, to by było fajne.

Lepka dłoń Hannah dotknęła mojego przedramienia. Nasze oczy się spotkały. Zbyt realny ten dotyk. Zdjąłem palec z cyngla.

– Hannah?

– Tak, Matt, to ja. Boże, to ja. Pomóż mi.

Przesunęła dłonią w dół mojej ręki, aż do rewolweru. Nakryła moje palce swoimi i opuściła go powoli.

– Pomóż mi – wyszeptała. – Jak mam to…

Jej dłoń drżała.

– Tak. W ten sposób.

Wyjąłem magazynek i wysunąłem naboje. Spadły na ziemię.

Hannah się skrzywiła.

– W porządku – mruknąłem. – Teraz jest pusty.

– Mogę… mogę…

– Co tylko chcesz – powiedziałem.

Hannah stała tak blisko mnie, że stykaliśmy się biodrami. Wysunęła rewolwer z mojej dłoni. Wzięła magazynek i pozbierała naboje z podłogi.

– Zaraz wracam. Obiecuję.

Wybiegła z chaty. Poczłapałem do okna i wyjrzałem, ale nic nie mogłem zobaczyć.

Hannah tu była. Czy to możliwe?

A ja celowałem do niej z rewolweru.

I jakkolwiek się tu dostała, teraz prawdopodobnie ucieknie w noc.

Z moim rewolwerem.

Kurwa.

Opadłem na kanapę.

Czy to się dzieje naprawdę?

Zacząłem pić z bourbona butelki, która stała na stoliku do kawy. Naprawdę mnie po tym mdliło.

Nie słyszałem, kiedy Hannah wróciła, ale nagle zobaczyłem, że klęczy u moich stóp. Podniosła na mnie oczy pełne łez.

– Masz jeszcze jakieś rewolwery? Broń?

– Nie – wymamrotałem. – Chyba że liczą się też kuchenne noże.

Wypuściła powietrze.

Sięgnęła po butelkę, ale cofnęła dłoń.

– Och, Matt. Co się dzieje? Spójrz tylko na siebie.

Spojrzałem na siebie. Miałem na sobie tanie bokserki i parę tandetnych pantofli z pomponami.

– To nie moje. Te znalazłem tutaj, te pantofle. Nie są moje.

Hannah się uśmiechnęła. Po jej policzku spłynęła łza.

– W porządku – wyszeptała. – W porządku. – Poklepała jeden z pantofli. – Miękkie i ciepłe. Musisz trzymać stopy w cieple.

Poruszyłem stopami na drewnianej podłodze i odwróciłem wzrok.

– Tak, zimno tu – powiedziałem.

– Naprawdę zimno. Lodowato. Zamknijmy te okna, dobrze?

Hannah pogłaskała mnie dłońmi po twarzy. Powinienem się ogolić. Chciała

sprawić, żebym na nią spojrzał. Piekły mnie oczy. Przewróciłem nimi.

– Dobrze, ja pozamykam okna. Ty się stąd nie ruszaj.

Niańczyłem swoją butelkę, podczas gdy Hannah krążyła po pokoju zamykała okna.

– Chcesz się przespać? Jesteś zmęczony?

– Nie – odparłem.

– Włączyć światło?

– Nie.

– No dobrze, a kominek? Chciałabym rozpalić ogień.

Wzruszyłem ramionami.

Hannah zaczęła przerzucać kawałki dębu z pojemnika na palenisko. Patrzyłem, jak pracuje. Bez słowa znalazła w kuchni zapałki i rozpaliła ogień. Potem zaczęła ładować naczynia do zmywarki.

Bałagan wokół niej był nieprawdopodobny. Wiedziałem, że nie była w stanie się z nim uporać, i może ona też o tym wiedziała, tylko chciała czymś zająć ręce.

Jeśli chodzi o mnie, nie ruszałem się z kanapy.

Zdecydowałem się na milczenie.

Milczenie i alkohol.

Hannah posprzątała część kuchenną, wytarła blat i włożyła puste butelki do torby. Potem podniosła opróżnioną do połowy butelkę Malbeca. Spojrzała na mnie, a potem zaczęła wylewać wino do zlewu.

– Jesteś gotowy przestać pić? – spytała.

Wzruszyłem ramionami i pociągnąłem łyk ze swojej butelki.

Nie mogłem oderwać oczu od Hannah.

Dopiero kiedy opadła trochę alkoholowa mgła, a pokój oświetlił ogień z kominka, zauważyłem, jak bardzo się zmieniła. Włosy, krótkie i proste, opadały wokół jej twarzy pod dramatycznym kątem. Zapadnięte policzki podkreślały wydatne kości policzkowe. Była dużo szczuplejsza.

Wstałem i zrobiłem kilka kroków w stronę kuchni.

Musiałem lepiej jej się przyjrzeć.

Hannah znieruchomiała i patrzyła na mnie.

Jaki właściwie miała wyraz twarzy? Bała się mnie?

Co za okropna myśl.

Zatrzymałem się na skraju części kuchennej, a Hannah wróciła do opróżniania butelek.

Mój wzrok powędrował do jej kostek i łydek. Jej legginsy nie pozostawiały nic wyobraźni. Miała na sobie długą, zakrywającą pośladki tunikę.

Obudziła się we mnie dawna zaborczość, nie poruszyłem się jednak. Trzy miesiące wcześniej podniósłbym jej tunikę i ścisnął tyłek. Wtedy należał do mnie – mogłem na niego patrzeć, mogłem go dotykać.

Hannah powoli przeszła obok mnie. Z pochyloną głową i ramionami, jakby próbowała zrobić się znacznie mniejsza.

Tak, bała się mnie. Oczywiście. Dlaczego miałaby się nie bać? Byłem obcym, pijanym mężczyzną, który chwilę wcześniej celował do niej z rewolweru. A teraz kręciłem się obok niej, gapiąc się na jej ciało.

Odwróciłem się, żeby popatrzeć, jak zbiera butelki ze stolika do kawy i podłogi. Zatrzymała się koło kominka i wyciągnęła telefon.

Podszedłem bliżej.

– Do kogo piszesz? – warknąłem.

Jej oczy zrobiły się okrągłe. Wydawały się o wiele większe w tej głodnej twarzy. Ale nadal była piękna. Teraz, kiedy straciła na wadze, w jakiś sposób łatwiej było odczytać wyraz jej twarzy. Jakby na scenie nie zostało już nic zbędnego, tylko czyste emocje.

– Do Nate'a – odparła. – Twojego brata.

Parsknąłem gniewnym śmiechem.

Nate, oczywiście. Nate i jego wspaniałe pomysły.

Zacząłem chodzić po pokoju, kopiąc leżące mi na drodze butelki i ubrania.

– Nate, pieprzony Nate. To on cię tu przysłał?

– Poprosił, żebym przyjechała. – Hannah schowała telefon.

– No, czyż to, kurwa, nie urocze. I oto jesteś. Jak to ładnie, że mnie uprzedził. Wiesz, byłoby miło, gdybyście tego nie ukrywali.

– Myślał, że będziesz zły. Że możesz wyjechać. Chyba miał rację.

Spojrzałem na nią gniewnie.

Zignorowała mnie i dalej opróżniała butelki. Zacisnąłem palce na tym, co wkrótce miało stać się moją ostatnią butelką bourbona.

– Mam nadzieję, że jesteś zadowolona. Właśnie wylałaś do zlewu wino warte jakieś tysiąc dolarów.

– Oddam ci pieniądze. Musisz przestać pić, Matt. Wszyscy się o ciebie martwią.

– Wszyscy, co?

– Pam, twoi bracia, twój wuj.

– A ty? – Przytknąłem butelkę do ust. Piłem za dużo, za szybko. Pokój zawirował wokół mnie, oparłem się o kanapę; pokój zawirował.

Oczy Hannah znowu zwilgotniały. Cholera, naprawdę chciałem, żeby przestała

płakać.

– Nikt nie martwi się tak, jak ja – powiedziała.

Postawiła torbę z butelkami w kuchni i znikła w mojej sypialni. Zamknąłem oczy. Słyszałem, jak porusza się po chacie i zamyka okna.

Wróciła, niosąc jeszcze kilka butelek, które zaraz opróżniła i wyrzuciła. Oczyściła z alkoholu lodówkę i zamrażarkę, a potem zamiotła kawałki szkła z podłogi i wrzuciła je do kosza.

Jej oczy spoczęły na kuchennym stole. Był zastawiony fiolkami z prochami i papierami.

– To moje – powiedziałem.

– Już niczego nie wyrzucę. – Hannah podeszła do stołu. Byłem pewny, że runę na podłogę, jeśli oderwę się od kanapy, a poza tym gra była skończona.

Była skończona już od jakiegoś czasu. Hannah przejrzała moje recepty. Świeże łzy spłynęły po jej twarzy, kiedy zaczęła ustawiać fiolki w rzędzie. Światło ognia z kominka padło na stół, oświetlając mój notatnik i luźne kartki. Hannah wzięła do ręki pierwszą kupkę. Widziałem, jak zmienia się wyraz jej twarzy.

Ośmielony bourbonem chciałem zapytać, dlaczego nigdy nie odpowiedziała na miliony moich telefonów, esemesów i mejli. Dlaczego, skoro tak się martwiła, zostawiła mnie samego na tak długo? Dlaczego? Dlaczego nie mogła mi wybaczyć? I dlaczego ja nie mogłem wybaczyć sobie?

Ciągle za bardzo się bałem, żeby zapytać.

Jeśli Hannah naprawdę nie mogła mi wybaczyć, nigdy nie zdołam odnaleźć swojej drogi. Zostawiła mnie samego w labiryncie. Potrzebowałem jej, bo ją kochałem – a może kochałem ją, bo jej potrzebowałem? Dlaczego uczucia stały się zagadką? Teraz tkwiłem w mroku. W snach biegałem wąskimi ścieżkami o ścianach z żywopłotu. Liście zawsze muskały mnie lekko, jakby się śmiały. Noce zawsze były długie.

– Nie mogłem… sprawić, żebyś mnie wysłuchała – powiedziałem bardzo powoli, żeby nie bełkotać.

– Więc ty to napisałeś?

Podniosła zapisane ręcznie kartki *Surogata*. Kiwnąłem głową.

Hannah długą chwilę milczała. Widziałem, jak myśli… parada pytań, odpowiedzi, odkryć. Tak samo musiała wyglądać, kiedy dowiedziała się, że M. Pierce to ja.

W końcu odłożyła kartki i podeszła do mnie. Tym razem to ja się bałem.

Zamknąłem oczy i mocniej naparłem na kanapę. Hannah wysunęła butelkę z moich rąk. Słyszałem, jak kładła ją na podłodze.

Objęła mnie od tyłu, składając dłonie na moim sercu.

Ta miękka skóra…

– Zawsze mnie oszukujesz – wyszeptała.

Chwyciłem oparcie kanapy obiema rękami.

– Zawsze, Matt, zawsze mówisz do mnie różnymi ustami, tylko nie własnymi. Nie wiesz, że cię kocham? Widzę cię pod twoimi kłamstwami, zawsze cię odnajduję.

Otworzyłem oczy i odchyliłem głowę w tył, wbijając wzrok w sufit. Nie mogłem pozwolić spłynąć tym łzom, które wezbrały mi pod powiekami.

Palce Hannah na mojej piersi i brzuchu. Pożądanie odemknęło swoje czarne oko.

– Hannah… ja nie mogę.

– Czego nie możesz? – Pocałowała mnie w plecy. Jej otwarte usta zatrzymały się na moim nagim ramieniu. Ugryzła mnie delikatnie i oparła dłonie na moich biodrach.

– Nie mogę napisać tej sceny – wymamrotałem. – Nie staje mi.

– Czekałam na tę scenę. Żyłam twoimi słowami. Dlaczego nie możesz jej napisać?

– Nie czuję tego. Uczucia, nie mogę…

Wbiłem palce w oparcie kanapy. Boże, jakie to upokarzające. Wyrwałbym się z uścisku Hannah, gdybym nie był pewny, że zaraz się przewrócę.

Poruszyła się tuż przy moim ciele, składając pocałunki na mojej szyi, aż do ucha. Wspięła się na palce i pociągnęła za płatek. Jęknąłem cicho.

– Nie mogę – powiedziałem błagalnie. – Nie mogę.

– Ćśś, Matt. Już dobrze, już po wszystkim. Jestem tu i już nigdy cię nie zostawię.

Hannah przycisnęła piersi do moich pleców, a dłoń z przodu do moich bokserek. Wciągnąłem powietrze. Po raz pierwszy od miesięcy do moich lędźwi napłynęła fala gorąca.

– Och, kurwa – wyjęczałem. – Hannah…

Zacząłem pocierać członkiem o jej dłoń. Szeptała jakieś słodkie, nic nieznaczące słowa do mojego ucha. Jej palce objęły mój penis, a potem jądra. Spojrzałem z niedowierzaniem w dół.

Nie mogło być lepiej.

Rozpaczliwie naparłem na jej dłoń.

– Ja nie… – wyjąkałem. – To nie potrwa długo.

– W porządku, Matt. W porządku.

Światło z kominka rzucało na naszą skórę pomarańczowobursztynowy blask. Cisza zamknęła się wokół nas. Dłonie Hannah weszły w mój rozpaczliwy rytm.

– Och – westchnąłem. – Och… och…

Z okrzykiem podobnym do szlochu wytrysnąłem w jej rękę i opadłem na kanapę. Hannah odsunęła się i dyskretnie wytarła dłoń, a potem wróciła i znowu się do mnie przytuliła. Objąłem ją ramieniem.

– Jestem zmęczona – oznajmiła, całując mnie w szyję. – Jest późno. Myślisz, że zaśniesz?

– Uhm.

Wsparłem się na niej. Cholera, naprawdę czułem wypity alkohol.

Kiedy mijaliśmy moją butelkę, Hannah podniosła ją i pomogła mi dojść do kuchni.

– Ostatnia – powiedziałem, patrząc na bourbona.

– Więc sam to zrób.

Ręka mi drżała, gdy wylewałem do zlewu bursztynowy płyn.

Hannah nie wiedziała – skąd miałaby wiedzieć – co to wróżyło na następny dzień. Kiedy pomagała mi dojść do sypialni, zauważyłem wisiorek spoczywający w zagłębieniu jej szyi. Odcinał się od jej bladej skóry.

– Zamek – wybełkotałem. Czy też raczej zamki; widziałem potrójnie. A jednak wiedziałem dokładnie co to jest – naszyjnik z kłódką, który kupiłem Hannah w Estes.

– Dałam go do wygrawerowania – powiedziała.

Podniosła moją dłoń do gładkiego metalu i przesunęła palcem po literach… H… M.

Hannah.

Matt.

Runąłem na łóżko i ogarnęła mnie ciemność.

26. Hannah

Obudziłam się z drgnieniem. Łóżko było zimne. W pokoju panowała cisza i ciemność, i dopiero po chwili przypomniałam sobie, gdzie jestem: w chacie w Genevie, w stanie Nowy Jork.

Pod drzwiami łazienki dostrzegłam pasek światła.

Matt…

Usiadłam, opierając się o wezgłowie, i otuliłam się kołdrą. Wymiotuje czy po prostu musiał skorzystać z łazienki? Czy ma tu gdzieś ukryty zapas alkoholu? Wpatrywałam się w ciemność, usiłując opróżnić umysł z myśli.

W piersi czułam ostre kawałki swojego serca. Mój biedny, piękny kochanek… co zrobiło z nim cierpienie?

Ważył co najmniej dwadzieścia funtów mniej, oczy miał dzikie i szkliste. Jego przystojna twarz była pokryta szorstkim zarostem. Nieostrzyżone włosy opadały na kark.

Ale najgorsze było to, że całkowicie zanikł jego dumny duch. Powłóczył nogami, nie patrzył mi w oczy… Był złamany.

Moje plany wzięły w łeb, kiedy tylko go zobaczyłam. Dlaczego sądziłam, że zdołam zachować dystans? Nad miłością nie sposób zapanować.

Zegar koło łóżka pokazywał piątą dwanaście nad ranem. Nic dziwnego, że czułam się jak wrak pociągu.

Wysunęłam się z pościeli i włożyłam tunikę. Miałam w walizce piżamę, ale walizka była w samochodzie, a ja poprzedniego wieczoru nie chciałam oddalać się od Matta, nawet kiedy już runął na łóżko twarzą do materaca.

Nie chciałam, że obudził się sam. Już nigdy.

Podeszłam do drzwi łazienki i nasłuchiwałam chwilę.

– Matt?

Cisza.

Zapukałam delikatnie.

– Wszystko w porządku – powiedział cicho. Jego głos brzmiał tak, jakby Matt leżał na podłodze.

Kucnęłam i rozpłaszczyłam dłonie na drzwiach.

– Na pewno?

– Uhm, tak…

Usłyszałam jakiś ruch, potem znowu zapadła cisza.

Ubiegłej nocy, patrząc, jak Matt łapczywie chwyta powietrze przez sen, zastanawiałam się, czy to może być zatrucie alkoholem. Teraz, kiedy nasłuchiwałam przez drzwi łazienki, ta obawa znowu wróciła.

– Matt? Źle się czujesz?

– Kac – odparł. – To nic.

Ton jego głosu mówił wyraźnie „zostaw mnie w spokoju”.

Pewnie rzygał jak kot.

Rzeczywiście, znowu usłyszałam szelesty, a potem odgłosy torsji. Chrapliwe, bolesne. Przysunęłam się bliżej drzwi. Typowe dla Matta cierpieć w samotności.

Dlaczego ukrywał się przede mną?

Teraz powinien już wiedzieć, że nie odstraszy mnie od niego nawet naładowany rewolwer.

Byłam już całkiem rozbudzona, zaczęłam więc chodzić po sypialni. Wciągnęłam legginsy. Pościeliłam łóżko. Kiedy się czymś martwię, jestem bardzo wydajna.

Usłyszałam dźwięk spuszczanej wody, ale Matt nie wyszedł z łazienki.

Jakiś czas kręciłam się sama po chacie. Posprzątałam jeszcze trochę, zebrałam pranie i opróżniłam popielniczki. Zmieniłam wodę Laurence’owi i dałam mu kilka rodzynek. Biedny mały, to co tu musiał oglądać…

Moje oczy przyciągnął kuchenny stół i leżące na nim sterty papierów. Poczułam znajome ukłucie zdrady. Pomyślałam o Matcie i Pam, i ich spisku, w którego wyniku dostawałam *Surogata* do czytania. Historia miłości. Historia kłamstwa. Pamiętam, jak się czułam, czekając na nienapisaną scenę erotyczną: chciałam, żeby się wydarzyła, oszustwo nie miało znaczenia.

Czy Matt próbował manipulować moimi uczuciami, czy po prostu chciał się wytłumaczyć?

Moje serce nie było z papieru. Tamto było fikcją. To – moim życiem.

Wracając do sypialni, usłyszałam krzyk.

– Matt!

Do diabła z tym idiotycznym ukrywaniem. Wpadłam do łazienki.

Matt kulił się w kącie, obejmując się ramionami i wpatrując w podłogę. W powietrzy unosił się obrzydliwy zapach wymiocin.

– O Boże, kochanie – wyszeptałam, przyklękłam obok niego i odgarnęłam

włosy z jego czoła.

Trząsł się na całym ciele. Był pokryty zimnym potem.

– Hannah. Hannah…

Chwycił mnie za ramię. Nigdy nie widziałam takiego strachu w jego oczach. Jego spojrzenie krążyło po podłodze, na której ja widziałam tylko jasne kafelki w szare plamki.

– Matt, już dobrze, posłuchaj mnie, wszystko jest już dobrze.

Za każdym razem, kiedy odgarniałam mu włosy do tyłu, na jego czole pojawiał się świeży pot. Dotknęłam jego szyi. Serce biło mu bardzo szybko. Mój Boże, co to było?

– Xanax – powiedział, szczękając zębami. – Przynieś mi jedną. Xanax. W kuchni.

– Matt, nie sądzę…

– Hannah!

Pobiegłam do kuchni. W porządku, xanax, Przynieść xanax. Może Matt był uzależniony. Cholera, może o to właśnie chodzi. Cholera. Może potrzebuje czegoś na odtrutkę? Co jeszcze robił, poza tym że zapijał się na śmierć?

W panice nie byłam w stanie się skupić. Uderzyłam rękami w stół, przewracając fiolki z lekami. Kurwa, kurwa, kurwa. Która to jest? Po co w ogóle Mattowi te wszystkie specyfiki?

Wreszcie udało mi się znaleźć xanax. Wytrząsnęłam jedną owalną niebieską tabletkę i wróciłam biegiem do Matta, który trzymał się umywalki. Woda ściekała mu z włosów. Chwycił tabletkę, rozgryzł ją i połknął, krzywiąc się z niesmakiem.

Stanęłam obok niego. Uśmiechnął się do mnie posępnie.

W tej chwili naprawdę pogardzałam swoimi emocjami. Łzy napłynęły mi do oczu, ale opanowałam się. Cholera, nie potrafiłam znieść tego, że Matt – zawsze taki pewny siebie i opanowany – jest tak przerażony.

Ochlapał twarz wodą i upił trochę ze złożonych dłoni. Chciałam rozetrzeć mu plecy, ale odsunął się ode mnie. Miał rozpaloną skórę.

– Matt, co mogę zrobić? Co się dzieje? To… – Zawahałam się. To nie wyglądało jak żaden kac, który kiedykolwiek widziałam.

Matt znowu wtulił się w kąt. Otworzył usta, a potem zaraz rzucił się do sedesu, chwycił go rękami i zaczął się krztusić. W jego żołądku nie było nic. Nic poza wodą, śluzem i kawałkami niebieskiej tabletki.

– Och, kurwa – wycharczał.

Trząsł się gwałtownie, jak w febrze.

Chwyciłam go za rękę i ścisnęłam ją.

– Matt – rzuciłam bezradnie.

Miałam wrażenie, że walczy ze sobą. Po chwili podniósł się na nogi.

– Musimy… jechać do szpitala – powiedział i spojrzał mi w oczy, które były wielkości spodków. – Wszystko w porządku, Hannah, ale musimy jechać do szpitala. To delirium.

Uścisk jego ręki był słaby.

Jego słowa docierały do mnie powoli.

Delirium. Powinnam była się tego domyślić, ale nigdy dotąd tego nie widziałam. Nie miałam pojęcia. Tak naprawdę nie znałam ani jednego alkoholika.

Aż do Matta.

– Tak, w porządku – powiedziałam. Teraz musiałam być silna. Musiałam zachować spokój. – W porządku, ja…

– Zaprowadź mnie do samochodu – ponaglił mnie Matt, rzucając się w stronę drzwi. – Twój telefon. Geneva General.

Jego napięcie było zaraźliwe. Serce zaczęło walić mi jak młotem, trzęsły mi się ręce. Przynajmniej miałam jednak coś do roboty poza panikowaniem.

Pomogłam Mattowi dotrzeć do drzwi i wyjść na ganek. Zwymiotował przez balustradę.

Ciągle miał na sobie bokserki i te smutne stare pantofle. Nie mogłam na nie patrzeć. Teraz nie wolno mi było się załamać.

Wsadziłam go do samochodu, najlepiej jak umiałam. Matt osunął się na siedzenie. Wróciłam pędem do chaty po japonki i torebkę.

Do szpitala Geneva General było niecałe sześć kilometrów. Oparłam telefon na udzie i przeczytałam wskazówki dotyczące dojazdu, jednocześnie wycofując z podjazdu. Zrobiłam to za szybko, łamiąc przy okazji kilka gałęzi. Ścisnęłam Matta za ramię.

– Już dobrze – powiedziałam. – Będziemy tam za osiem minut. Za pięć. Kocham cię, Matt.

Jeśli mnie słyszał, w żaden sposób tego po sobie nie pokazał. Siedział przechylony na drzwi. Krzywił się przy każdej nierówności na drodze, wstrzymując płytki oddech, ale nie miałam zamiaru zwolnić. Pędziłam przed siebie jak szalona, ścinając zakręty i pryskając żwirem spod kół. Przednie światła samochodu podskakiwały szaleńczo w porannym półmroku.

– Już dobrze – powtarzałam – już dobrze. – Patrzyłam to na telefon, to na drogę przed sobą. Pieprzyć ciemność. Pieprzyć znaki drogowe!

– Już! – Skręciłam ostro w North Street. Matt zakołysał się gwałtownie. – Przepraszam, ja…

Spojrzałam na Matta i wcisnęłam hamulec, a wnętrze samochodu wypełnił mój krzyk. Matt miał konwulsje, oczy uciekły mu do góry, ręce i nogi drgały spazmatycznie.

Wcisnęłam gaz do deski. Opony zapiszczały.

Kiedy dotarliśmy do szpitala, drgawki minęły. Nie wiedziałam, co jest gorsze – konwulsje czy ten śmiertelny bezruch.

Kolejny atak zaczął się, gdy wysiadałam z samochodu. Przebiegłam obok zatoczki dla karetek. Wszystko oświetlało tu dziwne, białe światło. Och, dzięki za to miejsce. Zdałam sobie sprawę, że modlę się, biegnąc. Boże, nie zabieraj go! Boże, proszę, on jest mój! Wpadłam pędem na izbę przyjęć.

Musiałam powiedzieć, co trzeba, wyjaśnić sytuację, jak należy. Ale słyszałam tylko swój strach, który dyszał i krzyczał. Moje serce zostało w samochodzie z Mattem.

Wyszłam z ratownikami na zewnątrz i patrzyłam, jak wyciągali go na nosze. Jego piękne ciało było zupełnie bez życia. Potem zaczął się kolejny atak drgawek.

Wokół noszy zebrała się grupka ludzi. Spróbowałam przecisnąć się do Matta, ale wjechali z noszami do szpitala. Pobiegłam za nimi, wpadając po drodze na pielęgniarkę.

– Mój chłopak! – zaskrzeczałam, pędząc za nim. Mój chłopak?

– Posłuchaj, skarbie. – Pielęgniarka złapała mnie za ramiona. Nie miałam szans, żeby się jej wyrwać, była solidnej, germańskiej budowy. – Teraz potrzebujemy cię tutaj. Jak się nazywasz?

– Hannan. Hannah Catalano.

Po raz pierwszy rozejrzałam się dookoła. Jakiś starszy mężczyzna i para młodych ludzi siedzieli w holu. Wszyscy patrzyli na mnie.

– W porządku, kochanie, a jak nazywa się twój chłopak? Ma ze sobą jakiś dowód tożsamości?

Pielęgniarka poprowadziła mnie za wysoki blat. No tak, to było jej miejsce pracy. Miałam ochotę wdrapać się z krzykiem na jej biurko.Opadłam na twarde aluminiowe krzesło, obejmując się ramionami. Matt, o Boże, Matt.

Przez kolejne piętnaście minut odpowiadałam na pytania i wypełniałam dokumenty, których połowy nie potrafiłam wypełnić. Co drugie pytanie uświadamiało mi, jak mało wiem o Matcie.

Przynajmniej się nie rozkleiłam. Strach i przerażenie skutecznie

powstrzymywały łzy.

– Co oni robią? Nie mogą powstrzymać tych drgawek? Czy…

Pielęgniarka odparła mój atak swoimi pytaniami.

– Jest bardzo odwodniony. Wiesz, od jak dawna pił? Ile razy w przeszłości był na odwyku?

Nie wiem. Nie wiem. Nie wiem!

Na odwyku…

Przypomniałam sobie, jak drżały ręce Matta, kiedy kazałam mu wylać alkohol z ostatniej butelki. Chciało mi się krzyczeć. On wiedział, że tak będzie, prawda? Już to wszystko przerabiał, pewnie nie jeden raz.

Koło szóstej pielęgniarka przestała mnie wypytywać.

– Zawołam cię, kiedy tylko jego stan się ustabilizuje – obiecała.

Chwiejnie wróciłam do holu.

Ludzie wchodzili i wychodzili. Jarzeniówki brzęczały miarowo.

Wystukałam „delirium” w Google na telefonie i przejrzałam wyniki.

Stan zagrożenia życia.

Przyjmowanie dużych ilości alkoholu przez wiele tygodni.

Pobudzenie, drgawki, delirium tremens… może być śmiertelne.

Poprzedniego wieczoru, kiedy go obejmowałam, skończył w mojej dłoni – czy to był ostatni raz? A jeśli go straciłam, jak będę dalej żyła?

Przejrzałam listę kontaktów.

Mama, tata, Chrissy, Jay, Pam, Nate.

Powinnam zadzwonić do Nate’a. Gdzie on, w ogóle, jest? Może został na noc w Genevie, choć nie chciało mi się w to wierzyć. Pewnie pojechał do domu i padł.

– Hannah?

Pielęgniarka pochylała się nade mną z uśmiechem.

– Możesz teraz pójść się z nim zobaczyć. Tym korytarzem, pierwsze łóżko po lewej.

Znów ogarnęło mnie przerażenie.

– Dzięki – powiedziałam.

Chwyciłam swoje rzeczy i pobiegłam przez oddział ratunkowy. Zamrugałam, sterylna biel tego miejsca oślepiała. Gdziekolwiek spojrzałam, widziałam monitory, łóżka i zasłony. Słyszałam przyciszone głosy i urwane jęki. Lekarze i pielęgniarki krążyli między łóżkami, nie zwracając na mnie uwagi.

Pierwsze po lewej.

Nikt nie próbował mnie zatrzymać, gdy wślizgiwałam się za zasłonę.

Matt leżał na łóżku, z przekrzywioną głową. Jego nadgarstki i kostki były przymocowane do łóżka pasami. Do jednego ramienia miał podłączoną kroplówkę, do drugiego cewnik. Woreczek z kroplówką był opróżniony do połowy. Matt spał, a może był nieprzytomny. Monitor obok łóżka pokazywał, co się z nim dzieje.

Przełknęłam i podeszłam ostrożnie bliżej. Przygniatał mnie smutek. To przeze mnie. To ja kazałam mu wylać cały alkohol. Ja sprawiłam, że jego organizm spanikował. A przede wszystkim to przeze mnie zaczął znowu pić.

Ktoś przebrał go w jasną koszulę w niebieski wzorek i skarpetki z gumowymi podeszwami. Spod koszuli wystawała rurka. Dotknęłam jego piersi.

– Matt? – wyszeptałam, ale wiedziałam, że mnie nie słyszy.

Koło łóżka leżała ulotka *Ograniczenie ruchów i twoje prawa*.

Trzymając jedną rękę na ciele Matta, drugą odszukałam telefon i wystukałam numer.

Przez chwilę słuchałam sygnału.

Kiedy byłam już niemal pewna, że nikt nie odbierze, usłyszałam kliknięcie, a potem zaspany głos Nate’a.

– Cześć, Hannah, wszystko w porządku?

Zaczęłam płakać.

27. Matt

Nate położył mi na piersi pluszową fokę. Dotknąłem jej niechętnie.

Była miękka jak aksamit i miała czarne plastikowe oczy.

– Pluszowy zwierzak. – Uśmiechnąłem się pod nosem. – Kim jej się wydaje, że jestem, dzieckiem?

Nate wzruszył ramionami.

– Tego nie wiem, choć rzeczywiście zachowujesz się jak dziecko i świetnie ci to wychodzi.

Nate był bardziej szorstki niż zwykle. Niż kiedykolwiek, prawdę mówiąc. Przytuliłem wypchaną fokę do piersi.

– Co z tobą, do cholery? Od tygodnia jesteś wredny. Leżę w szpitalu, do diabła. Mógłbyś mnie trochę oszczędzać.

Nate opadł na krzesło koło łóżka i złączył palce. Spojrzał na tacę z moim nietkniętym śniadaniem.

– Chciałbym wiedzieć, jak zamierzasz stąd wyjść, skoro nie jesz, Matt.

– Nie mam apetytu. Wrzuć sobie w Google „odstawienie”. To jeden z typowych objawów.

Nate westchnął przez nos. Zamknął oczy i odchylił się na krześle. Naprawdę wyglądał teraz jak święty męczennik. Przewróciłam oczami.

– Wiesz – powiedziałem – mogłeś po prostu przysłać tu Hannah bez zapowiedzi i kazać jej spróbować mnie nakarmić. To byłoby coś w stylu upokorzenia, które mi już zafundowałeś.

– Nie sądź, że nie próbowałem, Matt. Niestety była tak zdruzgotana, kiedy nie chciałeś jej widzieć, że nie miało sensu teraz jej tu przysyłać.

– Nie chcę, żeby ona widziała mnie. To zasadnicza różnica, do cholery.

– Och, powiedz to jej! – Nate wstał i zaczął chodzić po sali. Nigdy nie widziałem go tak pobudzonego. Zawsze był tym, który umiał zachować spokój, tym łagodnym. – Poza tym ona odwaliła za mnie kawał brudnej roboty.

Brudna robota. To bolało.

– Zobaczę się z nią, gdy już stąd wyjdę – wymamrotałem. – Kiedy się ogolę i

wyskoczę z tej cholernej koszuli, poczuję się bardziej sobą.

– Ty i ta twoja zakichana duma. Jestem pewny, że widziała cię już w gorszym stanie.

– Tak, dzięki tobie – odpaliłem.

Przez chwilę gniewnie mierzyliśmy się wzrokiem. Mój pieprzony brat. Świeżo ogolony, w garniturze szytym na miarę, z pewnością miał nade mną przewagę. Zacząłem się bawić płetwami foki.

– Nie miałem wyboru, Matt. I wiesz co? Zadziałało. Przykro mi tylko, że wciągnąłem w to tę biedną dziewczynę. Groziłeś jej rewolwerem, ty obłąkany sukinsynu.

Skrzywiłem się. A więc Hannah powiedziała mu o rewolwerze.

– Tak, powiedziała mi – ciągnął Nate, jakby czytał w moich myślach. – I zanim zapytasz, mam twój rewolwer. Nie dostaniesz go z powrotem.

– Czy ona tu jest?

– Och, tak, siedzi w holu jak sierota. Chciała sama ci to dać. – Nate dźgnął palcem moją fokę.

– Nie ruszaj jej – powiedziałem.

– Słucham? – Oczy Nate'a rozbłysły.

– Co właściwie robiliście?

– Sprzątaliśmy twój bałagan. Zajmowaliśmy się twoim królikiem. Pakowaliśmy twoje rzeczy.

Skinąłem głową. A więc mój pobyt w chacie dobiegł końca. Wracałem do domu, ale do którego? Do domu wuja czy do domu w Denver? A może Nate będzie chciał umieścić mnie gdzieś na odwyku? Było mi to dziwnie obojętne.

Prawdę mówiąc, nie przychodziła mi do głowy żadna rzecz, której bym chciał, poza Hannah. Ale nawet Hannah była nieznanym terytorium. Myśl o niej napawała mnie wstydem i poczuciem winy.

– Mogę stąd wyjść? – spytałem.

– Zjedz śniadanie.

Tylko Nate mógł do mnie tak mówić. Tylko Nate potrafił sprawić, że czułem się jak dziecko.

Wyciągnąłem tacę i zacząłem skubać omlet, który wcześniej zamówiłem. Myślałem o Hannah, która siedziała w holu i czekała na Nate'a. Czekała na mnie. Ukłucie niepokoju stępiało pod wpływem leków. Kurwa, byłem nafaszerowany lekami. Leżałem w szpitalu od pięciu dni. Miałem własny pokój, nie dostawałem już kroplówek, ale lekarze i pielęgniarki czujnie mnie obserwowali.

Mój omlet był zimny. Włożyłem do ust kolejny kawałek. Wsadziłem fokę pod

pachę i spojrzałem na Nate’a.

Nie chciałem wyglądać żałośnie, ale chyba tak właśnie wyglądałem, bo jego twarz nagle spoważniała.

– Cholera, Matt.

Podszedł do mnie i objął mnie za szyję, a potem przycisnął czoło do mojego. Pachniał jak woda kolońska i jesień. Jak świat na zewnątrz. Mój starszy brat. Zamknąłem oczy, bo zapiekły mnie od łez.

– Dlaczego ja jestem taki pokręcony – wyszeptałem.

– Hej, mały, nie jesteś pokręcony. – Pogłaskał mnie po szyi. – Kocham cię, chłopie, twój brat cię kocha.

Ścisnęło mnie w gardle. Dlaczego chciał, żebym się rozpłakał? Ścisnąłem fokę.

– I Hannah cię kocha, Matt. Naprawdę cię kocha. Nie widzisz tego?

Nate wyprostował się i odwrócił nagle. Podniósł rękę do twarzy.

– Dzisiaj zabieramy cię do domu. – Odchrząknął i odzyskał panowanie nad głosem. – Musisz postarać się zjeść śniadanie, pokazać, że twój organizm wraca do zdrowia. Zbada cię lekarz. Psychiatra też chce z tobą porozmawiać. Bądź miły, dobrze? I musisz obiecać, że będziesz brał leki, które ci przepiszą przy wyjściu, nieważne jakie.

– Obiecuję.

Zacząłem przeżuwać kolejny kawałek omleta.

– W porządku, stary. Kiedy już skończą, wypełnię dokumenty. Przywiozłem ci też trochę ubrań.

Znowu ogarnęła mnie panika. W mojej krwi płynęło czyste librium. Pomyślałem o ubraniach, które miałem w chacie. Nie było ich wiele. Gdy pakowałem się w sierpniu, nie myślałem o tym, żeby dobrze wyglądać. Ale teraz? Teraz miałem zobaczyć się z Hannah.

– Ciepłe ubrania? – odważyłem się spytać.

Nate był już przy drzwiach. Musiał usłyszeć niepokój w moim głosie.

– Kilka moich rzeczy. – Uśmiechnął się do mnie. – I brzytwę.

Lekarz był młodym Hindusem. Widywałem go raz albo dwa razy dziennie. Mówił do mnie „panie Sky” i zachowywał się uprzejmie i profesjonalnie.

– Zjadł pan śniadanie, panie Sky. To dobrze.

Uśmiechnąłem się i kiwnąłem głową. Była to prawda. Opróżniłem znienawidzoną tacę z omletu, kawałka pozbawionego smaku owocu, soku pomarańczowego, mleka i tostu. I niemiłosiernie mnie mdliło.

Doktor Parikh posłuchał mojego serca i spojrzał mi w oczy.

– Panie Sky, musi pan przyjmować librium przez siedem dni. Nie przepiszę mniejszej dawki. Jeśli nie będzie go pan przyjmował, zaczną się ataki. Nie wolno panu pić.

– Nie będę pił – obiecałem.

Lekarz oszczędził mi dalszych pouczeń. Uścisnęliśmy sobie dłonie.

– Musi pan o siebie dbać, panie Sky.

Psychiatra na dyżurze okazał się wysoką kobietą o papierowej skórze i mysich włosach. Opuściła barierkę i przysiadła na brzegu mojego łóżka.

– Rozważy pan przeniesienie stąd na oddział odwykowy? – zapytała. – Zdecydowanie zalecam takie rozwiązanie. Mamy powiązania z New Mercies. Mają trzydziestodniowy program, który dałby panu największą szansę pozostania w trzeźwości w okresie przejściowym.

Bądź miły, powiedział Nate. Potarłem usta, żeby się nie uśmiechnąć.

– Czuję się świetnie – powiedziałem.

Jasne, doskonale – właśnie przeszedłem setny detoks i leżę tu sobie, wtulony w pluszową fokę od kochanki, której nie chciałem widzieć. Mojej kochanki.

Zamknąłem oczy. Ta noc, kiedy Hannah pojawiła się w chacie i zrobiła mi to… znikła w alkoholowej mgle. Ale pamiętałem przyjemność. Niech to, ta dziewczyna…

– Matthew? Wszystko w porządku?

Spojrzałem gniewnie na lekarkę.

Otworzyłem usta, żeby zagrozić jej prawnikiem mojego wuja, nowojorczykiem, który golił wszystkich, jakby taki miał zawód (bo miał), a potem zacisnąłem zęby. Bądź miły.

– Mam wsparcie rodziny i przyjaciół – powiedziałem. – Nie będę pił.

Lekarka dręczyła mnie przez kolejne dziesięć minut. Zapytała, czy mam myśli samobójcze. Spytała nawet, czy myślę o zabijaniu innych ludzi. Na szczęście nie wiedziała o incydencie z rewolwerem. Przejrzała listę moich leków i zmniejszyła dawkę librium.

– Kiedy podpisze pan wypis, przefaksujemy go do pana psychiatry w Denver. Zaraz po powrocie powinien pan umówić się z nim na dalsze wizyty.

– Oczywiście – przyznałem. Kurwa. Będę nafaszerowany lekami przez kolejny tydzień, może nawet dłużej.

W końcu wyszła.

Wrócił Nate, rozpromieniony. Powiedział, że lekarz i psychiatra wyrazili zgodę na moje wyjście ze szpitala. Postawił na łóżku torbę z ubraniami.

– Wyjdź, jak będziesz gotowy. Czekam za drzwiami.

Mógłbym go ucałować. Pożyczył mi parę szarych sztruksów od Armaniego i ciemnozielony kaszmirowy sweter z wycięciem w serek. Przebrałem się szybko, rozkoszując się dotykiem normalnych ubrań na skórze.

W łazience musiałem przytrzymać się umywalki. Ściany zakołysały się jak na statku, ale potem znieruchomiały. Cholera, byłem słaby. I nie wyglądałem zbyt seksownie. Ogoliłem się, unikając przyglądania się sobie w lustrze na tyle, na ile było to możliwe. Lustro nie pomagało mi się przygotować na spotkanie z Hannah.

Nic mi nie pomagało.

Wziąłem pluszową fokę i przysiadłem na brzegu łóżka. Musiałem siedzieć tak dłuższą chwilę, bo pojawił się Nate, uśmiechając się do mnie niepewnie.

– Hej, chłopie, dobrze wyglądasz.

– Jasne. Dzięki. – Wygładziłem przód koszuli.

– Masz wszystko? – Podniósł torbę i rozejrzał się dookoła. Rzucił okiem na fokę w mojej ręce. – Masz swojego małego przyjaciela?

– Tak.

– Papiery gotowe, potrzebuję jeszcze twojego podpisu.

– W porządku.

Wstałem ostrożnie. Nate objął mnie ramieniem i wyprowadził na zewnątrz. Nie wiem, czy kiedykolwiek odczuwałem większą wdzięczność. Nabazgrałem swoje nazwisko na dwóch kartkach i pielęgniarka za blatem życzyła mi powodzenia. Nate zaprowadził mnie do holu. Gapiłem się na kafelki.

– Oto jest! – oznajmił Nate z wymuszoną wesołością.

Nie podniosłem wzroku. W błyszczącej podłodze zobaczyłem zbliżający się do mnie kształt. Cholera, ciągle miałem na ręce swoją szpitalną bransoletkę. Zerwałem ją. Buty Hannah – ze strzyżonej owczej skóry – weszły w kadr. Spojrzałem na Nate’a. Odsunął się, ale obserwował, nas nie kryjąc ciekawości.

Hannah dotknęła mojego ramienia. Szybko spojrzałem jej w oczy. Ciemne, wilgotne, pełne troski.

– Dzięki – powiedziałem, podnosząc fokę.

Przygniatał mnie wstyd, ciężki jak świat.

– Podoba ci się?

Hannah chwyciła mnie za ręce. W moim zamroczonym umyśle mignęło wspomnienie: Hannah opuszczająca rewolwer.

– Tak. Jest miękka…

Staliśmy tak przez chwilę, ja, obracając w rękach fokę, i Hannah, głaszcząca moje dłonie i nadgarstki. Przebiegł między nami znajomy prąd. Skóra do skóry.

Nate, który uznał zapewne, że brakuje mi kanapek na piknik, pogonił nas za zewnątrz. Owiało mnie zimne powietrze. Wciągnąłem szczypiący wiatr w płuca. Październik na Wschodnim Wybrzeżu… tak pełen życia. Chciałem, żeby rozjaśnił mi w głowie, ale nic z tego, naszym pierwszym przystankiem była apteka.

Kupiliśmy leki i Nate dopilnował, żebym wziął pierwszą dawkę na parkingu. Kupił w automacie sprite'a, otworzył go i włożył mi do ręki właściwą tabletkę. Spróbowałem odsunąć się od samochodu.

– Hannah patrzy – syknąłem.

– Weź ją.

Połknąłem tabletkę i wcisnąłem napój do ręki Nate'a.

– Mógłbyś spróbować nawiązać z nią kontakt wzrokowy – powiedział.

– Próbuję.

Usiadłem na tylnym siedzeniu samochodu Nate'a. Hannah uśmiechnęła się do mnie. Ja uśmiechnąłem się w jej stronę.

Laurence siedział w swojej klatce na przednim siedzeniu. Poruszył się niepewnie, kiedy samochód ruszył. Nie ma potrzeby, wyjaśnił Nate, żebyśmy wracali do chaty. On i Hannah spakowali wszystko i posprzątali dom.

Pomyślałem o Wendy i zwierzętach na farmie.

– O co chodzi? – spytała szeptem Hannah.

– Miałem… trochę warzyw. W lodówce.

– Niektóre musieliśmy wyrzucić. Zjedliśmy tyle, ile byliśmy w stanie.

Ogarnęła mnie wściekłość, gdy wyobraziłem sobie Nate'a i Hannah, jak razem gotują. Ścisnąłem fokę i spojrzałem w okno. Hanah wzięła mnie za rękę.

Librium zaczęło działać, kiedy wyjechaliśmy na autostradę. Oparłem się o drzwi. Hannah przyciągnęła mnie do siebie. Położyłem głowę na jej kolanach, zwijając się na siedzeniu.

– Dokąd jedziemy? – spytałem cicho.

– Do domu twojego brata.

– A potem dokąd pojedziemy?

– A dokąd chcesz pojechać? – Wsunęła palce w moje włosy.

– Tam, dokąd ty pojedziesz.

– W takim razie pojedziesz ze mną z powrotem do Denver. Zaopiekuję się tobą, Matt.

Zasnąłem, czując palce Hannah na swojej twarzy.

Obudziły mnie przenikliwe krzyki mojego bratanka.

– Wujek Matt, wujek Matt, wujek Matt!

Mój bratanek to bezwstydny terrorysta. Usiadłem i zobaczyłem, jak rzuca się całym ciałem na samochód. Nate zaśmiał się i wysiadł.

Może radząc sobie z ośmioletnim Owenem, Nate nauczył się, jak radzić sobie ze mną.

– Rany – mruknęła Hannah.

Patrzyła przez okno na trawnik, ciągnący się w górę zbocza aż pod dom mojego brata. Znowu ogarnął mnie gniew – i zazdrość.

Najpierw sobie razem gotują, a teraz ona podziwia jego podmiejskie monstrum. Czy takie właśnie rzeczy podobają się Hannah? Spojrzałem tam, gdzie ona, na dwupiętrowy dom z cegły, który Nate kupił nowy, za okrągły milion.

– Moglibyśmy… – Potarłem brodę. – Mógłbym…

Do diabła z tymi prochami, przez które nie byłem w stanie zebrać myśli do kupy. Co właściwie chciałem powiedzieć? Że moglibyśmy sobie taki kupić? Och, proszę.

Nate otworzył drzwi po mojej stronie i Owen wskoczył mi na kolana. Podjazdem schodziła do nas Valerie, ciągnąc za rękę Madison.

Moja bratanica jest, na szczęście, spokojną, rozmiłowaną w książkach dziewczynką.

Wyniosłem Owena z samochodu. Wszyscy się na mnie gapili. Wszyscy. Nate, Valerie, moja bratanica i mój bratanek, Hannah. Marzyłem, żeby rozpłynąć się w powietrzu.

Eksplodowały krępujące powitania. Valerie uściskała Hannah, potem mnie. Pocałowałem ją w policzek. Bratanica objęła mnie z obowiązku. Wymieniliśmy spojrzenia, które mówiły: Tak, znam to uczucie.

– Cześć, Val – wymamrotałem. – Cześć, Maddie.

Postawiłem Owena na ziemi, ale on chwycił mnie za nogę. Musiałem zawlec go tak do domu.

Ani na chwilę nie wypuściłem z rąk foki, ani na chwilę nie puściłem dłoni Hannah.

Była trzecia po południu. Valerie zaczęła mówić coś o obiedzie.

– Nie jestem głodny – wymamrotałem.

Miałem ochotę umrzeć. Zapach potpourri i mnóstwo fioletu w domu Nate’a przyprawiały mnie o mdłości.

Hannah i Madison zagłębiły się w rozmowę o *Cyklu dziedzictwa*. Strząsnąłem z nogi Owena, który rzucił się w głąb domu, wrzeszcząc jak opętany. Jego głos odbijał się echem od wysokich sufitów.

Nate wziął walizki i ruszył przodem.

– Umieszczę was dwoje tutaj – powiedział, schodząc do sutereny. – Może być?

– Uhm.

– Maddy chce się zająć twoim królikiem. Nie mogła się doczekać, kiedy go zobaczy.

– Jasne – powiedziałem. Lepiej Madison niż Owen.

W suterenie znajdowało się kompletnie urządzone mieszkanie, z sypialnią, kuchnią w aneksie, łazienką i telewizorem. Chciałem tylko zostać z Hannah.

Nate poklepał mnie po plecach. Wymieniliśmy spojrzenia.

– Powiem Hannah, gdzie jesteś – rzucił, a ja skinąłem głową. Wiedziałem, od wielu lat, że mam najlepszego brata na świecie.

28. Hannah

Nate zatrzymał mnie w drodze do sutereny.

– Hannah. Nie wiem, czy uda nam się jeszcze porozmawiać. Wiesz, nie przy Matcie. – Machnął ręką i roześmiał się. Wyglądał, jakby za coś przepraszał.

Przez ostatnie pięć dni czułam, że Nate mnie testuje – upewnia się, że jestem dla Matta dość dobra albo dość szalona. Przypadkowe rozmowy o mojej pracy czy zainteresowaniach zmieniały się w długie przesłuchania, po których Nate był wyniosły i zamyślony.

Kiedy sprzątaliśmy chatę, Nate od czasu do czasu rozglądał się po tym pobojowisku i mówił: „Taki właśnie jest Matt". Ton jego głosu był zawsze taki sam – bezkompromisowy, niemal dumny – a ja doskonale rozumiałam, co chce przez to powiedzieć.

Taki właśnie jest Matt, bierzesz wszystko albo nic.

Nate nie zdawał sobie sprawy, że ja wpadłam już w to po uszy.

Potem, kiedy Matt nie zgodził się, żeby zobaczyć się ze mną w szpitalu, postawa Nate'a zaczęła się zmieniać.

Zaczął otwarcie mówić o problemach Matta z używkami.

Dowiedziałam się, że Matt był na odwyku sześć razy. Wychodził ze szpitala, żeby wkrótce znowu do niego wrócić. Nieraz został też pozwany do sądu za posiadanie narkotyków, pozostawanie pod wpływem alkoholu w miejscach publicznych i jazdę po pijanemu. Rodzinny prawnik zawsze wyciągał go z kłopotów.

Nate opowiedział mi mnóstwo anegdot o Matcie. Zabawnych historii. Przerażających historii. Chłonęłam to wszystko. Rozumiałam, że Nate kocha Matta desperacko, więc coś mieliśmy ze sobą wspólnego.

Zatrzymałam się z ręką na klamce drzwi sutereny.

– Oczywiście – powiedziałam. – O co chodzi?

Ostatnie pół godziny spędziłam na rozmowie z bratanicą Matta, potem z żoną Nate'a, a w końcu podziwiając kolekcję klocków Lego Owena.

– Och, o nic konkretnego. – Nate rozpiął guzik kołnierzyka koszuli. Facet miał

tajemnicze zasoby energii. Po tygodniu spędzonym na lataniu, prowadzeniu samochodu, sprzątaniu i pakowaniu nawet nie wyglądał na zmęczonego. – Widziałem już, jak przez to przechodził, wiesz. To ważne, żeby przyjmował leki.

– Wiem. Dopilnuję tego.

– Przez jakiś czas nie będzie łatwo, Hannah. Zwykle potrzebuje trochę czasu, żeby się z tego wyrwać.

– Z picia?

Zmarszczyłam brwi. Nie miałam kwalifikacji, żeby być terapeutką Matta, choć chętnie bym nią została.

– Och, nie. Wątpię, żeby pił. To było sytuacyjne.

Bardzo sytuacyjne. Bardzo z mojej winy.

– Chcę powiedzieć, że przez jakiś czas może nie być taki, jak dawniej. Na pewno już to zauważyłaś.

Kiwnęłam głową.

– No i nie jesteś za niego odpowiedzialna – ciągnął Nate. – Kupię wam dwojgu bilety na jutro, jeśli mi się to uda, ale jeśli to za wcześnie… – Zmarszczył brwi. Wyraźnie nie umiał znaleźć właściwych słów, co nie zdarzało mu się często. – To znaczy, zrobiłaś wszystko, na co miałem nadzieję, Hannah. Więcej niż miałem nadzieję. Proszę, nie czuj się… rozumiesz, mogę go tu zatrzymać na jakiś czas. Chętnie to zrobię. Zrobiłbym dla niego wszystko.

Nate patrzył w duże łukowate okno nad drzwiami wejściowymi. Popołudniowe słońce rzucało na jego twarz ciepłe światło. Patrzyłam na niego – takiego poważnego i cierpliwego – i wiedziałam, że mówi to, co myśli. Zrobiłby dla Matta wszystko.

A jednak ani przez chwilę nie miałam wątpliwości co do tego, gdzie Matt będzie najszczęśliwszy.

Nikt nie mógł go kochać tak, jak ja go kochałam. Należał do mnie.

– Jutro, doskonale – powiedziałam. Naprawdę chciałam w jakiś sposób wynagrodzić Nate’owi ten wyścig z czasem. – Im szybciej wrócimy do normalnego życia, tym lepiej.

– Dokładnie tak uważam, Hannah. W takim razie postaram się zaraz kupić bilety. Powiedz o tym Mattowi, jeśli nie masz nic przeciw temu. I jeszcze raz ci dziękuję. Szczęściarz, że ma ciebie.

Nate pocałował mnie w policzek. Muśnięcie jego ust było oficjalne i niewinne, ale ja potrafiłam myśleć tylko o zazdrosnym spojrzeniu Matta. Byłby wściekły, gdyby to widział.

Zamknęłam za sobą drzwi sutereny.

Spodziewałam się, że zastanę Matta śpiącego, ale kiedy zeszłam na dół, usłyszałam szum prysznica. Nasze walizki stały w sypialni. Zrzuciłam buty i zaczęłam chodzić po miękkim dywanie.

Valerie wydawała się dość miła, ale dom urządziła w dość strasznym stylu. Zmieniła posiadłość Nate'a w domek dla lalek.

Woda lała się… i lała. Ja chodziłam.

Rozejrzałam się po aneksie kuchennym. Były napoje, owoce i dodatki do kanapek w lodówce. To powinno wystarczyć, jeśli Matt zgłodnieje. Czy mam go zmuszać do jedzenia? Nie miałam pojęcia, co robię.

Zaczęłam się rozbierać, kładąc dżinsy i sweter koło walizki. Wysunęłam się z majtek i stanika. Nie potrzebowałam prysznica – wzięłam go rano – ale chciałam być razem z Mattem.

Weszłam do łazienki. Duże pomieszczenie wypełniała para.

Mała dziewczynka we mnie rozchichotała się na widok tej łazienki. Styl księżniczki, w którym Valerie urządziła dom, był porażką w innych pokojach, ale tu działał jak magia. Puszyste dywaniki, wielkie, miękkie ręczniki, umywalka otoczona świecami, mydłami, perfumami.

Zamknęłam głośno drzwi, żeby oznajmić swoje przybycie. Odsunęłam zasłonę prysznica i zobaczyłam Matta, który stał w strumieniu wody, patrząc bezmyślnie w odpływ. Nasze oczy spotkały się na moment; Matt zaraz odwrócił wzrok z psią nieśmiałością.

„Przez jakiś czas może nie być taki, jak dawniej".

Weszłam pod strumień wody.

– Zdaje się, że oboje lubimy gorące prysznice – rzuciłam Mattowi do ucha.

Skrzywił się i odwrócił głowę.

Nikt nie musiał mi mówić, że jest przerażony. Widziałam go w najgorszych chwilach. Sam nigdy nie zdecydowałby się pokazać mi w takim stanie.

Nikt nie musiał mi też mówić, że Matt cieszył się, że mnie widzi. Skrzywił się, ale poczułam też, jak jego członek sztywnieje w zetknięciu z moim udem. Otarłam się o niego. Powieki Matta zatrzepotały.

Rozdarty między poczuciem winy a pożądaniem stał bez ruchu. Ujęłam jego dłoń i położyłam na swojej piersi. Ścisnął ją lekko, a ja jęknęłam.

Boże… ten dotyk, czy on wiedział, co on ze mną robi?

– Matt, dotknij mnie. Nie mogłam się doczekać tej chwili. Proszę.

Moje dłonie pochłaniały jego ciało. Skuliłam się w sobie, wyczuwając kości tuż pod skórą.

Dla czystej przyjemności przesunęłam po jego skórze mydłem. Przesunęłam

dłońmi w górę jego pleców i wmasowałam szampon we włosy.

Stopniowo Matt też zaczął mnie dotykać.

Na początku ostrożnie pieścił moje barki, ramiona i boki. Patrzył na swoje ręce, nigdy w moje oczy. Jego członek stwardniał. Kiedy go dotknęłam, wziął do rąk moje piersi.

Podniósł je i musnął sutki językiem. Dotykał mnie tak, jakby nigdy wcześniej tego nie robił.

Jego palce dotknęły mojej cipki. Jęknęłam, zachęcając go, żeby wsunął je do środka, ale on się nie śpieszył. Dotykał mnie w zachwycie; rozszerzył wargi i muskał mnie palcem. Zaczęłam dyszeć. Nie mogłam znieść tej powolnej tortury.

W końcu wytoczyliśmy się spod prysznica. Chwyciłam za krawędź umywalki i spojrzałam przez ramię na Matta. Mokre loki lepiły mi się do szyi.

Miałam nadzieję, że wyglądam choć w połowie tak dobrze jak Matt; wyglądał jak bóg morza, który właśnie wyszedł na brzeg. Woda spływała po jego twardym ciele. Smuga włosów poniżej pępka połyskiwała złociście. Czyżby wnętrza Valerie miały na mnie taki wpływ?

Matt chwycił mnie za biodro i pochylił głowę ku mojej szparce. Zaczął drżeć.

– W porządku – wyszeptałam. – Potrzebuję tego, proszę…

Wszedł we mnie powoli, coraz głębszymi ruchami. Zagryzłam wargi, żeby stłumić jęk. Gdybym tego nie zrobiła, wszyscy w domu by mnie usłyszeli.

Gorączkowo starłam ręką mgłę z lustra.

Matt patrzył na nasze odbicie, gdy we mnie wchodził. Jego ciało nie było w stanie ukryć jego żądzy. Jego ruchy stawały się brutalne, oczy płonęły.

– Och, Matt – wydyszałam, chwytając się umywalki. – Nie czekaj…

Matt był dziwnie milczący. Żadnej brudnej gadki, nawet żadnego jęku.

Wydawał się zahipnotyzowany przez nasze odbicie. Widziałam, że patrzy na moje piersi, które podrygiwały ciężko, kiedy we mnie uderzał. Na moje policzki wypłynął rumieniec. Przypomniał mi się pierwszy raz, gdy poderwał mi bluzkę do góry i pieścił mnie niemal na oczach całego domu. Gdzie był teraz tamten mężczyzna?

Matt spojrzał w dół, na nasze ciała.

– Powiedz – wyjęczałam. – Co widzisz?

Matt otworzył usta, ale nie wydał żadnego dźwięku. Ogarnęło mnie rozczarowanie.

Zwykle potrzebuję trochę czasu, żeby się z tego wyrwać.

Wiedziałam, że chcę za dużo, za szybko, ale byłam uzależniona od jego brudnych tekstów. Byłam uzależniona od tego, jak upokarzał mnie w łóżku.

Ośmielona narastającym podnieceniem zaczęłam poruszać się w tym samym rytmie, co Matt. Wrócił mi głos i zaczęłam mówić.

– Twój kutas… – wyjąkałam. – Czuję go, Matt. Głęboko, między nogami.

– Hannah…

Wypowiedział moje imię najcichszym szeptem.

– Powiedz mi, proszę, mów do mnie…

– Uhm… mój kutas – wydyszał. Jęknęłam zachęcająco. – Kurwa, weź go. Będę patrzył. Ach, kurwa, patrzę, jak ta twoja mała ciasna cipka…

Porzuciłam wszelką godność, w ogniu namiętności nie został po niej żaden ślad.

– Daj mi go, Matt, pieprz mnie, spuść się…

– Kurwa, Hannah!

Ręce Matta objęły mnie, a jego silne palce odnalazły moją łechtaczkę i zaczęły ją pocierać, muskając zakończenia nerwowe, aż moje ciało eksplodowało rozkoszą.

Skończyliśmy jednocześnie, opadając na umywalkę.

Później Matt znowu zapadł w bezruch. Owinęłam go jednym ręcznikiem, a drugim wytarłam mu włosy. Miałam wcześniej nadzieję, że seks nagle rozjaśni mu w głowie, co było śmieszne. Nate miał rację – Matt potrzebował czasu.

A ja umiałam być cierpliwa.

Pocałowałam go w usta. Bez przekonania oddał mi pocałunek.

– Zmęczony – mruknął, wychodząc ciężko z łazienki.

Patrzyłam za nim, przerażona. Naprawdę wydawał się zmęczony, i nie bez powodu. Jego ciało wiele ostatnio przeszło. Cholera, może nie powinnam zachęcać go do seksu. Co było ze mną nie tak? Wcisnęłam dłonie w oczy. Hannah, kiedy ty zmądrzejesz!

Wzięłam pomarańczę i butelkę wody z lodówki i szybko poszłam do sypialni. Matt leżał na brzuchu na kołdrze. Miał na sobie czarne bokserki, obok niego leżała foka, którą dostał ode mnie.

Przełknęłam, bo coś ścisnęło mnie w gardle.

– Przyniosłam ci pomarańczę.

Cisza.

Położyłam owoc na stoliku nocnym. Stały tam już fiolki z jego lekami.

– Brałeś je już? Myślę, że… – Zajęłam się otwieraniem butelki. – Myślę, że powinieneś brać je dwa razy dziennie.

Matt wyciągnął rękę.

– Uch, tak, w porządku, więc… – Więc nie schrzań sprawy jego leków. O

Boże. Co jest co? Mniejsza dawka… największa dawka… Po chwili wytrząsnęłam kapsułkę z dwudziestoma pięcioma miligramami leku na dłoń Matta. Popił ją wodą z butelki.

– Przepraszam – powiedział po chwili.

Wytarłam się i nago wsunęłam do łóżka. Wyciągnęłam się obok Matta i objęłam go, dopasowując do jego ciała.

– Żadnego przepraszania – rzuciłam.

– Przez to chce mi się spać. Możemy pogadać?

– Oczywiście.

– Zepsułem wszystko. Z tobą.

– Żadnego przepraszania – powtórzyłam. – Ja nie żałuję, że cię spotkałam.

– Próbowałem trzymać się z daleka. Na początku.

– Nie mogłeś. – Coś ścisnęło mnie w piersi na myśl o życiu bez Matta. Wzięłam oddech. Czas zachować się jak idiotka. – Mogę ci coś powiedzieć?

– Uhm.

– Matt, ja… nie sądzę, żebym mogła trzymać się od ciebie z daleka. Nie w tym życiu. – Przesunęłam palcami po jego plecach. – Kocham cię. Wiesz, że cię kocham.

– Dlaczego?

Dobrze, że Matt miał wzrok utkwiony w ścianie. Te przenikliwe zielone oczy… nie byłabym w stanie tego mówić, gdybym w nie patrzyła.

– Myślę, że zawsze cię kochałam – wyszeptałam. – Czułam coś od chwili, kiedy się poznaliśmy, kiedy zaczęliśmy razem pisać. Jakbym kochała cię, chociaż cię nie znałam, jakby ta miłość była we mnie i czekała, aż się wydarzy. Więc nie możesz przepraszać, Matt. To ciebie kocham. Nie ma żadnego „dlaczego”.

Matt odwrócił się przodem do mnie. Spojrzał mi w oczy – nareszcie – choć w oczywisty sposób było to dla niego trudne. Patrzyliśmy na siebie.

– Ty i Nate…

– Był przykładem dżentelmena – stwierdziłam.

– Tak? – Matt sennie przyglądał się mojej twarzy.

Czy on naprawdę się tym dręczył? Westchnęłam i położyłam mu dłoń na policzku.

– Matt… ja nie chcę przykładu dżentelmena.

– Więc czego chcesz?

– Ciebie.

Po raz pierwszy od miesięcy zobaczyłam, jak twarz Matta rozjaśnia szczery śmiech. Cichy, nerwowy śmiech, ale śmiech. Miałam ochotę się rozpłakać.

– Nie dżentelmena – mruknął z rozbawieniem, przymykając oczy.
– Zdecydowanie nie dżentelmena – odparłam.

29. Matt

Hannah i mnie łączyło milczące porozumienie.

Zamieszkam z nią w Denver.

– To tu – powiedziała, uśmiechając i patrząc na niepozorny narożny budynek.

Zapłaciłem taksówkarzowi i podniosłem z siedzenia klatkę z Laurence'em. Wyniosłem walizki na chodnik.

Kondominium było małe i, szczerze mówiąc, brzydkie. Wąskie balkoniki sterczały ze ścian z brązowej cegły. W środku musieliśmy wtaszczyć bagaże po schodach na drugie piętro.

– Nie miałam… wiele czasu – wyjaśniła Hannah, otwierając drzwi.

Co robiła przez trzy miesiące? Jej mieszkanie było puste. Postawiłem klatkę z Laurence'em na podłodze w pokoju rodzinnym. Pokoju rodzinnym? Salonie? Stały tu tylko jedna lampa i stół z kawałka dykty na pustakach, więc właściwie trudno było powiedzieć, do czego służył.

Obszedłem pozostałe puste pokoje. W kuchni nie było stołu. Znalazłem dwa talerze w szafce. Drugi, mniejszy pokoik był zupełnie pusty.

Tylko w sypialni były jakieś ślady życia: książki, materac na podłodze, kalendarz na ścianie. Odchrząknąłem. Hannah stała w drzwiach i patrzyła na mnie.

– Bardzo tu… – Rozejrzałem się dookoła, szukając zbawienia. – Bardzo ładne sufity.

Hannah wybuchnęła śmiechem. Uścisnęła mnie mocno, a ja poderwałem ją do góry.

– Ty tu jesteś – rzuciłem w jej włosy. – To jedyne miejsce, w jakim chcę być.

Była to prawda, nie mogłem znieść myśli, o moim wielkim, nowoczesnym, samotnym apartamencie. Nie chciałem nawet swoich mebli ani sprzętów.

Chciałem zacząć od początku, z Hannah.

– Nie śpieszyłam się z urządzaniem – przyznała. – Ale teraz naprawdę się postaram. Będę też gotowała. Żeby cię utuczyć. – Dźgnęła mnie palcem w żebra, a ja uśmiechnąłem się pod nosem.

– Sama powinnaś się utuczyć, jeśli już o tym mowa.

– Och, no tak. – Hannah przesunęła stopą po podłodze. – Straciłam ostatnio apetyt… w tym szaleństwie.

– Uhm. I obcięłaś włosy. – Zmierzwiłem ścieniowane loki z tyłu jej głowy. Były ciężkie od żelu. Hannah zamrugała. – Podobają mi się takie, ptaszku. Bardzo.

Odetchnęła z ulgą.

Pokręciłem się jeszcze trochę po mieszkaniu. Czułem się jak duch. Nie byłem w stanie zapanować nad swoimi nastrojami. Nagłe wzloty i bolesne upadki. Czy to przez librium? Czułem się kompletnie zwichnięty. Hannah snuła się za mną, może czuła się równie zagubiona jak ja.

– Co? – mruknąłem.

Znowu się na mnie gapiła. Wiedziałem na pewno, że nie wyglądam szczególnie atrakcyjnie. Przynajmniej garderobę powinienem sprowadzić tu jak najszybciej. Miałem na sobie stare dżinsy i niebieską koszulkę termalną z golfem.

– To takie… nierealne. Rozumiesz, M. Pierce przechadzający się po moim mieszkaniu.

– Matt Sky – poprawiłem ją. – Twój popaprany chłopak.

Nie powiedziałem tego w nadziei, że się rozpromieni, ale ona chyba usłyszała tylko „chłopak”. Znowu rzuciła mi się w ramiona, a ja pocałowałem ją namiętnie. Moje serce zaprotestowało nierównym trzepotem. Byłem osłabiony. Po tym, jak uprawialiśmy seks w łazience u Nate’a, omal zemdlałem. Jakie to upokarzające.

– Kotku, ja…

Hanna już objęła mój tyłek jedną nogą i zaczęła się zachęcająco kołysać.

– Tak?

– Chyba… chyba wiem, co tu trzeba zrobić – powiedziałem, odsuwając ją od siebie.

– Co?

Przesunąłem palcami po płycie kartonowo-gipsowej, bezbarwnej i poznaczonej plamami.

– Wprowadzić trochę koloru – odparłem, uśmiechając się do niej.

„Trochę koloru” okazało się niedopowiedzeniem.

Przez cały następny tydzień, kiedy nie spałem po lekach, razem z Hannah malowałem ściany. Pozwoliłem jej wybrać wszystko – nie pozwoliłem zapłacić za nic. Miała fioła na punkcie żywych barw.

Największy pokój pomalowaliśmy na turkusowo, kuchnię na żółto, sypialnię na niebiesko, łazienkę na różowo a „gabinet-bibliotekę-pokój do pisania”, jak

nazwaliśmy to pomieszczenie, na kolor zielonej sałaty.

Hannah starała się, jak mogła, żeby powstrzymać mnie przed płaceniem za wszystko. Zagroziłem więc, że naprawdę kupię absolutnie wszystko, na cokolwiek spojrzy, dosłownie.

W sklepie z antykami zauważyłem, że roześmiała się na widok lampy w kształcie klauna.

– Naprawdę? – zdziwiłam się, unosząc jedną brew. – Jest jak z nocnego koszmaru, ale skoro nie chcesz mi powiedzieć, czego naprawdę chcesz…

– Matt! – Rzuciła się za mną, kiedy ruszyłem z lampą w stronę sprzedawcy, i chwyciła mnie za ramię. – W porządku! W porządku, nie tę, tę!

Porysowane podłogi przykryliśmy kolorowymi dywanikami. W pokojach zawisły lampy z Restoration Hardware – żyrandole Vintage Birdcage i Foucoult Iron Orb, resztę przestrzeni zajęły bibeloty, małe lampki i świece.

Och, przestrzeni było sporo.

Pozwoliłem Hannah wybrać wyspę kuchenną od Williams-Sonoma i ładny okrągły stół z krzesłami od Ethana Allena… wraz z turkusowym łóżkiem od Quincy, dwa ciemnoniebieskie stoliki, kanapę z guzikami od Couch i chyba po jednym egzemplarzu wszystkiego, co było w Anthropologie.

Zdaje się, że Anthropologie stało się ulubionym sklepem Hannah. Kupiliśmy tuziny ich ręcznie malowanych talerzy, pikowaną narzutę i poduszki, staroświecką toaletkę, koronkowe firany, wzorzyste poduchy, wieszaczki w kształcie zwierząt i nowe gałki do wszystkiego (łącznie z klatką Laurence’a).

Kiedy skończyliśmy mieszkanie, wyglądało jak wóz cygański, który wjechał w namiot szaleńca. Nic tu do niczego nie pasowało. Naprawdę nic. Nie było dwóch takich samych gałek, poduszek czy ramek na zdjęcia.

Hannah była zachwycona. A ja byłem zachwycony, widząc, że jest szczęśliwa.

Przy drzwiach wejściowych napisała „Gniazdko” literami, które były jednocześnie wieszakami na ubrania.

Dużo się śmialiśmy, urządzając mieszkanie. Dużo się wygłupialiśmy. Byłem prawie szczęśliwy – pomijając chwile, kiedy Hannah musiała iść do pracy.

Chodziłem za nią, gdy brała prysznic i się ubierała.

– Mój słodki cień – mówiła, całując mnie powoli, i wychodziła.

Podczas jej nieobecności można było powiedzieć o mnie wszystko poza tym, że jestem słodki. Po librium zwykle zapadałem w drzemkę, a potem snułem się po mieszkaniu nękany mdłościami.

O pisaniu nie było mowy.

Hannah szczególnie zadbała o umeblowanie naszego „gabinetu”, kazała mi

wybrać biurko i przenieść tam całą moją bibliotekę, ale to też nie natchnęło mnie do pracy.

Nic nie było mnie w stanie natchnąć.

Najczęściej w ogóle unikałem tego pokoju. Jedyną rzeczą, jaką napisałem, był list do Wendy. Podziękowałem jej za przepisywanie moich tekstów i dołączyłem czek. Nazwałem go „odprawą". Przeprosiłem za swój nagły wyjazd i obiecałem, że pewnego dnia ją odwiedzę.

Kolejna sprawa została załatwiona. Co teraz? Czułem się jak pies, który czeka, aż jego pan wróci do domu. O piątej po południu stałem na balkonie i wypatrywałem Hannah.

Kiedyś przyszło mi do głowy, żeby iść za nią do pracy. Pomyślałem, że poczuję się lepiej, jeśli będę bliżej niej. Poszedłem za nią do agencji i usadowiłem się na ławce w holu.

Oczywiście Pam mnie tam znalazła.

– Matthew. – Spojrzała na mnie pytająco. – Jak wspaniale cię widzieć.

– Cześć, Pam. – Zacząłem skubać swój mankiet.

– Chciałeś… – Rozejrzała się po pustym holu. – Chciałeś się ze mną zobaczyć?

– Nie, tak sobie siedzę.

– Aha. – Pam zamrugała i skinęła głową.

Idź sobie już, Pam. Odliczałem sekundy do chwili, kiedy zapyta mnie o pisanie, ale nie zrobiła tego.

– Cóż, miło cię znowu widzieć.

Poklepała, a potem ścisnęła moje ramię. Zaczynałem nienawidzić tego gestu. Nic innego nie wyraża tak dobrze postawy „uważam cię za inwalidę".

Jakby nie dość tego, że wpadłem na Pam, kilka godzin później w holu pojawiła się grupa zwiedzających. Większość wyglądała na studentów – pewnie byli to uczestnicy jakiegoś kursu kreatywnego pisania.

Przesunąłem się w stronę ściany.

Głos przewodnika stał się monotonny.

– Agencja Granite Wing to jedno z najważniejszych miejsc na literackiej mapie Denver. Agencja została założona…

– O Boże! – wykrzyknęła jakaś studentka. Usłyszałem zbliżające się kroki. Młoda kobieta stanęła mi prawie na stopach. – Czy pan jest…? O Boże. Mógłby pan…? O mój Boże, to M. Pierce.

Grupka otoczyła mnie jak stado piranii. Wtedy nie brałem już librium, a xanax został w domu. Krótko mówiąc, byłem z ciężkiej dupie.

M. Pierce, M. Pierce, M. Pierce. Tylko to do mnie docierało.

Ci mali dranie nie mieli o tym pojęcia, ale mój literacki pseudonim stał się dla mnie głównym źródłem stresu. Nie chciałem go słyszeć. Przypominał mi o utracie Hannah i sprawiał, że czułem się tak, jakbym znowu ją tracił.

– Proszę – wymamrotałem. Dzwoniło mi w uszach.

Nagabywał mnie nawet przewodnik.

– Zostawcie go w spokoju! – Głos Hannah odbił się echem od ścian holu.

Stałem twarzą zwrócony do kąta, zasłaniając uszy rękami. Hannah wpadła między studentów, trącając młodą kobietę, która wpadła na ścianę. Objęła mnie ramionami.

– Chodź, kochanie.

Wyprowadziła mnie z budynku.

Po tym incydencie rzadko opuszczałem mieszkanie.

Hannah delikatnie nie pytała nigdy o moje pisanie, choć czasami widziałem, jak przegląda moje kartki. Prawdopodobnie uznała, że piszę na komputerze. Pozwoliłem jej tak myśleć.

Oglądaliśmy razem filmy, moje ulubione i jej – *Legendy jesieni*, *Wspaniałych chłopców*, *Buntownik z wyboru*.

Czytaliśmy sobie nawzajem na głos.

Hannah próbowała nauczyć mnie gotować. Smażenie kotletów zakończyło się tym, że wylądowałem na podłodze pokryty mąką.

W Halloween poszliśmy do jej rodziców ze słodyczami i patrzyliśmy z ganku na wędrujące od domu do domu dzieciaki.

Chrissy „przeprosiła” za potraktowanie mnie sprejem. („Zasłużyłeś sobie na to” – powiedziała. „Wiem” – odpowiedziałem).

Pieprzyliśmy się po całym mieszkaniu – pod prysznicem, na kanapie, w łóżku, przy ścianach. Wiedziałem, że jest inaczej, oczywiście, i wiedziałem, że Hannah wyczuwa różnicę.

Przede wszystkim moje zaborcze, wulgarne słowa zastąpiło milczenie. Hannah musiała mnie do tego zachęcać. Poza tym nie potrafiłem już być wobec niej brutalny.

Może ciągle czułem się winny. Nie wiem.

Czekałem, aż wszystko wróci do normy, ale tak się nie działo, a im dłużej się tak nie działo, tym bardziej stawałem się nerwowy. Jak długo ta zmiękczona wersja seksu będzie satysfakcjonowała Hannah?

Nie powiedziała na ten temat ani słowa, ale robiła wszystko, żeby mnie zainspirować. Chodziła po mieszkaniu tylko w thongach i staniku. Sprzątała w

spódnicy, bez majtek i pochylała się przy każdej okazji. Sypiała nago. Każdego ranka budziłem się z erekcją, wtulony w jej miękką skórę.

Byłem szczęściarzem.

I kurwa, byłem taki nieszczęśliwy.

Kiedy Hannah wychodziła do pracy, zabierała ze sobą całe moje szczęście, a pustka, którą po sobie zostawiała, była moją największą udręką.

W sobotę obudziłem się w pustym mieszkaniu.

Biegałem po pokojach w stanie lekkiej paniki.

– Gdzie jest Hannah? – spytałem Laurence'a.

Zadzwoniłem na jej komórkę. Od razu odezwała się poczta głosowa.

Narzuciłem szybko szlafrok i wyszedłem na balkon, patrząc na ulicę. Listopadowe słońce było zwodnicze; zadrżałem z zimna. Trząsłem się i chodziłem po balkonie. W południe ciągle tam sterczałem, wyglądając pewnie jak jakiś włóczęga, kiedy na chodniku pojawiła się Hannah. Szła szybkim krokiem. Zobaczyła mnie na balkonie i pomachała ręką.

– Wracaj do środka! – Zaśmiała się. Niosła dwie torby. – Jest bardzo zimno!

Powlokłem się do domu i czekałem na nią na podeście. Hannah wbiegła na górę po dwa stopnie naraz i pocałowała mnie w usta.

– Cześć – powiedziałem przez pocałunek.

Zachichotała, kiedy spróbowałem przyprzeć ją do ściany.

– Do środka! – mruknęła, wymykając mi się.

Wszedłem za nią do mieszkania i pomogłem jej zdjąć płaszcz. Stałem obok, próbując zajrzeć do toreb z zakupami.

– Dzwoniłem. Gdzie byłaś?

– Na sekretnych zakupach. – Hannah pobiegła do sypialni i wróciła z jedną tylko torbą. Wyciągnęła z niej pudełko najlepszych babeczek. Na każdej piętrzyła się góra lukru – więcej lukru niż ciasta. Uśmiechnąłem się, kiedy wcisnęła mi jedno do ust.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Matt – wyszeptała.

Zamrugałem i na moment zakręciło mi się w głowie. Urodziny? Mój zegarek i telefon. Rzuciłem okiem na kalendarz w kuchni. Dziewiąty listopada.

– A niech to – mruknąłem.

– Zapomniałeś o własnych urodzinach, prawda? – Hannah ujęła moją twarz w dłonie i pocałowała mnie z tęsknotą. Nie patrząc, położyłem moją babeczkę na blacie i przyciągnąłem Hannah bliżej do siebie.

– Chyba tak – wymruczałem, całując ją w szyję. Zsunęła mi szlafrok z ramion. Miała na sobie dopasowaną sukienkę z dzianiny i legginsy. Ten strój pięknie

podkreślał jej figurę.

– Mam dla ciebie jeszcze jeden prezent. – Hannah wzięła mnie za rękę i pociągnęła do sypialni. Spojrzałem na jej tyłek, który kołysał się z boku na bok.

Wiedziałem, że zaraz zrobi mi laskę życia.

Dopóki nie zaczęła grzebać w drugiej torbie.

Wyglądała niepewnie.

– Możesz zdjąć bokserki? – Spojrzała na mnie przelotnie.

– Uch… tak. – Zsunąłem majtki. Nagle sytuacja stała się krępująca. Hannah była całkowicie ubrana, a ja stałem tam z lekką erekcją, zupełnie nagi i bardzo zagubiony.

Hannah mocowała się chwilę z jakąś paczuszką i w końcu wyciągnęła z torby opaskę na oczy. Och. Nie próbowaliśmy żadnych perwersji od czasu… cóż, od czterech miesięcy, kiedy przywiązałem ją do łóżka. Czy ona sądzi, że mógłbym to zrobić teraz? Mógłbym?

– Widzę, na co się zanosi – powiedziałem z nerwowym śmiechem.

– Widzisz? – W oczach Hannah pojawił się figlarny błysk. Wsunęła się za mnie i zawiązała mi opaskę.

– W porządku, może nie widzę. – Uśmiechnąłem się i chwyciłem deski w nogach łóżka. Laska z opaską na oczach. To na pewno mi się spodoba.

Hannah zaprowadziła mnie do łóżka. Wyciągnąłem się na plecach. Boże, chciałem poczuć jej gorący język na swoim kutasie…

Gdybym tylko potrafił to powiedzieć.

Usłyszałem, jak ubranie Hannah spada na podłogę. Przy zawiązanych oczach czułem, jak wyostrzają się pozostałe zmysły. Czułem jej kwiatowe perfumy i kilka naszych świec. Ciepłe powietrze w pokoju muskało moją skórę.

– Wyglądasz świetnie – wymruczała Hannah. Wspięła się na mnie, a ja westchnąłem pod dotykiem jej miękkiej skóry. Pociągnęła mój nadgarstek w stronę ramy łóżka.

– Och, naprawdę? – Zachichotałem, kiedy zaczęła mnie przywiązywać.

– Tak, naprawdę. – Jej piersi musnęły moją twarz, gdy przywiązywała moje nadgarstki do wezgłowia miękkimi sznurami. Na ślepo sięgnąłem ustami do jej sutków.

– Jeszcze nie – wyszeptała, unosząc się tak, że znalazły się poza moim zasięgiem. Kurwa…

Moje kostki przywiązała do wsporników w nogach łóżka. Przełknąłem i spróbowałem się poruszyć. Cholera, Hannah zawiązała porządne węzły. Byłem rozłożony jak orzeł i niemal całkowicie unieruchomiony.

Żadna kochanka nigdy mnie nie związała. To ja zwykle strzelałem z bata – dosłownie i w przenośni. I prawdę mówiąc, sam nie wiem, na ile mi się to podobało.

Hannah usiadła okrakiem na mojej piersi.

– Chcesz mnie possać, Matt? Chcesz skosztować smaku mojej skóry?

– Uhm…

– Musisz mi dokładnie powiedzieć, czego chcesz.

– Twoich piersi.

Poczułem, że Hannah pochyla się nad moją twarzą. Twardy sutek musnął moje wargi, ale kiedy poruszyłem się, żeby chwycić go wargami, Hannah znowu się odsunęła.

– Proszę – wyszeptałem.

Odruchowo spróbowałem uwolnić ramiona.

– Proszę co?

– Pozwól mi… ssać twoje sutki, no.

Zostałem nagrodzony jędrnym sutkiem, który pojawił się między moimi wargami. Jęknąłem, czując, że mój członek twardnieje. Ssałem łapczywie pierś Hannah, chwytając sutek zębami i pociągając za niego tak, że wstrzymywała oddech.

Szalona dziewczyna, czeka ją dużo więcej, jeśli nie spuści z tonu.

– Drugi – warknąłem. – Daj mi drugi.

Hannah spełniła prośbę. Przesunąłem językiem wokół jej drugiego sutka.

– Dobrze, to wystarczy. –

Odsunęła się. Odwróciłem głowę na poduszce, wpatrując się w ciemność. Materac się poruszył.

Nagle Hannah przycisnęła do moich ust swoją cipkę, niemal odbierając mi powietrze.

– Uhm! – jęknąłem, wsuwając język w szparkę.

Smakowała jak marzenie, była gorąca i wilgotna.

– O Boże, Matt – wydyszała.

Wyobraziłem sobie, jak siedzi na mnie okrakiem, z cipką na mojej twarzy. Końcami palców uszczypnęła mnie w sutki, aż podskoczyłem na łóżku.

– Dotykaj mnie! – Mój głos był stłumiony przez napierającą na moje usta Hannah.

Pocierała cipką o moje wargi, rozmazując wilgoć swojego podniecenia na moim nosie i ustach. Wsunąłem język do jej wnętrza. W końcu palce Hannah zacisnęły się na moim członku. Musnęła koniuszek językiem. Chciałem włożyć

go w jej usta, ale nie mogłem się poruszyć.

– Czego chcesz?

Hannah podniosła się znad mojej twarzy. Łapczywie chwytałem powietrze.

– Mój kutas… Boże… Ssij go, Hannah.

Hannah wsunęła język w otwór w główce członka.

– Och! Boże, proszę… – wyszeptałem. – Ssij go, proszę…

Czy mówiłem coś nie tak? Bezradnie napiąłem nogi i ramiona. Mój nabrzmiały organ pulsował boleśnie, domagając się stymulacji.

Hannah zachichotała i zeszła ze mnie. Zostawiła mnie, dyszącego, na łóżku. Kurwa mać. Oblizałem wargi, czując na nich jej słodki, piżmowy smak.

– Tylko cię przygotowywałam – mruknęła. – Nie mam zamiaru drażnić się z tobą w dniu urodzin, ale musisz być twardy. Jesteś gotowy?

– Tak, kurwa – warknąłem. A jak, do cholery, wyglądałem? Byłem gotowy na wszystko. Jej usta, jej cipkę, chciałem po prostu mieć Hannah na swoim członku.

Usłyszałem jakieś nieokreślone szelesty. Zimna dłoń chwyciła mój członek. Syknąłem i znieruchomiałem. Hannah zaczęła go głaskać, rozsmarowując po nim żel nawilżający. Spływał mi na jądra łaskoczącą strużką. Jęknąłem.

– Kochanie, to…

– Ćśś… – Hannah położyła mi na ustach czysty palec.

Wspięła się na mnie i chwyciła mój członek. Śliski koniuszek zsunął się wzdłuż jej szparki i zatrzymał przy wgłębieniu odbytu. Napiąłem uda, usiłując unieść go w stronę jej cipki, ona jednak trzymała go zdecydowanie przed wejściem do swojego tyłka.

– Sto lat, mój kochanku – wyszeptała i zaczęła się opuszczać. Czułem, jak główka członka wchodzi w nieprawdopodobnie ciasny pierścień mięśni. Zesztywniałem od stóp do głów.

– Co… co ty robisz?

W odpowiedzi Hannah wydała niski, przeciągły jęk. Zadrżałem w swoich więzach. Mój Boże… ona zamierzała wziąć mnie do swojego tyłka.

– Och, kurwa – wyrzęziłem. Mój oddech stał się płytki. – Och… Och…

Nagle główka wskoczyła w odbyt. Hannah krzyknęła – ja też, bezsilnie miotając się w więzach. Było to tak przyjemne, że niemal bolało. Serce łomotało mi w piersi.

– Więcej – powiedziałem błagalnie.

– Więcej czego? – spytała Hannah zduszonym, ale pewnym głosem. – Powiedz mi. Powiedz mi wszystko. Nigdy mi nie odmawiaj, Matt.

„Nigdy mi nie odmawiaj”.

Powiedziałem do niej te słowa wiele miesięcy temu.

– Twojego tyłka… – wyjęczałem. – Uhmm… Hannah, wejdź na mojego kutasa.

– Boże, Matt.

Hannah opuszczała się powoli, centymetr za centymetrem. Nie mogłem zrobić nic, tylko czekać – czekałem więc, a im dłużej czekałem, tym bardziej rozwiązywał mi się język. Nie mogłem zaprzeczyć, to była nieprawdopodobnie podniecająca chwila: Hannah sprawiła, że po raz pierwszy pieprzyłem jej tyłek; ja, taki silny, byłem zupełnie bezradny.

– Cholera, twój tyłek – jęczałem. – Ten ciasny tyłek, chcesz poczuć w środku mojego kutasa, Hannah?

– Tak – wydyszała.

Hannah usiadła na mnie. Wszedłem w nią głęboko.

– Wygodnie? – spytałem bez tchu. – Boże, Hannah, ty moja piękna dziwko…

– Wypełniasz mnie…

– Zgadza się – wyjęczałem. – A teraz ujeżdżaj mnie.

Skrępowanie sznurem jest raczej ćwiczeniem z frustracji niż z dyktowania warunków, Hannah jednak była posłuszna. Uwielbiała być mi posłuszna.

A ja uwielbiałem dyktować warunki.

Zaczęła podskakiwać na moim członku, jej ciasna cipka przesuwała się szybko w górę i w dół.

– Kurwa! – rzucałem się w więzach. Chciałem ścisnąć jej cycki. Chciałem sprać jej tyłek.

W ciszy słychać było mlaskanie lubrykantu, pośladki Hannah uderzały w moje uda.

– Szybciej, kurwa – wydyszałem. – No… chcę skończyć… Posłuchaj swojego tyłka, Hannah, kurwa…

– O Boże, o Boże… – Hannah przyspieszyła, a ja znowu rzuciłem się w więzach. Sięgnęła ręką do tyłu i zaczęła muskać palcami moje jądra. Jęknąłem, czując, jak tryskam w jej cipkę.

– Hannah, kończę… – wyjęczałem. – Hannah…

Tyłek Hannah wypił moją żądzę do ostatniej kropli. Od razu zacząłem walczyć, obnażając zęby jak zwierzę. Zaraz zerwę te głupie sznury, tak mi dopomóż Bóg…

– Rozwiąż mnie… już – warknąłem.

30. Hannah

Zniewoliłam mojego pięknego, złamanego Matta, tak smutnego i milczącego.

Uwolniłam mojego tygrysa.

Kiedy zsunęłam mu opaskę z głowy, jego oczy się skrzyły, a mnie obleciał strach. Cholera, był zły?

– Wszystkiego najlepszego – wymamrotałam znowu.

Ręce mi drżały, gdy rozwiązywałam mu kostki. Najpierw kostki, nadgarstki na końcu. Zastanawiałam się, czy zaraz potem nie uciec do łazienki.

Matt milczał. Patrzył na mnie tylko płonącymi oczami. Kiedy uwolniłam jego stopy, poruszył nogami, wbijając pięty w materac.

Od miesięcy tęskniłam za tą żądzą w oczach Matta… tym niebezpiecznym brakiem przewidywalności, który uwielbiałam. A teraz? Teraz poczułam jego podwójne ostrze – strach, taki prawdziwy i podniecający.

– Planowałam… planowałam to od jakiegoś czasu – powiedziałam. Zaczęłam masować kostki Matta, odwlekając w ten sposób rozwiązanie jego nadgarstków. – Mam nadzieję, że… że ci się podobało.

Matt wyglądał wspaniale. Przesunęłam wzrokiem po jego ciele. Jego pierś unosiła się i opadała w głębokim oddechu; smukłe ramiona były umięśnione i twarde. Chciałam dosiąść go znowu i znowu, i znowu. Chciałam muskać językiem jego rozkosznie wrażliwe sutki. Wiedziałam, że doprowadza go to do szaleństwa. Wiedziałam, że go to podnieca.

– Rany, ale… ale nabrudziłam, co? – Spojrzałam na lubrykant, pokrywający krocze Matta. Mój tyłek wyglądał pewnie niewiele lepiej. – Może… może szybko skoczę po ręcznik.

– Hannah. – Głos Matta brzmiał nisko i groźnie.

– Och, no tak, przepraszam…

Podpełzłam do wezgłowia. Kiedy rozwiązywałam mu ręce, ogarnął mnie irracjonalny lęk. Czy przekroczyłam granicę, krępując Matta? Kurwa, dlaczego go nie zapytałam? Czy on teraz wstanie i odejdzie?

Odwiązałam jedną z jego rąk. Na poły oczekiwałam, że chwyci mnie nią za

gardło, ale on tylko pokręcił nadgarstkiem.

– I ostatnia… – Odwiązałam drugą rękę.

Usiadł w ułamku sekundy. Ramiona ze stali pociągnęły mnie na jego kolana.

– Hannah – warknął mi do ucha. Wsunął dwa palce w mój tyłek. Jęknęłam. Próbowałam uciec, ale Matt trzymał mnie mocno. – Musisz być bardzo z siebie zadowolona. Podoba ci się, że masz moją spermę w tyłku?

Poruszył długimi palcami, a ja pisnęłam. Matt miał rację; byłam dumna z tego, że wzięłam go w taki sposób – byłam też trochę obolała.

– Nie słyszę, kochanie. Chcesz trzeci palec w tej twojej pojemnej dziurce?

– Nie! – wydyszałam. – Eee… tak! To znaczy…

– Co „nie”, Hannah? Co „tak”?

Matt przyłożył mi do tyłka trzeci palec.

– Nie… więcej nie, proszę. Ja… tak, ja… – Zaczynałam się rozgrzewać. – Lubię mieć w tyłku twoją spermę.

– O Boże, Hannah.

Matt wysunął ze mnie palce i zaczął gładzić moje pośladki. Odruchowo unosiłam je na spotkanie jego dotyku.

Wszystko było inne. Wszystko. To, jak mnie pieścił – tak zaborczo, z taką satysfakcją – i jego głos, naładowany taką siłą.

Moje serce spęczniało z radości. Oczy zwilgotniały. Wrócił, on wrócił.

– Jaki słodki tyłek – westchnął Mat, ściskając moje pośladki. – Jesteś grzeczną dziewczynką, Hannah, tak grzeczną, że wzięłaś do środka całego mojego kutasa. Nie bałaś się?

– Bałam. – Ukryłam nieśmiały uśmiech na jego szyi.

– Uhm, założę się, że tak. Zrobiłaś mi naprawdę dobrze. Jesteś gotowa znowu mi pomóc?

Znowu?

Zanim zdążyłam się zorientować, co się dzieje, Matt założył mi opaskę na oczy. Chwycił mnie za ręce i związał je na plecach. Zdezorientowana zsunęłam się z jego kolan.

Leżałam w niewygodnej, krępującej pozycji na materacu. Matt zaczął ciągnąć mnie za sutki.

– Boże! Matt!

Magazyn mrocznych pragnień, które Matt tłumił od miesięcy, znowu został dla mnie otwarty. Matt był wygłodniały, spieszył się. W jego ruchach nie było logiki.

Wykręcał i szarpał moje sutki, wpychał mi palce do ust, klepał i ściskał piersi. Wiłam się na pościeli i jęczałam, coraz bardziej podniecona.

– Tak? – Matt się zaśmiał. – Jak ci jest, Hannah? Tak, jak lubisz?

Rozchylił mi nogi i chwycił mnie za cipkę. Kurwa! Przeszył mnie dreszcz przyjemności. Ugryzł mnie w łechtaczkę. Zwlókł mnie z łóżka.

Nagle znowu na nogach zatoczyłam się na Matta.

– Matt – wydyszałam. – Gdzie… – Gdzie idziemy?

Słowa zamarły mi na ustach, gdy Matt pchnął mnie do przodu. Wyprowadzał mnie z sypialni.

W ułamku sekundy wyobraziłam sobie, że Matt pieprzy mnie na balkonie. Mowy nie ma! Ale on skręcił ze mną do pokoju, w którym pachniało starymi książkami.

Ach, pokój do pisania mojego kochanka, w którym niczego nigdy nie napisał.

Usłyszałam szelest papierów. Matt pchnął mnie w przód. Moje piersi przywarły do chłodnej, drewnianej powierzchni. Leżałam na biurku.

– Nie ruszaj się – wymruczał.

Odszedł, zostawiając mnie z mocno bijącym sercem. Moje ciało było tym wszystkim zachwycone: oczekiwaniem, obnażeniem, bólem i upokorzeniem, a ja nigdy nie przestałam sobie zadawać pytania dlaczego. Choć przecież wiedziałam. Pożądanie to tajemnica.

Matt wrócił, przechodząc przez przedpokój. Wyczułam jego obecność, kiedy tylko wszedł do pokoju. Powietrze poruszyło się lekko. Papiery zaszeptały na podłodze.

Bez chwili wahania chwycił mnie za biodro i na moje pośladki spadł twardy pas.

– Kurwa! – krzyknęłam, drgając gwałtownie. – Matt!

Próbowałam uciec. Skórzany pasek znowu uderzył w mój tyłek z głuchym trzaskiem.

Jasna cholera, Matt bił mnie paskiem. Nie byłam w stanie tak szybko oswoić się z bólem, żeby poczuć przyjemność.

– Należało ci się to od jakiegoś czasu – warknął. – Nie przestanę, dopóki się nie uspokoisz i nie przyjmiesz tego. Poddaj się temu – uwielbiasz to. Ociekasz wilgocią.

Ku swojemu przerażeniu odkryłam, że Matt ma rację. Wilgoć ściekała mi po udach.

Ale to bolało! Moje piersi były wciśnięte w biurko, pośladki płonęły. Chwyciłam kilka głębszych oddechów i zmusiłam ciało do bezruchu.

Poddaj się temu. Uspokój się i przyjmij to.

Potrafiłam to zrobić.

– Boże, skarbie – jęknął Matt.

Znieruchomiałam. Opadłam na biurko i pozwoliłam ciosom Matta spadać na moje ciało w bezlitosnym rytmie. Moja cipka pulsowała, czułam wilgoć lepiącą się do moich nóg.

– Och, Hannah… Kurwa… kurwa…

Słyszałam, że Matt też się rozkręca. Kochałam to. Ośmielona jego aprobatą zaczęłam jęczeć i rozszerzyłam mocniej nogi.

– Uch… jeszcze – dyszałam.

– Hannah, do cholery – syknął. – Jesteś dobra, jesteś taka dobra.

Deszcz uderzeń ustał nagle i w tej samej sekundzie wypełnił mnie kutas Matta. Wiedziałam, czego chciał, i dałam mu to. Leżałam bez ruchu na biurku i przyjmowałam wszystko.

Matt odszukał palcami moją łechtaczkę i pocierał ją rytmicznie, pieprząc mnie od tyłu. Zabrał mnie na krawędź ekstazy. Zabrał mnie tam siłą. A kiedy mnie za nią wypchnął, krzyknęłam jego imię.

Matt eksplodował w moim pulsującym konwulsyjnie ciele.

Później wzięliśmy prysznic. Ja byłam oszołomiona i czerwona na całym ciele, ale Matt uśmiechał się jak kot z Cheshire.

Seks życia: pochylona nad biurkiem i sprana paskiem. Kto by pomyślał?

Gdy już wytarliśmy się do sucha, Matt zaczął wodzić za mną swoimi zielonymi oczami. Sprawiał, że byłam świadoma każdego ruchu. Mój tygrys… nigdy nie spuszczał mnie z oka.

Chciałam włożyć spodnie do jogi, ale Matt tylko uśmiechnął się pod nosem i pokręcił głową.

– To – powiedział, podając mi króciutką kremową koszulkę, która ledwie zakrywała mi tyłek. – Do wieczora.

Zaczerwieniłam się jeszcze bardziej.

Matt włożył miękkie jasne spodnie. Siedzieliśmy na kanapie, jedząc babeczki i śmiejąc się. Nie może uwierzyć w taki tupet, powiedział. Miał na myśli mój prezent urodzinowy.

– Hej, ja też nie!

Pomazałam mu nos lukrem. Jego oczy pociemniały. Och, do diabła, uwielbiałam ten wyraz jego twarzy…

Mniej więcej w porze obiadu Matt znikł w gabinecie.

Kiedy poszłam zobaczyć, co robi, zastałam zamknięte drzwi.

Hm.

Boczyłam się przez chwilę, siedząc w dużym pokoju i bawiąc się z

Laurence’em.

Nie wiedziałam, że właśnie spotkałam swojego pisarza.

W ciągu kolejnych dni spotykałam tego cholernego pisarza raz za razem. Matt wydawał się dawnym sobą. Seks był fantastyczny, ale podczas gdy ja popadałam później w swoje świetliste oszołomienie, Matta ogarniał niepokój.

– Muszę coś sprawdzić – mówił albo: – Zaraz wracam.

Kiedy zaczynałam go szukać godzinę później, niezmiennie natykałam się na zamknięte drzwi gabinetu. Czasami słyszałam, jak chodzi po pokoju, ale najczęściej panowała tam cisza.

Od czasu do czasu wywabiało go stamtąd moje gotowanie.

Odwracałam się od kuchenki i nagle wpadałam na Matta – bum – i zaczynałam się śmiać. Był rozkoszny.

– Poczułem coś – mówił, mijał mnie i zaglądał do garnków.

Miałam go przez dziesięć minut, kiedy pochłaniał obiad, i znowu traciłam, gdy wracał do swojej prozy.

Kiedy pisał, ja czytałam i ćwiczyłam jogę. Zaczęłam czekać na te swoje samotne godziny. Czas spędzany razem i czas spędzany osobno – czy każdy związek nie potrzebuje jednego i drugiego?

Choć byłam bardzo ciekawa jego pisania, wiedziałam, że lepiej go o to nie nagabywać. Domyślałam się, że sam pokaże mi to, co chce – jak się okazało, było tego bardzo mało.

Czasami, zanim wyszłam do pracy albo gdy wracałam do domu, Matt chodził i rozprawiał z ożywieniem o pisarstwie w ogóle.

Kochałam go wtedy słuchać. Kochałam widzieć, jak się w tym zatraca, choć brzmi to dziwnie, jak pochłania go pasja. Mówił, żeby sam siebie usłyszeć, zbijał argumenty, których nie wysuwałam, wpatrywał się w jakiś ogień, którego ja nie mogłam zobaczyć.

Mój kochanek był pisarzem. Był przede wszystkim pisarzem, dopiero później moim kochankiem.

W ostatni piątek listopada Pam czekała na mnie w moim gabinecie.

Zrzuciłam płaszcz i zerknęłam na zegarek. Cóż, przyszłam punktualnie. Bez względu na to, jak długo już pracowałam dla Pam, jej obecność zawsze wytrącała mnie z równowagi.

– Dzień dobry, Hannah.

– Pani Wing. – Uśmiechnęłam się.

– Chcę, żebyś przeczytała te rękopisy. – Postukała palcem w dwie grube koperty leżące na moim biurku. – Laura twierdzi, że są dość obiecujące, ale ja nie

miałam czasu, żeby je przejrzeć.

– Oczywiście. Czy to wszystko?

– Na razie. – Pam podeszła do drzwi. – Och, a kiedy już to zrobisz…

– Hm? – Podniosłam głowę.

Pam uśmiechała się szeroko. Tak, rozbawiona Pam była zdecydowanie bardziej przerażająca niż Pam poważna.

– Cóż, jeśli znajdziesz czas, mam też ostatni tekst od Jane Doe.

Otworzyłam szeroko oczy. Pam roześmiała się wyraźnie zadowolona.

– Pam! – westchnęłam.

Poszła do swojego biura i wróciła z plikiem kartek. Chwyciłam je. Nie miałam wątpliwości, że Pam już to przeczytała, ale nie dbałam o to.

Odcięłam się od świata i czytałam zachłannie.

Był to *Surogat*, oczywiście. Kompletny rękopis.

Historia stawała się coraz mroczniejsza i w czasie czytania nieraz ściskało mnie w gardle ze smutku. Kochanka surogata odkryła jego tajemnicę i odeszła. Czułam, jak Matt zmagał się ze swoim cierpieniem w tej prozie. Tylko kilka osób wiedziało, ile prawdy jest w tej fikcji.

Jeśli kiedykolwiek nie byłam pewna, co przeżywał w chacie w Genevie, teraz już to wiedziałam. Dla niego utrata mnie była obecnością…

…w jego życiu pustki, której nie sposób zapełnić. Wszystko było skończone, ale nie mogło być skończone, bo on nie potrafił zapomnieć. Ona stała się tą pustką. Było to jakieś pocieszenie.

Nic nie trwa wiecznie i nic się nie kończy.

Otarłam łzy z oczu. Chciałam pobiec do domu, do Matta, ale na razie minęły tylko dwie godziny mojej pracy. Cholera.

Powieści Matta nieodmiennie kończyły się smutno. *Surogat* nie był wyjątkiem. Zakończył się ucieczką głównego bohatera.

Zniknął z zimnej sieci w czarnej ciemności.

Co właściwie miało oznaczać to mgliste zdanie? Czy on się zabił? Co?

Wpadłam do gabinetu Pam. Zaczęła się śmiać, jeszcze zanim tam weszłam.

– No dobrze, Hannah, co o tym myślisz?

– Myślę, że to dupek! Nienawidzę fikcji literackiej! – Wyciągnęłam kartki w jej stronę. – Boże… w każdej swojej powieści przez cały czas trzyma cię za jaja, tylko po to, żeby ci je potem wyrwać!

Pam uniosła brew. Zamrugałam.

– Cóż, Hannah, nie wiedziałam, że twoje opinie mogą być tak… bezpośrednie.

– Przepraszam, ja…

– Wszystko w porządku. Matthew ma dość mroczną wizję życia. Ale ty o tym wiesz, prawda? Uważałam cię za jego wielbicielkę.

Skrzyżowałam ręce na piersi i spróbowałam spojrzeć na to obiektywnie. Pam miała rację. Uwielbiałam książki Matta… kiedy go nie kochałam.

A teraz?

Teraz widziałam go codziennie – w pantoflach, po seksie, węszącego w kuchni – nie mogłam znieść myśli, że jest w nim tyle dziwnego smutku.

„Smutne rzeczy wydają mi się najprawdziwsze".

Jego słowa. Więcej jego słów.

– Pam, ja…

– Idź – powiedziała Pam. Skinęła w stronę drzwi.

– Chciałam… chciałam poprosić o wcześniejszą przerwę na lancz.

– Weź sobie wolny dzień, Hannah.

Miałam ochotę ją uściskać. Co oczywiście było niemożliwe.

Wystrzeliłam do domu.

Matt siedział w gabinecie, oczywiście. Otworzyłam z rozmachem drzwi. Sądząc z wyrazu jego twarzy, moje wtargnięcie kosztowało go rok życia, ale wkrótce zaskoczenie zastąpił uśmiech.

– Hannah, cześć. – Wstał zza biurka. – Co pomyślałaś? Dałem Pam…

– Wiem – odparłam i ukryłam twarz na jego ramieniu. – Matt, to jest zbyt smutne.

Zaśmiał się i objął mnie.

– Ale, Hannah, wiesz, że myślę…

– Wiem! Wiem. Myślisz, że życie jest smutne. – Odsunęłam się na tyle, żeby spojrzeć mu w twarz. – Ale ty jesteś szczęśliwy?

Uniósł brwi.

– Oczywiście, że tak. Jak możesz o to pytać?

– Nie wiem. Twoje pisarstwo, ta historia… – Zarumieniłam się. Czy nie zobaczyłam w jego fikcji za dużo?

– Hannah. – Podniósł mój podbródek. Pogłaskał mnie po policzku i zmierzwił mi włosy dłonią. – Mam ciebie. Jestem szczęśliwszy, niż jakikolwiek człowiek ma prawo być.

– To wszystko, co chcę usłyszeć – wyszeptałam. – Każdego dnia.

– Och, nagle ma żądania.

Matt rozwiał mój posępny nastrój klapsem w tyłek. Krzyknęłam i się roześmiałam.

Kiedy się objęliśmy, ja z głową na jego piersi, on z brodą na moich włosach,

spojrzałam na biurko. Leżał tam jego notatnik, otwarty.

– Zacząłeś coś nowego?

– Uhm.

– Co to jest?

– Nasza historia – odrzekł Matt.

Przechylił głowę i spojrzał na mnie uważnie.

– Nasza historia?

Zmarszczyłam brwi. Z trudem zniosłam *Surogata*. Wiedziałam, że nie wytrzymam, jeśli Matt zmieni nasze życie w tragedię.

– To romans, Hannah.

– Jak się kończy?

Wzrok Matta był nieprzenikniony.

Podsunął mi do góry spódnicę i przyciągnął mnie do siebie. Objęłam go w pasie nogami.

– Nigdy się nie kończy – powiedział i wyniósł mnie z gabinetu.

Epilog

M. Pierce pisze z grobu
3 lutego 2014
Aaron Snow, członek redakcji

Krytycy powściągliwie wyrażają uznanie dla Nocnej sowy, *powieści, która ukazała się w internecie, a następnie została wydana w formie e-booka. W ubiegły weekend książka znalazła się na szczycie listy bestsellerów portalu Amazon.*

Domniemany autor W. Pierce otwarcie naśladuje styl zmarłego Matthew Skya, enigmatycznego pisarza, który publikował pod pseudonimem M. Pierce i ukrywał swoją prawdziwą tożsamość przez większość swej literackiej kariery.

Zaledwie kilka miesięcy po tym, jak śmierć Skya wstrząsnęła światem literatury, w internecie zaczęła krążyć Nocna sowa *autorstwa W. Pierce'a.*

„To chwyt reklamowy – mówi Pamela Wing, była agentka Skya – i to poniżej pasa. Pomijając jego brak oryginalności, M. Pierce próbuje zrobić karierę na śmierci Matthew Skya. Żaden czytelnik nie powinien tego popierać i żaden krytyk nie powinien traktować tego poważnie".

Wielbiciele powieści Skya krytykują żałosne naśladownictwo jego stylu i niesmaczne podszywanie się pod jego osobę.

Biorąc pod uwagę makabryczne i niecodzienne okoliczności śmierci Skya, inni spośród jego fanów przyjęli odmienną taktykę. Kilka dni po pojawieniu się w sieci Nocnej sowy *jeden z nich napisał na Tweeterze: „To nie jest w stylu Skya, to jest Sky. »Nic nie trwa wiecznie i nic się nie kończy«".*

ciąg dalszy nastąpi…

w przygotowaniu

M. Pierce

Dotknięcie Świtu

Tom 2
trylogii **Dotknięcie Ciebie**

Przypisy

[1] Przeł. Ryszarda Grzybowska

[2] *hope* (ang.) – nadzieja, *grace* (ang.) – łaska (przyp. tłum.).